

PL ISSN 0033-2186  
INDEKS 370940

# PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XCI  
Zeszyt 4



WARSZAWA 2000

# P R Z E G L Ą D H I S T O R Y C Z N Y

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie  
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego  
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego  
Tom XCI, 2000

Zeszyt 4

## KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,  
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof  
Skwierczyński — sekretarz, Andrzej Szwarc, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 2000

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:  
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Redakcja: Jolanta Rudzińska

Redakcja techniczna  
Wydawnictwo DiG

## ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego  
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62  
tel./fax 828-00-96 (7 linii)  
E-mail: [dig@dig.com.pl](mailto:dig@dig.com.pl); <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w grudniu 2000 r.  
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

JERZY PYSIAK  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Król i bestia. Cudowne i tajemnicze spotkania królów ze zwierzętami\*

Polowanie od zawsze było królewską rozrywką. Już władcy starożytni polowali na lwy, słonie, pantery i jelenie, a scenami z polowań kazali ozdabiać ściany swoich pałaców. Niektórym z nich wyrzucano zbytne zamiłowanie do łowów — „Scriptores historiae Augustae” utrzymują, że cesarz Trajan zarzucał swemu następcy Hadrianowi, że ten za wiele czasu poświęca polowaniu<sup>1</sup>. W Bizancjum łowy mogły stać się w oczach obserwatorów szlachetnym substytutem zwycięstw wojennych; cesarz polując okazywał swą dzielność, potwierdzał status władcy<sup>2</sup>. Także na Zachodzie uważano łowy za rozrywkę dodającą monarsze splendoru, a puszcze za terytorium królewskie. Zachodni moralisci chrześcijańscy skłonni byli jednak uznawać zbytne zamiłowanie do polowań za niegodne, nawet grzeszne, idąc tu w ślad za Biblią i Ojcami Kościoła. Księża Barucha mówi o książętach, którzy za życia igrali z ptakami niebieskimi (czyli polowali z ptakami) — zostali oni zgładzeni z woli Pana i zesłani do piekieł<sup>3</sup>. Świętemu Hieronimowi przypisywano wypowiedź, że nigdy nie widział on, aby myśliwy został świętym<sup>4</sup>. Jonasz biskup Orleanu, autor jednego ze zwierciadeł monarszych epoki karolińskiej, poświęca cały rozdział na napomnienia dla tych, którzy zaniedbują religię i obowiązek opieki nad małuczkami dla łowów i miłości do psów<sup>5</sup>. Wielki kanonista dwunastowieczny, biskup Iwo z Chartres, zebrał

---

\* Podstawą do niniejszego artykułu był referat wygłoszony 11 października 1999 na seminarium doktorskim prof. prof. H. Samsonowicz, A. Mączaka i A. Wyrobisza w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Wszystkim dyskutantom, których opinie przyczyniły się do wzbogacenia artykułu, autor składa serdeczne podziękowanie.

<sup>1</sup> *Scriptores historiae Augustae*, II, 1, wyd. J.–P. Caillet, Paris 1992, s. 19.

<sup>2</sup> Cf. E. Patlagean, *De la chasse et du souverain*, [w:] *Homo Byzantinus. Papers in Honor of Alexander Kazhdan*, „Dumbarton Oaks Papers” t. XLVI, 1992, s. 257–263.

<sup>3</sup> Bar 3, 16, 10.

<sup>4</sup> Cyt. za: Ph. Buc, *L’Ambiguïté du Livre. Prince, pouvoir et peuple dans les commentaires de la Bible au Moyen Âge*, Collection Théologie historique t. XCV, Paris 1994, s. 113.

<sup>5</sup> Ionas Aurelianus, *De institutione laicali*, ks. 2, 23, *Patrologiae cursus completus. Series latina*, wyd. J.–P. Migne (dalej: PL) t. CVI, kol. 215–223. Wincenty Kadłubek, *Chronica Polonorum*, ks. II, 20, MPH, n. s. t. XI, Kraków 1994, wyd. M. Plezia, s. 56, a za nim Wincenty z Kielczy, *Vita minor sancti Stanislai*, 31, MPH t. IV, Lwów 1884, s. 279, oraz *Vita maior sancti Stanislai*, II, 17, ibidem, s. 385–386, (oba teksty w wydaniu W. Kętrzyński), pisze, że Bolesław Śmiały kazał przystawić karmiącym niewiastom do piersi szczenięta. Cf. też niżej,

nawet wypowiedzi Ojców Kościoła potępiające polowanie: św. Augustyn porównywał myśliwych do histrionów i prostytutek, dla św. Hieronima fakt, że Ezaw był myśliwym miał bezpośredni związek z jego grzesznym życiem, a św. Ambroży potępiał tych, którzy zrywają się rankiem nie po to, aby iść modlić się w kościele, lecz aby uganiać się ze sforą po lesie<sup>6</sup>. Motyw ten znajdujemy w legendzie św. Huberta, merowińskiego *comitis palatii*, którego grzeszne życie sprzed nawrócenia wypełnione było łowami. Hubert, podczas polowania w dniu świętym, spotkał cudownego jelenia noszącego krzyż między porożem. Zwierzę ludzkim głosem zagroziło Hubertowi rychłymi karami piekielnymi, jeśli grzeszny możnowładca nie nawróci się<sup>7</sup>.

Negatywny stosunek do puszczy i związanej z nią ludzkiej aktywności bierze się ze starotestamentowego przeciwstawienia dwóch środowisk życia ludzi — pól uprawnych, reprezentujących cywilizację rolniczą, i pustyni, którą, jak dowodzi Jacques Le Goff, w średniowiecznej Europie zastępuje puszcza, podobnie jak pustynia symbolizująca dzikość<sup>8</sup>. W średniowiecznym folklorze, którego nieliczne ułamki przekazał nam ku przestrodze wykształceni chrześcijańscy moralisci, jak Wilhelm z Malmesbury, Walter Map, Orderyk Witalis i inni, znajdujemy ambiwalentny obraz polowania — diaboliczne łowy z udziałem szatana, zjaw i potępieńców, często też pogańskich bożków, wyruszających polować na grzeszników (*chasse infernale*)<sup>9</sup>. Jednak wysiłki duchownych pozostawały bez echa. Puszcza stanowiła przestrzeń szczególnie związaną z władzą monarszą, świadczy o tym choćby pochodzenie pewnych nazw: *silva foresta*, obszar leśny podległy bezpośredniemu sądownictwu monarchy (*forum*)<sup>10</sup>, czy „knieja”, terytorium książęce<sup>11</sup>. Polowanie, często

<sup>6</sup> Yvo Carnutensis episcopus, *Decretum*, PL t. CLVI, 1, kol. 808–810.

<sup>7</sup> Cf. *Conversio Sancti Huberti Comitis, postea episcopi Tongrensis*, Recueil des historiens des Gaules et de la France, Paris 1768–1904 (dalej: RHF) t. III, s. 609.

<sup>8</sup> Cf. J. Le Goff, *Puszcza — pustynia na średniowiecznym Zachodzie*, [w:] idem, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, Warszawa 1997, s. 69–83; cf. także: M. C e t w i ń s k i, *Las w polskiej legendzie heraldycznej*, „Rocznik Polskiego Towarzystwa Heraldycznego”, n. s. t. II (XIII), 1995. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na kontekst przekazu „Kroniki polsko-węgierskiej”, której autor twierdzi, że Polska nie otrzymała korony królewskiej w roku 1000, gdyż Polacy bardziej kochali psy niż ludzi, bardziej lasy niż winnice, bardziej leśną zwierzynę niż owce i woły, słowem woleli dzikość niż cywilizację (*plus delectabitur in silvis crescendis quam in vineis, plus in tribulis crescendis et herbis superfluis quam frugibus et frumentis speciosis, plus feras silvarum quam oves et boves camporum, plus canes quam homines*), MPH t. I, Lwów 1861, s. 502. Za zwrócenie mi uwagi na przekaz „Kroniki polsko-węgierskiej” chciałbym podziękować panu prof. Jackowi Banaszkiwiczowi.

<sup>9</sup> Cf. C. L e c o u t e u x, *Chasses fantastiques et cohortes de la nuit au Moyen Âge*, Paris 1999, w szczególności s. 55–78, 195–200.

<sup>10</sup> Cf. J. Le Goff, op. cit., s. 75; H. A. C r o n n e, *The Royal Forest in the Reign of Henry I*, [w:] *Miscellanea J. E. Todd*, London 1949, s. 1–23; przykładem XII-wiecznego zachodnioeuropejskiego poglądu na status puszczy i obowiązujące tam prawa jest utwór *De necessariis observantiis scaccarii dialogus*, wyd. C. G. C r u m p, A. H u g h e s, C. J o h n s o n, Oxford 1902, s. 105; G. d e G h i s l a i n, *L'Évolution du droit de garenne au Moyen Âge*, [w:] *La Chasse au Moyen Âge. Actes du Colloque de Nice (22–24 juin 1979)*, b.m., 1980, [dalej: *La Chasse au Moyen Âge*], s. 37–58; F. H. M. P a r k e r, *The Forest Law and the Death of William Rufus*, „English Historical Review” t. XXVII, 1912, s. 26–39; C. P e t i t - D u t a i l l i s, *La Forêt*, [w:] *Études additionnelles à l'édition française de William Stubbs. Histoire institutionnelle de l'Angleterre* t. II, Paris 1913, s. 759–849; idem, *De la signification du mot „Forêt” à l'époque franque*, „Bibliothèque de l'École des chartes” [dalej: BEC] t. LXXXVI, 1915, s. 97–152; idem, *La Monarchie féodale*, Paris 1971, s. 140–142; M. P a c a u t, *Esquisse de l'évolution du droit de chasse au haut Moyen Âge*, [w:] *La Chasse au Moyen Âge*, s. 59–68; H. T h i e m e, *Forestis. Königsgut und Königsrecht nach dem Forsturkunden von 6. bis 12. Jahrhundert*, „Archiv für Urkundenforschung” cz. 2, 1909, s. 101–154.

<sup>11</sup> Cf. A. S a m s o n o w i c z, *Terminologia leśna średniowiecznej Polski*, [w:] *Szkice z dziejów materialnego*

prowadzone przed wyprawą wojenną w celu zdobycia zapasów żywności, uważane było wśród rycerstwa za najszlachetniejszą z rozrywek i mocno zakorzenione w obyczajowości, zajmowało istotne miejsce także w życiu króla<sup>12</sup>. Niektórzy spośród władców nie tylko lubowali się w łowach, ale i pragnęli uchodzić za ekspertów w tej dziedzinie. Niepomny losu biblijnych książąt cesarz Fryderyk II (1215–1250) był twórcą podręcznika „O sztuce polowania z ptakami” („De arte venandi cum avibus”)<sup>13</sup>, zaś Gaston III Febus (1331–1391), hrabia Foix, napisał „Księgę łowów” („Le Livre de la chasse”)<sup>14</sup>, poświęconą wszystkim rodzajom polowania. Dzikie, zwłaszcza egzotyczne zwierzęta bywały cennymi darami — jak choćby słoń, którego dostał Karol Wielki od Abd-er-Rahmana, lub wielbłąd ofiarowany Ottonowi III przez Mieszka I. Niektórzy z władców utrzymywali też własne menażerie. Jednak to łowy były miejscem najczęstszych spotkań królów z dziką zwierzyną. Niektóre z takich spotkań noszą w relacji kronikarzy cechy tajemniczości, nawet cudowności. Podczas polowań zwierzyna powinna była stawać się ofiarą monarchów–myśliwych. Czasami jednak mamy wrażenie, że jest odwrotnie i to zwierzęta polują na królów — spotkanie ze zwierzęciem może zakończyć się śmiercią monarchy, niekiedy w bardzo tajemniczych okolicznościach. Bohaterami takich niezwykłych spotkań z królami bywają często wilk i dzik.

Wilk jest w symbolice biblijnej, a co za tym idzie w dominującej części symboliki średniowiecznej, zwierzęciem szatańskim<sup>15</sup>. Święty Augustyn w kazaniach komentujących Ewangelię św. Jana identyfikuje wilka z przypowieści o dobrym pasterzu z diabłem<sup>16</sup>, stąd też w „Admonitio generalis” (789), znajdujemy przestrożę przed „podstępny wilkiem”, czyhającym na tych, którzy zboczyli z drogi ortodoksyjnej nauki Kościoła<sup>17</sup>. Znamy jednak „wilka przemienionego”<sup>18</sup> z proroctwa Izajasza o królestwie mesjańskim, gdzie „wilk będzie mieszkał z jagnięciem”<sup>19</sup>. Owego „wilka przemienionego” można spotkać w hagiograficznych opowieściach o świętych pustelnikach ujarzmiających wrogie siły natury i od-

---

*bytowania społeczeństwa polskiego*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej” t. LXI, 1992, s. 71–79; eadem, *Uwagi o regale w Polsce piastowskiej (na przykładzie regale łowieckiego i rybackiego)*, KH t. CI, nr 4, 1994, s. 6; eadem, *Łowy władców — łowy poddanych*, [w:] *Łowiectwo w tradycji i kulturze. Międzynarodowe Sympozjum, Pułtusk 1994*, Warszawa 1995–1996, s. 60; wkrótce ukaże się: R. J a w o r s k i, *Łowy Władysława Jagielly*, „Fasciculi Historici Novi” t. IV.

<sup>12</sup> Cf. A. Samsonowicz, *Łowy władców — łowy poddanych*, s. 61–63; eadem, *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*, „Studia i Materiały z Historii Kultury Materialnej” t. LXII, 1993; P. Dobrowolski, *Polowanie w Anglii XIV wieku: rytuał i topos*, KH t. LXXXIX, nr 4, 1982, s. 581–600.

<sup>13</sup> *De Arte Venandi Cum Avibus of Frederic II Hohenstaufen*, wyd. C. A. Wood, M. Fyfe, Oxford 1956.

<sup>14</sup> Gaston Phébus, *Livre de la Chasse*, wyd. G. Tillaender, Karlsham 1971.

<sup>15</sup> Inne znane miejsca biblijne, przedstawiające wilka jako symbol negatywny: Ez 22, 27; Jer 5, 6; Syr 13, 21; Sof 3, 3; Dz 20, 29; J 10, 12; Łk 10, 3; Mt 7, 14; szerzej o motywie wilka w średniowiecznej wyobraźni i symbolice cf. G. Ortalli, *Lupo, genti, cultura. Uomo e ambiente nel medioevo*, Torino 1997; na temat symboliki zwierząt w pismach ojców kościoła, komentarzach do Biblii, oraz w hagiografii antycznej cf. ważny artykuł R. Wiśniewskiego, „Bestiae Christum loquuntur” czyli o mieszkańcach pustyni i miasta w „Vita Pauli” Świętego Hieronima, [w:] *Chrześcijaństwo u schyłku starożytności* t. II, Kraków 1999, s. 263–302, w szczególności s. 281.

<sup>16</sup> J 10, 12; Augustyn z Hippony, *Tractatus in Iohannem*, 46, 7, wyd. R. Wiśniewski, Corpus Christianorum. Series latina t. XXXVI, Turnholt 1994; także wyd. P. Agassse, *Sources chrétiennes* t. LXXV, Paris 1961.

<sup>17</sup> *Admonitio generalis*, MGH, *Capitularia regum Francorum* t. I, *Legum* t. II, s. 53.

<sup>18</sup> Cf. D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, wyd. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 308.

<sup>19</sup> Iz 11, 6; 65, 25.

pierających diabelskie pokusy<sup>20</sup>. We wcześniejszym średniowieczu w mitologii germańskiej wilk odgrywa istotną rolę jako święte zwierzę Wotana, niekiedy jego epifania; z „Eddy” znamy dwa wilki Wotana, mieszkające w Walhalli: Geri i Freki, samą Walhallę odróżnić od dworów innych bogów można po wiszącym po zachodniej stronie bramy wilku<sup>21</sup>. Znamy też demonicznego wilka Fenrira, który w dniu końca świata zabije Wotana i połknie słońce<sup>22</sup>. Kontaminacją obu wierzeń jest być może opowieść zawarta w pasji zabitego w 870 r. przez Duńczyków św. Edmunda, króla Wschodniej Anglii, którego ciała strzegł wilk — wysłannik Boga<sup>23</sup>. Opowieść ta może być zarówno interpretowana jako hagiograficzny topos „wilka przemienionego”, jak i jako zaplątany motyw dawnych wierzeń pogańskich — nawet bardzo długo po przyjęciu chrześcijaństwa królowie Wschodniej Anglii, podobnie jak wszystkie anglosaskie dynastie królewskie, przypisywali sobie boskie pochodzenie od Wotana. Założycielem dynastii Edmunda miał być syn Wotana, Wuffin, czyli Wilk, zaś Edmund został przez duńskich najeźdźców złożony jako ofiara Wotanowi właśnie<sup>24</sup>.

Ludwik IV Zamorski, król Franków zachodnich w latach 936–954, padł ofiarą wilka. Późnym latem roku 954, jadąc z Laon do Reims przez puszcę Vois, król napotkał nadzwyczajnych rozmiarów wilka i, wiedziony łowiecką pasją, puścił się za nim w pogoń. Nie dopisało mu jednak szczęście — podczas pościgu spadł z konia. Przewieziony do Reims, wkrótce zmarł. Kronikarze niemal jednomyślnie wiążą zgon monarchy z fatalnym upadkiem z konia w pościgu za wilkiem<sup>25</sup>. Jednak Flodoard z Reims (ok. 894–966) podaje więcej szczegółów<sup>26</sup>. W relacji Flodoarda wilk ów nie był zwykłym zwierzęciem — nazywa go „niby-wilkiem” (*quasi lupus*), nie wyjaśniając, co dokładnie ma na myśli, ani nie wyjawiając wprost, jaką rolę zjawa ta miała odegrać. Czy zatem przypadkowo monarcha napotkał w lesie zjawę lub demoniczne stworzenie, które spowodowało jego śmierć? Przyczyną zgonu monarchy nie był, zdaniem kronikarza, sam tylko upadek z konia. Już w Reims okazało się, że Ludwik Zamorski zapadł także na chorobę nazwaną przez kronikarza *elephantiasis pestis*, co oznaczało wówczas opuchliznę i owróżdzenie na twarzy i szyi, spowodowane przez odmianę gruźlicy, zlokalizowaną w węzłach chłonnych pod szczęką (tzw. skrofuły). Choroba ta w X w. miała również inne nazwy — choroba królew-

<sup>20</sup> Cf. Atanazy, *Vita Antonii*, rozdz. 9 (demony w postaci rozmaitych zwierząt), wyd. J.-P. Migne, *Patrologiae cursus completus. Series graeca* t. XXVI, kol. 793n., a także łaciński przekład Ewagriusza, PL t. LXXIII, kol. 127n.; cf. także *Vita Hilarionis*, rozdz. 3, wyd. A. A. R. Bastiaensen, [w:] *Vite dei Santi* t. IV, b.m., 1975.

<sup>21</sup> Wycie wilka oznacza dla wyruszającego w bój wojownika przychylność Wotana i wróżbę zwycięstwa, cf. *Reginmál* (*Pieśń o Reginie*), 22, [w:] Snorri Sturlusson, *Edda poetycka*, wyd. A. Załuska–Stromberg, [dalej: *Edda*], Wrocław 1986, s. 258; na temat Walhalli cf. *Grimnismál* (*Pieśń Grimnira*), 10, 19, *Edda*, s. 68, 70; R. Boyer, *Les Religions de l'Europe du Nord*, Paris 1974, s. 275, A. V. Ström, *Germanische Religion*, Stuttgart 1975, s. 123n., R. Simek, *Odin*, [w:] *Lexicon der germanischen Mythologie*, 1984.

<sup>22</sup> *Edda*, s. 13–15, 17, 62, 63, 104, 108, 118.

<sup>23</sup> Abbon de Fleury, *Passio sancti Edmundi*, PL t. CXXXIX, kol. 507–520.

<sup>24</sup> Cf. J.-P. Pöly, *La gloire des rois et la parole cachée ou l'avenir d'une illusion*, [w:] *Religion et culture autour de l'An Mil. Royaume capétien et Lotharingie. Colloque Hugues Capet (2e partie)*, Paris 1990, s. 175–177; cf. R. Fölz, *Les saints rois du Moyen Âge en Occident (VIe–XIIIe siècles)*, „Subsidia Hagiographica” t. LXVIII, 1984, s. 49–51, 57–60.

<sup>25</sup> Cf. Richer, *Histoire de France (888–987)*, 2, 130, wyd. R. Latoche, Paris 1964, t. I, s. 292.

<sup>26</sup> *Les annales de Flodoard*, wyd. P. Lauer, Paris 1906, s. 138; o Flodoardzie cf. ostatnią pracę M. Sot, *Un historien et son église. Flodoard de Reims*, Paris 1993.

ska (*morbus regius*), zapewne ze względu na złotożółte zabarwienie opuchlizny, a także „wilk” (*lupus*)<sup>27</sup> — jak wówczas nazywano gruźlicę skóry. Relacja Flodoarda nie pozostawia wątpliwości, że także ta dolegliwość była spowodowana spotkaniem w lesie z demonicznym wilkiem. Warto w tym miejscu dodać, że miejsce fatalnego spotkania w puszczy Vois znajdowało się nieopodal klasztoru w Corbeny pod wezwaniem św. Markulfa, którego relikwiom przypisywano później moc leczenia skrofulów<sup>28</sup>. W 938 r. Ludwik Zamorski zbrojnie najechał ziemie klasztoru, odebrał mu dobra podarowane przez jego ojca, Karola Prostaka (893–922), i włączył je do monarszej domeny, a w latach 944–946 znowu prowadził w okolicy wyniszczającą wojnę<sup>29</sup>. Czyżby więc zjawą wilka, którą zobaczył w lesie monarcha, miała być zwiastunem rychłej kary, którą dotknął Ludwik IV św. Markulf? Etymologia imienia Markulf (Marchulfus, Mearcwulf, Marchealf) nie jest jasna, jednak nie ma wątpliwości, że pochodzi ono od germańskiego słowa oznaczającego wilka, i że rozumiano je jako „Wilk w lesie” lub „Wilk przydrożny”<sup>30</sup>. W niezupełnie jeszcze zromanizowanym państwie Franków zachodnich znaczenie tego imienia musiało być wciąż dla wielu ludzi zrozumiałe. W anglosaskim pogańskim poemacie „Widsith”, którego zapis pochodzi z X w., spotykamy wzmiankę o Marchealfie czy Mearcwulfie, królu Hundingasów, czyli ludzi-psów<sup>31</sup>. W mitologii anglosaskiej zaś wilki były psami dawnych bogów<sup>32</sup>. Sam św. Markulf za życia miał uzdrowić dziecko ukąszone przez wściekłego wilka<sup>33</sup>. Pamiętajmy, że w średniowiecznej symbolice wilk może reprezentować diabła (za Chrystusową przypowieścią o dobrym pasterzu), a zatem i wynika z jego pojawienia się śmierć króla może być interpretowana jako widomy znak kary dla grzesznego monarchy. Warto zwrócić uwagę, że jeden z pierwszych dyplomów następcy Ludwika IV, króla Lotara (954–986), mówi o zwróceniu klasztorowi św. Markulfa skonfiskowanych posiadłości, powołując się na wyrażoną przed śmiercią, w obecności królowej Gerbergi i Lotara, wolę samego Ludwika Zamorskiego<sup>34</sup>. Fakt ten świadczyć może o tym, że i na dworze zwrócono uwagę na zaskakującą zbieżność wypadków: król Franków w pobliżu opactwa, które niegdyś ograbił, spotkał zjawę wilka, spadł z konia, a niedługo potem umarł, dotknięty chorobą nazywaną „wilkiem”. Z późniejszych źródeł wiemy, że jest to dolegliwość, której

<sup>27</sup> Tak sądzą Izidor z Sewilli (*morbus regius, elephanticus, ictericus, arctuatus*), *Etymologiae*, IV, 13, PL t. LXXXII, kol. 192, oraz autor glosy z X w., której przypisuje się pochodzenie z Orleanu lub Auxerre, obecnie Ms 394 Bürgerbibliothek Bern, fol. 70 ro, cf. M. G. G r m e k, *Les maladies à l'aube de la civilisation occidentale*, Paris 1983, s. 248–255; J.–P. P o l y, op. cit., s. 174.

<sup>28</sup> M. B l o c h, *Królowie Cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, tłum. J. A. Kłoczowski, Warszawa 1998, s. 227–261, 370–373, twierdzi, że powiązanie uzdrawiania skrofulów przez królów Francji z kultem św. Markulfa nie nastąpiło wcześniej niż w XIII w. J.–P. P o l y, op. cit., s. 167–170, 181, 182, dowodzi, że dowody na istnienie związków pomiędzy kultem św. Markulfa z uzdrawianiem skrofulów przez króla Francji mamy już za panowania Ludwika VI (1108–1137), a tezę całego artykułu jest datowanie genezy tego wierzzenia na drugą połowę X w.

<sup>29</sup> Cf. Ph. L a u e r, *Le règne de Louis IV d'Outre-Mer*, Paris 1900, s. 30, 115, 127, 153, 174; J.–P. P o l y, op. cit., s. 174; Y. S a s s i e r, *Hugues Capet, la naissance d'une dynastie*, Paris 1987, s. 109–118.

<sup>30</sup> J.–P. P o l y, op. cit., s. 17.

<sup>31</sup> Cf. R. W. C h a m b e r s, *Widsith. A Study in Old English Heroic Legend*, New York 1965, s. 214–215.

<sup>32</sup> R. B o y e r, op. cit., s. 275; R. W. C h a m b e r s, op. cit., s. 195, nr 23, s. 214–215, nr 85; J.–P. P o l y, op. cit., s. 173.

<sup>33</sup> *Vita II Sancti Marculfi*, cap. 17, *Acta Sanctorum*, Maii tomus I, s. 77; J.–P. P o l y, op. cit., s. 169.

<sup>34</sup> Dyplom z 1 stycznia 955, *Recueil des actes de Lothaire et de Louis V*, wyd. L. H a l p h e n, F. L o t, Paris 1908, nr 3, s. 6.

moc uzdrawiania przypisuje się św. Markulfowi, którego relikwie spoczywają w skrzywdzonym przez monarchę klasztorze. Flodoard nazywa przypadłość króla inaczej, lecz nie ma wątpliwości, że wykształceni czytelnicy kroniki wiedzieli, że „wilk” i *elephantiasis* to ta sama choroba. Dzięki temu możemy tłumaczyć pojawienie się w lesie owego „niby-wilka” jako symbol kary, jaka spotka władcę, a zarazem zwiastun rodzaju śmierci. Jeśli miał rację Jean-Pierre P o l y, może to być najdawniejszy ślad wierzenia, przypisującego św. Markulfowi władzę nad chorobą, którą uzdrawiali co najmniej od XII w. także królowie z następnej dynastii, Kapetyngowie<sup>35</sup>.

Dzik lub wieprz (*porcus*, rzadziej *aper*) — wieki średnie nie zawsze stosują precyzyjne rozróżnienie między zwierzęciem dzikim i oswojonym — tak jak wilk uważany był za zwierzę diabelskie, symbol sił ciemności. Psalm 79[80], 14, przedstawia szatana jako dzika — niszczyciela winnicy Pańskiej<sup>36</sup>; znamy przedstawienia diabła w kształcie monstrualnej paszczy dzika<sup>37</sup>. W XII w., dla Ruperta z Deutz i Piotra Comestora, komentatorów Biblii, dzik czy wieprz to symbole grzechu, wszeteczeństwa i rozwiążności<sup>38</sup>. Jak się przekonamy, autorzy średniowieczni skłonni byli wyrażać przekonanie, że wieprz lub dzik może być diabłem dosłownie wcielonym.

U schyłku XIII w. spotykamy opowieść dotyczącą dzika i Karola Wielkiego. Znajdujemy ją w „Złotej legendzie” Jakuba de Voragine. Legenda świętego Syrusa (Syrus/ Syriacus/ Cyriacus/ Quiriacus), syna św. Julietty, wraz z którą został umęczony w czasach Dioklecjana, mówi, że Karolowi Wielkiemu przyśniło się, iż podczas polowania zaatakował go dzik. Wtedy Karol ujrzał nagie dziecko, które, w zamian za ofiarowanie mu kawałka tkaniny (płaszcz) do okrycia, przyrzekło cesarzowi pomoc. Po spełnieniu prośby, dziecko dosiadło dzika i skierowało go w stronę Karola, który zabił bestię. Proszony o wyjaśnienie snu biskup Nevers oświadczył Karolowi, że dzieckiem tym był święty Syrus, patron katedry w Nevers (Saint-Cyr), dzik, który zaatakował Karola, to brzemień jego grzechów, zaś płaszcz, którego dziecko zażądało w zamian za obronę, symbolizuje z pewnością dach katedry św. Syrusa, pilnie wymagający naprawy. Cesarz przyznał wówczas środki na naprawę dachu kościoła, zaś biskup i kapituła Nevers do swego herbu włączyli wizerunek nagiego dziecka dosiadającego dzika<sup>39</sup>.

Ofiarą wieprza na jawie, nie podczas łowów, lecz u granic miasta, padł czternastoletni syn króla Francji, Ludwika VI Grubego (1108–1137), Filip, *rex associatus*<sup>40</sup>. Jak pisze współczesna wydarzeniom kronika klasztoru w Morigny<sup>41</sup>, wypadek zdarzył się, gdy młody król wjeżdżał konno z kilku towarzyszami do Paryża. Świetnie zapowiadający się młodzie-

<sup>35</sup> M. B l o c h, op. cit., passim; J.–P. P o l y, op. cit.

<sup>36</sup> „Rozkopnął ją dziki wieprz z lasa, a jedynie spał ją”, tłum. ks. J. W u j e k.

<sup>37</sup> Na tryptyku św. Jadwigi śląskiej z kościoła bernardynów we Wrocławiu polegli w bitwie pod Legnicą Tatarzy spadają do piekła, gdzie pożera ich szatan, przedstawiony jako monstrualna paszcza dzika (ok. 1430, Muzeum Narodowe w Warszawie).

<sup>38</sup> Petrus Comestor, *Verbum abbreviatum*, PL t. CCV, kol. 265; Rupert von Deutz, *Commentarii supra Mathaeum*, PL t. CLXVIII, kol. 1472.

<sup>39</sup> Cyt. za: L. R é a u, *Iconographie de l'art chrétien* t. III, cz. 2, Paris 1962, s. 361.

<sup>40</sup> Na temat *associatio in regem* w kapetyńskiej Francji cf. A. W. L e w i s, *Royal Succession in Capetian France. Studies on Familial Order and the State*, „Harvard Historical Studies” t. C, Cambridge, Mass. — London 1981, s. 17, 19, 20, 24–25, 37, 39–41, 44, 46, 51, 55–57, 59, 70, 74–77, 92, 103, 111, 194.

<sup>41</sup> *Chronicon Mauriacense*, RHF t. XII, s. 81.



niec, zdaniem autora godny utrzymania władzy nad całym światem<sup>42</sup>, zginął śmiercią, która przerażała współczesnych i pogrążyła ich umysły w ciemności<sup>43</sup>. Niektórzy utrzymywali, że bestia, która spowodowała śmiertelny wypadek, więcej już się nie pojawiła, co wielu skłaniało do przypuszczenia, że należała ona do sił nieczystych<sup>44</sup>. Autor dodaje, że czysty i niewinny chłopiec oddał życie z powodu grzechów innych<sup>45</sup>, co automatycznie nasuwa skojarzenie z ofiarą Jezusa. Jakby na potwierdzenie swych domniemań, kronikarz cytuje dalej przemowę papieża Innocentego II, który, pocieszając zboląłego króla Ludwika VI, powiedział mu, że Bóg *flagellat omnem filium quem diligit*<sup>46</sup>. Relację z tragicznego wydarzenia znajdujemy też w biografii Ludwika VI autorstwa przyjaciela króla, opata Saint-Denis, Suger. Suger wprost stwierdza, że na wierzchowca młodzieńca wpadł nagle diabelski wieprz (*porcus diabolicus/diabolus*) i zrzucił Filipa z konia, który stratował na śmierć księcia, będącego nadzieją dobrych ludzi, a budzącego lęk u złych. Opat podkreśla, że o nieszczęściu takim dotąd nie słyszano we Francji<sup>47</sup>.

Śmierć Filipa znalazła dość szerokie odbicie we francuskich kronikach, nie tylko współczesnych, ale i następnych dwóch wieków. Wątek diabelski powtarza się w pochodzących z XIII w. „Wielkich kronikach Francji”<sup>48</sup>. W XII i XIII stuleciu wspomina ją o niej, pomijając wątek diabelski, biografowie Filipa Augusta (1180–1223), Rigord z Saint-Denis i Wilhelm Bretończyk, oraz anonimowi autorzy „*Abbreviatio gestorum regum Francorum*”<sup>49</sup>, „*Kroniki z Tours*”<sup>50</sup> i kontynuator kroniki Odorannusa z Sens<sup>51</sup>, na początku XIV w. Bernard Gui, autor dzieła „*De origine regum Francorum*”<sup>52</sup>, a w drugiej jego połowie „*Kronika królów Francji do roku 1368*”<sup>53</sup>. Nowych informacji o śmierci Filipa dostarcza inny królewski autor z przełomu XIII i XIV w., zakonnik z Saint-Denis, Guillaume de Nangis. Nie wspomina on o roli, jaką w zdarzeniu tym miałby odegrać diabeł, ale powołując się na żywot świętego Bernarda z Clairvaux, pisze, że tragiczny wypadek Filipa miał miejsce w czasie, gdy jego ojciec, Ludwik VI, toczył konflikt z wielu biskupami Francji i nawet siłą usuwał ich z diecezji. Święty Bernard zaangażował się w załagodzenie konfliktu; gdy pragnący pojednania z królem biskupi w obecności Bernarda padli na

<sup>42</sup> *Philippus namque Rex et Regis filius, amoenissimus puerorum flos — dum veluti puer regius et totius Orbis dignus imperio*, ibidem.

<sup>43</sup> — — *inter huius lucidissimam prosperitatis serenitatem, subiti fulguris inopinatus casus oboritur; qui corda omnium suae nimietatis horrore concuteret, et non minus stuporis quam doloris mentis obtutibus densissimas tenebras offunderet*, ibidem.

<sup>44</sup> — — *de potestatibus adversariis fuisse a plurimis aestimatum est*, ibidem.

<sup>45</sup> *Talis huius Philippi simplicis et innocentis pueri, peccatis aliorum exigentibus, a presenti vita, sicut reor, inauditus exitus fuit*, ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> *Interea contigit singulare et ulterius inauditum Francie regni infortunium. Regis enim Ludovici filius, floridus et amenus puer, Philippus, bonorum spes timorque malorum — obvio porco diabolico offensus equus gravissime cecidit, sessoremque suum nobilissimum puerum silice consternatum, mole ponderis sui concultatum, contrivit*, Suger, *Vie de Louis VI le Gros et histoire du roi Louis VII*, wyd. A. Molinier, Paris 1887, s. 121–122.

<sup>48</sup> RHF t. XII, s. 191–192.

<sup>49</sup> *Abbreviatio gestorum regum Francorum*, RHF t. XXII, s. 67.

<sup>50</sup> *Chronicon Turonense*, RHF t. XII, s. 470–471.

<sup>51</sup> Obejmuje ona lata 1032–1180, RHF t. XII, s. 285.

<sup>52</sup> Bernard Guido (Gui), *De origine regum Francorum*, RHF t. XII, s. 230.

<sup>53</sup> RHF t. XII, s. 231.

ziemię przed rozgniewanym monarchą, a mimo to nie uzyskali od niego łaski, święty oświadczył władcy, że poprzedniej nocy zostało mu objawione, iż upór Ludwika będzie ukarany śmiercią jego pierworodnego<sup>54</sup>. Warto odnotować, że jest to odosobniona tradycja w historiograficznym wizerunku Ludwika VI, który zazwyczaj cieszył się u współczesnych i późniejszych dziejopisów zasłużoną opinią gorliwego przyjaciela i protektora kościoła francuskiego. Widać zatem, że opisywany wypadek potężnie wstrząsnął opinią współczesnych i potomnych. Tragiczny wypadek Filipa porównywano do ofiary Chrystusa, który także poniósł śmierć niewinnie, z powodu ludzkich grzechów, jako krzywdę wyrządzoną Frankom przez diabła, ale także jako karę za grzechy króla, który podniósł rękę na Kościół. Niezależnie jednak od interpretacji śmierć spowodowana przez wieprza, mającego zdecydowanie negatywne znaczenie w symbolice epoki, śmierć niekrólewska, nierycerska, nie przynosiła chwały.

Jak pamiętamy, kronikarze Filipa Augusta, Rigord i Bretończyk nie przypisywali wieprzowi, który zabił syna Ludwika VI, cech diabolicznych, potrafili jednak atrybuować temu zwierzęciu cechy diabelskie. Filip August także omal nie padł ofiarą wieprza — diabolicznego dzika (nazwanego *porcus*, nie *aper*), w przeddzień koronacji w Reims. Filip August był ostatnim królem Francji, który miał być wyniesiony do godności monarszej i koronowany *vivente rege*. Sakrę przewidywano na święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny 1179 r. Kronikarz z Saint-Denis, Rigord<sup>55</sup> pisze, że w przeddzień planowanej uroczystości następcy tronu udał się na polowanie do puszczy Compiègne. Tam, ścigając dzika, odłączył się od orszaku i zabłąkał się w lesie. Widząc, że zabłądził, wezwał wstawiennictwa Najświętszej Marii Panny i św. Dionizego, uważanego za patrona królestwa i królów Francji<sup>56</sup>. Modlitwa pomogła — wkrótce książę napotkał w lesie wieśniaka, który — rozpoznając w nim swego pana — prędko wywiódł królewicza z puszczy i zaprowadził do miasta. Mimo że ocalony, książę ciężko się rozchorował z przerażenia i koronację musiano przełożyć na dzień Wszystkich Świętych. Wyzdrowienie Filipa Augusta królestwo zawdzięczać miało, zdaniem kronikarza, modłom całego Kościoła oraz pobożnym zasługom i modlitwom Ludwika VII, który dniem i nocą prosił Chrystusa o ratunek dla syna<sup>57</sup>. Wilhelm Bretończyk<sup>58</sup> w zakończonym około 1224 r. poemacie „Filipida”, nieco odmien-

<sup>54</sup> *Haec, inquit, obstinatio primogeniti tui Philippi morte multabitur*, Guillaume de Nangis, *Chronicon* (lata 1113–1300), RHF t. XX, s. 729.

<sup>55</sup> Rigord pochodził z Okcytanii, był z wykształcenia lekarzem, już jako dojrzały człowiek wstąpił do zakonu benedyktynów, początkowo przebywał w przeoracie w Argenteuil, potem w opactwie Saint-Denis, gdzie opat powierzył mu funkcję królewskiego dziejopisa (*chronographus regis*), napisał *Gesta Philippi Augusti* [dalej: *Gesta*] i *Courte chronique des rois de France* (zachowana we fragmentach) oraz prawdopodobnie przewodnik po opactwie (nie zachowany). Sprzeciwiał się unieważnieniu małżeństwa Filipa Augusta z Ingeborgą. Zmarł ok. 1208 r.

<sup>56</sup> C. B e a u n e, *La naissance de la nation France*, Paris 1985, s. 83–126; G. M. S p i e g e l, *The Cult of Saint Denis and Capetian Kingship*, „Journal of Medieval History” t. I, 1975, s. 43–69; L. T h e i s, *Dagobert, Saint Denis et la royauté française*, [w:] *Le métier d'historien*, red. B. G u e n é e, Paris 1977, s. 19–30.

<sup>57</sup> Cf. Rigord, *Gesta*, 3, *Oeuvres de Rigord et de Guillaume le Breton historiens de Philippe-Auguste publiées pour la Société de l'histoire de France* par H.-François D e l a b o r d e [dalej: *Oeuvres de Rigord*] t. I, Paris 1882, s. 10–12.

<sup>58</sup> Wilhelm Bretończyk (Guillelmus Armoricus), ur. ok. 1150 w diecezji Saint-Pol-de-Léon w Bretanii, zm. po 1224 r. Zaufany sekretarz Filipa Augusta, wychowawca jego nieślubnego syna Piotra, dyplomata, posłował do Rzymu w celu uzyskania unieważnienia małżeństwa Filipa z Ingeborgą. Podczas bitwy pod Bouvines (1214), towarzyszył królowi. Był autorem dwóch biografii Filipa Augusta: prozą — *Gesta Philippi* i poematu

nie, ale nie mniej dramatycznie, przedstawia okoliczności przygody<sup>59</sup>. Na kilka dni przed planowaną koronacją młody królewicz, polując w puszczy Compiègne, zagubił się w pogoni za dzikiem. Dzik ten miał cechy diabelskie: ukazał się tylko samemu królewiczowi, a wywiódłszy go w głąb ciemnego lasu, gdzie nie sposób usłyszeć ani psów, ani myśliwskich rogów, zniknął mu z oczu, rozwiewając się jak mgła lub dym. Wilhelm nie waha się twierdzić, że odpowiedzialność za to zdarzenie spada na siły nieczyste: „jakby dym i mgła / nagle z oczu jego zniknął ów / zwodniczy dzik, jeśli należy dzikiem nazwać / tego, który chciał dotknąć nas takim nieszczęściem/ nagle odbierając Frankom Filipa, / który był jedynym dziedzicem ojca i królestwa”<sup>60</sup>. A zatem zdradliwy dzik to szatan, który nastaje na Królestwo Franków. Diabeł przybrał postać zwierzęcia, które nie było widziane przez nikogo oprócz swej ofiary, i zniknęło, gdy zgubny plan wydawał się zrealizowany. Po odnalezieniu księżę był nadal przerażony i wyczerpany straszną przygodą, zaś jego życie zagrożone. Koronację trzeba było odłożyć, jednak dzięki opiece św. Tomasza Becketa, o którą prosił męczennika kilka lat wcześniej Ludwik VII<sup>61</sup>, młody księżę wyzdrowiał. W kilka miesięcy po wypadku w Compiègne, na Wszystkich Świętych 1179 r., został koronowany. Filip August przed koronacją narażony był więc na atak ze strony szatana, który pragnął pozbawić królestwo i cały lud nadziei na przyszłość: jedyne następcy tronu. Kilkanaście wersów dalej Wilhelm Bretończyk pisze, że przygoda w lesie była obmyśloną przez Boga próbą, aby wzrosła cnota księcia, który odniósł zwycięstwo nad kusicielem i dzięki temu z większą troską będzie poświęcał się sprawom królestwa<sup>62</sup>. Filip August zatem musiał przed otrzymaniem Boskiego pomazania zwyciężyć szatana, który chciał go zgubić; byłby jednak bezbronny bez pomocy Boga, którą zapewnili mu święci patroni. Nie tylko jednak szatana musiał księżę zwyciężyć: przygoda nosi też znamiona ostrzeżenia przed lekkomyślnością i zwycięstwa nad samym sobą, nad własną słabością. Dzięki tej próbie Filip August miał być lepszym królem. Niewielkie różnice w szczegółach opowieści obu kronikarzy nie zmieniają ogólnego sensu przekazu. Zdaniem Rigorda, królewicz wyostał się z lasu dzięki modlitwie do św. Dionizego i Marii, zaś zdrowie przywrócił mu sam Chrystus, „który nigdy nie opuszcza tych, którzy w nim pokładają nadzieję”<sup>63</sup>. U Rigorda mamy do czynienia ze zwierzęciem realnym, nie zaś ze zjawą, która rozwiewa się jak dym, jak twierdzi Wilhelm Bretończyk, a odnalezienie i wyzdrowienie Filipa Augusta przypisuje on intercesji innych niż Wilhelm Bretończyk świętych. Obaj kronikarze są jednak zgodni co do interpretacji faktów — ze strasliwej przygody z dzikiem na polowaniu wybawiła przyszłego króla tylko Boska interwencja. Filip August, jak zapewnia nas Bretończyk, dzięki pomocy Boga pokonał zło i umocnił się w nocie, zwycięsko zatem pokonał próbę, udowadniając, że jest godny otrzymania królewskiego pomazania i władzy monarszej.

---

*Philippidos libri XII* [dalej: *Philippidos*].

<sup>59</sup> *Philippidos*, ks. I, 219–274, *Oeuvres de Rigord* t. II. Paris 1885, s. 16–18.

<sup>60</sup> — *quasi fumus et umbra / Protinus ex eius oculis evanuit ille / Deceptivus aper, aprum si dicere fas est, / Qui tantam voluit nobis infligere plagam, / Tam subitoque suum Francis auferre Philippum, / Patri erat et regno qui solus et unicus heres /*, *Philippidos*, ks. I, 234–239, s. 16.

<sup>61</sup> *Philippidos*, ks. I, 275–335.

<sup>62</sup> *Haec tamen, haud dubium, tentatio contigit illi, / Ut Deus hoc casu meliorem redderet ilium, / Attentumque magis curare negotia regni,* *Philippidos*, ks. I, 255–257, s. 17.

<sup>63</sup> *Gesta*, 3, s. 11.

Jesienią 1314 r., Filip IV Piękny (1285–1314), polując w lasach na północny wschód od Paryża, spadł z konia w pobliżu miejscowości Pont-Sainte-Maxence i zmarł w niecały miesiąc potem<sup>64</sup>. Na temat okoliczności śmierci monarchy oficjalna historiografia królewska mówi niewiele. „Wielkie kroniki Francji” oraz współczesna wypadkowi kronika Yvesa z Saint-Denis, ofiarowana drugiemu synowi Filipa Pięknego, Filipowi V Długiemu (1316–1322), ograniczają się do stwierdzenia, że monarcha zmarł wskutek nieszczęśliwego upadku z konia<sup>65</sup>. Uwaga ich autorów koncentruje się raczej na budującym opisie ostatnich chwil monarchy niż na szczegółach wypadku. Więcej szczegółów podają często plotkarskie kroniki nie związane z dworem, powstałe w pewien czas po śmierci Filipa Pięknego, w latach trzydziestych i czterdziestych, a nawet w drugiej połowie XIV w. Wypadek ten odbił się dość szerokim echem nie tylko we Francji, ale i w Europie. Kronikarze paryscy podkreślają żal umierającego króla z powodu popełnienia wielu błędów w rządzeniu — nie spełnił ślubu wyruszenia na wyprawę krzyżową<sup>66</sup>, fałszował monetę, nakładał zbyt wysokie podatki<sup>67</sup>. Według Jana z Mozy, kronikarza z Flandrii, monarcha zakończył życie w upokarzający sposób — po upadku w lesie koń włożył za sobą ciało największego monarchy chrześcijaństwa, a przecież tak kończą włóczęni końmi przestępcy<sup>68</sup>. Również Dante zwraca uwagę na nieszlachetny, jego zdaniem, rodzaj śmierci Filipa Pięknego — twierdząc w „Boskiej komedii”, że zginął on od ciosu końską podkową<sup>69</sup>. Wkrótce, w latach trzydziestych i czterdziestych karierę zaczyna robić opowieść o tym, że to spotkanie z ogromnym dzikiem spowodowało upadek z konia i śmierć króla, choć są też świadectwa przypisujące wypadek jeleniowi<sup>70</sup>. Można ją znaleźć w kronikach paryskich, normandzkich, a nawet włoskich<sup>71</sup>. Włoch Guglielmo Ventura, którego wraz z Dantem wygnął w 1301 r. z Florencji zaprowadzający tam porządki brat Filipa, Karol de Valois, pisze, że złe życie króla nie mogło skończyć się dobrą śmiercią<sup>72</sup>. Gilles li Muisit, Flamand, uważa wypadek Filipa Pięknego za objaw gniewu boskiego. Jego zdaniem król zmarł, nie otrzymawszy świętych sakramentów, gdyż jego spowiednik miał rzekomo umrzeć miesiąc wcześniej, również po upadku z konia<sup>73</sup>. Umierającemu monarsze mógł ich udzielić każdy inny duchowny, lecz taka wersja wydarzeń pozwala kronikarzowi przedstawić zgon króla nie jako nieszczęśliwy wypadek, ale wyrok Boski spowodowany grzechami władcy. W podobny sposób giną spowiednik, odpowiedzialny za duszę monarchy, i sam władca. Gilles li Muisit dodaje, że Filip Piękny zmarł oddany rozrywce zamiast dobru królestwa. Dzik to

<sup>64</sup> Cf. C. Beaune, *Les rois maudits*, „Razo” t. XII, 1991, s. 9–10. Na temat śmierci Filipa Pięknego i jej domniemych rzeczywistych przyczyn cf. L. Lacabane, *La mort de Philippe IV*, BEC t. III, 1840, s. 1–13, C. Baudon de Mauny, *La mort et les funeraillles de Philippe le Bel*, BEC t. LVIII, 1897, s. 1–14.

<sup>65</sup> *Les Grandes Chroniques de France*, wyd. J. Vard, t. VIII, Paris 1934, s. 258, Yves de Saint-Denis, *Vita et Passio sancti Dionysii*, Bibliothèque Nationale de France [dalej: BN], Ms lat. 5286, fo 212–215.

<sup>66</sup> Jan od św. Wiktora, *Memoriale historiarum*, RHF t. XXI, s. 659.

<sup>67</sup> *Continuation de la Chronique de Guillaume de Nangis*, RHF t. XX, s. 611–612.

<sup>68</sup> Jean d’Outremeuse, *Miroir des histoires*, wyd. S. Borrens, Bruxelles 1880, t. VI, s. 199.

<sup>69</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia. Raj*, XIX, v. 120, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1975, s. 421.

<sup>70</sup> *Anciennes chroniques de Flandre*, RHF t. XXII, s. 40.

<sup>71</sup> *Chronographia regum Francorum*, wyd. H. Moranville, t. I, Paris 1891, s. 218, *Chronique normande du XIVe siècle*, wyd. A. Molinier, Paris 1882, s. 30, Giovanni Boccaccio, *De casibus*, 9; Jean Desnouelles (lub: de Noyal), opat klasztoru świętego Wincentego w Laon (druga poł. XIVw.) pisze, że dzik, który spowodował wypadek, był „wielki i cudowny”, nie wyjaśnia jednak, co przez tę „cudowność” rozumie; RHF t. XXI, s. 196.

<sup>72</sup> Guglielmo Ventura, *Chronicon Astense*, Rerum Italicarum Scriptores [dalej: RIS] t. XI, s. 19.

<sup>73</sup> Gilles li Muisit, *Chronique*, wyd. H. Lemaître, Paris 1906, s. 84.

zwierzę żyjące w błocie i żywiące się, jak uważano, błotem, zaś ciało władcy długo po upadku było ciągnięte przez spłoszonego konia również po błocie. Błoto i dzik stanowiły wówczas czytelne symbole nieczystości i grzechu<sup>74</sup>. Znanie nam relacje ze śmierci Filipa, syna Ludwika VI, i z wypadku Filipa Augusta, były także znane w XIV w. tym, którzy interesowali się dziejami Francji i jej królów, stąd wiedzieli, że wieprz czy dzik może być wcieleniem szatana, również ten, który przyczynił się do śmierci Filipa Pięknego. Z wyrażonym *explicite* przekonaniem, że śmierć spowodowana przez dziką czy wieprza jest karą za grzechy, spotykamy się w kronice Giovanniego Villaniego, który twierdził, że tak właśnie zszedł ze świata heretycki i schizmatyczny fałszywy cesarz Ludwik Bawarski (1314–1347)<sup>75</sup>. Są jednak także inne możliwości interpretacji. Dwunasto- i trzynastowieczne teksty uważały dziką również za symbol Żyda (jednemu i drugiemu przypisywano wrodzoną nieczystość)<sup>76</sup>. Niektóre teksty czternastowieczne uznają dziką za symbol Flamanda, który podobnie jak to zwierzę zamieszkuje kraj błotnisty i bagienny<sup>77</sup>. Autorka dwóch artykułów poświęconych między innymi rozgłosowi wokół śmierci Filipa Pięknego, Colette Beaune<sup>78</sup> uważa, że opowieści o dziku czyhającym na Filipa mogły symbolizować zemstę ze strony Żydów, ograbionych i wygnanych z Francji w 1306 r., lub Flamandów<sup>79</sup>, których Filip IV starał się zbrojnie zmusić do posłuszeństwa wobec władzy królewskiej. Francuzi wygrali z Flamandami jedną wielką bitwę (Furnes 1298), inną wielką bitwę przegrali (Courtrai 1302), kolejną znów wygrali (Mons-en-Pévèle 1304). W końcu Filipowi udało się przyłączyć do domeny monarszej francuskojęzyczną część Flandrii, a resztę pozostawił pod władzą hrabiego, z którym zawarł pakt pokojowy, zrywany przez Flamandów dwukrotnie przed samą śmiercią króla, w 1313 i 1314 r. Zatem opowieść o śmierci Filipa Pięknego spowodowanej przez dziką mogła powstać pod wrażeniem jego kłopotów z Flandrią. Wreszcie istnieje trzecia możliwość. Opowieści przypisujące zgon monarchy spotkaniu z ogromnym dzikiem były rozpowszechniane w szczególności w latach trzydziestych i czterdziestych XIV w., to jest w pierwszych latach wojny stuletniej, które zaznaczyły się poważnymi klęskami Francuzów (Sluys 1340, Crécy 1346). W Anglii znana była od schyłku XII stulecia tak zwana „Przepowiednia Merlin”, gdzie pod postacią zwierząt ukazano przyszłych królów Anglii. Znajdował się wśród nich „dzik o lwim sercu”, zdobywca wielu królestw<sup>80</sup>. W latach zwycięskiego pochodu Edwarda III do Francji wielu spośród

<sup>74</sup> Cf. C. Beaune, *Les rois maudits*, Rupert von Deutz, op. cit., Petrus Comestor, op. cit.

<sup>75</sup> Giovanni Villani, *Cronica*, RIS t. XIII, s. 983. Miano heretyka Ludwik IV Wittelsbach zyskał sobie, popierając przeciw awiniońskiemu papieżom, zwłaszcza Janowi XXII, potępionych przez kurię franciszkańskich spirytualów. Papież awinioński: Jan XXII, Benedykt XII i Klemens VI nie uznawali Ludwika za cesarza, gdyż koronował go w 1328 r. wykreowany przez Wittelsbacha antypapież Mikołaj V (Pietro Rainalucci), z tego też powodu Ludwik Bawarski okrzyczany został przez Awinion schizmatykiem.

<sup>76</sup> Cf. C. Beaune, *Les rois maudits*, Rupert von Deutz, op. cit., Petrus Comestor, op. cit.

<sup>77</sup> Cf. *The Chronicle of Bridlington*, wyd. W. Stubbs, *Rerum Britannicarum Medii Aevi Scriptores, Chronicles and Memorials of Great Britain and Ireland during the Middle Ages* [dalej: *Rolls Series*] t. LXXXV, London 1883, s. 204–205.

<sup>78</sup> C. Beaune, *Perceforêt et Merlin. Prophétie, littérature et rumeurs au début de la guerre de Cent Ans*, „Cahiers de Fanjeaux. Collection d’Histoire religieuse du Languedoc aux XIIIe et XIVe siècles” [dalej: *Cahiers de Fanjeaux*] t. XXVII, *Fin du monde et signes du temps. Visionnaires et prophètes en France méridionale (fin XIIIe — début XVe siècle)*, 1992; eadem: *Les rois maudits*.

<sup>79</sup> C. Beaune, *Perceforêt et Merlin*, s. 24.

<sup>80</sup> Cf. R. Taylor, *The Political Prophecy in England*, New York 1911, s. 152–162, C. Beaune, *Perceforêt et Merlin*, s. 239–242.

kronikarzy angielskich uznało, że to do niego odnosiły się słowa prorocstwa. Opowieść o dziku, który spowodował śmiertelny wypadek króla Francji mogła być inspirowanym przez angielską propagandę umieszczonym w przeszłości prorocstwem zdobywcy Edwarda<sup>81</sup>.

Bohaterowie opisanych wyżej wydarzeń to nie jedyni królowie, których przygody na polowaniu uważane były przez współczesnych za tajemnicze. Cztery opowiedziane tu przypadki nie wyczerpują więc podjętego tematu, lecz łączy je wiele podobieństw i wspólnych wątków fabularnych. Ludwik Zamorski, Filip, syn Ludwika Grubego i Filip August nie stali się ofiarami zwykłych wypadków ze zwierzyną łowną, lecz, jak wynika z relacji współczesnych wydarzeniom kronikarzy, weszli jednocześnie w kontakt z światem nadprzyrodzonym. Mniej oczywisty jest przypadek Filipa Pięknego, którego spotkanie z dzikiem nie zostało wprost opisane jako pojawienie się diabła w zwierzęcej powłoce, lecz wszystko wskazuje na to, że mogło być tak właśnie rozumiane. Wszystkie te spotkania nie są przypadkowe, lecz stanowią coś w rodzaju wyroku Bożego wobec każdego z czterech władców. Najłatwiej wyjaśnić przypadek Filipa Augusta, gdyż dysponujemy tutaj interpretacją wydarzeń Wilhelma Bretończyka, który, jako blisko związany z osobą króla, może przedstawiać stanowisko samego monarchy lub dworu. Nie należy jednak zapominać, że z tego względu nie może być ono uważane za bezstronne. Przygodę Ludwika Zamorskiego z wilkiem także opowiada kronikarz sympatyzujący z panującą dynastią Karolingów. Dlatego też o nadprzyrodzonych okolicznościach wydarzenia mówi w sposób aluzyjny, nie chcąc, aby jego relacja posłużyła do potępienia pamięci monarchy jako grzesznika ukaranego przez mściwego świętego lub nawet samego diabła. Z kolei opowieść o spotkaniu Filipa Pięknego z dzikiem przekazali autorzy niechętni temu władcy, zaś historiografia monarsza zgodnie milczy na ten temat. Rozmaitość relacji pociąga za sobą wielość interpretacji, żadna z nich nie jest jednak pochlebna dla zmarłego monarchy — wskazują one, że spowodowany przez zwierzę śmiertelny wypadek Filipa Pięknego był karą za jego grzechy lub też symbolizował przyszłe klęski jego państwa, za które, z za grobu, monarcha pozostaje pośrednio odpowiedzialny, gdyż źle rządził swym ludem i swym państwem. W mentalności średniowiecznej zauważamy ścisły związek pomiędzy życiem monarchy a losem państwa — grzechy króla muszą nieuchronnie sprowadzić na państwo nieszczęście<sup>82</sup>. Jego śmierć może być też wywołana, „sprowadzona” przez nie-

<sup>81</sup> Uważał tak np. Jean Froissart, *Chroniques*, wyd. Baron Kervyn de Lettenhoven, Bruxelles 1869, t. XVII, s. 216; cf. C. Beaune, *Perceforêt et Merlin*.

<sup>82</sup> Najstarszym śladem takiego przekonania jest szeroko rozpowszechniony i dobrze znany w średniowieczu irlandzki tekst z VII w.: *De XII abusivis saeculi*, gdzie, w rozdziale *Rex iniquus*, znajdujemy wyraz przekonania, że panowanie „króla niegodziwego” może doprowadzić do pogrążenia się świata w chaosie, a nawet do jego zagłady (cf. PL t. IV, kol. 869 — jako tekst Pseudo-Cypriana, lub t. XL, kol. 1077). Bezpośrednią inspirację tym tekstem znajdujemy w zwierciadle monarszym autorstwa Jonasza, biskupa Orleanu za panowania cesarza Ludwika Pobożnego (cf. Ionas Aurelianensis, *De institutione regia ad Pippinum regem*, PL t. CVI, kol. 279–306; J. Rivron, *Les idées politico-religieuses d'un évêque du IXe siècle. Jonas d'Orléans et son „De Institutione Regia” (étude et édition critique)*, Paris 1930, s. 141. W XII wieku podobne przekonanie wyrażali moraliści polityczni obserwujący Anglię Henryka II Plantageneta (cf. E. Turk, *Nugae curialium. Le règne d'Henri II Plantagenêt et l'éthique politique*, Genève 1977, s. 119–120, 165). Dla Francji przełomu XIII i XIV w. najbardziej reprezentatywny jest traktat Egidiusza Colonna (Aegidius Romanus), arcybiskupa Bourges i autora zwierciadła monarszego *De regimine principum*, Roma 1556 (cap. 3), ofiarowanego Filipowi IV Pięknemu, który polecił je przełożyć na francuski Henrykowi de Gauchi, cf. D. M. Bell, *Idéal éthique de la royauté en France au Moyen Âge. D'après quelques textes moralistes de ce temps*, Paris–Genève 1962, s. 55, D. Quaglioni, „Regimen ad populum” et „regimen regis” in *Egidio Romano e Bartolo de Sassoferrato*, „Bullettino dell' Instituto Storico per il Medio Evo

szczęśliwy los gnębionego ludu, z czego, zdaniem niektórych kronikarzy, Filip IV zdawał sobie sprawę<sup>83</sup>.

Filip August to jedyny spośród czterech królów, który z konfrontacji z siłami nadprzyrodzonymi, dzięki swym cnotom, wychodzi zwycięsko, choć nie bez szwanku na zdrowiu. Dwaj inni, Ludwik Zamorski i Filip Piękny, spotkawszy cudowne zwierzęta, umierają, ukarani w ten sposób za swoje grzechy i złe rządy. Syn Ludwika VI ginie jako niewinna ofiara grzechów swego ojca lub generalnie grzechów ludu bożego. Zatem wszystkie relacje kronikarzy o przygodach królów i bestii mają wyraźny aspekt moralizatorski, opowieści o przedkoronacyjnych łowach Filipa Augusta nie wyłączając — można się zastanawiać, czy młody książę nie powinien w wigilię tego szczególnego dnia poświęcić się raczej pobożnym rozważaniom i modlitwie. Pozostali monarchowie wpisują się dobrze w topos kary spotykającej złego władcę. Jest to motyw dobrze znany w moralizatorstwie średniowiecznym: władców takich jak Teodoryk Wielki, Karol Młot, cesarz Karol Wielki i jego potomkowie, mściwi oponenti polityczni z kręgów kościelnych umieszczali w piekle lub, jak sądzi Jacques Le Goff, niekiedy w rodzącym się czyścisku<sup>84</sup>. Warto też zwrócić uwagę na przestrzeń, w której Bóg dokonuje osądu nad królami. Puszcza odgrywa istotną rolę w mitologii germańskiej i celtyckiej, jako miejsce przygód bogów i bohaterów; jest też mityczną przestrzenią magii i cudów romansu rycerskiego. Puszcza, w średniowiecznej mentalności dziedziczka biblijnej pustyni, to, jak pisze Jacques Le Goff, „teren trudnych doświadczeń, a przede wszystkim miejsce błądzenia”, „miejsce spotkania z szatanem i demonami”, „schronienia dla kultów pogańskich”, „miejsce pograniczne” (dwóch kategorii przestrzenno-kulturowych), to także przestrzeń zdradziecka, „gdyż feudalna moralność czyni z niej miejsce urojeń, pokus i pułapek”<sup>85</sup>. Claude L e c o u t e u x, autor prac poświęconych średniowiecznemu folklorowi, pokazuje ówczesne wierzenia związane z lasem i zasiedlającymi go nadprzyrodzonymi zjawami, które ukazują się, aby ukarać niepoprawnych grzeszników lub aby dać tym, którzy zachowali szanse na zbawienie, odstraszać przykładem<sup>86</sup>. Puszcza jest wreszcie miejscem, gdzie może dokonać się próba bohatera i zostać zapoczątkowana społeczna reintegracja bohatera: tak było w wypadku samego króla Artura, który nieświadomie dopuściwszy się cudzołóstwa z Fałszywą Ginewrą, zapadł nagle na zdrowiu podczas polowania w puszczy. Spowiedź *in articulo mortis*, podczas której dowiaduje się od pustelnika, że śmiertelnie, choć bezwiednie, zgrzeszył, ratuje Artura od śmierci i pozwala mu, już oczyszczonemu, powrócić do społeczności i naprawić popełnione błędy<sup>87</sup>. Podobny jest przypadek Iwena, Rycerza z Lwem, który, popadłszy w szaleństwo, chroni się w lasy, gdzie, przy pomocy pustelnika–eremity, rozpo-

---

e Archivo Muratorio” t. LXXXVII, s. 201–228. Ślad podobnego przekonania na gruncie źródeł polskich cf. R. Michałowski, *Ideologia monarchiczna Piastów wcześniejszego okresu*, [w:] *Imagines potestatis. Rytuaty, symbole i konteksty fabularne władzy zwierzchniej. Polska X–XV wiek (z przykładem czeskim i ruskim)*, red. J. B a n a s z k i e w i c z, Colloquia Mediaevalia Varsoviensia t. I, Warszawa 1994, s. 191–194.

<sup>83</sup> Tak o Filipie IV Pięknym oraz podobnie o Filipie V Długim, Jan od św. Wiktora, op. cit., s. 674, Geoffroy de Paris o Filipie Pięknym, *Chronique métrique*, wyd. A. D i v e r r è s, Paris 1955, s. 217, Jan zza Mozy (d’Outremeuse) o Filipie Długim, op. cit., s. 265; cf. też C. B e a u n e, *Les rois maudits*, s. 17–18.

<sup>84</sup> Cf. J. L e G o f f, *Narodziny czyściska*, Warszawa 1997, s. 67, 95, 101, 124–128.

<sup>85</sup> J. L e G o f f, *Puszcza — pustynia*, s. 70, 73, 75, 81.

<sup>86</sup> C. L e c o u t e u x, op. cit.

<sup>87</sup> *Lancelot en prose*, wyd. A. M i c h a, t. I, Genève 1980, s. 153; D. B o u t e t, *Charlemagne et Arthur ou roi imaginaire*, Paris 1992, s. 52.

czyna powrót do świata ludzi, którego dalszymi etapami są: obrona dam, wdów i sierot przed rycerzami–rabusiami, walka z olbrzymem, zabicie zięjącego ogniem węża, walka z diabłami, wreszcie ujarzmienie lwa, który staje się nieodłącznym towarzyszem rycerza — symbolizując okiełznanie przez Iwena sił natury<sup>88</sup>. W dwunastowiecznym eposie „Garin le Loherain”, rycerz Begon zabija dzika będącego wcieleniem smoka, szatana<sup>89</sup>. Z kolei w islandzkiej sadze o Haraldzie Pięknowłosym Snorriego Sturlussona (początek XIII w.), puszcza znów jawi się jako miejsce próby — młody Harald, zanim jeszcze zostanie władcą Norwegii, wędruje przez puszcę prowadzony przez mieszkającego w lesie wieśniaka; sam Harald traktuje tę przygodę jako próbę i zapowiedź przyszłej sławy<sup>90</sup>. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo tego motywu do historii Filipa Augusta, który w puszczy przechodzi próbę cnoty przed otrzymaniem królewskiego namaszczenia; królewicz, podobnie jak Artur i Iwen, z pomocą *sacrum* chrześcijańskiego pokonuje czyhające w naturze zło. Pierwiastek religijny — kultura — przewycięża dzikość i obecne w niej siły szatańskie. Las okazuje się przestrzenią cudowną i sakralną nie tylko w świecie romansu arturiańskiego czy skandynawskich sag. Może być też miejscem, w którym Bóg dokonuje próby i osądu władców tego świata. Młody Filip, syn Ludwika VI, nie zginął wprawdzie w puszczy, lecz u granic miasta, a więc także w miejscu, gdzie symbolicznie graniczą ze sobą dwa światy: cywilizacja i dzikość<sup>91</sup>.

W przytoczonych tu opowieściach o dramatycznych przygodach królów ze zwierzętami mamy więc do czynienia z misternym splotem różnych przejawów średniowiecznej mentalności: chrześcijańskie moralizatorstwo polityczne i religijne, i związany z nim topos kary boskiej czekającej złego króla, przenikające do kultury literackiej wątki folklorystyczne, jak lęk przed puszczą i obecnymi w niej złowrogimi siłami natury, wreszcie wszechobecny motyw próby bohaterskiej. Przygody, jakich doznali Ludwik IV Zamorski, Filip syn Ludwika VI, Filip II August, Filip IV Piękny i cesarz Ludwik IV Bawarski, współcześni uznali za nadprzyrodzone znaki, nie pozostające bez związku z czynami władców. Jedynie Filip August sprostał próbie i szczęśliwie panował przez 43 lata. Atmosfera tajemnicy i skandalu otoczyła los młodego, cnotliwego Filipa Kapetynga, który, mimo że namaszczonej, koronowany i *associatus in regem*, z powodu okoliczności swojej śmierci nie został policzony w szereg królów<sup>92</sup>, ponosząc śmierć za grzechy ludu albo swego ojca. Grzeszni królowie zostali ukarani za złe życie haniebną śmiercią.

<sup>88</sup> Cf. J. Le Goff, *Puszcza — pustynia*, s. 79; idem, *Lévi–Strauss w Broceliandzie. Próba analizy romansu rycerskiego*, [w:] tegoż, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, s. 153–185.

<sup>89</sup> Cf. A. Planche, *La Bête singulière*, [w:] *La Chasse au Moyen Âge*, s. 495.

<sup>90</sup> Snorri Sturlusson, *Le Saga de Harald l'Impitoyable*, wyd. w jęz. francuskim R. Boyer, Paris 1979, s. 35–36; Cf. J. Le Goff, *Puszcza — pustynia*, s. 78.

<sup>91</sup> Cf. np. starofrancuski poemat *Parténopeus de Blois*, wyd. i tłum. G. A. Crapelt, Paris 1835, s. 13–14; cf. M. Kawczyński, *Amor i Psyche w poezji starofrancuskiej. 1. „Parténopeus de Blois”*, Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności, Kraków 1902, t. XXXIV, s. 5, 73–83. Dowiadujemy się z *Parténopeusa*, że Trojanie, przychodząc do Galii, przynieśli prosto żyjącemu tam ludowi cywilizację, budując pośród pustkowi zamki i miasta; na temat miasta jako symbolu zwycięstwa cywilizacji nad dzikością cf. J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998, s. 7–28.

<sup>92</sup> Tak C. Beaune, *Perceforêt et Merlin*, s. 249.



JAN KOZŁOWSKI  
(Końskie)

## **Straż ziemska w Królestwie Polskim w latach 1867–1875**

Zagadnienia organizacji i funkcjonowania straży ziemskiej w Królestwie Polskim nie były dotychczas przedmiotem specjalnego zainteresowania historyków polskich. W ostatnich 50 latach poza krótkimi, parozdaniowymi informacjami nie opublikowano odrębnej pracy poświęconej tej instytucji<sup>1</sup>. Autor niniejszego studium, opartego przede wszystkim na materiałach przechowywanych w archiwach polskich i rosyjskich, pragnie choć częściowo wypełnić tę lukę.

Powołanie do życia straży ziemskiej jako nowej formacji policji porządkowej było ściśle związane z reorganizacją Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym i stanowiło jedną z integralnych części składowych reformy administracyjnej. Co było zasadniczym powodem jej utworzenia? W ocenie namiestnika Fiodora Berga oraz większości gubernatorów, w okresie powstania styczniowego różne rodzaje policji funkcjonującej w Królestwie Polskim nie okazały się skuteczną bronią w rękach władz rosyjskich. Należało je zatem jak najszybciej zreorganizować. W piśmie z 2/14 listopada 1865, którego adresatem był sekretarz stanu Królestwa Walerian Platonow, Berg pisał, że większość urzędników polskiego pochodzenia, zatrudnionych w resorcie policji, wzięła czynny udział w walkach z oddziałami rosyjskimi w 1863 i 1864 r. W trzech guberniach: lubelskiej, radomskiej i płockiej 110 funkcjonariuszy różnych instytucji policyjnych porzuciło w tym okresie służbę, a w Warszawie z tego powodu zwolniono 21 urzędników i 114 szeregowców. Natomiast w guberni augustowskiej za udział w powstaniu lub też „nieprawomyślność” posady straciło 151 polskich „czynowników”<sup>2</sup>. W sprawozdaniu o stanie guberni Królestwa za 1865 rok namiestnik informował z kolei władze centralne, że w latach 1864–1865 usunął z zajmowanych stanowisk z powodu *niebłagonadźności i durnego powiedienija* w sumie 283 urzędników — Polaków z resortów policji i finansów, a w samej guberni radomskiej

---

<sup>1</sup> Cf. H. Konic, *Samorząd gminny w Królestwie Polskim w porównaniu z innymi krajami europejskimi*, Warszawa 1906; B. Koskowski, *Gmina wiejska. Zarys samorządu gminnego w Królestwie Polskim*, Lwów 1905; *Podręcznik dla władz gminnych obejmujący zbiór przepisów i postanowień obowiązujących władze gminne w Królestwie Polskim*, oprac. H. Konitz i F. Olszewski, Warszawa 1883, s. 40–48; P. Górski, *Samorząd gminny*, Kraków 1894; J. Łapicki, *Stosunki gminne w Królestwie Polskim*, Warszawa 1881; B. Winiański, *Ustrój polityczny ziem polskich w XIX w.*, Poznań 1923; M. Bandurka, *Zmiany administracyjne i terytorialne ziem województwa łódzkiego w XIX i XX w.*, Warszawa 1973, s. 51–53; A. Chwałba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa–Kraków 1999, s. 201.

<sup>2</sup> AGAD, Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego (dalej: SSKP) 653/1865, k. 22–23.

13 policjantów zwolniono z pracy za przestępstwa o charakterze politycznym<sup>3</sup>. Równolegle gubernator lubelski zawiadomił władze, że w jego guberni straciło posady z różnych powodów 15 urzędników policyjnych; sprawy dziewięciu z nich zostały skierowane do rozpatrzenia przez sądy. Z kolei w opinii gubernatora radomskiego spośród wszystkich 112 prezydentów i burmistrzów miast zajmujących te stanowiska w 1865 r. tylko 15 sumiennie wykonywało swoje policyjne obowiązki, a pozostałych należałoby w możliwie najkrótszym czasie usunąć z zajmowanych stanowisk<sup>4</sup>. Gubernator lubelski, wyjaśniając przyczyny niezadowolającej działalności policji miejskiej i ziemskiej, podkreślał w swoim sprawozdaniu, że niewielu tylko wykształconych i wartościowych urzędników chciało służyć w policji, gdyż zarobki w tym resorcie były bardzo małe w porównaniu z innymi instytucjami. Z tego powodu w formacjach policyjnych zatrudniano przede wszystkim osoby, których uprzednio nie chciano przyjąć do pracy w innych działach administracji<sup>5</sup>.

Główny konstruktor reformy administracyjnej w Królestwie Polskim, Nikołaj Milutin, podobnie jak Berg i większość gubernatorów uważał również, że w dotychczas funkcjonującym systemie zarządzania policja wykonawcza nie realizuje dobrze swych zadań i należy ją zreorganizować. W swoim memoriale szczegółowo i wyczerpująco przedstawił nieprawidłowości jej funkcjonowania oraz przyczyny tego stanu. Podkreślał przede wszystkim, że w Królestwie istniały trzy rodzaje policji, działające w praktyce niezależnie od siebie, ponieważ nie powołano do życia organu koordynującego ich pracę. Najwięcej nieprawidłowości występowało w działaniach policji cywilnej. Jej funkcjonariusze podlegali równocześnie wojskowym naczelnikom powiatów, a także powiatowym naczelnikom cywilnym i gubernatorom. Tak znaczna liczba zwierzchników powodowała, że szefowie wszystkich tych instytucji nakazywali policjantom wykonywanie rozmaitych, często sprzecznych ze sobą zadań, a ci ostatni nie byli w stanie dobrze i terminowo wywiązywać się z tych poleceń. Co więcej burmistrzowie i prezydenci miast przyjmowali do pracy w charakterze policjantów nie tylko osoby nie mające predyspozycji do wykonywania tego rodzaju pracy, ale i „niepewne politycznie”. Również i to powodowało małą skuteczność funkcjonowania poszczególnych jednostek policyjnych. Co prawda próbowano usprawnić ich pracę, „zasilając” je rosyjskimi oficerami i żołnierzami, ale w opinii Nikołaja Milutina był to tylko półśrodek, który nie zmienił zasadniczo istniejącego stanu rzeczy. Milutin zwracał także uwagę władz na różne inne niekorzystne tendencje, które pojawiały się w działalności policji w latach 1864–1865. W miarę likwidowania wojskowych struktur policyjnych i ciężkich rygorów stanu wojennego, wszystkie trzy formacje policji dążyły do większej samodzielności i rozszerzenia swoich kompetencji, co prowadziło do konfliktów między nimi. Policjanci z tych formacji często równolegle informowali swoich zwierzchników o rozwiązaniu tej samej sprawy i prowadzili śledztwa dotyczące tego samego przestępstwa. W konkluzji swojego memoriału Milutin podkreślał, że zarówno policja polityczna, jak i cywilna wykonawcza w 1863 i 1864 r. nie przekazywały władzom carskim pełnych i wiarygodnych informacji o działalności polskich organizacji patriotycznych i planach militarnych oddziałów powstańczych, co świadczyło nie tylko o ich nieskuteczności, ale i o potrzebie natychmiastowej reformy<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> Ibidem, k. 107, 115.

<sup>4</sup> Ibidem, k. 113, 122.

<sup>5</sup> Ibidem, k. 120.

<sup>6</sup> AGAD, SSKP 574/1865, cz. 2, k. 124–126.

Z kolei w zapisce z 27 marca/ 8 kwietnia 1865 Milutin określił zasady, na których jego zdaniem winna opierać się reorganizacja policji oraz cele, jakie ma spełniać. Stwierdził, że policja tylko wówczas będzie wykonywać prawidłowo i skutecznie powierzone jej zadania, gdy spełnione zostaną dwa warunki. Po pierwsze wszyscy jej pracownicy, także zajmujący najniższe stanowiska, winni być prawomyślni oraz umieć czytać i pisać; po drugie muszą osobiście i bez wytchnienia śledzić aktywność gospodarczą i społeczną oraz postawy moralne i polityczne mieszkańców Polski. Jego zdaniem istniały dwa sposoby, aby osiągnąć drugi z tych celów. Albo należy utworzyć w każdym powiecie po kilka rejonów (*uczastkow*) składających się z kilku gmin i powierzyć zadania policyjne „szczególnym” urzędnikom podporządkowanym naczelnikom powiatów, albo też trzeba znacznie zmniejszyć obszary powiatów, tak aby ich szefowie mogli osobiście kierować pracą funkcjonariuszy policji czy też przynajmniej nadzorować ją. Milutin zaznaczał, że w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych zostały już opracowane założenia pierwszej koncepcji. Dla jej urzeczywistnienia, zgodnie z przeprowadzoną symulacją, trzeba byłoby zatrudnić 214 rejonowych *smotritieli* (nadzorców), a każdy z powierzonych im rejonów obejmowałby przeciętnie 500 wiorst kwadratowych, czyli 13 wiejskich gmin zamieszkałych przez około 18 tysięcy osób. Powiat liczyłby średnio od 4 do 10 rejonów, a koszt utrzymania wszystkich zatrudnionych w Królestwie stróżów prawa wyniósłby 201 160 rubli, czyli 940 rubli na osobę.

Milutin przyznawał jednak, że realizacja jego koncepcji mogła rodzić szereg nieprawidłowości w pracy nowej policji. Po pierwsze z czasem *smotritiele* rejonowi mogliby przejąć wszystkie negatywne cechy poprzednich instancji policyjnych. Skoncentrowanie bowiem obowiązków policyjnych 13 wójtów gmin w jednym organie z dużą dozą prawdopodobieństwa spowoduje, że „ugrzęzną” oni w obfitej korespondencji i sprawozdawczości i nie będą już w stanie nie tylko kontrolować często osób zamieszkałych w swym rejonie, ale również doprowadzą do dalszego wzrostu liczby spraw i wydłużenia terminów ich rozpatrywania. Milutin obawiał się też czegoś gorszego: że funkcjonariusze policji nie będą realizować polityki władz carskich w stosunku do samorządu gminnego. Zakładał bowiem, że stanowiska rejonowych *smotritieli* otrzymają przede wszystkim drobni urzędnicy — Polacy, którzy, jak pisał „staną się — — ze względów politycznych o wiele groźniejsi niż ich poprzednicy”<sup>7</sup>. Z tych przyczyn wypowiadał się za wdrożeniem w Królestwie drugiego wariantu reorganizacji policji. Podkreślał przy tym, że zapewni on nie tylko lepszą skuteczność jej działań, ale co najważniejsze w większym stopniu zagwarantuje urzeczywistnienie polityki caratu w Polsce. W przypadku zastosowania tego drugiego wariantu zdaniem Milutina należałoby utworzyć powiatowe komendy policji, z których każda winna liczyć 17 osób: jednego oficera, sześciu podoficerów i dziesięciu szeregowców. Koszty utrzymania wszystkich komend przy tym ich składzie osobowym szacował na 257 600 rubli, w tym płace policjantów stanowiłyby 201 160 rubli<sup>8</sup>.

3 kwietnia 1865 Komitet do Spraw Królestwa Polskiego rozpatrzył propozycje Milutina zawarte w zapisce z 27 marca/8 kwietnia 1865, a dotyczące reorganizacji struktur administracyjnych, w tym reformy policji, i określił podstawowe zasady, na których winna zostać ona oparta. Zdaniem członków Komitetu rozmiary guberni i powiatów winny

<sup>7</sup> Ibidem, k. 370–371.

<sup>8</sup> Ibidem, k. 372–374, 376.

zostać znacznie zmniejszone, a w każdym powiecie należy utworzyć „ruchome” komendy policyjne podporządkowane naczelnikowi powiatu<sup>9</sup>. Na posiedzeniu 22 maja/ 3 czerwca 1865 Komitet zobowiązał natomiast Milutina do jak najszybszego sporządzenia wszystkich projektów dotyczących reorganizacji administracji Królestwa Polskiego<sup>10</sup>. Tym samym Milutin stał się ostatecznie wyłącznym twórcą reformy administracyjnej i otrzymał decydujący wpływ na kierunek, zakres i charakter dokonywanych zmian. Kierując się wytycznymi Komitetu, przystąpił niezwłocznie do reformowania policji. Należy podkreślić, że już wcześniej w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych został opracowany projekt reorganizacji policji ziemskiej, który został zaaprobowany przez namiestnika Iwana Paskiewicza 10/22 sierpnia 1846, ale z różnych przyczyn nie został wprowadzony w życie<sup>11</sup>. Niektóre zaproponowane w nim rozwiązania Milutin zastosował w swoim projekcie. Znaczną rolę w pracach nad reformą policji odegrał też płk. Annienkow, pomocnik generała policmajstra. W 1865 i 1866 r. Annienkow przebywał przez kilka tygodni we Francji i Prusach, gdzie zapoznawał się z zasadami funkcjonowania i bieżącą pracą policji tych państw<sup>12</sup>. Opracował on następnie większość instrukcji dla oficerów i strażników straży ziemskiej; był też autorem niektórych koncepcji organizacyjnych tej struktury policyjnej. Należy przy tym dodać, że znaczna liczba wprowadzonych przez niego w Królestwie rozwiązań szczegółowych była podobna do francuskiego modelu policji.

W kwietniu 1866 r. projekt zreformowanej policji został ostatecznie zredagowany. Jakie były najważniejsze cechy tej nowej instytucji ochrony bezpieczeństwa i porządku w Królestwie Polskim? Zgodnie z propozycją Milutina likwidowano dotychczasowe policje miejską i ziemską, a na ich miejsce powoływano, zarówno w miastach, jak i we wsiach, policyjne komendy (oddziały) pod nazwą straży ziemskiej. Struktury policji miejskiej utrzymano jedynie w Warszawie. Głównym zadaniem nowoutworzonych komend była ochrona bezpieczeństwa ludności miast i gmin oraz nadzór nad jej aktywnością polityczną, zawodową, społeczną i gospodarczą. Zwierzchnictwo nad strażą ziemską sprawował namiestnik, on też określał „ogólny kierunek” jej działalności. W guberniach podlegała ona gubernatorowi, który w stosunku do jej funkcjonariuszy miał uprawnienia naczelnika wojsk stacjonujących na tym terenie. W jego kancelarii rozpatrywano i rozstrzygano wszystkie sprawy dotyczące inspekcji poszczególnych jednostek i naruszenia dyscypliny przez strażników. Inspekcja straży w guberni należała do obowiązków sztabs-oficera do spraw policyjnych i tzw. zapasowego oficera, który był kandydatem na stanowisko naczelnika powiatowego oddziału straży ziemskiej. W powiatach podporządkowano ją naczelnikom powiatów. Powiatową komendą straży kierował natomiast bezpośrednio jego pomocnik do spraw policyjno-wojskowych. Osobę na to stanowisko wybierał gubernator, a zatwierdzał naczelnik. Strażnikami mogli być tylko piśmienni mężczyźni, zatrudnieni dotychczas w oddziałach wojskowo-policyjnych oraz żołnierze pochodzenia rosyjskiego urlopowani lub przeniesieni do rezerwy. Paragraf 11 projektu stanowił przy tym, że strażnicy Polacy mogli stanowić tylko 1/10 część składu osobowego straży ziemskiej. Każdy powiat został podzielony na policyjne rejony (*uczastki*); na 1 strażnika przypadało średnio

<sup>9</sup> AGAD, SSKP 574/1865, część. 1, k. 6.

<sup>10</sup> Ibidem, k. 19.

<sup>11</sup> AGAD, SSKP 388/1864, k. 40.

<sup>12</sup> Rossijskij Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw (dalej: RGIA) w Sankt-Petersburgu, f. 1270, op. 47, d. 270, r. 1866, k. 182.

2500 mieszkańców gmin wiejskich i 1500 mieszkańców miast. W 10 miastach gubernialnych i w Łodzi utworzono odrębne komendy straży podporządkowane bezpośrednio gubernatorom (naczelnik komendy łódzkiej podlegał naczelnikowi powiatu łódzkiego). Siedziby strażników rozmieszczono w miasteczkach i w tych wsiach, w których znajdowały się urzędy gminne. Podstawowym obowiązkiem tych stróżów prawa było prowadzenie, osobiście i codziennie, inwigilacji ludności zamieszkałej w powierzonym im rejonie policyjnym. Dla szybszego przekazywania informacji i reagowania na przypadki naruszenia przepisów prawa niektóre komendy otrzymały konie. Planowano, że w każdym mieście gubernialnym i w Łodzi będzie po czterech konnych strażników, w każdym mieście powiatowym po trzech, a w rejonach pogranicznych po jednym. Zgodnie z propozycją Milutina całe terytorium Królestwa zostało podzielone na 530 rejonów policyjnych. Każdy z nich zajmował przeciętnie terytorium 4,18 mili kwadratowej i obejmował od dwóch do czterech gmin<sup>13</sup>.

Do rozwiązań zaproponowanych w projekcie ukazu o straży ziemskiej namiestnik Królestwa zgłosił dwie istotne uwagi. Po pierwsze uważał za niezbędne podporządkowanie straży burmistrzom i prezydentom miast, a po drugie sugerował, aby policjanci ziemscy realizowali polecenia służbowe nie tylko swoich przełożonych, lecz także szefów miast i gmin w sprawach dotyczących zagadnień bezpieczeństwa i ochrony ludności oraz zachowania porządku. 8 listopada 1866 Komitet do Spraw Królestwa Polskiego rozpatrzył projekt ukazu wraz z uwagami Berga. Komitet uznał, że druga propozycja namiestnika jest ze wszech miar słuszna, a strażnicy winni nie tylko wykonywać polecenia zwierzchników miast i gmin, ale również służyć im pomocą i radą w zakresie zapewnienia porządku i bezpieczeństwa. Nie poparł natomiast jego pierwszego zastrzeżenia. W opinii członków Komitetu podporządkowanie policji burmistrzom i wójtom byłoby bowiem odstępstwem od zasady jej reorganizacji, określonej podczas posiedzenia 16 kwietnia 1865 oraz stałoby w sprzeczności z polityką władz carskich wobec Królestwa Polskiego. Argumentowano też, że z przyczyn politycznych policja winna być instytucją „czysto rosyjską”, nie podporządkowaną jakiegokolwiek polskiej administracji municypalnej. Podkreślono także, że gdyby zastosować propozycję Berga, odpowiedzialność za porządek i bezpieczeństwo zostałaby zdjęta z funkcjonariuszy straży i, jak napisano w uzasadnieniu, straciliby oni *jedinstwo naprawlenija* (jedność działania)<sup>14</sup>. Podczas tego posiedzenia wiele zastrzeżeń do projektu ukazu zgłosił minister wojny generał Dmitrij Milutin, brat Nikołaja. Niemał wszystkie zyskały aprobatę Komitetu. Na wniosek ministra wojny postanowiono, że oficerowie straży będą awansowani na wyższe stanowisko tylko wówczas, gdy wykażą się dobrą, gorliwą pracą i inicjatywą, nie zaś — jak proponował Nikołaj Milutin — jedynie w przypadku wakatu na określonej posadzie. Ponadto zrezygnowano z zapisu zawartego w projekcie ukazu określającego szczegółowo liczbę oficerów w poszczególnych jednostkach straży<sup>15</sup>.

12 grudnia 1866 Komitet do Spraw Królestwa Polskiego raz jeszcze rozpatrzył projekt. Dokonano w nim jeszcze jednej poprawki odnoszącej się do szczegółów organi-

<sup>13</sup> AGAD, SSKP 574/1865, cz. 2, k. 61–63.

<sup>14</sup> Ibidem, k. 272–274.

<sup>15</sup> Ibidem, k. 275–276

zacji straży. Tęgoż dnia ukaz został ostatecznie zaaprobowany przez członków Komitetu i podpisany przez Aleksandra II<sup>16</sup>.

Wzajemne stosunki pomiędzy strażą ziemską a wójtami i burmistrzami, zwłaszcza ich uprawnienia i obowiązki, regulowała instrukcja zatwierdzona przez namiestnika Berga 7/19 grudnia 1866. Zgodnie z jej postanowieniami do zakresu kompetencji wójtów gmin i burmistrzów miast należały, odmiennie niż dotychczas, tylko sprawy administracyjne i gospodarcze. W kwestiach porządku i bezpieczeństwa mieli natomiast pomagać straży ziemskiej i wykonywać wszystkie polecenia jej dowódców. Zobowiązani zostali ponadto do informowania ich o wszystkich przestępstwach popełnionych na terenie jednostki administracyjnej, a także o podejrzeniach odnoszących się do spraw kryminalnych. Szefowie miast i gmin mieli ponadto obligatoryjnie przekazywać strażnikom wszystkie osoby, które naruszyły przepisy prawa oraz pomagać im w inwigilacji, aresztowaniach i przesłuchaniach przestępców. Przepisy instrukcji zabraniały policjantom ziemskim ingerować w działalność służbową władz miast i gmin, nakazywały zaś udzielać im pomocy w wykonywaniu prac i zadań administracyjnych<sup>17</sup>.

20 lipca 1867 decyzją Komitetu Urządzącego w dziewięciu miastach gubernialnych (z wyjątkiem Warszawy) utworzono przy naczelnikach straży tzw. szczególne kancelarie. Zatrudniony w nich był jeden referent i jeden pisarz. Taką kancelarię utworzono również przy naczelniku straży ziemskiej Łodzi<sup>18</sup>.

Jak w praktyce funkcjonowała straż ziemska? Trzeba zaznaczyć, że już w fazie jej organizacji w końcu 1866 r. pojawiło się wiele problemów. Przede wszystkim wystąpiły trudności ze znalezieniem w Warszawskim Okręgu Wojskowym niezbędnej liczby urlopowanych i przeniesionych do rezerwy rosyjskich szeregowców, którzy chcieliby służyć w straży. Z tego powodu w listopadzie i grudniu 1866 r. prowadzono rekrutację w okręgach petersburskim i moskiewskim<sup>19</sup>. Już jednak w pierwszym kwartale 1867 r. okazało się, że większość żołnierzy z tych dwóch okręgów nie realizowała właściwie i sprawnie powierzonych im zadań. Gubernator siedlecki powiadomił władze, że spośród żołnierzy przybyłych z Moskwy do pracy w Królestwie w charakterze strażnika tylko nieliczni nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Z racji dopuszczenia się różnych wykroczeń i uchybień zawodowych, a przede wszystkim niekompetencji, w guberni siedleckiej w 1867 r. zwolniono z tej instytucji trzech oficerów i 48 szeregowców. Pięciu spośród nich było sądzonych przez sądy wojskowe za popełnione przestępstwa<sup>20</sup>. Problem ten występował też w innych guberniach. W tymże roku w guberni lubelskiej usunięto ze straży ziemskiej na skutek niezdolności do pracy w charakterze strażnika 18 osób; 49 ten sam los spotkał

<sup>16</sup> Ibidem, k. 307.

<sup>17</sup> Centralnaja Gosudarstwienaja Biblioteka Rossijskoj Fiedieracji w Moskwie, Otdielenije Rukopisiej, Akta Czerkasskiego I, zespół 327, teczka 38–25, k. 1–4. Zgodnie z postanowieniem tej instrukcji do obowiązków strażników należały m.in. następujące zadania: ochrona spokoju obywateli, porządku i czystości ulic w miasteczkach i wioskach, zapobieganie wszelkim przestępstwom i występkom skierowanych przeciwko władzy carskiej, nadzór nad pracą drukarni, powielarni i księgarni, kontrola dokumentacji statystycznej władz gminnych i miejskich, nadzór nad terminowym zwoływaniem gminnych zebrań oraz kontrola pracy wójtów i sołtysów.

<sup>18</sup> *Dziennik Praw Królestwa Polskiego* t. LXVII, s. 250–251.

<sup>19</sup> AGAD, SSKP 933/1866, k. 4. W piśmie z 25 października/6 listopada 1866 Milutin informował Berga, że do tego dnia zwerbowano do straży ziemskiej w Królestwie 1525 szeregowców rosyjskich na 2568 przyznaných etatów. Cf. ibidem, k. 3.

<sup>20</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1518, r. 1867, k. 71–73.

za *durnoje powiedienije*; w guberni piotrkowskiej zwolniono z różnych przyczyn 95 policjantów, w większości zwerbowanych w Moskwie i Petersburgu, a w płockiej — 43 (czyli 22% całego składu osobowego)<sup>21</sup>.

W następnych latach, pomimo negatywnych doświadczeń z 1867 r., nadal ściągano do Królestwa do pracy w zawodzie policjanta Rosjan z centralnych guberni Cesarstwa. W 1868 r. prowadzono rekrutację do straży wśród żołnierzy stacjonujących w Petersburgu, Nowogrodzie i Pskowie, a w 1873 r. w Kijowskim i Wileńskim Okręgu Wojskowym<sup>22</sup>. Podobnie jak w 1867 r. działania te nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. Do pracy w straży ziemskiej zgłosiło się bowiem niewiele szeregowców i oficerów; w większości nie mieli oni predyspozycji do tego rodzaju służby. Z tej przyczyny ponad połowę kandydatów z tych miejscowości i okręgów już po dwóch, trzech miesiącach zwolniono z zajmowanych stanowisk. Tego niekorzystnego zjawiska władzom Królestwa nie udało się wyeliminować aż do początków lat osiemdziesiątych XIX w. Co roku bowiem znaczna liczba spośród przyjętych do pracy w straży ziemskiej rosyjskich żołnierzy bądź to nierzetelnie wywiązywała się ze swoich obowiązków, bądź też nie nadawała się zupełnie do tego rodzaju służby. W 1868 r. w guberni warszawskiej z powodu *niesposobnosti* (niekompetencji) i z innych przyczyn posadę utraciło 98 strażników, w piotrkowskiej 63, w lubelskiej 58, w kieleckiej 26, w suwalskiej 20, w radomskiej 44 i w płockiej 37 (18% strażników z tej guberni)<sup>23</sup>. W 1869 r. w guberni lubelskiej w sumie usunięto ze straży 51 osób (w tym 27 na skutek braku przydatności do tego zawodu), w guberni warszawskiej — 69, kaliskiej — 44, suwalskiej — 31<sup>24</sup>. Również w latach następnych, jak informowali gubernatorzy, z różnych powodów wymówiono warunki pracy znacznej liczbie strażników, np. w 1872 r. w guberni radomskiej 31, a w piotrkowskiej 42<sup>25</sup>. Ciężka i uciążliwa praca, a także trudności z zaadaptowaniem się do nowych warunków, powodowały ponadto, że wielu strażników z własnej inicjatywy rezygnowało z dalszej służby na zajmowanych stanowiskach. Np. w 1868 r. na własną prośbę zwolniły się 22 osoby w guberni piotrkowskiej, a 28 w guberni warszawskiej<sup>26</sup>. W 1869 r. w guberni warszawskiej w tym trybie odeszło ze straży ziemskiej 63 policjantów, co stanowiło 48% wszystkich zwolnionych funkcjonariuszy<sup>27</sup>. Ważnym czynnikiem, który powodował, że większość żołnierzy rosyjskich nie chciała w ogóle pracować w straży lub też nadal w niej służyć, była niska płaca. Gubernator piotrkowski Iwan Kachanow podkreślał w swoim sprawozdaniu, że młodzi strażnicy zarabiali miesięcznie 10 rubli i kwota ta w praktyce wystarczała im tylko na mniej niż skromną egzystencję. Codzienne wizytacje wioski i miasteczek położonych w ich rejonie uniemożliwiały im natomiast prowadzenie własnych gospodarstw. Szeregowi pracownicy straży, a zwłaszcza oficerowie, rzadko otrzymywali również nagrody. Jedna tylko gratyfikacja

<sup>21</sup> Ibidem, k. 267–268, 400–410, 723–725.

<sup>22</sup> Ibidem, d. 1519, r. 1868, k. 212–216; *Obzor Płockoj guberni za 1874 god*, Płock 1875, s. 66.

<sup>23</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1519, r. 1868, k. 45, 212–216, 371–372, 449, 589–590, 809–812, 1026–1027.

<sup>24</sup> Ibidem, d. 1520, r. 1869, k. 38, 499–500, 603–605, 785–786. Innym poważnym problemem w działalności straży było nadużywanie przez większość strażników napojów alkoholowych, nierzadko w czasie służby. W 1869 r. w guberni suwalskiej zwolniono z tego powodu z zajmowanych posad 10 strażników, a w guberni kieleckiej w 1868 r. — 23.

<sup>25</sup> Ibidem, d. 1523, r. 1872, k. 283–284, 364.

<sup>26</sup> Ibidem, d. 1519, r. 1868, k. 43–45, 212–213.

<sup>27</sup> Ibidem, d. 1520, r. 1869, k. 499–500.

pieniężna przypadała raz w roku na wszystkich oficerów z danej guberni. Kachanow zaznaczał, że w guberni piotrkowskiej każdy z nich mógł ją uzyskać przeciętnie raz na osiem lat<sup>28</sup>.

Kolejnym problemem, który w 1867 i 1868 r. utrudniał działalność straży ziemskiej, był niewystarczający zasób środków finansowych przeznaczonych na jej utworzenie i funkcjonowanie. W 1866 r. na organizację tej instytucji przeznaczono 40 077 rubli 8 kop.<sup>29</sup> Kwota ta okazała się niedostateczna do utworzenia placówek straży, a zwłaszcza do wykupienia ich w sprzęt. Z powodu szczupłej ilości przyznanych pieniędzy w 1867 r. straż otrzymała 148 koni zamiast planowanych 368. Z tej przyczyny konne patrole działały tylko w 25 pogranicznych powiatach i 73 pogranicznych rejonach<sup>30</sup>. Brak pieniędzy spowodował także, że nie wszyscy strażnicy zostali wyposażeni w broń, przede wszystkim w rewolwery<sup>31</sup>.

Naczelne władze administracyjne Królestwa dobrze znały powody zniechęcające Rosjan do służby w straży ziemskiej. Kilku gubernatorów zgłosiło więc wnioski zmierzające do uatrakcyjnienia zawodu strażnika ziemskiego. Najwięcej propozycji tego rodzaju przedstawił gubernator piotrkowski generał Kachanow. Postulował on, aby pieniądze zaoszczędzone na wakatach w jednostkach straży przeznaczyć na zwiększenie wynagrodzenia dla wyróżniających się funkcjonariuszy. Pragnął też objąć strażników urzędniczą zniżką kolejową w wysokości 2/3 ceny biletu. Proponował wreszcie, aby umożliwić im leczenie się w szpitalach i sanatoriach na koszt państwa. Natomiast strażnikom przeniesionym do rezerwy już po trzech latach służby chciał przyznać prawo do emerytury. Zalecał również zwiększenie ilości nagród dla oficerów<sup>32</sup>. Podobne wnioski zgłosili gubernatorzy warszawski i płocki<sup>33</sup>. Kachanow postulował ponadto, aby zmienić reguły awansowania oficerów. Jego zdaniem zgłoszona w 1866 r. przez Nikołaja Milutina propozycja, aby uzyskiwali oni awanse w przypadku wakatu na danym stanowisku, była racjonalniejsza i korzystniejsza z punktu widzenia zarówno funkcjonowania instytucji, jak i samych oficerów<sup>34</sup>. Komitet do Spraw Królestwa Polskiego nie zgodził się jednak na postulat gubernatora. Natomiast na jego wniosek decyzją Komitetu Urządzącego z 19 kwietnia 1868 wszyscy strażnicy, którzy zrezygnowali z ubiegania się o stopień oficerski, uzyskiwali prawa i przywileje przysługujące policjantom na mocy ukazu carskiego z 1865 r.<sup>35</sup>

<sup>28</sup> Ibidem, d. 1523, r. 1872, k. 364. W 1872 r. w guberni piotrkowskiej służyło 11 oficerów straży ziemskiej.

<sup>29</sup> AGAD, SSKP 933/1866, k. 3.

<sup>30</sup> Ibidem, k. 132.

<sup>31</sup> Ibidem, k. 5.

<sup>32</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1518, 1867 r., k. 400–410. Na marginesie kartki, na której Kachanow przedstawił swoje propozycje, Aleksander II napisał „rozpatrzyć”. W 1868 r. Kachanow wnioskował, aby zwiększyć wynagrodzenie strażników ze 150 do 200 rubli rocznie. Fundusze na ten cel proponował uzyskać poprzez zwolnienie z pracy osób zajmujących posady tzw. *prikomandirowanych*, którzy zarabiali 90 rubli, a środki zaoszczędzone z tego tytułu przeznaczyć na zwiększenie pensji właściwych strażników. Ibidem, d. 1519, r. 1868, k. 215–217.

<sup>33</sup> Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracii (dalej: GARF) w Moskwie, f. 109, op. 2, d. 673, k. 13; RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1519, r. 1868, k. 814. Gubernator warszawski Medem proponował zwiększyć wynagrodzenie strażników. Gubernator płocki Michaił Wrangel również zgłosił taki wniosek, a ponadto proponował zwiększyć liczbę starszych strażników o 10 osób w każdej guberni, a zmniejszyć o 17 liczbę strażników tzw. *czetwiortogo razriadu* (czwartej kategorii)

<sup>34</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1523, r. 1872, k. 283–284.

<sup>35</sup> Ibidem, d. 1519, r. 1868, k. 590–591.



Trudności z obsadzeniem etatów w jednostkach straży ziemskiej były nieustanną bolączką tej instytucji. W 1867 r. w guberni siedleckiej brakowało do pełnego, etatowego składu 43 strażników, w lubelskiej — 34, w łomżyńskiej — 23, w piotrkowskiej — 63, w radomskiej — 62<sup>36</sup>. W następnym roku również notowano znaczny niedobór strażników w stosunku do liczby przyznawanych stanowisk i — jak można przypuszczać — w stosunku do potrzeb. 1 stycznia 1869 we wszystkich guberniach Królestwa brakowało 353 stróżów prawa; w żadnej z nich przyznane etaty nie zostały wykorzystane w 100%. Największy niedobór wystąpił w guberni piotrkowskiej — 66 osób, a najmniejszy w lubelskiej — 15<sup>37</sup>. W latach siedemdziesiątych XIX w. nadal nie udało się rozwiązać tego problemu. W 1870 r. w guberni radomskiej brakowało 59 strażników, w 1871 r. — 47, w 1872 r. — 39, a w roku 1874 — 55 (20% teoretycznego składu osobowego)<sup>38</sup>. W innych guberniach również nie było lepiej. W 1870 r. w guberni warszawskiej brakowało 71 osób, w 1871 r. w guberni kieleckiej — 28, w 1874 r. w lubelskiej — 32<sup>39</sup>. Trudności związane z rekrutacją funkcjonariuszy pochodzenia rosyjskiego do służby w straży ziemskiej w Królestwie Polskim zwiększyły się jeszcze w 1875 r. gdy władze carskie zdecydowały się wprowadzić tę instytucję również w centralnych guberniach rosyjskiego imperium. Decyzja ta spowodowała, że coraz mniej żołnierzy zarówno z okręgów wojskowych w głębi Rosji, jak i z Warszawskiego Okręgu Wojskowego, godziło się na zatrudnienie ich w charakterze strażników w Polsce. Przymuszony poniekąd koniecznością gubernator płocki proponował w 1874 r., by zwiększyć dopuszczalny odsetek Polaków służących w straży z 10% do 25% jej składu osobowego<sup>40</sup>. Komitet do Spraw Królestwa Polskiego nie wyraził jednak zgody na tak daleko idącą propozycję. Należy podkreślić, że w latach 1867–1875 w żadnej guberni nie udało się zapewnić stuprocentowej obsady etatów straży ziemskiej. Dodać przy tym należy, że na wniosek namiestnika Berga oraz gubernatorów liczba etatów była stale zwiększana. Po raz pierwszy decyzją Komitetu do Spraw Królestwa Polskiego i cara Aleksandra II z 5 lutego 1868 zwiększono ją o 250 stanowisk<sup>41</sup>. Od 1 czerwca 1875 nastąpił dalszy wzrost o 100 policyjnych posad<sup>42</sup>. Wypada jeszcze uwzględnić fakt, że w 1866 i 1867 r. wystąpiły trudności nawet z obsadzeniem stanowisk kierowniczych w poszczególnych jednostkach straży<sup>43</sup>.

<sup>36</sup> Ibidem, d. 1518, r. 1867, k. 71–73, 179, 267–268, 400–410, 804.

<sup>37</sup> GARF, f. 109, 4 eksp., d. 236, r. 1869, k. 81–82.

<sup>38</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1521, r. 1870, k. 392–393; d. 1522, r. 1871, k. 18; d. 1523, r. 1872, k. 283–284; d. 1525, r. 1874, k. 544.

<sup>39</sup> RGIA, f. 1281, op. 7, d. 34, r. 1870, k. 43–45; f. 1270, op. 1, d. 1526, r. 1875, k. 95–96; d. 1525, r. 1874, k. 38.

<sup>40</sup> Ibidem, f. 1270, op. 1, d. 1525, r. 1874, k. 287.

<sup>41</sup> Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy (dalej AMSW), Zarząd Warszawskiego Powiatowego Naczelnika, W.P. 50, sygn. 42, k. 29.

<sup>42</sup> *Obzor Płockoj guberni za 1875 god*, Płock 1876, s. 64; *Obzor Lublinskoj guberni za 1875 god*, Lublin 1876, k. 50. Zwiększenie etatów nastąpiło na mocy decyzji Rady Państwa z 24 stycznia 1875, a wchodziło w życie z dniem 1 czerwca 1875.

<sup>43</sup> Centralnaja Gosudarstwiennaja Biblioteka Rossijskoj Fiedieracij w Moskwie, Otdielenije Rukopisiej, Akta Czerkasskiego I, zespół 327, teczka 32, d.1, k. 448. Książę Władimir Czerkasski 6/18 września 1866 informował Nikołaja Milutina, że pułkownicy Hertzfeld i Griszyn prosili o posady naczelników straży ziemskiej, pierwszy w guberni warszawskiej, a drugi w lubelskiej, ale później odmówili ich objęcia.

W okresie od 1867 do 1879 r. uwidoczniły się jeszcze inne niekorzystne zjawiska w pracy tej instytucji. O niektórych informowali władze zwierzchnicy gubernialni. W 1868 r. gubernator płocki Michaił Wrangel powiadomił swoich zwierzchników, że w większości instrukcji sformułowania przepisów regulujących obowiązki i uprawnienia strażników nie były precyzyjne, w związku z czym rozmaicie je oni interpretowali<sup>44</sup>. Fakt ten potwierdzał podpułkownik Zeimern odpowiedzialny za sprawy organizacyjne straży ziemskiej w Królestwie. W listopadzie 1868 r. na polecenie namiestnika Berga przeprowadził inspekcję jej funkcjonowania w guberni łomżyńskiej i suwalskiej i zauważył wiele negatywnych zjawisk oraz nieprawidłowości w pracy strażników. Pragnąc je wyeliminować, Zeimern podjął szereg działań, niekiedy nader drobiazgowych. Opracował m.in. nowe, podobno lepsze służbowe notesy dla funkcjonariuszy oraz usprawnił system przekazywania informacji z rejonów do powiatów<sup>45</sup>. Pomimo tych ulepszeń nadal jednak wiele instrukcji i okólników nie było właściwie rozumianych przez funkcjonariuszy. Gubernator siedlecki Stiepan Gromeka, nieusatysfakcjonowany jakością aktów prawnych regulujących służbę pracowników tej formacji policyjnej, wydał w 1871 r. zbiór obowiązujących przepisów, które określały ich obowiązki i uprawnienia, a w załączonym doń szczegółowym komentarzu wyjaśnił, jak należy je rozumieć i stosować<sup>46</sup>. Wątpliwości odnośnie istotnych kwestii prowadziły do poważnych sporów kompetencyjnych. Oto np. w 1867 r. gubernator warszawski Nikołaj Medem zauważył, że niektórzy powiatowi naczelnicy straży z tej guberni niewłaściwie interpretowali postanowienia ukazu z 19 grudnia 1866, gdyż zwalniali oraz zatrudniali strażników, podczas gdy zgodnie z art. 4 i 12 ukazu uprawnienie to przysługiwało tylko wyłącznie jemu<sup>47</sup>.

Inne błędy i niedociągnięcia w pracy strażników ziemskich sygnalizowali władzom Królestwa także oficerowie żandarmerii. Dwóch gubernialnych naczelników żandarmerii, łomżyński i kaliski, informowało swoich przełożonych, że powiatowi naczelnicy straży nie kontrolowali działalności swoich podwładnych bądź też czynili to niezwykle rzadko, co stało się przyczyną znacznej liczby uchybień i niedociągnięć w pracy szeregowych funkcjonariuszy tej instytucji. W ocenie żandarmów przyczyną było nadmierne obciążenie zwierzchników straży obowiązkami zawodowymi. Powiatowi naczelnicy straży byli bowiem zobowiązani do uczestniczenia w każdym śledztwie, prowadzenia korespondencji z władzami w zakresie spraw policyjnych oraz całej dokumentacji wszystkich spraw tajnych i poufnych. W praktyce rzetelna realizacja tych zadań zajmowała im tak znaczną część czasu pracy, że nie byli już w stanie przeprowadzać kontroli strażników w terenie<sup>48</sup>. Z tego powodu naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii generał Płaton Fredericks proponował przyznać uprawnienia do kontrolowania pracy policjantów jeszcze dwóm lub trzem wyższym urzędnikom zarządu powiatowego<sup>49</sup>. Inni gubernialni naczelnicy zarządów żandarmerii zwracali ponadto uwagę władz na kierowanie na służbę w charakterze strażnika osób, które nie przeszły odpowiedniego przeszkolenia, co bywało przyczyną różnych

<sup>44</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1519, r. 1868, k. 814.

<sup>45</sup> AMSW, Zarząd Warszawskiego Powiatowego Naczelnika, W.P. 50, sygn. 42, k. 108–109.

<sup>46</sup> Centralnaja Gosudarstwiennaja Bibliotieka Rossijskoj Fiedieracji, Oddzielenije Rukopisiej, Akta Czerkasskiego II, zespół 327, 7 — d. 41, k. 23.

<sup>47</sup> AMSW, Zarząd Warszawskiego Powiatowego Naczelnika, W.P. 50, sygn. 42, k. 5.

<sup>48</sup> GARF, f. 109, 4 eksp., d. 263, r. 1868, k. 47; 4 eksp., d. 297, r. 1869, k. 16–17.

<sup>49</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 135, cz. 1, r. 1871, k. 41–42.

*promachow i oszybok*<sup>50</sup>. Dla wyeliminowania tego negatywnego zjawiska Fredericks oraz kilku wyższych oficerów żandarmerii sugerowali, aby w miastach gubernialnych prowadzić szkolenie mężczyzn, którzy wyrazili zgodę na zatrudnienie na stanowisku strażnika. Przeszkolone osoby stanowiłyby rezerwę kadrową i w przypadku wakatu w jakiegokolwiek jednostce jedna z nich mogłaby natychmiast zająć wolne miejsce<sup>51</sup>.

Inny wniosek zgłosił naczelnik żandarmerii guberni łomżyńskiej. W celu, jak pisał, „koordynacji poczynań” żandarmerii i straży ziemskiej oraz lepszego nadzoru nad działalnością straży sugerował podporządkowanie jej struktur powiatowych naczelnikom zarządów powiatowych żandarmerii. Siły policji różnych formacji zostałyby zatem zintegrowane. Władze administracji cywilnej w przypadku realizacji tego postulatu mogłyby korzystać z usług straży wyłącznie w sprawach charakteru ściśle policyjnego<sup>52</sup>. Na marginesie należy dodać, że już Nikołaj Milutin rozważał taką ewentualność<sup>53</sup>. Propozycja łomżyńskiego naczelnika żandarmerii nie znalazła jednak uznania u władz Cesarstwa. Rząd carski zdecydował się bowiem na funkcjonowanie w Królestwie Polskim dwóch policji — straży ziemskiej i żandarmerii. Każda z nich pracowała więc niezależnie, realizując swoje odrębne zadania.

Należy podkreślić, że pomimo różnych trudności organizacyjnych i finansowych związanych z utworzeniem straży ziemskiej, a także kłopotów z jej funkcjonowaniem, już w 1867 r. wszyscy gubernatorzy pozytywnie oceniali działalność tej instytucji. W swych raportach nie szczędzili danych statystycznych ilustrujących jej osiągnięcia. W guberni lubelskiej strażnicy aresztowali 3177 przestępców, w tym za kontrabandę 230; w guberni piotrkowskiej wykryli 185 przypadków kradzieży na kwotę 6807 rubli, 32 przypadki kontrabandy i 348 nielegalnie działających szkół (w praktyce chodziło zapewne o indywidualne przypadki tajnego nauczania), w guberni radomskiej aresztowali 14 zabójców, 467 złodziei i 28 przemytników, w guberni warszawskiej zatrzymano 7228 osób z czego 5938 osadzono w aresztach<sup>54</sup>. W 1868 r. we wszystkich 10 guberniach Królestwa Polskiego funkcjonariusze straży ziemskiej aresztowali z racji popełnienia różnych przestępstw i występków 56 304 osoby, w tej liczbie 53 993 mężczyzn, którzy dopuścili się w większości drobnych i niezbyt groźnych naruszeń przepisów prawa. Wykryli 152 przestępstwa o charakterze politycznym, udaremnili 1103 próby przemytu towarów, zarekwirowali 2948 książek i obrazów nie dopuszczonych do publicznej sprzedaży przez cenzurę, wykryli 252 nielegalnie funkcjonujące szkoły, 1086 przypadków nielegalnego wyrębu drzew w lasach i 6017 przypadków niezgodnego z prawem handlu<sup>55</sup>.

W następnym roku w ocenie gubernatorów strażnicy uzyskali jeszcze lepsze rezultaty niż w roku poprzednim. W 1869 r. funkcjonariusze straży guberni lubelskiej aresztowali

<sup>50</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 221, r. 1873, k. 92, 186–187, 247; 3 eksp., d. 57, r. 1876, k. 66–69.

<sup>51</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 135, cz. 1, r. 1871, k. 41–42.

<sup>52</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 237, r. 1867, k. 76; J. Kozłowski, *Żandarmeria w Królestwie Polskim w latach 1867–1880*, PH t. LXXXIX, 1998, z. 1, s. 53–54.

<sup>53</sup> AGAD, SSKP 574/1865, cz. 2, k. 125–126. Nikołaj Milutin pisał: „W przypadku jeżeli rząd będzie uważał za korzystniejsze mieć jeszcze kontr–policję, to taka może być powierzona sztabs–oficerom żandarmerii, którzy przy niewielkiej powierzchni nowo utworzonych guberni będą mieć możliwość śledzenia wszystkiego co się dzieje w guberni, z pomocą nielicznego składu tajnej policji”.

<sup>54</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1518, r. 1867, k. 267–268, 400–410, 804, 1022.

<sup>55</sup> GARF, f. 109, 4 eksp., d. 236, r. 1869, k. 81–84.

za różne przestępstwa 4026 osób i wykryli 1288 przypadków kradzieży mienia prywatnego na łączną kwotę 10 276 rubli 95 kop. W guberni radomskiej zatrzymano 6795 osób, które naruszyły przepisy prawa i wykryto 980 przypadków kradzieży i grabieży oraz 938 nielegalnego wyrębu drzew. W guberni kaliskiej strażnicy wykryli 7302 przestępstwa i nałożyli na mężczyzn, którzy się ich dopuścili, kary grzywny na łączną sumę 1889 rubli. W guberni piotrkowskiej ustalili sprawców 54 kradzieży, 1629 grabieży i rozbojów, zatrzymali 38 dezertów i 31 zbiegłych aresztantów, w 25 przypadkach nie dopuścili do zabójstwa i wykryli w 25 sprawach personalia mężczyzn, którzy uczestniczyli w zabójstwach. W guberni warszawskiej aresztowali 8591 osób za popełnienie różnych przestępstw i wykroczeń. W guberni kieleckiej zgłosili władzom 27 656 informacji o zauważonych przypadkach naruszenia prawa i stwierdzonych nieprawidłowościach w pracy urzędów, odkryli 1116 przypadków kradzieży i 1080 handlu bez zezwolenia, zatrzymali w 135 przypadkach przemycające towary na sumę 3202 rubli, odnaleźli 22 nielegalnie funkcjonujące placówki oświatowe, przerwali 2227 bójek i zatrzymali 2460 sprawców naruszenia przepisów paszportowych. W guberni suwalskiej wykryli 844 przypadki grabieży, 185 przemytu, 318 nielegalnego handlu, 13 zabójstw. W guberni łomżyńskiej aresztowali 4355 osób, które dopuścili się przestępstw i wykroczeń, w tym 274 rozboju i przemytu, odkryli 124 przypadki nielegalnego handlu, 127 przemytu towarów i 124 grabieży<sup>56</sup>.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. efektywność działania straży ziemskiej miała być również wysoka. I tak np. funkcjonariusze tej instytucji w guberni radomskiej w 1870 r. aresztowali za przestępstwa i wykroczenia 6124 osoby, w 1871 r. — 6955, w 1872 r. — 7383 (w tym za przestępstwa polityczne — 16, za dokonanie kradzieży i grabieży — 2231, za przemyt towarów — 17, za wycięcie drzew w lasach bez zezwolenia — 428, za dokonanie zabójstwa — 35, za celowe podpalenie budynków — 24, za prowadzenie nielegalnej szkoły — 35), w 1873 r. — 7992 (w tym za przestępstwa polityczne — 11, za dokonanie grabieży i kradzieży — 2387, za przemyt — 24, za prowadzenie handlu bez zezwolenia — 2666, za dokonanie rozboju — 2379, za dezercję z jednostek wojskowych — 21, za celowe podpalenie budynków — 23), w 1874 r. wykryli aż 14 637 przestępstw i wykroczeń i uczestniczyli w wykryciu dalszych 2542 spraw, z czego w 1091 nie ustalono winnych ich popełnienia<sup>57</sup>. W innych guberniach wskaźnik wykrywalności zabronionych i nielegalnych czynów był również wysoki. Pracownicy straży ziemskiej guberni łomżyńskiej w 1872 r. ustalili sprawców przestępstwa w 19 019 sprawach na ogólną liczbę 31 992, w guberni piotrkowskiej w 1875 r. uczestniczyli w wykryciu prawie 28 000 przestępstw i wykroczeń, aresztowali 5272 osoby i winnych w 2511 sprawach szczególnie groźnych dla bezpieczeństwa mieszkańców<sup>58</sup>. Z kolei funkcjonariusze tej formacji policyjnej zatrudnieni w guberni lubelskiej wykryli w 1873 r. ogółem 30 258 różnych przestępstw i wykroczeń, zatrzymali 11 398 przestępców, w 1874 r. wykryli 30 184 przestępcze czyny i zatrzymali 10 531 sprawców, a w 1875 r. wykryli 34 847 przestępstw i aresztowali 10 632 osoby<sup>59</sup>. W guberni kieleckiej w 1875 r. strażnicy wykryli w sumie 14 921 przypad-

<sup>56</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1520, r. 1869, k. 38, 179, 292–293, 427–428, 499–500, 603–605, 785–786, 803, 991.

<sup>57</sup> Ibidem, d. 1521, r. 1870, k. 392–393; d. 1522, r. 1871, k. 18; d. 1523, r. 1872, k. 283–284; d. 1524, r. 1873, k. 377–378; d. 1525, r. 1874, k. 544.

<sup>58</sup> *Obzor Łomżyńskiej guberni za 1872 god*, Łomża 1873, s. 32; *Obzor Piotrkowskiej guberni za 1875 god*, Piotrków 1876, s. 41–42.

<sup>59</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1525, r. 1874, k. 38; *Obzor Lublińskiej guberni za 1873 god*, Lublin 1874, s. 32;

ków różnych niezgodnych z prawem działań, ustalając 9230 ich sprawców<sup>60</sup>. Dane nie są kompletne i trudno je porównywać, nie wspominając już o możliwości ich weryfikacji. O przestępczości w Królestwie Polskim w tych latach wiadomo niewiele; w źródłach narracyjnych napotkamy wzmianki o jej nasileniu. W każdym razie według dokumentacji samej straży liczba przestępstw dość systematycznie wzrastała. Należy pamiętać, że były to lata sporego przyrostu naturalnego oraz coraz szybszej industrializacji i urbanizacji.

Warto wspomnieć, że znaczna liczba osób, które złamały prawo, próbowała uniknąć odpowiedzialności, proponując strażnikom łapówki. Wielu strażników informowało jednak swoich przełożonych o próbach przekupstwa. Fakty takie starannie odnotowywano. Już w 1867 r. w guberni piotrkowskiej było 70 prób przekupienia policjantów, którym zaproponowano łapówki w łącznej kwocie 228 rubli; w guberni płockiej naliczono 67 takich przypadków w łącznej sumie 109 rubli; w guberni suwalskiej — 30 przypadków w sumie 200 rubli, a w warszawskiej — 97 w kwocie 212 rubli<sup>61</sup>. W 1868 r. we wszystkich 10 guberniach Królestwa Polskiego funkcjonariusze straży zgłosili 990 prób ich przekupienia. Zaproponowano im w różnej formie korzyści materialne, w sumie 2588 rubli 81 kop. Najwięcej prób przekupstwa było w guberni piotrkowskiej — 359 w sumie 656 rubli, a najmniej w kieleckiej — tylko 6 w kwocie 9 rubli<sup>62</sup>. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. ich liczba jeszcze bardziej wzrosła. Wysokość proponowanych łapówek była bardzo mała; najwyraźniej chodziło o próby uniknięcia odpowiedzialności za stosunkowo nieznaczne wykroczenia. Nasuwa się też przypuszczenie, że strażnicy chętniej rezygnowali z niewielkich „prezentów”, aby zademonstrować w raportach swą nieprzekupność. Niekiedy mogły też wchodzić w grę sytuacje grożące łatwym wykryciem i konsekwencjami służbowymi.

W opinii gubernatorów instytucja straży ziemskiej sprawdziła się w Polsce w praktyce; powtórzmy, że niemal wszyscy w swoich dorocznych raportach bardzo pochlebnie oceniali działalność strażników<sup>63</sup>. Czy tak było w rzeczywistości? Oczywiście funkcjonariusze tej formacji, jak się zdaje, gorliwie realizowali swoje obowiązki, o czym świadczyłyby podane wyżej liczby wykrytych przestępstw. W ich pracy występowało też jednak wiele negatywnych elementów.

Wydaje się, że bardziej obiektywne i rzetelne od tych, które formułowali gubernatorzy, są oceny działalności straży ziemskiej zawarte w raportach wyższych dowódców żandarmerii. W opinii większości jej gubernialnych naczelników funkcjonariusze straży osiągnęli dobre efekty pracy, ale plaga korupcji występująca w środowisku urzędników cywilnych także i im nie była obca. Jak informowali swoich zwierzchników żandarmi, łapówki przyjmowali nie tylko szeregowi pracownicy tej instytucji, lecz często czyniły to osoby zajmujące stanowiska kierownicze. Podkreślono jednocześnie, że wielu strażników zawiadamiało swych zwierzchników tylko o niektórych próbach przekupstwa, z którymi mieli do czynienia<sup>64</sup>. A zatem, jak wynika z raportów żandarmów, aby nie utracić posady

*Obzor Lublinskoj gubernii za 1875 god*, Lublin 1876, s. 50.

<sup>60</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1526, r. 1875, k. 95–96.

<sup>61</sup> Ibidem, d. 1518, r. 1867, k. 400–410, 723–725, 927, 1028–1029.

<sup>62</sup> GARF, f. 109, 4 eksp., d. 236, r. 1869, k. 82–83.

<sup>63</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, 1523, r. 1872, k. 364; d. 1521, r. 1870, k. 392; d. 1520, r. 1869, k. 113, 427, 499, 785; d. 1518, r. 1867, k. 524; d. 1519, r. 1868, k. 372.

<sup>64</sup> GARF, 4 eksp., d. 263, r. 1868, k. 47; 4 eksp., d. 237, r. 1867, k. 75; 4 eksp., d. 211, r. 1870, k. 27; op. 2,

oraz opinii rzetelnego i uczciwego pracownika, stosowali oni sprytną taktykę, nie rezygnując zarazem z większości proponowanych łapówek. Gubernialni naczelnicy żandarmerii sygnalizowali przy tym władzom, że strażnicy, jak pisano, nie tylko „ukręcali łeb sprawom” dotyczącym drobnych wykroczeń i występków, ale niejednokrotnie tuszowali poważne przestępstwa<sup>65</sup>. W 1869 r. kaliski naczelnik żandarmerii zwracał uwagę na jeszcze inne niekorzystne zjawisko. Podkreślał mianowicie, że szlachta polska „różnymi wygodami” przeciągnęła policjantów na swoją stronę, stali więc oni przede wszystkim na straży jej interesów. Niemal w ogóle natomiast nie interweniowali, gdy naruszano prawa chłopów<sup>66</sup>. Szef żandarmerii z Kaliskiego stwierdzał ponadto w swoim raporcie, że postawa taka cechowała również niektórych powiatowych naczelników straży, między innymi kolneńskiego — Bielińskiego, ostrowskiego — Kiriłowicza i sieradzkiego — Pekkerera. Ten ostatni był oskarżony o sprzyjanie miejscowej szlachcie i duchowieństwu, a także udzielanie im pomocy w „trudnych sytuacjach”<sup>67</sup>.

*Nota bene* w opinii kilku gubernialnych naczelników żandarmerii wielu powiatowych naczelników straży nie sprawdziło się w swej roli. I tak zdaniem łomżyńskiego gubernialnego naczelnika żandarmerii, spośród wszystkich szefów straży z tej guberni w 1868 r. tylko łomżyński naczelnik powiatowy rzetelnie i uczciwie realizował swoje obowiązki, pozostałych natomiast należałoby jak najszybciej zwolnić z posad<sup>68</sup>. W tym samym roku piotrkowski gubernialny naczelnik żandarmerii zawiadamiał władze, że dwaj powiatowi naczelnicy straży: łódzki i brzeziński nie radzili sobie ze swymi obowiązkami, a praca strażników w ich rejonach pozostawiała wiele do życzenia<sup>69</sup>. Również kaliski gubernialny naczelnik żandarmerii pisał w 1869 r., że większość powiatowych szefów straży w jego guberni nie spełniała pokładanych w nich nadziei<sup>70</sup>. Ten sam naczelnik w raporcie z 1875 r. przedstawił dokładną analizę przyczyn tego stanu. Podkreślał, że zawiniły niskie zarobki oficerów straży, nikłe perspektywy awansu oraz słaby nadzór nad ich działalnością. Dlatego podczas służby nierzadko załatwiają oni swoje prywatne sprawy, a także podejmują różne bezprawne działania<sup>71</sup>. Tę krytyczną opinię podzielali i inni wyżsi przedstawiciele żandarmerii, rozszerzając ją na szeregowych funkcjonariuszy straży ziemskiej. Naczelnik żandarmerii guberni suwalskiej powiadamiał władze, że strażnicy zmuszali chłopów do darmowej pracy w swych gospodarstwach lub też zatrudniali ich za bardzo małym wynagrodzeniem oraz skłaniali do bezpłatnego przekazywania różnych produktów żywnościowych. Pobierali ponadto haracze od osób (głównie Żydów) prowadzących bez zezwolenia szynki i sklepy oraz nierzadko zajmowali się nielegalnym handlem, w tym także bronią<sup>72</sup>. W 1871 r. na takim bezprawnym procederze handlu bronią „wpadło” czterech strażników i jeden oficer. Szef Warszawskiego Okręgu Żandarmerii, Fredericks,

d. 692, r. 1879, k. 15; 3 eksp., d. 81, r. 1874, k. 120.

<sup>65</sup> Ibidem, 4 eksp., 232, r. 1870, k. 25.

<sup>66</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 297, r. 1869, k. 16–17. Z tego powodu w guberni tej pięciu strażników zwolniono z pracy, a dwóm zmniejszono za karę pobory.

<sup>67</sup> Ibidem, op. 2, d. 691, r. 1879, k. 15–16; 4 eksp., d. 263, r. 1868, k. 47.

<sup>68</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 263, r. 1868, k. 47.

<sup>69</sup> Ibidem, k. 65.

<sup>70</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 297, r. 1869, k. 16–17.

<sup>71</sup> Ibidem, 3 eksp., d. 105, r. 1876, k. 44. Gubernialny naczelnik pisał w 1875 r., że 22 oficerów straży „apatycznie” traktowało swoje obowiązki.

<sup>72</sup> Ibidem, op. 2, d. 683, r. 1877, k. 11; 3 eksp., d. 19, r. 1876, k. 66.

zawiadomił szefa żandarmerii Piotra Szuwałowa, że sprawa dotycząca tego przestępstwa została, rzecz kuriozalna, umorzona. Policjanci zastraszyli bowiem świadków, a sieć wzajemnych powiązań korupcyjnych była tak ciasna, że żaden z tych ostatnich nie chciał złożyć zeznań przeciwko stróżom prawa<sup>73</sup>. Zresztą żandarmi wielokrotnie informowali naczelne władze Królestwa Polskiego, że funkcjonariusze straży znają różne „ciemne strony życia i pracy” mieszkańców miast i wsi, mogą więc szantażować ich, w związku z czym osoby zagrożone niezwykle rzadko składają skargi na bezprawną działalność strażników<sup>74</sup>. Naczelnicy żandarmerii zwracali ponadto uwagę na niewłaściwe często i nietaktowne zachowanie strażników wobec ludności polskiej i nadużywanie przez nich władzy<sup>75</sup>. Kilku gubernialnych naczelników, m.in. łomżyński, radomski i warszawski zawiadomiło też przelożonych o innych nieprawidłowościach w pracy straży ziemskiej. Przede wszystkim znaczna liczba policjantów dokonywała bezprawnych przeszukań pomieszczeń oraz takichże zatrzymań, aresztowań i przesłuchań<sup>76</sup>. Naczelnicy żandarmerii radomskiej i kieleckiej częściowo usprawiedliwiali te ich nielegalne poczynania. Obaj podkreślali, że wielu strażników nie zostało dokładnie zaznajomionych z normami prawa i nie odbyło specjalistycznego przeszkolenia, co powodowało, że niekiedy nieświadomie łamali obowiązujące przepisy<sup>77</sup>.

Inne negatywne zjawiska zaobserwowano w guberni piotrkowskiej. Tamtejsi żandarmi zawiadamiali gubernatora, że małżonki strażników, zwłaszcza Polki, niejednokrotnie wpływały na ich decyzje w sprawach służbowych. W związku z tym gubernator piotrkowski wydał w 1869 r. okólnik nakazujący naczelnikom powiatowych jednostek straży ziemskiej, aby policjanci żonaci z Polkami kierowani byli do rejonów odległych od miejsc, w których mieszkają wraz z rodzinami<sup>78</sup>. Jeszcze inne zagrożenie dostrzegł suwalski gubernialny naczelnik żandarmerii. W tej guberni kilku strażników brało aktywny udział w rozgrywkach personalnych wśród urzędników zarządu powiatowego, co powodowało destabilizację pracy lokalnej administracji<sup>79</sup>. W raportach żandarmerii podkreślano też niekorzystne skutki trudności ze skompletowaniem pełnych składów jednostek straży ziemskiej. Powodowało to, że strażnicy zwolnieni z pracy w jednej guberni za różne przewinienia czy też niedopełnienie obowiązków służbowych, niemal natychmiast znajdowali zatrudnienie w innej<sup>80</sup>.

Sądząc z analizowanych tu źródeł, stosunki pomiędzy żandarmerią a strażą ziemską były na ogół poprawne, chociaż w 1867 r. dochodziło między tymi dwoma formacjami policyjnymi do konfliktów. Miały one między innymi miejsce w guberniach kieleckiej i kaliskiej<sup>81</sup>. Najprawdopodobniej głównym ich podłożem był brak przepisów regulujących precyzyjnie kompetencje obu służb. Można przypuszczać, że już w 1867 r. została opracowa-

<sup>73</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 202, r. 1870, k. 31.

<sup>74</sup> Ibidem, 3 eksp., d. 49, r. 1876, k. 52; 4 eksp., d. 221, r. 1873, k. 37.

<sup>75</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 263, r. 1868, k. 94–95; op. 2, d. 692, r. 1879, k. 15; op. 2, d. 677, r. 1877, k. 12; 4 eksp., d. 221, r. 1873, k. 186–187; 3 eksp., d. 57, r. 1876, k. 66–69.

<sup>76</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 211, r. 1870, k. 27; op. 2, d. 677, r. 1877, k. 12; 4 eksp., d. 221, r. 1873, k. 92, 186–187; 3 eksp., d. 81, r. 1874, k. 142.

<sup>77</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 221, r. 1873, k. 92, 247; 3 eksp., d. 57, r. 1876, k. 66–69.

<sup>78</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 297, r. 1869, k. 94–95.

<sup>79</sup> Ibidem, 4 eksp., d. 232, r. 1870, k. 25.

<sup>80</sup> Ibidem, 3 eksp., d. 51, r. 1876, k. 66–67.

<sup>81</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1518, r. 1867, k. 524; J. Kozłowski, op. cit., s. 53.

wana i weszła w życie instrukcja normująca relacje pomiędzy nimi, gdyż w latach następnych już tylko incydentalnie dochodziło do nieporozumień.

Reasumując, należy stwierdzić, że policja zreorganizowana w 1866 r. przez Nikołaja Milutina i jego współpracowników pod nową nazwą straży ziemskiej okazała się w praktyce ważnym i co najważniejsze pewnym instrumentem władzy carskiej w Królestwie Polskim. Wprowadzone wówczas nowe rozwiązania organizacyjne usprawniły jej działalność, a zwłaszcza skuteczność, umożliwiając tym samym lepszą kontrolę i inwigilację społeczeństwa polskiego. Skądinąd miała też ona pewne sukcesy w zwalczaniu przestępczości kryminalnej, co było jej głównym zadaniem. W latach 1867–1875 zgłoszono wiele wniosków i postulatów zmierzających do dalszego usprawnienia tej formacji policyjnej. Część z nich wdrożono w tym okresie w życie. O skuteczności działania każdej instytucji decydują przede wszystkim jej funkcjonariusze. Również pracownicy straży ulegali trapiącej Rosję pladze korupcji. Jak już zauważył Andrzej Chwałba, łapownictwu policjantów sprzyjała policyjna forma rządzenia rosyjskim imperium oraz rozległe kompetencje funkcjonariuszy. Złożona i wielostopniowa struktura organizacyjna straży również ułatwiała występowanie tego zjawiska. Bezpośredni kontakt mieszkańców Królestwa ze strażnikami powodował, że kupowano u nich zarówno milczenie, fałszywe zeznania, jak i niekiedy nadgorliwość w służbie<sup>82</sup>. Korupcja strażników, jak pisano wielokrotnie, pozwalała utrzymywać i krzewić ducha polskości. Spora liczba nielegalnych szkół podstawowych, kół oświatowych, a nawet średnich szkół z językiem wykładowym polskim funkcjonowała wyłącznie dzięki rublom, które otrzymywali policjanci i ich przełożeni<sup>83</sup>. Oczywiście nie zmienia to faktu, że straż ziemska stosunkowo dobrze pracowała. Jej funkcjonariusze posiadali informacje o różnych „bezpprawnych” działaniach Polaków i na rozkaz zwierzchników niezwłocznie aresztowali osoby, które się takich czynów dopuściły. Dobitym potwierdzeniem wartości tej formacji policyjnej było wprowadzenie jej w centralnych guberniach Rosji, skoro w ocenie władz carskich zdała ona egzamin w Polsce<sup>84</sup>.

<sup>82</sup> A. Chwałba, *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861–1917*, Kraków 1995, s. 36, 82.

<sup>83</sup> J. Dziubińska, *Pamięć chroni. Wspomnienia o Jadwidze Dziubińskiej, wybór jej przemówień, artykułów, listów*, pod red. Z. Mazurowej i L. Wyszomirskiej, Warszawa 1968, s. 39; A. Piłsudska, *Wspomnienia*, Warszawa 1988, s. 8; A. Chwałba, *Imperium*, s. 87.

<sup>84</sup> RGIA, f. 1270, op. 1, d. 1525, r. 1874, k. 287.



PIOTR SZLANTA  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Opinia publiczna Królestwa Polskiego wobec wojny burskiej (1899–1902)

Patrząc na dorobek polskiej historiografii można odnieść wrażenie, że na przełomie XIX i XX wieku Polacy interesowali się wyłącznie tymi zagadnieniami stosunków międzynarodowych, które bezpośrednio lub pośrednio miały związek z prawnym–międzynarodowym statusem ziem polskich. Już pobieżna lektura ówczesnej prasy obala ten mit. Aż roi się w niej bowiem od depesz i artykułów poświęconych wydarzeniom nawet z dość egzotycznych zakątków świata, obficie komentowanych przez redakcje. Tak było i w przypadku wojny burskiej. Wywołała ona żywe reperkusje w całej Europie, w tym także na ziemiach polskich. Stosunek Polaków do wydarzeń rozgrywających się na południu Czarnego Kontynentu jest, moim zdaniem, bardzo wdzięcznym obszarem badawczym i to z kilku względów. Po pierwsze warto zbadać przyczyny owego żywego zainteresowania, a zwłaszcza odpowiedzieć na pytanie, czy istniały jakieś typowe tylko dla Polaków determinanty ich stosunku do wojny. Brak własnej państwowości — a co za tym idzie, bezpośredniego udziału w ówczesnych sporach kolonialnych — mógł pozwolić na zachowanie większego obiektywizmu wobec tych spraw. W dalszej perspektywie można by się pokusić o ustalenie, czy w ogóle można mówić o polskiej opinii publicznej przełomu XIX i XX wieku? Czy i na ile głosy Polaków z poszczególnych zaborów były odbiciem poglądów reprezentowanych przez resztę społeczeństwa i funkcją polityki zagranicznej danego zaborcy? Czy kształtujące się wówczas nowoczesne społeczeństwo polskie miało potrzebę wyrażania swych poglądów w kwestiach tak, zdawać by się mogło, egzotycznych? Czy zajmowanie stanowiska w najważniejszych sprawach ówczesnych stosunków międzynarodowych, wobec braku własnej państwowości, można uznać za *sui generis* substytut polskiej polityki zagranicznej? Oczywiście na te ostatnie pytania nie będę w stanie dać ostatecznej odpowiedzi w ramach niniejszego artykułu.

Jego podstawę źródłową stanowi prasa z lat 1899–1902, a mianowicie: „Gazeta Warszawska”, „Kurier Warszawski”, „Gazeta Polska”, „Słowo”, „Biesiada Literacka”, „Przegląd Tygodniowy”, „Zwiastun Ewangeliczny”, „Przedświt” i „Kraj”. Poza dwoma ostatnimi czasopismami te ukazywały się w Warszawie. Wyboru tego dokonałem świadomie. To w tym mieście, głównym ośrodku Kongresówki, ogniskowały się zjawiska życia politycznego. Warszawa z racji swej stołeczności znajdowała się „bliżej świata”, a jej mieszkańcy żywiej reagowali na doniesienia z zagranicy. Natomiast „Kraj”, chociaż ukazywał się w Peters-

burgu, miał jednak bardzo opiniotwórczy charakter. Uzupełnienie prasy stanowią pamiętniki i szeroko pojęta publicystyka. W przyszłości chciałbym wykorzystać również źródła archiwalne, epistolarne i prasę prowincjonalną. Metodą próby zbadałem także opinie przedstawicieli głównych nurtów politycznych (konserwatystów, liberałów, narodowców i socjalistów) występujących w Królestwie Polskim<sup>1</sup>.

Należy stwierdzić, że społeczeństwo polskie od początku śledziło kryzys, który miał doprowadzić do wybuchu wojny. Bodaj najbardziej wyrazistym dowodem zainteresowania Polaków wojną burską jest prasa. Tak jak i w całej Europie śledziła ona z uwagą wydarzenia toczące się w Południowej Afryce. Przez kilka miesięcy na przełomie 1899 i 1900 r. temat ten nie schodził z pierwszych stron gazet. Dopiero po opanowaniu Oranii i głównych ośrodków miejskich Transwalu oraz po wybuchu powstania w Chinach, temat wojny zszedł z czołówek gazet, powracając jednak na nie z okazji przyjazdu prezydenta Krügera do Europy, doniesień o wzmózonej śmiertelności w obozach koncentracyjnych, rajdach Burów na obszar Kolonii Przylądkowej i zawarcia pokoju w Veereniging. Zachowujący daleko idącą wstrzemięźliwość wobec wojny „Przegląd Tygodniowy” w kilka tygodni po rozpoczęciu działań zbrojnych konstatował: „jeśli weźmie on [człowiek rozsądny — przyp. PS] do ręki miejscowe gazety i odczyta zarówno w brukowych świstkach jak i poważnych, ale jedynie formatem, organach artykuły o toczącej się wojnie, musi doznać uczucia smutnego niesmaku i politowania. Jakiś szal, jakieś szczególne zacietrzewienie ożywia te elukrubacje — — na korzyść walczących Afrykanderów — — a «Gazeta Warszawska» wpadła w febrę drukując — — swe zabójcze dla synów Albionu artykuły”<sup>2</sup>.

Winą za zaostrzenie sytuacji obarczano Brytyjczyków, a zwłaszcza premiera lorda Salisbury i ministra do spraw kolonii Josepha Chamberlaina oraz „złego ducha stosunków brytyjsko-burskich” Cecila Rhodesa. Zarzucano im, że motywem ich działań wcale nie była troska o prawa wyborcze dla *uitlanderów*, ale chęć opanowania bogatych złóż złota, zmiążdżenie ostatniej przeszkody na drodze do opanowania całej Afryki Wschodniej i zaokrąglenie swoich posiadłości<sup>3</sup>. Chamberlainem miały kierować dodatkowo jego własne, partykularne interesy. Wręcz oskarżano go oraz jego brata o sprowokowanie całej wojny, gdyż jako właścicielom fabryki dynamitu w Kynoch miało im zależeć na zniesieniu monopolu dynamitowego w Transwalu oraz na wzmózonych dostawach dla wojska. Z chęci zysku mieli także potajemnie, jeszcze przed wybuchem kryzysu z grudnia 1898 r., dostarczać do Transwalu materiały wojenne oraz urabiać brytyjską opinię publiczną. Natomiast królowa Wiktoria pozostawała poza wszelkimi oskarżeniami — jej przyzwolenie na wojnę miało być efektem intryg wyżej wspomnianych osób. „Psiarnia Chamberlaina robi hałas jakby wszyscy Anglicy chcieli tej wojny” — komentowała „Gazeta Warszawska”. W późniejszym okresie wojny Chamberlain miał sabotować wszelkie kompromisowe próby zawarcia pokoju.

<sup>1</sup> Jak dotychczas problemowi stosunku Polaków do wojny burskiej poświęcono zaledwie kilka stron w książkach Arkadiusza Żukowskiego, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994 oraz publicysty Grzegorza Jasińskiego, *Czarny prezydent. Rewolucja w RPA*, Warszawa 1995. Z racji charakteru tych prac, interesującemu mnie problemowi poświęcono w nich niewiele miejsca i to w sposób dość zdawkowy. Warto zaznaczyć, że w ogóle niewiele jest prac dotyczących stosunku Polaków do zagadnień pozaeuropejskich w XIX i XX wieku. Dotyczą one z reguły polskiej emigracji w obu Amerykach, działalności polskich misjonarzy, odkrywców i naukowców. Nie znam natomiast publikacji poświęconych stosunkowi polskiej opinii publicznej wobec zagadnień pozaeuropejskich tego okresu.

<sup>2</sup> „Przegląd Tygodniowy”, 18 listopada 1899.

<sup>3</sup> „Gazeta Warszawska”, 2 października 1899; „Słowo”, 13 marca 1900.

Nie rozgrzeszono jednak z tego powodu ogółu brytyjskiego społeczeństwa. Zarzucono mu, że chociaż zdaje sobie sprawę z niesprawiedliwości i zaborczości tej wojny, wywołanej przez żądnych zysku aferzystów, to widząc korzyści większość Anglików przyzwoliła na jej prowadzenie. Brytyjczyków oskarżano o obłudę, egoizm, kramarstwo, przewrotność i zdradliwość. Negowano wszelką zależność Transwalu od Korony Brytyjskiej, nie próbując nawet rozwikłać rzeczywiście skomplikowanych i nie sprecyzowanych do końca powiązań ustrojowych obu tych państw. „Jakież są to prawa?” — pytała retorycznie „Gazeta Warszawska” — „Jeżeli prawo do jakiejś ziemi zdobywa się przemocą, wbrew woli autochtonów, to i tak [zdobyli je] nie Anglicy, ale właśnie Holendrzy, którzy pierwsi tu [się] osiedlać zaczęli, rugując ludność murzyńską. Anglicy przyszli dopiero później”<sup>4</sup>. Nie wierzono również zapewnieniom Londynu, że podejmuje on interwencję w Afryce Południowej w celu obrony ludności tubylczej, przypominając o brytyjskim podboju sprzed kilku lat ziem należących do Zulusów i Matabelów.

Niemal wszyscy okazywali *Schadenfreude* z powodu klęsk wojsk brytyjskich podczas „czarnego tygodnia” w grudniu 1899 r. „Gazeta Warszawska” pisała: „nie wchodząc w pobudki notujemy fakt, iż sympatie ogółu w naszym kraju są po stronie Boerów. W Warszawie niemal wszyscy cieszą się z klęsk Anglików”. Ci ostatni nieudolność organizacyjną i taktyczną mieli sobie kompensować stosowaniem niehumanitarnych i niecywilizowanych metod prowadzenia wojny. Oskarżano ich o stosowanie pocisków dum–dum. Gdy po pierwszych niepowodzeniach na lądzie Brytyjczycy postanowili zacieśnić blokadę leżącego w pld. Mozambiku portu Lourenço–Marquez, będącego jedynym oknem na świat dla Transwalu i Oranii, poprzez kontrolowanie i internowanie statków podejrzanych o kontrabandę materiałów wojennych dla republik burskich, prasa oskarżała Anglików, czujących się bezkarnie na morzu, o „zuchwalstwo i samowolę” oraz korsarstwo. Już w marcu 1900 r. po zajęciu Oranii podnosiły się głosy zarzucające Anglikom świadome stosowanie taktyki spalonej ziemi. Wraz z przejściem do partyzanckiej fazy wojny i organizowania na szeroką skalę obozów koncentracyjnych dla ludności cywilnej, mających odciać zaplecze dla walczących komand, podnosiły się głosy zarzucające Wielkiej Brytanii dążenie do fizycznej eksterminacji Afrykanerów. Okrucieństwa Brytyjczyków porównywano do działalności Belgów w Kongu. Na nic zdały się tłumaczenia strony brytyjskiej, że w przypadku wojny partyzanckiej takie działania są warunkiem sukcesu, a śmiertelność w obozach jest skutkiem niedopatrzeń organizacyjnych i braku higieny wśród samych Burów. Nawet środowiska prezentujące wyważone stanowisko wobec wojny i sympatyzujące z Brytyjczykami dystansowały się od tej kontrowersyjnej polityki. W styczniu 1901 r. Bolesław Prus pisał: „Z punktu widzenia moralnego Anglikom należą się cięgi za gwałty, jakie popełniają w Transwalu — — Otóż obecna faza kampanii transwalskiej z jej rabunkami, paleniem folwarków, gwałceniem kobiet, zaszczepianiem ciężkich chorób, więzieniem dzieci zaczyna być podobna do owej katowskiej roboty”. Jego zdaniem okrucieństwa w Transwalu zorganizowane zostały na taką skalę, że niemożliwe było, aby działa się to bez zgody Londynu<sup>5</sup>.

Proburskie sympatie znajdowały wyraz w konstruowanych w prasie konstelacjach politycznych. Liczono na korzystną dla Burów sytuację międzynarodową, m.in. spowod-

<sup>4</sup> „Gazeta Warszawska”, 20 sierpnia 1899.

<sup>5</sup> B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. XVII, Warszawa 1967, s. 26–31, 277; „Gazeta Warszawska”, 1 maja 1900.

wane głodem zamieszki w Indiach, bunt Afrykanerów w Kolonii Przylądkowej, niepokoje w Irlandii, panislamskie zamieszki w Egipcie, bunty ludności Bantu w Afryce Zachodniej, dojście do władzy nieprzychylnych wojnie liberałów, zmęczenie społeczeństwa brytyjskiego zbyt kosztowną wojną czy w końcu interwencję mocarstw, zwłaszcza Francji, Rosji i USA.

Dla szerokich warstw społeczeństwa była to druga po rajdzie Jamesona okazja do zapoznania się z sytuacją na południowym krańcu Czarnego Łądu. W prasie pojawiło się wiele artykułów naświetlających polskim czytelnikom warunki geograficzno-klimatyczne i zarys historii regionu, przedstawiających genezę konfliktu i jego uczestników. Z detalami opisywano armie przystępujące do działań zbrojnych, później zaś ich ruchy i przebieg bitew oraz doniesienia z salonów dyplomatycznych. W przeważającej części prasa wyrażała sympatie dla Afrykanerów, często niemal w sposób karykaturalny przerysowując ich pozytywne cechy. „Gazeta Warszawska” pisała: „Jakoż Boer jest wojownikiem walecznym i wytrwałym. Od młodości umie obchodzić się [z] bronią i nie lęka się żadnego niebezpieczeństwa — — Całe życie więc Boer przepędza na polowaniu lub na swym folwarku, doglądając roli i hodowli bydła. Lubią oni szerokie przestrzenie i w mieście chorują — — Boer gardzi poszukiwaczem złota, który zjawia się w jego kraju jedynie w celu zrobienia majątku. Boer jest Afrykaninem, *Afrikander* jak sam się chętnie nazywa. Kocha swą ojczyznę, zawojował ją krwią własną i broni ją krwią własną. Skromny w życiu, jest dzielny i wytrwały, zachowując rys holenderskiego charakteru tj. spokój i cierpliwość. Nigdy mu się nie spieszy, gorączka złota nie ma nań wpływu — — Względem cudzoziemca nieufny, ale gościnnie — — Boerowie mówią po holendersku i są Holendrami. Po 250 latach pobytu w Afryce zachowali czystość krwi. W całym Transwalu nie ma ani jednego Mulata Boera. Są wzorowymi ojcami rodzin, szanują ludzi tylko żonatych i mających dzieci — — Przy wszystkich swoich zaletach Boer ma tylko jedną wadę: nie chce się on pogodzić z nowożytną cywilizacją”<sup>6</sup>. Poza tym podkreślano ich pokojowe nastawienie, pracowitość i głęboką religijność. Ta ostatnia cecha miała przejawiać się m.in. w nieustannym posiadaniu przy sobie kieszonkowej Biblii, śpiewaniu jedynie psalmów religijnych i nieopowiadaniu nieskromnych dowcipów. Na łamach prasy broniono Burów przed oskarżeniami wysuwanymi przez Anglików, że są „gwałcicielami praw boskich i ludzkich”, brak im wykształcenia i prześladowają katolików.

Osobny problem stanowił topos kobiety burskiej. Żony miały być wierne, skromne, powściągliwe w okazywaniu uczuć, oddane mężom, waleczne i energiczne. Wychwalano ich postawę w czasie wojny, gdyż to na nie spadał ciężar gospodarowania. W razie potrzeby same chwytały za broń, którą umiały się dobrze posługiwać oraz nie wahały się posyłać swych 13-, 14-letnich synów na front. Środowiska tradycjonalistyczne z zadowoleniem konstatowały, że „płodność uważana jest wśród Burów za błogosławieństwo Boże, oraz że kobieta matka — bez cienia feminizmu — dzierży niezaprzeczoną przewagę w życiu rodzinnym, a nawet w urządzeniach społecznych”. Postawę burskich kobiet symbolizowała miała żona prezydenta Krügera — uosobienie wszelkich żeńskich cnót<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> „Gazeta Warszawska”, 6 stycznia 1896. Topos Bura-farmera mógł w pewnym stopniu korelować z żywym jeszcze w polskiej świadomości stereotypem szlachcica-ziemianina, wrogo ustosunkowanego do modernizującego się otoczenia, silnie przywiązanego do ziemi i tradycyjnego sposobu życia. To podobieństwo mogło także w pewnym stopniu wpłynąć na proburskie nastroje społeczne.

<sup>7</sup> „Kurier Warszawski”, 22 grudnia 1899; „Słowo”, 16 marca 1900.

Większość prasy pomijała sytuację ludności tubylczej, nazywanej powszechnie Kaf-rami. *Nota bene* nie dostrzegano pejoratywnego wydźwięku tego określenia i Kaframi określano wszelkie, poza Hindusami, niebiałe grupy etniczne w Transwalu. Przedstawiano ich jako ludzi dzikich, okrutnych, kierowanych najniższymi pobudkami. Oskarżano ich o masowe porzucanie pracy, pijaństwo, tworzenie band napadających na sklepy i na opustoszałe z mężczyzn farmy<sup>8</sup>. Nie wierzono w zapewnienia Brytyjczyków, że prowadzą oni wojnę także w celu ochrony ludności Bantu. Przekonywano, że polityka władz Transwalu wobec tubylców, chociaż surowa, była jedyną skuteczną. Tylko pojedyncze i mało słyszalne głosy usiłowały uzmysłowić mieszkańcom Królestwa Polskiego fakt dalekiego od chrześcijańskiej miłości traktowania przez Afrykanerów ludności niebiałej.

Bodaj najbardziej radykalnie wstawił się za ludnością Bantu „Zwiastun Ewangeliczny”. W listopadzie 1899 r. pisał on: „Nie zapominajmy jednak, że *Afrikaanders* są przybyszami, najeźdźcami w swym kraju, który pierwotnie należał do czarnych plemion — — z którymi przybysze od samego początku postępowali zupełnie tak jak ze zwierzem dzikim. Tubylcy nie mają w swym kraju praw żadnych, nie wolno im posiadać na własność ani skrawka gruntu, nie mają szkoły, nie wolno im chodzić do kościoła Boerów, nawet chodzenie po trotuarach ulic w Pretorii jest im zabronione. Wzamian za to czarni opłacają najrozmaitsze podatki, nosząc udręczenie wszelkiego rodzaju i mają przywiej na pobyt w więzieniach i pod pręgierzami. Bardzo pobożni skądinąd Boerzy — — nie nauczyli się — — owego najważniejszego obowiązku chrześcijańskiego: miłości względem biednych i małuczkich — — Dwieście lat z górą Boerzy zamieszkują w Afryce Południowej, a nie uczynili literalnie nic dla dobra tubylców”. Natomiast Anglicy, mimo że to oni wywołali tę niesprawiedliwą zaborczą wojnę, szerzyli cywilizację, znieśli niewolnictwo, dbali o oświatę wśród tubylców, troszczyli się o wszechstronny rozwój kolonii i w przeciwieństwie do Burów pomagali w działalności misyjnej. Redakcja ubolewała nad samym faktem wojny, w której na dodatek stanęły do walki naprzeciwko siebie dwa narody protestanckie. Jednak „z tych wszystkich względów nie śmiemy stanąć po stronie Boerów, a potępić Anglików. Okrutnych ciemiężców trudno żałować, pomimo że obecnie dzieje im się krzywda”. Te ostre, religijnie uwarunkowane słowa wypowiedziano jednak w miesięczniku o bardzo wąskim gronie odbiorców. Co symptomatyczne, nie bez pewnej rezygnacji w niespełna rok po rozpoczęciu wojny w „Zwiastunie Ewangelicznym” pisano: „gdyśmy na początku wojny afrykańskiej wyrazili swą sympatię dla Anglików i stanęli w ich obronie, prawdopodobnie nie podobało się to niejednemu czytelnikowi «Zwiastuna», opinia bowiem publiczna u nas po największej części jest po stronie Burów”<sup>9</sup>. Natomiast hierarchia polskiego kościoła katolickiego nie zajęła w sprawie wojny zdecydowanego stanowiska. Jednak środowiska związane z akcją misyjną zwracały uwagę na liberalną politykę brytyjskiej administracji kolonialnej wobec działalności misyjnej w Afryce w przeciwieństwie do restrykcyjnej polityki kalwińskich władz Transwalu.

<sup>8</sup> „Gazeta Warszawska”, 9 października 1899.

<sup>9</sup> „Zwiastun Ewangeliczny”, 15 sierpnia 1899, 15 listopada 1899, 15 czerwca 1900; „Gazeta Warszawska”, 18 września 1900. Należy tu zaznaczyć, że w przeciwieństwie do innych polskich czasopism, miesięcznik ten posiadał własne, niezależne źródło informacji o Transwalu. Była to założona w 1883 r. stacja misyjna Polonia. Od 1890 r. przebywał w niej misjonarz E. Groethner. Swoją działalnością Polonia obejmowała takie osady jak Zoar, Reentecilane i Bruderstroom. W 1900 r. zbiór liczył 1145 członków. W „Zwiastunie Ewangelicznym” dość często pojawiały się informacje na temat Polonii, zaś ewangelicy z Królestwa regularnie wspierali finansowo działalność tej placówki.

Poza prasą innych dowodów na zainteresowanie Polaków wojną burską dostarczają publikacje książkowe. Jeszcze podczas wojny ukazały się przetłumaczone na język polski pamiętniki prezydenta Paulusa Krügera oraz wspomnienia jednego z najbardziej znanych dowódców wojny Christiana De Weta pt. „Trzy lata wojny o niepodległość”. Osobną kategorią są wspomnienia uczestników walczących po stronie Burów. Można tu wymienić książki autorstwa Eugeniusza Augustusa „Nad Tugelą. Wspomnienia uczestnika wojny angielsko-burskiej” i niejakiego Janka Żórawskiego pt. „Żołnierz De Weta”<sup>10</sup>. Ta ostatnia książka, moim zdaniem apokryf, została napisana ewidentnie jako reakcja na popyt na literaturę tego gatunku na ziemiach polskich. W języku polskim publikowano również francuskie i niemieckie powieści opiewające walki Burów o niepodległość jak „Bohater spod Spionkopu” czy „Pieter Maritius”, książki poświęcone sytuacji polityczno-społecznej na południu Czarnego Lądu (np. A. Seidel „Anglia i Burowie”) czy powieści dla młodzieży, których akcja toczyła się na południu Afryki (np. powieść niejakiego Borfussa pt. „W kraju mężnych Boerów”). Na język polski przetłumaczono pieśni bojowe Burów oraz ich hymn. Słowa tego ostatniego wraz z nutami były publikowane w najpoczytniejszych dziennikach i tygodnikach. W prasie z początkowego okresu wojny można także odnaleźć ogłoszenia reklamujące publiczne odtwarzanie marszu Burów w cenie 30 kopiejek od osoby.

Warszawiacy mieli także okazję do obejrzenia w Anglo-Amerykańskim Muzeum Panoptikum (Fotoplastikon) serii zdjęć z wojny<sup>11</sup>. Animatorzy życia kulturalnego i rozrywki, zdając sobie sprawę z proburskich nastrojów społeczeństwa, dostosowywali swoją ofertę do oczekiwań ludności. Również dyrektor cyrku w Warszawie A. Cinissali, jak pisze w swych pamiętnikach Jan Gebethner, „wprowadził do swojego programu pantomimę przedstawiającą epizod wojenny — wysadzenie w powietrze angielskiego pociągu pancernego przez Burów. Od miejsc stojących na najwyższej galerii do eleganckich łóż na parterze wszyscy z entuzjazmem przyjmowali porażkę Anglików. Ten drobny epizod może również świadczyć, jak mieszkańcy Warszawy, i to wszystkie sfery, szczerze życzyli zwycięstwa Burom”<sup>12</sup>. Na balach karnawałowych bardzo popularne były dziecięce stroje stylizowane na mundury generałów burskich. W licznych witrynach sklepowych wystawiano portrety przywódców burskich jak Krüger, Stein czy Joubert, później Botha i De Wet, przed którymi, jak donosi prasa, często grupowali się warszawiacy, głośno wyrażając swe poglądy na temat wojny. Popyt na te litografie był tak wysoki, że podobno osoby, które najwcześniej sprowadziły z zagranicy wspomniane portrety, przy ich sprzedaży osiągnęły dość pokaźne zyski. To poparcie wyrażało się czasem w karykaturalny sposób. Jeden z warszawskich Żydów, parający się handlem zegarkami, ogłosił się generalnym dostawcą tych urządzeń dla armii burskiej, stwierdzając równocześnie, że z racji wybuchu wojny nie był w stanie ich dostarczyć. Ta historia miała mu pomóc w sprzedaży zbyt chybą drogich lub nie najlepszej jakości czasomierzy. Na fali proburskich nastrojów jednemu z hoteli warszawskich przy ulicy Zielnej 17 nadano nazwę „Pretoria”<sup>13</sup>. Nie udało mi się jednak jak dotąd stwierdzić, czy podobnie jak w przypadku Europy Zachodniej, Rosji i USA

<sup>10</sup> J. Żórawski, *Żołnierz De Weta*, Kraków 1902; Ch. R. De Wet, *Trzy lata wojny o niepodległość*, Warszawa 1903; P. Krüger, *Pamiętniki prezydenta Krügera* t. I-II, Warszawa 1903.

<sup>11</sup> „Gazeta Warszawska”, 16 lutego 1902.

<sup>12</sup> J. Gebethner, *Młodość wydawcy*, Warszawa 1977, s. 79.

<sup>13</sup> J. Kasprzycki, *Korzenie miasta* t. II: *Śródmieście Północne*, Warszawa 1997, il. 39.

w teatrach grywano sztuki proburskie, a w obiegu pocztowym znajdowały się kartki z wyobrażeniami brytyjskich „zbrodni”. Mimo to nastroje warszawskiej ulicy z pewnością były po stronie Burów.

Te zapatrywania próbowano transponować na praktyczne działania. Już od początku wojny Polacy aktywnie uczestniczyli w zbieraniu funduszy na rzecz rannych Burów oraz wdów i sierot po poległych. Zorganizował je jako pierwszy, z racji pokrewieństwa religijnego, kościół ewangelicko–augsburski. Inicjatorem kwesty był superintendent tego kościoła Karol Gustaw Manitus. Zebrane przez pastorów składki miały zostać bezpośrednio przekazane na ręce specjalnego przedstawiciela rządu Transwalu w Europie dr Willema Leydsa<sup>14</sup>. Organizowały je także redakcje gazet, np. łódzki „Rozwój”. Część funduszy zebranych w Królestwie Polskim zakwalifikowano do zbiorów ogólnorosyjskich. I tak np. na wykonanym z brązu i srebra dwumetrowym pucharze „Bratina”, ofiarowanym gen. Pietowi Cronje przez społeczeństwo rosyjskie, wśród wrytych nazw miejscowości, skąd pochodzili ofiarodawcy, widniały m.in. Warszawa, Łódź i Kielce<sup>15</sup>. Polacy znajdowali się także wśród darczyńców w zbiórkach pieniężnych organizowanych przez prasę rosyjską jak „Nowoje Wriemia”, „Sankt Pietierburgskije Wiedomosti”, „Pietierburgskij Wiestnik”, „Moskowskije Wiedomosti” oraz przez petersburski Holenderski Komitet Pomocy Rannym Burom, który koordynował proburskie działania w całym państwie rosyjskim. Gorąco popierano ideę pośrednictwa mocarstw mającego doprowadzić do zawarcia pokoju na kompromisowych warunkach. Gdy w marcu 1900 r. ostatecznie okazało się, że żadne z mocarstw nie jest gotowe do takiej interwencji, „Gazeta Warszawska” pisała z goryczą: „wszyscy mają do chłopów holenderskich — — wielką uprzejmość i życzliwość, ale nikt im nie tylko pomocy udzielić, ale i wstawić się za nimi nie chce, nie ma odwagi i stanie się prawdopodobnie, według słów naszego Krasickiego, jak to «wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły»” oraz: „A więc pytamy się: Kiedyż nareszcie przyjdzie pora na owo pośrednictwo, którym tak się na początku wojny odgrażała opinia publiczna w Europie? — — Zdaje się, że chyba nigdy — — No i mała rzecz, a wielki wstyd!”<sup>16</sup> Podobne komentarze przyniosło fiasko podróży Krügera po Europie jesienią 1900 r. Szczególne pretensje wysuwano pod adresem Włoch i Portugalii, których rządy i społeczeństwa wyrażały probrytyjskie stanowisko. Skrytykowano również postawę Wilhelma II, który poprzez depezę krügerowską ze stycznia 1896 r. rozbudził nadzieje Burów na pomoc, a teraz — gdy nadeszła godzina próby — wycofał się z obietnic. W społeczeństwie Królestwa Polskiego z pewnością z rozczarowaniem przyjęto artykuł w oficjalnym „Warszawskim Dniwniku”, że wizyta Krügera na Starym Kontynencie i tak nie zmieni neutralnej polityki Rosji, gdyż mimo sympatii dla Burów interesy wyższe nie pozwalają na działanie. Wyraźnym sygnałem takiej linii politycznej Petersburga był fakt, że prezydent Transwalu w ogóle nie odwiedził Rosji<sup>17</sup>.

Innym wymiernym sposobem wyrażenia swych postaw był udział polskich ochotników w walce o niepodległość republik burских. W wojnie wzięło udział około 2600 ochotników z Europy, wśród nich około 255 poddanych rosyjskich oraz lekarze, pielęgniarki i sanitariusze. Z pewnością znajdowali się wśród nich także Polacy. Wskazówką są tu

<sup>14</sup> „Gazeta Warszawska”, 17 listopada 1899.

<sup>15</sup> A. Żukowski, *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI–XX w.*, Warszawa 1994, s. 91–92.

<sup>16</sup> „Gazeta Warszawska”, 2 marca 1900, 19 marca 1899.

<sup>17</sup> „Gazeta Warszawska”, 3 października 1900.

np. liczne polsko brzmiące nazwiska ochotników. Można przypuszczać, że przynajmniej pewna ich część przyznawała się do polskości<sup>18</sup>. Jednak ponieważ traktowano ich w oficjalnych spisach jako Austriaków, Niemców i Rosjan, trudno dociec, jaka była ich liczba. Ograniczała ją także znaczna odległość — 10 tys. km, a co za tym idzie długi czas i wysokie koszty podróży. Sądzę, że w walkach po stronie Burów nie uczestniczyło więcej niż kilkudziesięciu Polaków. Lecz ma to, moim zdaniem, znaczenie drugorzędne — i tak nie wnieśli oni poważnego wkładu w wojnę. Istotniejsze są pobudki, jakimi kierowały się osoby chcące wziąć udział w walce.

Motywacje te były różnorodne. Z jednej strony byli to nastolatki, którzy „naczytawszy się o dzielnych Burach spieszą im z odsieczą”. W prasie z końca 1899 r. można odszukać liczne wzmianki na ten temat. Oto kilka z nich: „Syn mieszkańca Warszawy 15-letni Zygmunt Skrzeczkowski wyszedł do szkoły, ale nie wrócił, bo chciał z kolegami sformować oddział ochotniczy i wyruszyć na pomoc dla Boerów. Punktem zbornym miał być las pod stacją Żąbkowice w pobliżu granicy”; „13-letni Edward Olechowski uciekł z domu na Szmulcowiznie. Nazajutrz znaleziono go na łąkach Skaryszewskich, drżącego z zimna i głodu. Jak zeznał, postanowił on zorganizować wyprawę do Transwalu, ale koledzy nie przyszedli. Pieniądze przeznaczone na czesne wydał na konserwy i inne rzeczy podróżne”; „Wczoraj na Pelcowiznie zatrzymano 14-letniego Wawrzyńca Suchowskiego, syna kucharza z Warszawy. Malec, jak się okazało, zabrał ze sobą starą strzelbę ojca, torbę myśliwską, wziął matce 6 rubli — — Nidoszłego sprzymierzeńca Boerów ojciec dogonił na szosie petersburskiej i przyprowadził do domu”<sup>19</sup>.

Inną grupę stanowiły osoby z szeroko pojętego marginesu czy wręcz lumpenproletariatu, które liczyły na zarobek i szybką poprawę sytuacji materialnej. Tym było wszystko jedno, po której stronie przyszedłoby im walczyć. Pojawiały się informacje o chłopach, którzy noszą się z zamiarem sprzedaży ziemi, celem wyjazdu na wojnę, gdzie uzyskać mieli nadzieję ziemi<sup>20</sup>. Konsul holenderski w Warszawie w pierwszych kilku tygodniach wojny otrzymywał listy z pytaniami o możliwość zaciągu do armii burskiej. Zainteresowani stawiali się także w konsulacie osobiście. Kandydatów na ochotników było tak wielu, że konsul poczuł się zobligowany, aby na łamach prasy przypomnieć, że Holandia jako państwo neutralne w wojnie, nie może w żaden sposób pomagać takim osobom w przedostaniu się na obszar działań wojennych<sup>21</sup>.

Ta, rzecz by można, gorączka wojenna przejawiała się i w tym, że narodziła się pogłoska o rzekomym werbunku w Królestwie Polskim prowadzonym przez brytyjskich agentów. Rewelacje te musiał prostować nawet brytyjski konsul w Warszawie. Natomiast faktem były zabiegi Brytyjczyków o kupno koni dla wojska. Prasa także i na ten proceder patrzyła z niechęcią.

Pojawiały się jednak informacje i o poważniejszych inicjatywach. Prasa informowała w grudniu 1899 r. o przejeżdżających przez Królestwo dwóch mieszkańców guberni kijowskiej, udających się do Południowej Afryki celem zaciągnięcia się do armii burskiej. Byli to Jan Warsztecki i Feliks Tarnowicz. Ten ostatni miał być jeszcze weteranem wyprawy

<sup>18</sup> Cf. listę ochotników z Niemiec zamieszczoną w książce W. Schmidt-Pretoria, *Die deutsche Wanderung nach Südafrika in XIX Jh.*, Berlin 1955.

<sup>19</sup> „Słowo”, 5 listopada 1899, 8 listopada 1899.

<sup>20</sup> B. P r u s, *Kroniki t. XVI*, Warszawa 1966, s. 317–318.

<sup>21</sup> „Kurier Warszawski”, 6 i 14 listopada 1899; „Przegląd Tygodniowy”, 18 listopada 1899.



meksykańskiej! W lutym 1900 r. przez Włochy udawali się do Transwalu dwaj polscy lekarze z USA: niejaki dr Łowczyński z San Francisco (rodem z Wilna) i dr Łapowski z Nowego Jorku (rodem z Warszawy). Mieli oni wstąpić do Holendersko–Niemieckiego Oddziału Sanitarnego Czerwonego Krzyża. Trudno jednak stwierdzić, czy wspomniane osoby rzeczywiście dotarły na miejsce przeznaczenia. Z kolei w Rosyjskim Oddziale Sanitarnym pracowali doktorzy Antoni Sadowski i Sergiusz Chistowicz. W tym przypadku mamy zbyt mało informacji, by jednoznacznie stwierdzić ich przynależność narodową. Wieloletni prezes Zjednoczenia Polskiego w Afryce Południowej, Edward de Virion twierdził, że jednym z polskich ochotników był niejaki Bur–Chojnowski z Warszawy. Działacz polonijny z Johannesburga, Roman Królikowski podawał, że po stronie Burów walczył oddział złożony z Polaków. Formacja ta miała działać w okolicach Portu Elisabeth, a potem udać się na północ. Jest to z wielu względów mało prawdopodobne. Brak tej formacji na przykład w rejestrze formacji ochotniczych zachowanym w State Archive w Pretorii. Spis ten jednak sporządzano w listopadzie 1899 r., podczas gdy większość ochotników przybyła do Transwalu na początku 1899 r. Nikt zatem poza działaczami polonijnymi z RPA nie potwierdza faktu istnienia samodzielnego oddziału polskiego<sup>22</sup>.

Polskie czasopisma drukowały także relacje Rosjan i Niemców walczących po stronie Burów. Kilkudziesięciu rosyjskich oficerów z Królestwa Polskiego planowało rezygnację ze służby w armii carskiej w celu zaciągnięcia się do afrykanerskich komand. Kilku z nich zrealizowało swe plany. Najbardziej znanym był porucznik 129. Warszawskiego Pułku Rezerwowego Eugeniusz Augustus, autor wydanych m.in. po polsku wspomnień. Innym ochotnikiem z tego pułku był urodzony w 1873 r. w Warszawie Leon Pokrowski. Do Południowej Afryki przybył on z grupą rosyjskich oficerów rzekomo w celu zapoznania się z partyzancką taktyką Burów. Po zakończeniu regularnego okresu wojny pozostał w pld.–wsch. Transwalu. W trakcie wojny mianowano go kapitanem, mimo problemów z porozumiewaniem się. Burowie zwali go „starym rosyjskim kapitanem”. Pokrowski zginął podczas ataku na brytyjski garnizon w Utrechcie w grudniu 1900 r. Trzydzieści osiem lat później jego spopielone zwłoki umieszczono w pomniku wzniesionym w tym mieście, mającym upamiętnić wojnę. Z kolei ppłk Wasilij Romejko–Gurko (Hurko), oficer do specjalnych poruczeń przy dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego, mianowany został obserwatorem wojskowym w Transwalu<sup>23</sup>.

Zainteresowanie wojną przejawiało się również w doszukiwaniu się, często na siłę, poloników w Południowej Afryce. Prasa odnalazła kilku Polaków, którzy przebywali niegdyś w Transwalu. Taką osobą był m.in. dr Alfons Marcinkowski, praktykujący w tym kraju na początku lat dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia. Udzielił on kilku wywiadów, relacjonując sytuację społeczno–polityczną w Republice Południowoafrykańskiej<sup>24</sup>. Przytaczano informacje o rzekomej kolonii polskiej w Mooderspruit w pobliżu Brakpan. Miała ona zostać założona przez inż. Czarlińskiego, zaś osadnicy mieli wyemigrować tam *via* Australia głównie z Wielkopolski. Jednak po kilku tygodniach „Kraj” zdezawuował te rewelacje. Nie bez znaczenia były obawy przed powtórzeniem się niefortunnych doświad-

<sup>22</sup> „Kraj”, 16 lutego 1900; A. Davidson, I. Filatova, *The Russians and the Anglo–Boer War*, Cape Town–Pretoria–Johannesburg 1998, s. 149–162; A. Żukowski, op. cit., s. 89.

<sup>23</sup> „Gazeta Warszawska”, 18 grudnia 1899; „Słowo”, 6 lutego 1900; A. Davidson, I. Filatova, op. cit., s. 46–49, 134–136; A. Żukowski, op. cit., s. 87–88.

<sup>24</sup> „Gazeta Polska”, 3 października 1899.

czeń z „gorączką brazylijską” sprzed kilku lat. Prasa donosiła również o przebywającej w Afryce Południowej przyjaciółce Cecila Rhodesa, Katarzynie Radziwiłłowej z domu Rzewuskiej i jej próbach wpłynięcia na zakończenie wojny, w końcu o procesie sądowym o sfalszowanie podpisów Rhodesa na czekach już po śmierci tego ostatniego. Zarzucano jej jednak brak patriotyzmu, gdyż swój majątek w Poznańskiem sprzedała Komisji Kolonizacyjnej. Na południe Afryki przybył także książę Mikołaj Radziwiłł, ale uczynił to raczej z chęci udzielenia pomocy swojej krewniaczce niż wyrażenia poparcia dla Afrykanerów<sup>25</sup>. Z sympatią odnotowywano także, że praca Jana Blocha pt. „Przyszła wojna” wywołała reperkusje w Europie. Porównywano tezy przedstawione w niej przez „króla kolei” z doświadczeniami wynikającymi z wojny burskiej. Sam Bloch na łamach „Biblioteki Warszawskiej” na bieżąco drukował swe uwagi o wojnie. Poglądy na ten temat zebrał i opublikował w broszurach: „Europa i Afryka Południowa” i „Transwalskaja wojna i swiazanyje s niej woprosy”<sup>26</sup>.

Opinie probrytyjskie czy też przynajmniej bardziej krytyczne wobec Burów należały do rzadkości. Wyrażali je głównie intelektualiści bądź osoby bardziej zapoznane z sytuacją w Południowej Afryce. Po pierwsze były to głosy wywodzące się z kręgu liberałów. Wyraźne ślady takich postaw można odnaleźć na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i w kronikach Bolesława Prusa. Prus w swoich cotygodniowych kronikach starał się studzić zapały młodzieży gimnazjalnej, rwącej się do walki. Próbował on uświadomić społeczeństwu złożoność konfliktu i odbrzązować wyidealizowany obraz Burów prezentowany przez większą część prasy polskiej. Wytykał Burom ich fanatyzm religijny, brak tolerancji dla obcych narodowości, zamknięcie się na nowoczesną cywilizację, zacofanie intelektualne, niesprawiedliwe traktowanie Brytyjczyków, na których zrzucano ciężary podatkowe, odmawiając im praw politycznych. W swych poglądach na temat stosunków w Południowej Afryce hołdował koncepcji postępu i utylitaryzmu — Anglicy mieli być dla Transwalu równie użyteczni co Burowie, gdyż to za ich sprawą powstały tam nowoczesne miasta, fabryki i kopalnie, drogi i koleje. Kwestionował prawo pierwszej okupacji. „Przecież na mocy tych samych zasad, na których ojczyzna Zulusów stała się ojczyzną Burów, może stać się własnością Anglików!” Burom dostało się również za traktowanie ludności tubylczej: „Pyszne społeczeństwo chrześcijańskie, w którym skaleczenie, zgwałcenie, zabicie Murzyna, nie rachuje nie tylko za występki, ale nawet jako wypadek społeczny — Traktowano więc Murzynów jak bydłota”. Zwolennikom Burów zarzucał lekkomyślność, dawanie pustych obietnic Transwalczykom i ohydne bawienie się cudzym bohaterstwem i rozpaczą. „Chrześcijańska i ucywilizowana Europa bawiła się wojną transwalską jak walką byków i kogutów — Czy zachowanie Europy nie przypominało ulicznych widzów, którzy przypatrując się bitwie jakiegoś malca z olbrzymem, podszczuwają słabszego okrzykami — Dobrze mały! Nie daj się! Wal go w łeb! — Ale ani myślą ratować, gdy olbrzym naprawdę schwycił antagonistę za kark”. Prus zalecał, zamiast rozmyślań o udziale w woj-

<sup>25</sup> „Gazeta Warszawska”, 1 i 9 października 1899, 16 grudnia 1899, 2 i 3 maja 1902; H. Ziński, *Cecil Rhodes. Ekspansja brytyjska w Afryce pod koniec XIX wieku*, Gdańsk 2000, s. 308–328.

<sup>26</sup> J. Bloch, *Europa i Afryka Południowa*, Warszawa 1902; idem, *Transwalskaja wojna i swiazanyje z niej woprosy*, S. Peterburg 1900. Także Józef Piłsudski próbował wyciągnąć z przebiegu wojny wnioski dotyczące zmian na współczesnym polu walki. W artykule *Kryzysy bojów* napisanym w kilka lat po wojnie udowodnił, że straty w bitwach są zdecydowanie mniejsze niż przed kilkudziesięcioma laty. Cf. J. Piłsudski, *Pisma-mowy-rozkazy*, t. III, Warszawa 1930, s. 76–77.

nie, przeznaczenie pieniędzy na rannych Burów i Anglików oraz wspomaganie Polaków z Wielkopolski w ich walce o narodowość i własność<sup>27</sup>.

Wtórował mu w tym „Przegląd Tygodniowy”. Mimo wielokrotnych zapewnień o obiektywizmie i braku sympatii dla którejkolwiek ze stron konfliktu, z artykułów tam publikowanych przebijało wyraźne zafascynowanie Brytyjczykami, którzy są ludem cywilizowanym, dobrze gospodarującym w koloniach, gdzie zlikwidowali niewolnictwo i podział kasty, rozbudowują infrastrukturę, a obszarom do tego przygotowywanym nadali autonomię. Z podziwem przyjmowano powściągliwą reakcję brytyjskiego społeczeństwa po klęskach „czarnego tygodnia”, jego konsolidację wokół rządu, lojalną postawę opozycji, determinację w dążeniu do celu, ofiarność oraz „odwagę i wytrwałość ducha nie upadającego pod brzemieniem klęsk”. Nawet wówczas nie wątpiono w ostateczny sukces Anglików. Ostrzegano, że nie należy się cieszyć z klęsk Brytyjczyków, gdyż to jedynie wzmocni międzynarodową pozycję Niemiec. Zdaniem publicystów „Przeglądu Tygodniowego” Anglicy nie mogli beczynn timer przyglądać się wyrastaniu tuż u granic ich posiadłości wrogiego im Transwalu, który miał mieć zresztą niejasne do końca powiązania z wrogami Albionu — Francją i Niemcami. Burów przedstawiano natomiast jako naród gnuśny, zacofany, okrutnie traktujący tubylców i nie do końca uformowany (co zresztą było zgodne z rzeczywistością). Zarzucano im również, że „miast z rzutkością nowych społeczeństw pochwyć sposobność współdziałania z Anglikami w podboju pustyń afrykańskich, stanęli ławą napoprzek angielskiego ruchu”. Krytyce poddano rozpoczęcie wojny partyzanckiej i wizytę Krügera w Europie — przedłużało to jedynie walkę, pociągało za sobą dalsze ofiary i zniszczenia, bez szans na zmianę końcowego wyniku zmagają. Mimo to nawet liberałowie oddawali hołd waleczności i bohaterstwu Burów, krytykując Anglię za politykę obozów koncentracyjnych. Trafnie przewidywali, że po zakończeniu wojny oba narody zaczną ze sobą ściśle współpracować z wzajemną korzyścią i dla dobra Afryki Południowej. Należy tu jednak zaznaczyć, że wpływy liberałów w społeczeństwie polskim były bardzo ograniczone<sup>28</sup>.

Paradoksalnie podobny stosunek do wojny prezentowała przynajmniej część środowisk ugodowych i konserwatywnych. Dużą wstrzemięźliwością i niekonformistyczną postawą wobec wojny charakteryzowały się „Słowo” i „Kraj”. Na łamach tego ostatniego najczęściej głos w kwestii wojny zabierał Tadeusz Żuk-Skarszewski. Ganił on „animusz bojowy u niektórych zuchów znad Wisły”. Nie chciał dociekać, kto zawinił i doprowadził do wybuchu wojny: „«słuszność» i «wojna» nie rymują się ze sobą w żadnym o ile wiem języku”. Przedstawiał również mniej wyidealizowany obraz Burów. Pisał o ich stosunku do ludności Bantu: „Potomkowie zdobywców holenderskich ściępieć nie chcieli oględnego traktowania tych, od których kulami opędać się nawykli byli od pokoleń”. Odmawiał im prawa do nazwania Transwalu ojczystym, gdyż Burowie sami zdobyli go dopiero przed 50 laty. Przypominał o tym, że Burowie w Kolonii Przylądkowej są pełnoprawnymi obywatelami, zaś Anglicy w Transwalu — nie. Dostało się również Europie. Gdy w marcu 1900 r. armia Roberta kroczyła w kierunku stolicy Oranii — Bloemfontein, Żuk-Skarszewski pisał z żalem i wyrzutem: „Nadchodzi co nadejść musiało. Armia angielska kroczy po ziemi Boerów i zbliża się już początek nieuniknionego zakończenia — — nadchodzi

<sup>27</sup> B. P r u s, *Kroniki* t. XVI, s. 291–298, 320, 491–496.

<sup>28</sup> „Przegląd Tygodniowy”, 23 grudnia 1899, 10 marca 1900, 7 kwietnia 1900, 6 października 1900.

dla Boerów chwila smutnego obrachunku — — w starciu z nią [przewagą angielską — przyp. PS] słabsi mogli zdobyć chwałę, pozostawiając silniejszemu zwycięstwo — — to właśnie my zblazowani Europejczycy, tych prostaków do oporu i wojny judziliśmy, wiedząc jak walka ta skończyć się musi, pchaliśmy ich do zguby, potem się ich bohaterstwem cieszyli, które dla nas zabawką było, gdy im szło o życie! — — za klęski Boerów odpowiedzialność spada na europejskich boeromanów — — z bohaterstwa tego ludu uczyniliśmy sobie igraszkę, my, cośmy na przelaj kuli ziemskiej wciąż ich do tego bohaterstwa judzili, my, cośmy swe zblazowane nerwy drażnili widokiem małego a czupurnego Dawida, chociażmy wiedzieli, że mu w końcu Goliat łeb maczugą roztrzaska!”<sup>29</sup> Antysemita odpowiedzialnością za wywołanie wojny obarczali Żydów, którzy kontrolować mieli m.in. rząd, prasę i giełdę na Wyspach Brytyjskich oraz kopalnie złota w Transwalu. Nie był to pogląd odosobniony w skali europejskiej. Zwłaszcza zaś w Królestwie Polskim, gdzie stosunki między ludnością chrześcijańską i żydowską były dalekie od harmonijnej współpracy, wiele osób w ten właśnie uproszczony sposób postrzegało rzeczywistość<sup>30</sup>.

Również socjaliści i socjaldemokraci nie pozostawali obojętni wobec wojny. Dla tych ostatnich, z definicji potępiających militarystykę i politykę kolonialną mocarstw, będącą przyczyną konfliktów międzynarodowych, wywołującą nienawiść rasową, pochłaniającą coraz wyższe wydatki z kasy państwowej kosztem opieki społecznej, wojna burska jawiła się jako jeszcze jeden przykład imperialistycznej agresji, podobnie jak interwencja mocarstw podczas powstania bokserów czy zwalczanie przez Amerykanów ruchu niepodległościowego na Filipinach. W odezwie Międzynarodowego Biura Socjalistycznego z okazji święta 1 Maja w 1902 r., rozpowszechnianej także w Królestwie Polskim czytamy: „1 Maja — to także słowo wszechświatowego proletariatu piętnujące wojnę południowoafrykańską — — to wyraz gniewu i oburzenia na tak zwane narody cywilizowane za ich najazdy kapitalistyczne: na Anglię na republikach transwalskiej i orańskiej”<sup>31</sup>. Spośród ówczesnych konfliktów międzynarodowych właśnie wojna burska, oprócz powstania bokserów i na Filipinach, w opinii socjaldemokratów wymagała szczególnego napiętnowania ze względu na okrucieństwa popełniane przez Anglików wobec afrykańskiej ludności cywilnej<sup>32</sup>. Róża Luksemburg z niepokojem obserwowała wzrost nastrojów szowinistycznych w Wielkiej Brytanii wywołanych wojną oraz wymuszoną przez klęski pierwszych miesięcy reformę wojskową i rozbudowę sił lądowych, mające służyć dalszym podbojom w Afryce i Azji. Zarzucała też niemieckiej opinii publicznej, że piętnuje „barbarzyństwa angielskie w kraju Burów”, przemilczając natomiast politykę władz niemieckich wobec Polaków w Poznańskim<sup>33</sup>. Wojna burska znajdowała się jednak na marginesie zainteresowań ideologów SDKPiL. Podeszli oni do niej w sposób dość schematyczny, nie zadając sobie trudu wnikienia w jej przyczyny czy też w sytuację ludności tubylczej w Transwalu.

Także osoby związane z PPS zwracały uwagę na Burów, „którzy tak dzielnie występują w obronie własnych śmieci, bohatersko stawiając czoło olbrzymiej potędze military-

<sup>29</sup> „Kraj”, 9 marca 1900.

<sup>30</sup> „Gazeta Warszawska”, 14 marca 1900; „Niwa Polska” 10 marca 1900.

<sup>31</sup> *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty* t. II, 1902–1903, red. B. R a d l a k, Warszawa 1962, s. 90.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 9, 25; *Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Materiały i dokumenty* t. I, 1899–1901, cz. II, red. F. T y c h, Warszawa 1962, s. 94.

<sup>33</sup> R. L u x e m b u r g, *Gesammelte Werke* t. I, 1893–1905, cz. 1, Berlin 1979, s. 676, 683, 748–749.

zmu angielskiego”. W grudniu 1899 r. ukazujący się w Londynie, a więc nie poddany cenzurze „Przedświt” pisał: „niejednemu z nas może maluje się w wyobraźni inne, bliższe sercu pole walki, inne, bliższe sercu zastępy obrońców kraju rodzinnego, występujące do rozprawy ostatecznej z przemożnym najeźdźcą. I te błota nadwiślańskie, przesiąknięte krwią tylu pokoleń i te hufce ludu roboczego, walczące pod czerwonym sztandarem rewolucji polskiej, powstające w naszej wyobraźni, każą nam z jeszcze większym współczuciem patrzeć na bój o prawa Transwalu”. Wtórował temu nestor polskich socjalistów, Bolesław Limanowski. W styczniu 1900 r. pisał on: „dzisiaj możemy wspierać Burów tylko naszym współczuciem, pobożnymi życzeniami, potępieniem gwałtu angielskiego, chociażby nasze głosy miały się w tym spotkać [z głosami] hakatystów i murawiewczyków, wreszcie udziałem ochotników w ich walce zbrojnej”. Nie podzielał opinii, że Burowie nie straciliby na przekształceniu republik w kolonie brytyjskie, a zyskałyby na tym ludność tubylcza, co sugerowała część środowisk socjalistycznych. W przypadku zaangażowania się Rosji i Niemiec w działania dywersyjne mające wesprzeć Burów, widział on szansę na zmniejszenie nacisku germanizacyjnego i rusyfikacyjnego oraz możliwość rozbudowania struktury organizacyjnej PPS w kraju. Działacze PPS żywili także nadzieję, że wojna burska może wnieść pewien ferment w stosunkach międzynarodowych w Europie i osłabienie współpracy rosyjsko–niemiecko–austriackiej w sprawie polskiej, a tę ostatnią znów postawić na porządku dziennym<sup>34</sup>.

Natomiast zdecydowanie probrytyjskie stanowisko zajął pianista i polityk Ignacy Paderewski. I tak np. 28 listopada 1899 dochód z koncertu w Londynie przeznaczył w całości na fundusz dla rannych i chorych żołnierzy oraz wdów i sierot po żołnierzach poległych w Południowej Afryce. Opinia publiczna zarzucała mu, że z sal koncertowych nie dostrzega zaborczej polityki brytyjskiej i losu burskich kobiet i dzieci. Sam Paderewski w wywiadzie dla „Chicago Times Herald” utrzymywał, że państwa kontynentalne popierają Burów „dlatego, że nie widzą wolności, jaką Anglicy dali światu, którą Ameryka dziedziczy po Anglii”<sup>35</sup>.

Podobne wnioski, choć z zupełnie innych, społeczno–darwinowskich pobudek, wyciągał Roman Dmowski. W „Myślach nowoczesnego Polaka” pisał: „Anglia dopuściła się gwałtu na Boerach — — Dobrze, ale Boerowie przed 60 laty dopuścili się gwałtu na Kafrach — — którzy przez przybyszów [Burów — przyp. PS] zostali zamienieni w pozbawione wszelkich praw, a za to rozpijane zwierzęta robocze — — Anglicy zabrali Boerom ziemię i niewątpliwie lepszy z niej zrobią użytek niż dotychczasowi gospodarze — — Ale i oni niezawodnie nie będą tam siedzieli wiecznie. Kiedyś przyjdzie tam lud młodszy, zdolniejszy, żywotniejszy, obdarzony większą przedsiębiorczością i bardziej twórczy i w myśl tego samego prawa, w którego imię oni usunęli Boerów, ich panowanie, a potem i ich kultura ustąpi miejsca innej”. Ideolog Narodowej Demokracji zarzucał, że niektórzy Polacy „gwałty angielskie w Afryce piętnują — — z równą namiętnością, a nawet większą niż niemieckie lub moskiewskie w Polsce”. Jego zdaniem klęski Brytyjczyków wzmocniały tylko bezwzględnie prześladowających Polaków Niemców, którzy w Transwalu i Afrykanerach widzieli forpoczcie swojej kolonizacji, więc z punktu widzenia polskich interesów narodowych nie było racjonalnego powodu, by sympatyzować z Afrykanerami<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> „Przedświt”, grudzień 1899, styczeń 1900.

<sup>35</sup> A. Ż u k o w s k i, op. cit., s. 91–92; R. Wapiński, *Ignacy Jan Paderewski*, Wrocław 1999, s. 61.

<sup>36</sup> R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1933, s. 197–199; idem, *Pisma* t. III, *Dziesięć lat walki*, Częstochowa 1939, s. 123–124.

*Nota bene* wtórował mu w tym w pewnym stopniu Henryk Sienkiewicz. W początkach 1900 r. niemiecka pacyfistka baronowa Berta Suttner, autorka słynnej książki „Die Waffen nieder”, zwróciła się do kilkudziesięciu wybitnych intelektualistów europejskich, w tym i Sienkiewicza, z prośbą o złożenie podpisu pod apelem do „szlachetnych dusz angielskich” o podjęcie działań na rzecz położenia kresu wojnie. Ten jednak, choć wyraził poparcie dla idei przywrócenia pokoju, odmówił podpisania apelu, tłumacząc to tym, że baronowa jako Niemka powinna najpierw zająć się prześladowaniami Polaków w zaborze pruskim, później zaś interweniować w tak odległym konflikcie. Zamiast zbierać fundusze na rzecz Burów, proponował przykazywać nadwyżki finansowe na rzecz głodujących w guberniach nadwożańskich. Stanowisko autora „Ogniem i mieczem” wywołało szeroki odzew społeczny i doprowadziło do dyskusji na łamach „Kraju”. Ludwik Straszewicz skrytykował taką postawę Sienkiewicza, utrzymując, że należało spełnić prośbę Suttner z pobudek humanitarnych, a jego podpis wzmógłby presję moralną, domagającą się od Niemców rezygnacji z polityki hakatyizmu. Podobną opinię prezentował Wacław Nałkowski. W opublikowanych w 1904 r. „Sienkiewiczianach” ten znany geograf i pedagog pisał, że Sienkiewicz „powinien się być dać porwać bohaterstwem Boerów, walczących do upadłego z przemocą liczby złota, sztuki wojennej, tymczasem p. Sienkiewicz wobec tego żywego, broczącego krwią bohaterstwa okazał się zimnym; nie chciał nawet swym protestem zrobić przykrości wielkiemu narodowi angielskiemu”. Z kolei Tadeusz Smarzewski bronił Sienkiewicza. Jego podpis pod apelem i tak nie wpłynąłby na Brytyjczyków ani nie powstrzymałby wybuchu przyszłych wojen. Niemcy nie popierają Burów bezinteresownie — widzą w nich bowiem sprzymierzeńców w walce o nowy podział wpływów w Afryce. Rzesza rozpoczęła właśnie intensywne zbrojenia morskie, a pacyfizm nie ma tam szerokiego zaplecza społecznego<sup>37</sup>.

Analizując przyczyny zainteresowania Polaków wojną i ich z reguły jednak zdecydowanie proburskie stanowisko, nie można zapomnieć o sytuacji politycznej w Królestwie Polskim. Jak pisze wspomniany już przeze mnie Jan Gebethner: „Nasza ówczesna sytuacja polityczna pod zaborem rosyjskim stwarzała taką atmosferę, iż wszelkie ruchy wolnościowe, nawet tak odległe jak w Afryce Południowej, wywoływały żywy oddźwięk w szerokich sferach społeczeństwa. I cieszą się z niepowodzenia Anglików, a zwycięstwa Burów były witane wprost entuzjastycznie”<sup>38</sup>. Burowie uosabiali dla znacznej części społeczeństwa ideę walki o wolność, szczególnie bliską narodowi, który sam nieraz sięgał po broń w walce „za naszą i waszą wolność”. Byli symbolem dobrej sprawy. Moim zdaniem choć nie była to typowo polska przyczyna proburskiego nastawienia opinii publicznej, to w Królestwie Polskim występowała, ze względów historycznych, ze szczególnym nasileniem. Zważywszy na ostrą wówczas antypolską politykę caratu oraz na cenzurę i zakaz dyskusji politycznych w państwie carów, wyrażanie proburskich nastrojów mogło być swoistym substytutem bądź zastępczą formą wyrażania przez Polaków swoich poglądów na temat postulowanego ułożenia stosunków między narodami słabszymi i silniejszymi. Natomiast odległość od teatru działań wojennych, egzotyka tematu oraz brak bezpośred-

<sup>37</sup> „Kraj”, 9 i 23 marca 1900, 6 i 13 kwietnia 1900; W. Nałkowski, *Sienkiewicziana. Szkice do obrazu*, Kraków 1904, s. 12. Co symptomatyczne, Straszewicz i Smarzewski byli czołowymi publicystami „Kraju” w tym okresie. Świadczy to o żywym zainteresowaniu wojną, jak i o tym, że sympatie co do poszczególnych stron przebiegały w porządku podziałów politycznych polskiego społeczeństwa.

<sup>38</sup> J. Gebethner, op. cit., s. 76.

nich politycznych, gospodarczych czy kulturowych kontaktów z tym obszarem nie ułatwiał obiektywnego spojrzenia na całą sytuację. Istotnym czynnikiem wpływającym na opinie Polaków na temat wojny był brak własnych, niezależnych i bezpośrednich źródeł informacji z Południowej Afryki — polska prasa po prostu nie utrzymywała tam swoich korespondentów, korzystano zatem z depesz i komentarzy prasy brytyjskiej, francuskiej, niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej.

Nieliczne głosy intelektualistów, reprezentujących zresztą różne opcje polityczne czy światopoglądowe, nie były w stanie znacząco zmodyfikować tych nastrojów społecznych. Proburskie stanowisko opinii publicznej w Kongresówce wynikało także z innych przesłanek, podobnych w całej Europie. Wojnę tę postrzegano jako konflikt brytyjskiego Goliata z burskim Dawidem. W sytuacji tak znaczącej różnicy potencjałów zmagających się stron większość obserwatorów skłaniała się, używając sportowej nomenklatury — do „kibicowania” tej słabszej. Nie bez znaczenia była tu także swoista moda na Burów w całej Europie, zafascynowanie tym bądź co bądź egzotycznym dla Polaków tematem. Wywodząc swe postawy z pobudek humanitarnych, przynajmniej niektórzy sprzeciwiali się wojnie jako środkowi realizacji celów politycznych i to w zaledwie kilka miesięcy po konferencji haskiej, stawiającej sobie za cel wypracowanie pokojowych mechanizmów rozstrzygnięcia sporów międzynarodowych. „Gazeta Polska” przekonywała, że atak Wielkiej Brytanii na Transwał naruszył „poczucie sprawiedliwości kół najszerzych, a protest przeciw zamierzonemu gwałtowi ubrał się w postać sympatii dla pokrzywdzonych Boerów — jest to poryw wielki i szlachetny obrazonego uczucia sprawiedliwości”. Z kolei „Słowo” z zadowoleniem przyjmowało takie właśnie nastroje opinii publicznej, konstatując: „Stanowi to jeszcze jeden dowód więcej, że — — ludzkość nie zatraciła jeszcze dotąd pierwiastka szlachetności, że solidaryzuje się ze słabszym i pokrzywdzonym, a potępia krzywdziela. Teoria «siły przed prawem» panoszyć się może tu i ówdzie na wyżynach politycznych, nie zdobędzie jednak sobie panowania nad duszą i sumieniem narodu — — Świat cały widzi w nich [Anglikach — przy. PS] jedynie bezwzględnych zdobywców i najeźdźników”<sup>39</sup>.

Część środowisk konserwatywnych była także bardziej antybrytyjska niż proburska. W przeciwieństwie do liberałów Wielka Brytania jawiła się im jako ostoja znienawidzonego systemu parlamentarnego w polityce i wolnego rynku, symbol bezdusznego kapitalizmu, kramarstwa, rządzony w dużej mierze przez żydostwo, na dodatek prześladowający katolickich Irlandczyków. Radykałowie wysnuli wręcz wnioski, że wojna w południowej Afryce podobnie jak sprawa Dreyfussa we Francji czy spory narodowościowe w Austro-Węgrzech, stanowi dowód na bankructwo parlamentaryzmu i argument przemawiający za ustrojem bardziej autorytarnym<sup>40</sup>.

<sup>39</sup> „Słowo”, 16 marca 1900; „Gazeta Polska”, 23 grudnia 1899.

<sup>40</sup> „Gazeta Warszawska”, 6 lutego 1900; A. Szwarc, *Od Wielopolskiego do Stronictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej 1864–1905*, Warszawa 1996, s. 263. Nie udało mi się jak dotychczas zebrać na to dowodów źródłowych, lecz gotów byłbym zaryzykować tezę, że to antybrytyjskie stanowisko części konserwatystów, zbieżne z oficjalnym stanowiskiem Petersburga, mogło służyć jako kolejny argument mający przekonać carat, że Polacy potrafią być lojalni wobec państwa rosyjskiego i identyfikować się z jego polityką zagraniczną. Można by się tu chyba doszukiwać pewnych analogii do stosunku ugodowców do wojny rosyjsko-tureckiej z 1877 r. Podkreślam, że jest to jedynie hipoteza badawcza, wymagająca zweryfikowania.

Trudno jednoznacznie stwierdzić na ile opinię publiczną Królestwa Polskiego można w tej materii traktować jako samodzielny przedmiot badawczy, autonomiczny względem reszty rosyjskiej opinii publicznej. Należałoby w tym celu m.in. zbadać opinię Polaków w pozostałych zaborach i uchwycić elementy wspólne i odmienne. Wydaje się jednak, że przynajmniej polskie elity polityczne z większą wstrzeźliwością niż rosyjskie podchodziły do wojny, zwracając uwagę na złożoność konfliktu i starając się w większym stopniu zachować bezstronność. Wydaje się również, że elity polityczne Kongresówki wykazały więcej wrażliwości na losy tubylców. Lecz w dużym stopniu było to „wołanie na puszczy”. W tym przypadku wydaje się, że poważna prasa polityczna bardziej usiłowała wpływać na opinię publiczną niż stanowiła jej odbicie. Także na zasadzie analogii z sytuacją w ówczesnych Niemczech skłonny byłbym przyjąć tezę, że część prasy, np. „Gazeta Warszawska”, poprzez silne proburskie nastawienie, zgodne z odczuciami szerokich kręgów społeczeństwa, usiłowała poszerzyć swój krąg odbiorców. I to chyba właśnie poglądy reprezentowane przez tę gazetę najlepiej oddają nastroje większości mieszkańców Królestwa Polskiego. Nie należy także zapominać o niskim stopniu alfabetyzacji tych ostatnich. Przy 64% osób nie umiejących czytać i pisać w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w. zainteresowanie tą wojną mogło przejawiać zaledwie kilka bądź co najwyżej kilkanaście procent mieszkańców, czyli inteligencja, drobnomieszczaństwo, burżuazja, ziemiaństwo i pojedynczy robotnicy i chłopci.

Stosunek do wojny przebiegał w poprzek podziałów politycznych Kongresówki. Prasa polska w mniejszym stopniu niż rosyjska zaangażowała się w zbieranie składek na rzecz Burów. Natomiast brak stowarzyszeń proburskich czy manifestacji poparcia dla nich, co miało miejsce w Europie Zachodniej, wynikał raczej z podstawowych cech ustrojowych państwa carów, gdzie zakazane były dyskusje polityczne czy oddolne organizowanie się społeczeństwa, nawet wokół oficjalnej linii politycznej Petersburga, niż z braku poparcia dla Burów wśród polskiego społeczeństwa.

Wydaje się również, że w Królestwie Polskim mniejszą rolę odgrywały antybrytyjskie sentymenty. Nie jest to dziwne, zważywszy na brak bezpośredniego konfliktu interesów między Wielką Brytanią a nie posiadającymi swojej własnej państwowości Polakami, konfliktu, który w tym okresie był bardzo mocno odczuwany w rosyjskim społeczeństwie. Elita polityczna dostrzegała także, że osłabienie Anglii spowoduje wzmocnienie międzynarodowej pozycji II Rzeszy. Z racji polityki wynaradawiania, konsekwentnie uprawianej w zaborze pruskim, silne nastroje antyniemieckie w Kongresówce, perspektywa klęski Anglii w wojnie musiała być przyjmowana z pewną niechęcią czy wręcz obawami. Odczuwano także sympatie do brytyjskiego systemu politycznego, bliższego polskim tradycjom niż carskie samodzierzawie. Dla liberałów Wielka Brytania stanowiła wzór do naśladowania w postulowanym procesie modernizacji społecznej, gospodarczej i politycznej. Z kolei większą rolę odgrywał na ziemiach polskich czynnik antyniemiecki i niechęć do wzmocnienia się II Rzeszy kosztem osłabionej Wielkiej Brytanii. Polskie elity nie używały także w swym stosunku do wojny frazeologii antyzachodniej, co z kolei silnie występowało wśród rosyjskich środowisk konserwatywnych. Również polski kościół katolicki w przeciwieństwie do rosyjskiej cerkwi prawosławnej nie zajął zdecydowanego stanowiska wobec wojny burskiej.



JAN STANISŁAW CIECHANOWSKI  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Azyl dyplomatyczny w Poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w czasie hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939)

W czasie hiszpańskiej wojny domowej polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Madrycie udzieliło schronienia około czterystu Hiszpanom. Jest to epizod mało znany, aczkolwiek ważny dla zrozumienia postawy władz polskich wobec tego dramatycznego konfliktu.

18 lipca 1936, po wybuchu rebelii wojskowych w Hiszpanii, Madryt został utrzymany przez siły popierające władze republikańskie. W stolicy zapanował terror, dokonywano licznych masakr zarówno rzeczywistych zwolenników kształtującego się obozu Hiszpanii narodowej, jak i zupełnie bezbronnej ludności cywilnej. Tysiące ludzi szukało schronienia w znajdujących się w Madrycie ambasadach i poselstwach. Azylu udzieliły łącznie misje 36 państw. Nie zdecydowały się go przyznać poselstwa Bułgarii i Danii<sup>1</sup>, a także ambasad Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W tych dwóch ostatnich przypadkach było to planowe działanie na podstawie instrukcji rządów.

Najwięcej osób schroniło się w placówkach latynoskich, co wynikało z faktu, że w Ameryce Łacińskiej istniała długa, usankcjonowana prawem stanowionym, tradycja udzielania azylu. W całym Madrycie przyjęto około 12–13 tysięcy osób, które umieszczono w budynkach misji dyplomatycznych oraz w pomieszczeniach wynajętych specjalnie na tę okazję (tzw. aneksach), na które rząd republikański zgodził się rozszerzyć eksterytorialność.

### 1. SYTUACJA POSELSTWA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W MADRYCIE NA POCZĄTKU KONFLIKTU

Na początku lata 1936 r. poseł RP w Madrycie, Marian Szumlakowski, wyjechał do Polski na urlop. Od 2 czerwca oficjalnie zastępował go w charakterze *chargé d'affaires ad*

---

<sup>1</sup> Cf. J. Gutiérrez Rave, *Cómo se liberó usted?*, Madrid 1942, s. 57–58; J. Rubio, *Asilos y canjes durante la guerra civil española: aspectos humanitarios de una contienda fratricida*, Barcelona 1979, s. 56 i 126; Kolekcja Mariana Szumlakowskiego, Ośrodek Badań nad Tradycją Antyczną w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, Uniwersytet Warszawski (dalej: KMS), M. Szumlakowski do J. Becka, St. Jean de Luz 9 grudnia 1936, s. 2. Nie udzieliły też azylu placówki Egiptu, Ekwadoru, Irlandii i Stolicy Apostolskiej — przestały one bowiem istnieć zaraz po wybuchu rebelii.

*interim* Leopold hr. Koziębrodzki<sup>2</sup>. Był to 30-letni dyplomata w randze sekretarza, dotąd kierownik sekcji konsularnej poselstwa<sup>3</sup>. Placówka hiszpańska, ze względu na swą rangę, była niewielka. W chwili wybuchu wojny domowej, prócz Koziębrodzkiego, przebywał w niej tylko jeden dyplomata — *attaché* handlowy Stanisław Budzinowski<sup>4</sup>. Polski *chargé d'affaires* znajdował się w niezwykle trudnej sytuacji. Brak pomocy kancelaryjnej niemal paraliżował działalność sprawozdawczą. 1 sierpnia opuścił służbę szofer Tadeusz Wysocki. Został on sierżantem w komunistycznej milicji, później zaś kapitanem w Brygadach Międzynarodowych. Stosunki międzyludzkie w poselstwie były złożone, a atmosfera napięta.

23 lipca 1936 doszło do ostrzelania samochodu oraz budynku poselstwa. W pierwszej połowie grudnia polski *chargé d'affaires* alarmował Wierzbową o nieustannych groźbach szturmowania poselstw i ich aneksów. Przeciw Polsce jako „państwu faszystowskiemu” toczyła się kampania prasowa. Bezpieczeństwu poselstwa RP stale zagrażały nieobliczalne i niekontrolowane bojówki robotnicze<sup>5</sup>. „Kilka ataków prasowych wystarczyło, by wywołać ten skutek, iż na każdym kroku słyszało się, że należy zaatakować poselstwo i schronisko polskie. Rząd bezsilny, lawiruje i gotów jest ewentualnym atakom nadać charakter legalności, przez upoważnienie grup milicjantów do przeprowadzenia rewizji”<sup>6</sup>. Poselstwo było narażone także na bombardowanie i ostrzeliwanie z powietrza.

Podstawowym zadaniem poselstwa była opieka nad obywatelami polskimi. W budynku madryckiej placówki schroniło się kilkadziesiąt osób, poczynając od pierwszych dni wojny<sup>7</sup>. W pierwszych miesiącach wojny na polecenie MSZ ewakuowano za granicę kilkuset obywateli polskich<sup>8</sup>.

18 sierpnia 1936 zamordowano konsula honorowego RP w Walencji Vicente Noguere Bonorę. Był to kupiec i przemysłowiec, jeden z najbogatszych ludzi w Walencji. Zaądan od niego dużego okupu przed planowanym — za zgodą miejscowych władz —

<sup>2</sup> Archiwum Instytut Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego, Londyn, Poselstwo RP w Madrycie (dalej: AIPMS), A.45.423/2, M. Szumlakowski do A. Barcii Trellesa, Madryd 2 czerwca 1936. Szumlakowski otrzymał urlop na okres od 2 czerwca do 21 lipca 1936 (KMS, J. Rozwadowski, p.o. dyrektora Biura Personalnego MSZ do M. Szumlakowskiego, Warszawa 16 maja 1936). Poseł prawdopodobnie powróciłby do Hiszpanii na kilka dni przed zakończeniem urlopu, tak, by stawić się do pracy 22 lipca. Wydział Zachodni MSZ poprosił jednak Biuro Personalne MSZ o zatrzymanie posła w Warszawie do końca lipca w celu uczestnictwa w pertraktacjach handlowych ze stroną hiszpańską (KMS, J. Potocki do BP MSZ, Warszawa 15 lipca 1936).

<sup>3</sup> Cf. AIPMS A.45.432/2, notatka M. Szumlakowskiego, Madryt 13 lutego 1936 oraz nota werbalna poselstwa RP do Ministerio de Estado, Madryd 17 marca 1936. Koziębrodzki w pierwszej połowie 1936 r. odpowiadał także za sprawy administracyjne oraz referat prasowy.

<sup>4</sup> Cf. K. P r u s z y ń s k i, *W czerwonej Hiszpanii*, Warszawa 1997, s. 81.

<sup>5</sup> Cf. AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (1917) 1918–1939 (dalej: MSZ), sygn. 1473, L. Koziębrodzki do MSZ, Madryt 10 grudnia 1936. *Chargé d'affaires* prosił o upoważnienie do natychmiastowego opuszczenia Madrytu „jako pierwszej konsekwencji obrazy Polski”, gdyby doszło do pogwałcenia eksterytorialności poselstwa i schroniska polskiego przez władze hiszpańskie. Beck zgodził się z tą propozycją (ibidem, depesza z 11 grudnia 1936) z tym, że po wyjeździe z Madrytu Koziębrodzki miał udać się do Walencji. Cf. także *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. T. Komarnicki, t. II, Londyn 1965, s. 355; L. B o l e s t a – K o z i e b r o d z k i, *Le droit d'asile*, Leyden 1962, s. 242; KMS, C. Wroczyński do T. Komarnickiego, Genewa 17 stycznia 1937, s. 11; L. Koziębrodzki do J. Szembeka, Madryt 16 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 569.

<sup>6</sup> L. Koziębrodzki do J. Szembeka, Madryt 16 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 569.

<sup>7</sup> AAN MSZ 4040, Paszkiewicz do min. spr. zagr., Lizbona 25 lipca 1936.

<sup>8</sup> Cf. AIPMS A.45.675/2, ogłoszenia konsulatu honorowego RP w Barcelonie z 27 i 30 lipca 1936; AAN MSZ 4040, J. Potocki do poselstwa RP w Madrycie, Warszawa 30 lipca 1936.

opuszczeniem Walencji wraz z rodziną. Noguera spełnił żądanie, zapłacił milion peset. Gdy konsul udawał się w towarzystwie żony do portu, by wsiąść na statek, socjalistyczni milicjanci aresztowali go, a następnie rozstrzelali.

Nie można zapomnieć, że cały czas groziło zajęcie Madrytu przez wojska narodowe. Koziembrodzki otrzymał zgodę na zamknięcie placówki i ewakuację, gdyby tak postanowił korpus. 17 sierpnia zastępujący tymczasowo wiceministra spraw zagranicznych, Jana Szembeka, Roman Dębicki polecił Koziembrodzkiemu ewakuację poselstwa i opuszczenie stolicy „pod bezpośrednią groźbą anarchii”, wzorując się na placówkach francuskiej i brytyjskiej. 10 stycznia 1937 Koziembrodzki pisał do Szumłakowskiego: „Warunki ewentualnego wyjazdu poselstwa, który w swoim czasie ministerstwo [w Warszawie — JSC] uzależniało od stanowiska Francji i Anglii, już dawno się spełniły. Oba te mocarstwa mają tu tylko konsulów, którzy nawet nie przychodzą na zebrania korpusu. Poza tym, już dwa miesiące temu, otrzymałem od MSZ *carte blanche*. Tym niemniej, gdybym nawet otrzymał z Warszawy nakaz wyjazdu, nakaz ten byłby niewykonalny wobec pewnej ilości azylowanych, za których los przyjąłem odpowiedzialność”<sup>9</sup>.

Bezpieczeństwa misji strzegło tylko czterech, później zaś sześciu policjantów. Ochrona ta była stała. Policjanci mieli broń bezużyteczną — brakowało do niej amunicji. 30 lipca 1936 Koziembrodzki informował centralę, że wobec zaistniałej w Madrycie sytuacji i możliwości zapanowania kompletnej anarchii, misja musi się przygotować do obrony na własną rękę. W sierpniu *chargé d'affaires* otrzymał od policji po pięć karabinów i rewolwerów<sup>10</sup>. 23 stycznia 1937, już po udzieleniu azylu Hiszpanom, władze republikańskie zastąpiły policyjną ochronę placówek (członków byłej Guardia Civil) funkcjonariuszami elitarnej Guardia de Asalto (Gwardia Szturmowa). Byli to członkowie skrajnych organizacji lewicowych, z których formowano policję. O zmianie nie poinformowano poselstwa polskiego, mimo że rząd hiszpański zapewniał wcześniej, iż ochrona jest stała i nie nastąpią żadne zmiany ani co do liczby, ani co do osób. Nowa straż otrzymała tajną instrukcję, którą udało się Koziembrodzkiemu zdobyć. W dokumencie widniała informacja, że policjanci nie są upoważnieni do aresztowania na terytorium poselstwa jego przedstawicieli (*sic!*), o ile nie otrzymają rozkazu na piśmie. *Guardias* zostali także zobowiązani do dokładnego meldowania o tym, co dzieje się wewnątrz misji. Informując o instrukcji centralę, Koziembrodzki stwierdził, że poselstwo nie posiada żadnych gwarancji bezpieczeństwa<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> KMS, notatka z rozmowy M. Szumłakowskiego z L. Koziembrodzkiem, Warszawa 18 sierpnia 1936, s. 3; AAN MSZ 4040, R. Dębicki do poselstwa RP w Madrycie, Warszawa 7 i 17 sierpnia 1936, brulion; F. Frankowski, radca ambasady w Paryżu do MSZ, Paryż 21 sierpnia 1936; L. Koziembrodzki do MSZ, Madryt 28 lipca 1936; AAN MSZ 4043, J. Beck do poselstwa RP w Madrycie, Warszawa 11 stycznia 1937; AAN, Konsulat w Marsylii 1919–1945 (dalej: KM), sygn. 729, L. Koziembrodzki do W. Obrębskiego, Madryt 22 sierpnia 1936. Cf. KMS, C. Wroczyński do T. Komarnickiego, Genewa 17 I 1937, s. 10; rozmowa J. Szembeka z M. Łubieńskim z 24 października 1936 oraz L. Koziembrodzki do J. Szembeka, Madryt 23 listopada 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 317 i 566.

<sup>10</sup> Cf. relacja Piotra Potockiego w posiadaniu autora.

<sup>11</sup> AAN MSZ 4043, L. Koziembrodzki do J. Becka w Genewie, b.m. 24 stycznia 1937; AAN MSZ 4040, L. Koziembrodzki do MSZ, Madrid 4 sierpnia 1936; notatka J. C. Borkowskiego z rozmowy telefonicznej z S. Budzinowskim z 9 listopada 1936; notatka z rozmowy telefonicznej M. Szumłakowskiego z L. Koziembrodzkiem z 19 września, Warszawa 21 września 1936; AAN MSZ 1473, J. Rozwadowski, zastępca dyr. BP MSZ do Wydziału A. II MSZ, Warszawa 22 lipca 1936; M. Szumłakowski do MSZ, Madryt 16 kwietnia 1937; AAN MSZ 4059, telefonogram L. Koziembrodzkiego z 30 lipca 1936, s. 2. Cf. *Epizod z wojny domowej*, „Polonia. Boletín Informativo de la colonia polaca en España”, nr 40, diciembre 1996.

Niezwykle ważna była sprawa kierownictwa polskiej placówki. Od chwili wybuchu wojny Koziebrodzki był jednym z nielicznych pełnoprawnych *chargés d'affaires ad interim*, w odróżnieniu od większości swoich kolegów<sup>12</sup>. Stali oni na czele placówek w Madrycie bez oficjalnej notyfikacji wobec Ministerio de Estado. Było to przede wszystkim wynikiem przebywania rzeczywistych szefów misji na terytorium republikańskim lub później w pobliżu granicy francusko-hispańskiej. Podobna sytuacja w przypadku polskim wytworzyła się dopiero w listopadzie 1936 r. Poseł Szumlakowski zakończył urlop już 21 lipca. Odbywał odtąd w Pałacu Brühla periodyczne konferencje z kierownictwem polskiej dyplomacji na tematy hiszpańskie oraz utrzymywał kontakt z polską placówką w Madrycie<sup>13</sup>. 11 listopada wyruszył samochodem przez Paryż do Saint-Jean-de-Luz, gdzie wzorem wielu szefów misji, zainstalował 28 listopada swoją tymczasową siedzibę<sup>14</sup>.

Było to niewątpliwie najlepsze miejsce dla przedstawicieli dyplomatycznych, zobowiązanych do dostarczania centrali jak najbardziej wiarygodnych informacji. Poza tym, na francusko-hispańskim pograniczu dyplomaci nie byli tak skrępowani warunkami wojennymi, jak to miało miejsce w Madrycie — m.in. bez przeszkód można było przedsięwziąć różne podróże. Koziebrodzki funkcjonował w mieście obleżonym, bez dostępu do podstawowych informacji. Musiał stawiać czoła niezwykle ciężkim warunkom funkcjonowania poselstwa. Przyjął kilkuset azylantów, którym trzeba było zapewnić opiekę. Wartość merytoryczna jego raportów ograniczała się do potwierdzania informacji na temat sytuacji wyłącznie w Madrycie. Poza tym od listopada Koziebrodzki był praktycznie odcięty od rządu w Walencji, nie miał też możliwości załatwiania spraw konsularnych, szczególnie poza stolicą<sup>15</sup>. Saint-Jean-de-Luz dawało z kolei bardzo duże możliwości. Przebywali tam szefowie misji prawie wszystkich najważniejszych państw. Można było nawiązać kontakt z przedstawicielami strony narodowej, co poseł na polecenie Warszawy uczynił<sup>16</sup>. Docierały tam informacje z wszystkich części walczącej Hiszpanii. Szumlakowski mógł je weryfikować u przedstawicieli innych państw — niektórzy z nich byli z różnych względów (m.in. w wyniku dużej aktywności służb specjalnych) doskonale zorientowani w tym, co naprawdę działo się w Hiszpanii. Polskiego posła łączyły bardzo dobre stosunki z większością dyplomatów.

W raporcie z 8 stycznia 1937 Szumlakowski bezskutecznie wnioskował o przeniesienie biura poselstwa w Madrycie do Saint-Jean-de-Luz, z jednoczesnym pozostawieniem w Madrycie jednego urzędnika dyplomatycznego, czyli Koziebrodzkiego. W styczniu 1937 r. Szumlakowski otrzymał instrukcje udania się do Walencji i Madrytu, w celu przeprowadzenia ewakuacji azylowanych przez polskie poselstwo<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> Trudno powiedzieć, czy także do Koziebrodzkiego odnosiły się słowa Julio Álvareza del Vayo: *One of the many obstacles in the path of the Republican Foreign Ministry was the fact that it had to deal with a foreign diplomatic corps consisting mainly of chargés d'affaires or young and inexperienced secretaries far below the standard which such an exceptional situation demanded* (J. Álvarez del Vayo, *Freedom's Battle*, New York 1940, s. 228).

<sup>13</sup> Cf. notatki z rozmów telefonicznych M. Szumlakowskiego z L. Koziebrodzkim, Warszawa 8 i 18 sierpnia 1936; KMS, Pamiętnik Mariana Szumlakowskiego 1939–1940, San Sebastián 26 stycznia 1939, s. 5–6.

<sup>14</sup> *Diariusz* t. II, s. 335. Szumlakowski w styczniu 1937 r. twierdził, że jego zamiarem było dotarcie do Madrytu (KMS, M. Szumlakowski do T. Komarnickiego, Genewa 26 stycznia 1937, s. 3).

<sup>15</sup> Cf. M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 12 maja 1937, [w:] *Diariusz* t. II, s. 269.

<sup>16</sup> Cf. ibidem, s. 335 oraz KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, St. Jean de Luz 8 stycznia 1937. Pobyt Szumlakowskiego w Saint-Jean-de-Luz miał wyłącznie charakter delegacji służbowej.

<sup>17</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, St. Jean de Luz 8 stycznia 1937 oraz notatka M. Szumlakowskiego,

## 2. UDZIELENIE AZYLU W POLSKIEJ MISJI ORAZ ORGANIZACJA POMOCY DLA AZYLANTÓW

Po wybuchu konfliktu główną troską polskiego *chargé d'affaires* były próby zapewnienia bezpieczeństwa samej placówce, a także aktualnym i niedawnym obywatelom polskim. Część z nich znalazła schronienie w pomieszczeniu misji. Pierwszy w pałacyku, w którym mieściło się polskie poselstwo, schronił się były obywatel polski — policjant Izrael Peczenik<sup>18</sup>. W sierpniu 1936 r. azyl uzyskała María Teresa de Mirecki Bach, której dziadek wyemigrował z Polski po powstaniu listopadowym<sup>19</sup>. W tym samym miesiącu schroniła się w placówce RP rodzina kapitana José de Alfaro Páramo<sup>20</sup>. 28 września przyjęto w poselstwie, z rekomendacji argentyńskiego *chargé d'affaires* Péreza Quesady, Blankę Ubarii Soriano de Escrivá de Romaní, mieszkającą nieopodal siedziby misji. 3 października udzielono azylu rodzinie byłego ministra Eduardo Cobiána — wdowie de Cobián wraz z czterema córkami<sup>21</sup>. Dzień później w poselstwie schronił się major marynarki Luis Arias Martínez, rekomendowany przez poselstwo szwedzkie<sup>22</sup>. Są to pierwsze stwierdzone przypadki azylu.

Koziebrodzki w liście do wiceministra Szembeka tak uzasadniał swą decyzję: „Broniłem się przed przyjmowaniem Hiszpanów tak długo, jak mogłem. Zauważyłem jednak, iż negatywne stanowisko mogłoby bardzo niekorzystną opinię dla Polski wywołać. Zdałem sobie sprawę z tego, iż Polska nie mogła być jedynym państwem, które nie stosuje azylu ze względów humanitarnych”<sup>23</sup>. Polski *chargé d'affaires* nie zwrócił się do centrali o pozwolenie na azylowanie Hiszpanów. Trudno się mu dziwić. Koziebrodzki obawiał się zapewne, że takiej zgody mógłby nie otrzymać. Poza tym w warunkach wojennych i rewolucyjnych zwłoka w odpowiedzi na prośbę o azylowanie, celem uzyskania zgody Warszawy, mogłaby mieć tragiczne skutki dla składających petycję<sup>24</sup>. Nic nie wskazuje na to, że Wierzbowa zakazałaby przyjmowania azylantów. *Chargé d'affaires* musiał zdawać sobie jednak sprawę, iż było to możliwe, biorąc pod uwagę niezbyt dobrą orientację polskiego ministerstwa w tym, co działo się naprawdę w stolicy Hiszpanii. Poza tym poseł Szumlakowski przestrzegał swego podwładnego przed podjęciem tej decyzji<sup>25</sup>. Znając negatywną opinię swego przełożonego, Koziebrodzki wołał nie ryzykować. MSZ o udzieleniu azylu

---

Warszawa 15 października 1937, s. 1.

<sup>18</sup> KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumlakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937, s. 3.

<sup>19</sup> AIPMS A.45.10/1, M. T. de Mirecki do M. Szumlakowskiego, Madrid 19 lutego 1937.

<sup>20</sup> Relacja Purificación de Alfaro Planes w posiadaniu autora.

<sup>21</sup> Relacja Marii Casildy Cobián y Sánchez de Ocaña w posiadaniu autora.

<sup>22</sup> Jeden z azylantów — Julio Guillén Tato w swoich zapiskach poświadczał, że Arias był pierwszym Hiszpanem, który się schronił w „Hogar Polaco” (J. Guillén Tato, Wspomnienia, rkps, własność Marii Guillén Salvetti, s. 21).

<sup>23</sup> AAN MSZ 4040, L. Koziebrodzki do J. Szembeka, Madryt 16 grudnia 1936. Wobec dr. Wroczyńskiego Koziebrodzki stwierdził, że „narzucono mu około 130 osób” (KMS, C. Wroczyński do T. Komarnickiego, Genewa 17 stycznia 1937, s. 10).

<sup>24</sup> Cf. relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>25</sup> *Diariusz* t. II, s. 317; AAN MSZ 1473, M. Szumlakowski do MSZ, St. Jean de Luz 4 grudnia 1936; AAN MSZ 4040, M. Szumlakowski do J. Becka, St. Jean de Luz 9 grudnia 1936, s. 3. Jak się wydaje, początkowe stanowisko posła w sprawie azylu było podyktowane niechęcią wobec zbytnej samodzielności tymczasowego kierownika placówki.

poinformował dopiero pod koniec października, pierwsze zaś uzasadnienie tej decyzji stanowi powyższy cytat. Twierdzenie *chargé d'affaires*, że bronił się przed przyjęciem Hiszpanów, należy uznać za rodzaj usprawiedliwienia. Koziembrodzki doskonale wiedział o tym, że nie wszystkie placówki w Madrycie udzieliły azylu. Gdyby postanowił nie ratować Hiszpanów, mógłby z powodzeniem powołać się na stanowisko ambasady brytyjskiej. Bronienie się przed udzielaniem azylu wymagałoby także odrzucenia prośb w tej materii, zanim przyjęto pierwszych Hiszpanów do poselstwa. Nie istnieje najmniejszy ślad odmowy ze strony Koziembrodzkiego. Usprawiedliwiając się przed Szembekiem, powołał się on na względy humanitarne. Wiele lat po wojnie w napisanym na emigracji dziele o prawie azylu Koziembrodzki stwierdził, że reprezentanci państw cywilizowanych nie mogli ze względów moralnych odmawiać przyznania azylu osobom zagrożonym utratą życia. Właśnie względy humanitarne miały być głównym powodem chronienia uchodźców za przykładem państw latynoamerykańskich. Koziembrodzki zwracał też uwagę na specyficzne okoliczności ówczesnej egzystencji w Madrycie<sup>26</sup>. Dla polskiego dyplomaty było to działanie czysto humanitarne — aspekt prawny ograniczał się wyłącznie do świadomości teoretycznej eksterytorialności pomieszczeń misji. Samodzielna decyzja Koziembrodzkiego o udzieleniu azylu Hiszpanom nie była niczym niezwykłym w ówczesnych warunkach. Sytuacja była szczególnie, *chargé d'affaires* nie posiadał wiele czasu na rozważanie decyzji, a przypadki uprzedniej konsultacji centrali należały do rzadkości.

W momencie, gdy w poselstwie zaczęło brakować miejsca dla chroniących się Hiszpanów, Koziembrodzki utworzył Schronisko Polskie (Hogar Polaco). Nie było to w ówczesnych warunkach łatwe. Siedzibą aneksu polskiej placówki został dom markiza de Ybarra, znajdujący się w centrum Madrytu przy placu Rubén Darío 1, około 800 m. od budynku poselstwa. Właściciel tego okazałego domu, Luis Ybarra y Céspedes Cruz y Céspedes, markiz de Ybarra<sup>27</sup> został uwięziony. Część pierwszego piętra wynajmowało poselstwo holenderskie na mieszkanie dla swego radcy. Placówka ta wydała małżonce właściciela, Anie Marii Jiménez de la Serna y Méndez, markizie de Ybarra zaświadczenie, że część budynku znajduje się pod opieką misji. Nie stanowiło to jednak żadnego zabezpieczenia dla własności. Poselstwo holenderskie zwróciło się do Leopolda Koziembrodzkiego o roztoczenie opieki nad tym domem, ponieważ wiedziało, że placówka RP poszukuje odpowiednich pomieszczeń na schronisko<sup>28</sup>. 24 października 1936 polski *chargé d'affaires* podpisał z markizą de Ybarra (występującą jako plenipotentka małżonka) kontrakt wynajmu przez poselstwo całej nieruchomości — prócz piętra, które zajmowała placówka holenderska<sup>29</sup>. O pośpiechu w regulowaniu statusu budynku świadczy to, że jeszcze tego

<sup>26</sup> L. Bolesta–Koziembrodzki, op. cit., s. 241–242.

<sup>27</sup> Cf. *Índice Nobiliario Español*, Madrid 1955, s. 259 oraz *Elenco de grandezas y títulos nobiliarios españoles 1998*, Madrid 1998. Wstęp do książki markiza (L. de Ybarra y Céspedes, Marqués de Ybarra, *Estudio económico-social anterior y posterior a 1931*, Madrid 1935) napisał José Calvo Sotelo — jedna z wybitniejszych postaci hiszpańskiej prawicy lat trzydziestych, zamordowany przez członków Guardia de Asalto kilka dni przed wybuchem wojny domowej.

<sup>28</sup> J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 20 oraz idem, *Escrito al. Excelentísimo Señor Almirante del apostadero de Cádiz presenta de Capitán de Corbeta retirado Don Julio Guillén Tato*, mps, własność Jorge Juan Guillén Salvetti, s. 22.

<sup>29</sup> Oryginał kontraktu w AIPMS A. 45.10/2. Czynsz opiewał na 50 tys. peset rocznie. Była to fikcja — w rzeczywistości umowa zabezpieczała przed konfiskatą nieruchomości, a także ruchomości w niej się znajdujących. Markiza zgodziła się, by w zamian za rozciągnięcie eksterytorialności na ten budynek, poselstwo mogło

samego dnia Koziębrodzki wystosował notę do Ministerio de Estado, zawiadamiającą o wynajęciu domu na schronisko polskie. W dokumencie tym stwierdzono, że uczyniono to *al objeto de poder alojar a los súbditos y protegidos polacos y ciudadanos de Dantzig residentes o de paso por Madrid*. Poselstwo prosiło o uznanie tegoż budynku za aneks polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego oraz poinformowanie odpowiednich władz, że nieruchomościę tę obejmują wszelkie prawa, immunitety i przywileje poselstwa. Zwrócono się także o przydzielenie stałej ochrony w postaci czterech *guardias nacionales republicanos*<sup>30</sup>. W odpowiedzi Ministerstwo Stanu uznało budynek przy placu Rubén Darío 1 za aneks poselstwa, wraz z takimi samymi przywilejami i immunitetami. Nie wspomniano nic o prawach, co miało niechybnie znaczyć, że pewne ułatwienia dla placówek (żywność, opał) nie obejmują hogaru. Ministerstwo informowało także, że zwróciło się do odpowiednich władz o przydzielenie wojskowej ochrony<sup>31</sup>.

Głównym, rzeczywistym celem wynajęcia domu markiza de Ybarra było ulokowanie tam hiszpańskich azylantów, nie zaś — jak donosił polski *chargé d'affaires* wiceministrowi Szembekowi — przede wszystkim obywateli polskich<sup>32</sup>. Ci ostatni przebywali w budynku poselstwa — w hogarze na kilkuset Hiszpanów z trudem można się doliczyć kilku osób pochodzenia polskiego. Nie oznacza to, że we właściwej siedzibie placówki nie było później azylantów — przebywali tam znaczniejsi Hiszpanie<sup>33</sup>.

Administratorem części domu markiza de Ybarra, w której przebywali azylanci, został inżynier Stefan (Esteban) Hönigsfeld — obywatel polski pochodzenia żydowskiego, do niedawna przedstawiciel niemieckiej firmy ADG na Hiszpanię<sup>34</sup>. Zamieszkał on w hogarze z żoną i córką. Hönigsfeld interweniował w celu uwolnienia wielu Hiszpanów z więzień, a także jeździł po mieście i przewoził rekomendowane osoby do hogaru<sup>35</sup>.

---

umieścić w nim schronisko dla azylantów. Fikcyjność kontraktu potwierdził jeden z azylowanych — kapitan J. Guillén Tato (Wspomnienia, s. 20 i Escrito, s. 22). Koziębrodzki wykazał się dużą przezornością — otrzymał od markizy tegoż samego dnia równie fikcyjne pokwitowanie za pierwszą ratę należności za wynajem — 25 tys. peset (AIPMS A.45.10/2). Sam kontrakt obowiązywał rok, z możliwością „cichego” przedłużenia o takż sam okres.

<sup>30</sup> AIPMS A.45.10/2, nota werbalna poselstwa RP w Madrycie do Ministerio de Estado, Madrid 24 października 1936.

<sup>31</sup> Ibidem, nota werbalna ME do poselstwa RP w Madrycie, Valencia 24 października 1936.

<sup>32</sup> L. Koziębrodzki do J. Szembeka, Madryt 16 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 569. Por. AAN MSZ 4040, notatka J. C. Borkowskiego z rozmowy telefonicznej z S. Budzinowskim z 9 listopada 1936 oraz AAN MSZ 4041, notatka M. Sędzielowskiego z rozmowy telefonicznej z S. Budzinowskim z 24 listopada 1936.

<sup>33</sup> Cf. KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumlakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937.

<sup>34</sup> Cf. Z. Zubrzycki, Notatka dla p. Ambasadora RP w Madrycie, Madryt 10 maja 1992, mps, własność prof. Jana Kieniewicza, s. 1.

<sup>35</sup> Relacja markizy de Ybarra w posiadaniu autora. Irena Urbańczykowa, sekretarka posła w Saint-Jean-de-Luz, pisała w notatce dla swego szefa w związku z wizytą ewakuowanego z Madrytu inżyniera Zozaya de Mireckiego: „Pięciem [w hogarze — J. S. C.], na którym znajdował się inż. Mirecki, zajmował się p. Hönigsfeld. O nim to słyszał p. Mirecki plotki, których jednakże nie będzie mi powtarzać, bo uważa je za bezpodstawne, stwierdzić natomiast musi, że p. Hönigsfeld był czterokrotnie aresztowany przez czerwone władze Madrytu za zbytnią życzliwość, okazywaną ludziom z obozu białych” (KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumlakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937, s. 4). Cf. J. L. Navasqués y Ruiz de Velasco, De zona roja a zona nacional — abril / mayo 1937, mps, własność M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña, s. 2. Warto podkreślić, że Hönigsfeld nie posiadał statusu dyplomatycznego.

Poselstwo RP przejęło także opiekę nad mieszkaniem konsula honorowego w Madrycie Ildefonso Gonzáleza–Fierro Ordoñeza. Przebywali w nim obywatele polscy — najpierw urzędniczka kontraktowa konsulatu honorowego Halina Jeziorańska<sup>36</sup>, następnie dziennikarz Ksawery Pruszyński. Miał być to dowód na rzeczywiste funkcjonowanie polskiego konsulatu. Koziembrodzki starał się utrzymać fikcję egzystencji placówki konsularnej. Wcześniej notyfikował władzom fakt przeniesienia biura z siedziby firmy Gonzáleza–Fierro — najprawdopodobniej znacjonalizowanej — do mieszkania byłego konsula<sup>37</sup>. W archiwum Instytutu Polskiego im. gen. Sikorskiego w Londynie zachowała się „Lista osób zamieszkałych w mieszkaniu konsula honorowego Fierro”. Obejmuje ona dwie kategorie: służbę domową oraz uchodźców<sup>38</sup>. Powstaje pytanie, czy czterdzieści siedem osób z tej drugiej grupy można uznać za azylantów. Lista jest jedynym w dokumentacji poselstwa spisem Hiszpanów przebywających w konsulacie. Opatrzono ją datą 28 listopada 1936 oraz podpisem Koziembrodzkiego. Można przypuszczać, że dokument ten został sporządzony na żądanie polskiego dyplomaty. Hiszpanie, których nazwiska figurują na liście, schronili się zapewne w październiku i listopadzie, a więc w okresie największego nasilenia przyznawania azylu. Dowodem na to, że przebywanie w konsulacie stanowiło schronienie, może być list Emilio Rizaldosa, przedstawiciela firmy „K. Buszczyński i synowie S. A.” na Hiszpanię i Portugalię, do Mariana Szumlakowskiego. W kwietniu 1937 r. prosił on posła o wyznaczenie terminu wizyty, w czasie której mógłby okazać *gratitud por la hidalga hospitalidad que me fue concedida en el Consulado de su querida Nación*<sup>39</sup>. Hiszpan ten wprowadził się do konsulatu państwa obcego, z którym był związany interesami. Dokonał tego w warunkach rewolucyjnego i obłożonego Madrytu — w czasie, gdy tysiące jego rodaków szukało schronienia w misjach dyplomatycznych. Wszystko to prowadzi do wniosku, że na ulicy Jorge Juan także udzielano azylu. Był on jednak nieformalny, wręcz potajemny<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> Praktyką służby konsularnej II Rzeczypospolitej było przydzielanie ważniejszym konsulom honorowym, najczęściej obywatelom państw przyjmujących, pomocy kancelaryjnej w postaci urzędnika kontraktowego, który posiadał obywatelstwo polskie.

<sup>37</sup> Cf. KMS, M. Szumlakowski do J. Álvarez del Vayo, Valencia 23 kwietnia 1937.

<sup>38</sup> AIPMS A.45.10/2.

<sup>39</sup> KMS, E. Rizaldos do M. Szumlakowskiego, Madrid 24 kwietnia 1937.

<sup>40</sup> Osoby, których nazwiska figurują na liście w części *refugiados* zostały uznane za azylantów. O uchodźcach w konsulacie ani słowem nie wspomina Ksawery Pruszyński w zbiorze reportaży *W czerwonej Hiszpanii*. Podobnie inni azylowani przez poselstwo nie są przedmiotem jego uwagi, poza niewielką wzmianką w rozmowie z Gregorio Marañońem — odnosi się on tam jednak tylko do azylowania doktora, który temu zaprzeczył. Pruszyński wizytował poselstwo w najbardziej gorącym okresie. Sam mieszkał w lokalu konsula honorowego, gdzie przebywali azylowani. Musiał także słyszeć — choćby od Jeziorańskiej, która go oprowadzała — także o schronisku polskim, o którym było w Madrycie dość głośno. Będąc w poselstwie, nie mógł nie natknąć się na azylantów tam przebywających. Klucz do wyjaśnienia tego milczenia leży zapewne w charakterystyce polskiego poselstwa — co by nie powiedzieć, literacko przedniej: „Tylko eksterytorialne urzędnicze Soplicowo jest tu szczątkiem «cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata we łzach i krwi tonęła». Tylko tam świat i ważność rzeczy mierzy się kanonami, które o krok za bramą nie istnieją już więcej” (op. cit., s. 71). Trudno inaczej tłumaczyć brak wzmianki o udzielanej przez poselstwo pomocy, niżli faktem, że niezbyt pasowałoby to do zjadliwej krytyki polskich dyplomatów akredytowanych w Madrycie. Najważniejszy był jednak wzgląd na możliwość zaszkodzenia, czy wręcz zagrożenia życia azylowanych, przebywających jeszcze w schronisku.



Hiszpański historyk Javier Rubio podaje, że pod opieką poselstwa polskiego na początku 1937 r. przebywało stu trzydziestu azylantów, w tym pięćdziesięciu pięciu mężczyzn w wieku poborowym<sup>41</sup>. Jest to liczba zdecydowanie zaniżona. Autor opierał się na oficjalnych listach, sporządzonych przez poselstwo w celu zatwierdzenia ewakuacji przez władze republikańskie. Inne, późniejsze świadectwa mówią o 130–400 azylantach<sup>42</sup>. Z próby sporządzenia kompletnej listy azylowanych i ewakuowanych przez polską placówkę w Madrycie wynika, że Polska udzieliła schronienia co najmniej czterystu osobom. Zestawiono w tym celu rozliczne listy szczytkowe oraz informacje zawarte w pozostałym materiale źródłowym. Poselstwo nigdy nie sporządziło jednego spisu, wzorem choćby ambasady argentyńskiej. Ewakuowano 120 osób. Do tego dochodzą ci, którzy nie chcieli lub nie mogli wyjechać z Hiszpanii, czy też opuścili azyl po pewnym czasie. Wszystkich, którzy pozostawili swoje dotychczasowe miejsca przebywania (w wielu przypadkach więzienia) i schronili się w poselstwie, schronisku polskim oraz mieszkaniu konsula González–Fierro, należy uznać za azylantów. Niezwykle trudno określić, czy przynajmniej część służby, mieszkającej w budynkach pozostających pod opieką misji, można zaliczyć do tego grona. W przypadku mieszkania konsula honorowego i poselstwa w okresie do maja 1937 r. nie wchodzi to raczej w rachubę. Problem istnieje jednak ze służącymi, którzy pozostali w hogarze bez swoich pracodawców. Część z nich mogła się ukrywać. Wskazuje na to fakt sprowadzania do hogaru swych rodzin<sup>43</sup>. Kilku służących schroniło się wraz ze swymi pryncypałami.

Jedno jest pewne — poselstwo RP w czasie trwania wojny domowej udzielało pomocy setkom Hiszpanów. Z możliwości zamieszkania w budynkach pod opieką Rzeczypospolitej skorzystało ponad czterysta osób. Trudno dokładnie ustalić, ilu Hiszpanom udzielono azylu dyplomatycznego. W związku z hiszpańską rewolucją i wojną domową można uznać, że oznaczał on schronienie się w eksterytorialnym pomieszczeniu poselstwa, przebywanie tam za zgodą dyplomatów (często *post factum*). Wydaje się, że konieczne było w tym wypadku nieukrywanie charakteru pobytu obywateli hiszpańskich w poselstwie, czy w jego aneksie przez przedstawicieli RP.

Dokonując tego dość sztucznego założenia można uznać, że osoby, które przebywały w mieszkaniu konsula w Madrycie, znalazły azyl. Schronienie to nie miało jednak charakteru dyplomatycznego. Podobnie rzecz się ma z częścią służby, przebywającej w schronisku oraz z osobami, które mieszkały w hogarze po wyjeździe trzeciej partii azylowanych (z wyjątkiem trzech osób, o czym niżej mowa). Część Hiszpanów poselstwo tylko ewakuowało — byli to członkowie rodzin osób azylowanych. Nie była to jednak liczna grupa. Azyl *stricto* dyplomatyczny miał miejsce wyłącznie w misji oraz jej aneksie — i to też nie we wszystkich przypadkach. Po zakończeniu trzeciego i ostatniego etapu oficjalnej ewakuacji, w hogarze zamieszkały co najmniej 92 nowo przybyłe osoby, którym udzielono schronienia. Charakter ich pobytu nie pozostawia żadnej wątpliwości. Byli to potajemni

<sup>41</sup> J. Rubio, *Asilos*, s. 32.

<sup>42</sup> Z. Zubrzycki, Notatka, s. 1; KMS, nota werbalna poselstwa RP do Ministerio de Asuntos Exteriores, Madrid 1 lutego 1942, s. 2; C. Wroczyński do T. Komarnickiego, Genewa 17 stycznia 1936, s. 10; M. Szumlakowski do T. Komarnickiego, Genewa 26 stycznia 1937, s. 3 oraz notatka M. Szumlakowskiego, b.m.d., s. 2; *Epizod z wojny domowej*, „Polonia. Boletín Informativo de la colonia polaca en España”, nr 40, diciembre 1996; L. Koziebrodzki do J. Szembeka, Madryt 23 listopada, 5 i 16 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 56–567, 569.

<sup>43</sup> Cf. KMS, lista służby w hogarze.

azyłanci<sup>44</sup>. Właściciele domu zostali już ewakuowani, poselstwo zaś dalej wynajmowało budynek. Wprowadzili się tam nawet polscy dyplomaci<sup>45</sup>.

Motywy, które skłoniły Hiszpanów do szukania schronienia w pomieszczeniach polskiej placówki były podobne jak w przypadku pozostałych misji. Trudno określić dokładnie, jaki procent stanowiły osoby, którym bezpośrednio groziła utrata życia. W rewolucyjnym Madrycie, do tego z czasem obłączonym, nikt nie mógł być pewnym swego bezpieczeństwa. Chaos, anarchia, porachunki, terror — wszystko to spowodowało znaczące obniżenie wartości ludzkiego życia. W pierwszym rządzie zagrożeni byli przedstawiciele „reakcyjnych” warstw posiadających, zdeklarowani przeciwnicy Republiki w ówczesnej konfiguracji społeczno-politycznej oraz zawodowi wojskowi.

Największe nasilenie przyznawania azylu przypadło na listopad 1936 r.<sup>46</sup> Oficjalnie azylowanych przestano przyjmować na początku roku następnego na polecenie ministra Becka, przekazane przez posła Szumlakowskiego, który rozpoczął właśnie negocjacje z Álvarezem del Vayo na temat ewakuacji. Zaprzestanie przyjmowania nowych azyłantów było warunkiem wstępnym dla rozpoczęcia tych rozmów<sup>47</sup>.

Hiszpanie, którzy nie musieli obawiać się wkroczenia wojsk narodowych, szukali schronienia w momencie, gdy rozpoczęły się po raz kolejny masowe mordy w sytuacji chaosu i beładnej ewakuacji organów republikańskich. M.in. to właśnie w tym okresie miały miejsce najliczniejsze przypadki rozstrzeliwania więźniów. Wśród azylowanych przez poselstwo znaleźli się tacy, którym udało się skorzystać z panującego chaosu i zbiec z miejsca kaźni, w jakie zamieniły się madryckie (i nie tylko) zakłady penitencjarne<sup>48</sup>. Schronili się w wielkiej liczbie mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat, których obejmowała ogłoszona przez Republikę mobilizacja. Nie brakowało też dezertów z frontu<sup>49</sup>.

---

<sup>44</sup> Cf. A.45.10/1, lista z 15 czerwca 1937 oraz relacja Piotra Potockiego. Żadna z osób, których nazwiska widnieją na liście, nie przebywała w schronisku na początku 1937 r. Część z nich została z pomocą poselstwa ewakuowana. W niedatowanym brulionie raportu dla Becka Szumlakowski pisał o przechowywaniu w kwietniu 1938 r. w sposób tajny azylowanych hiszpańskich, gdyż formalnie już w owym czasie poselstwo polskie azylowanych nie miało (KMS, s. 2).

<sup>45</sup> KMS, Pamiętnik Mariana Szumlakowskiego 1937–1956, Madryt 25 lutego 1937, s. 10.

<sup>46</sup> AIPMS A.45.10/2, lista azylowanych.

<sup>47</sup> Julio Guillén Tato podaje, że już po wydaniu tego polecenia w hogarze schronił się Félix Campos Guereta y Fernández, szef Falangi w prowincji madryckiej. Nastąpiło to podczas pobytu Koziebrodzkiego i Hönigsfelda w Walencji — najprawdopodobniej w czasie pierwszej ewakuacji azylowanych. Ukrywano tożsamość Guerety i sam fakt wejścia do schroniska (J. Guillén Tato, Escrito, s. 3).

<sup>48</sup> Conrado Ordoñez del Valle podaje, że udało mu się uciec z *cheki* (C. Ordoñez del Valle, *La línea divisoria: memorias de un exiliado „azul”*, Barcelona 1981, s. 88). W połowie listopada z osławionego Cárcel Modelo uciekł Julio Guillén Tato — później pisał, iż Opatrzność sprawiła, że nie podzielił losu 5 tysięcy zamordowanych kolegów z tegoż więzienia (Escrito, s. 10–11; cf. Wspomnienia, s. 1; książka, w której Guillén pod pseudonimem „El Preso 831” opisał swój pobyt w Cárcel Modelo — *Del Madrid rojo. Últimos días de la Cárcel Modelo*, b.m.d. oraz M. Guillén Salvetti, *Breve semblanza de D. Julio Guillén Tato*, b.m. 1998, s. 8). 19 lutego 1937 w hogarze schronił się falangista Antonio Carretero Navarro — opuścił on właśnie więzienie i za pośrednictwem przyjaciela poprosił Hönigsfelda o przyjęcie w schronisku (KMS, A. Carretero Navarro do M. Szumlakowskiego, Madrid 31 marca 1937).

<sup>49</sup> Jednym z nich był nauczyciel z Herbas — Juan José Blásques Giménez, który zbiegł z frontu w końcu października 1936 i 1 listopada, za zgodą Hönigsfelda, schronił się w Hogar Polaco. Swą dezercję uzasadniał tym, że — uważając go za prawicowca — frontowi koledzy grozili mu *paseo*. We wrześniu 1938 r. pozostawał jeszcze w azylu (KMS, „pro memoria”, b.m. 1 września 1938). Szwagier Blásquesa Giméneza był jednym z *guardias de asalto*, którzy pilnowali budynku.

Jeden z azylowanych, 56-letni kupiec Miguel Ortiz de Rivero został, według określenia Szumlakowskiego, „postrzelony przez zbirów”<sup>50</sup>, następnie aresztowany i umieszczony w Hospital Francés. Po wyleczeniu, 19 grudnia poprosił o azyl w *Hogar Polaco*<sup>51</sup>.

Ambasador Bernardo Almeida Herreros, któremu grożono śmiercią w związku z jego pravicowymi sympatiami, zmuszony został 18 lipca 1936 do opuszczenia swego mieszkania i ukrycia się w jednym z licznych madryckich pensjonatów. 23 września opuścił to miejsce, po raz kolejny unikając aresztowania. Powrócił do swego mieszkania, w którym „elementy lewicowe” przeprowadziły dwukrotnie rewizje — aresztowały jedną z osób przebywających w domu Almeidy, aczkolwiek nie znalazły w jego papierach nic podejrzanego. Większość dokumentów, a w szczególności te odnoszące się do okresu sprawowania funkcji sekretarza generalnego w Ministerio de Estado za dyktatury generała Miguela Primo de Rivery, Almeida uprzednio spalił. 13 października, natychmiast po drugiej rewizji, ambasador opuścił mieszkanie i schronił się w poselstwie Rzeczypospolitej<sup>52</sup>.

Niezwykle interesujące są w tym względzie wspomnienia azylowanego w schronisku polskim kapitana Julio Guilléna Tato. Autor pisał, że niektórzy byli zmęczeni „demokracją”, inni nie chcieli przenosić się do Walencji i żyć dalej w „czerwonym bałaganie”. Obok rzeczywiście prześladowanych byli też i tacy, którzy nie mieli powodu do wystąpienia o azyl — uciekali nie przed niebezpieczeństwem, ale przed kolejkami i niewygodami codziennej egzystencji w stolicy Hiszpanii<sup>53</sup>. Zdarzyły się też osoby niepożądane<sup>54</sup>.

Koziembrodzki informował Szembeka, że: „Prawo azylu w obecnych warunkach hiszpańskiej wojny domowej nie jest azylem dla przeciwników politycznych reżimu. Ludzie, którzy proszą o opiekę, są to ludzie, którzy boją się bandytów, którzy bezkarnie grasują po mieście, wyciągają ludzi z mieszkań i ich zabijają. Był okres we wrześniu, kiedy to co rano znajdowano na ulicach i placach od 100 do 200 trupów”<sup>55</sup>.

Powody wystąpienia o azyl były więc różne. Największą rolę odegrało obiektywne i subiektywne poczucie zagrożenia. Azylowani w poselstwie RP reprezentowali wszystkie warstwy hiszpańskiego społeczeństwa, prezentując różne opcje polityczne<sup>56</sup>. Schronienie

<sup>50</sup> Jedna z licznych list azylantów w KMS.

<sup>51</sup> AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do ambasady RP w Paryżu, b.m. 12 sierpnia 1937.

<sup>52</sup> Vide teczkę personalną Almeidy w Archivo General del Ministerio de Asuntos Exteriores, Archivo Renovado, Madryt, Hiszpania (dalej: AG MAE), Leg. 485, exp. 33838. O przejściu dużej części hiszpańskich dyplomatów na stronę powstańczą cf. M. Casanova, *La diplomacia española durante la guerra civil*, Madrid 1996, passim.

<sup>53</sup> J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 2, 18–19. Koziembrodzki twierdził, że azylował „przeważnie kobiety i osoby nieścigane przez władze” (L. Koziembrodzki do J. Szembeka, Madryt 5 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 567).

<sup>54</sup> Autorowi niniejszego opracowania znany jest jeden taki przypadek. 1 maja 1937 Szumlakowski skierował pismo do Koziembrodzkiego, który tymczasem powrócił do swojej dawnej funkcji — sekretarza poselstwa. Poseł zarzucił swemu podwładnemu, że w czasie bytności Szumlakowskiego w Walencji uzwałił na to, by niejaki Lachs zamieszkał z rodziną w Ognisku Polskim. Koziembrodzki ostateczną zgodę uzależnił od decyzji posta. Ten dowiedział się o wszystkim przypadkowo po powrocie do Madrytu, po czym odmówił placetu i nakazał w ciągu trzech dni opuszczenie schroniska. Termin ten przekroczone, w związku z czym Szumlakowski zażądał od sekretarza poselstwa spowodowania natychmiastowego opuszczenia Ogniska przez tę rodzinę. Głównym zarzutem wobec Lachsa było usunięcie go z poselstwa szwedzkiego jako „osobistości niepożądaney” w wyniku faktu, że zdaniem szwedzkich dyplomatów „starał się ciągnąć zyski z okazji azylów” (AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do L. Koziembrodzkiego, b.m. 1 maja 1937).

<sup>55</sup> L. Koziembrodzki do J. Szembeka, Madryt 16 grudnia 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 569.

<sup>56</sup> Wbrew temu, co twierdzi się np. [w:] *Z pomocą republikańskiej Hiszpanii 1936–1939* (Warszawa 1976,

znalazł ksiądz, dwóch dyplomatów, ponad dwudziestu wojskowych oraz co najmniej: dziesięciu prawników, dwunastu przedstawicieli innych wolnych zawodów, siedmiu przemysłowców, jedenastu handlowców, tyleż samo urzędników, dwóch właścicieli ziemskich, dwóch profesorów, sześciu nauczycieli, dziesięciu funkcjonariuszy policji, sześciu studentów, dziewięciu robotników oraz ponad dwudziestu służących. Azylowani reprezentowali różny poziom wykształcenia<sup>57</sup>. Co najmniej jedenaście osób należało do hiszpańskich rodzin arystokratycznych. Pod opieką poselstwa znajdowało się też co najmniej siedmiu członków oraz sześciu aspirantów Falangi. Mężczyzn i kobiet było prawdopodobnie mniej więcej po równo. Dzieci stanowiły co najmniej 15% całkowitej liczby azylowanych. Pod opieką poselstwa przebywało ponad sześćdziesiąt rodzin. Nie zanotowano w czasie trwania azylu żadnego urodzenia, zgonu czy ślubu<sup>58</sup>.

Koziembrodzki, jak również upoważniony zapewne do tego Hönigsfeld, azylowali swoich znajomych, ci z kolei sprowadzali rodziny i przyjaciół<sup>59</sup>. Oczywiście, nie wykluczało to wielu przypadków przychylania się do próśb o azyl ze strony osób zupełnie nie znanych. Część Hiszpanów rekomendowały inne placówki dyplomatyczne, jak i jednostki, które nie zamierzały korzystać z azylu<sup>60</sup>.

Do wybitniejszych, czy bardziej znanych azylowanych przez poselstwo RP należeli:

— pułkownik Juan Antonio Suanzes Fernández — generalny inspektor inżynierii marynarki wojennej, dyrektor firmy Bötticher y Navarro, od lat dziecięcych (jeszcze z El Ferrol) przyjaciel generała Franco<sup>61</sup>;

— podpułkownik piechoty Carlos Silva Rivera — obrońca Oviedo w 1934 r.; uchwałą Korteżów, mimo inwalidztwa, otrzymał zezwolenie na pozostanie w czynnej służbie wojskowej; przyjaciel Franco z czasów nauki w akademii wojskowej i wspólnej służby w legii cudzoziemskiej w Maroku<sup>62</sup>;

— Bernardo Almeida Herreros — w hiszpańskim MSZ od 1894 r.; od 1926 r. minister pełnomocny w Chile; w 1927 r. mianowany na stanowisko sekretarza generalnego w Ministerio de Estado, od 1929 r. konsul generalny w Tangerze, w latach 1929–1930 ambasador w Portugalii; po upadku monarchii w „dyspozycji kadr”, w 1932 r. wysłany na emeryturę, trzy lata później przywrócony do służby — odtąd znów „w dyspozycji”; odznaczony wielką wstęgą orderu Polonia Restituta<sup>63</sup>;

— ksiądz Alfonso Toda y Nuño de la Rosa — sekretarz byłego nuncjusza apostolskiego w Madrycie Tedeschiniego<sup>64</sup>;

s. 283): „Przez wiele miesięcy w budynku poselstwa polskiego w Madrycie znajdowało schronienie 140 pravicowych i faszystowskich działaczy oraz członków ich rodzin”. Cf. C. O r d o ñ e z d e l V a l l e, op. cit., s. 88 oraz J. Guillén Tato, Escrito, s. 24.

<sup>57</sup> Cf. J. Guillén Tato, Escrito, s. 24 oraz relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>58</sup> KMS, nota werbalna poselstwa RP w Madrycie do MAE, Madrid 1 lutego 1942, s. 3.

<sup>59</sup> Vide listy azylowanych w AIPMS A.45.10/2.

<sup>60</sup> Ibidem. Azylowanym przez placówkę polską rekomendację wystawili: poselstwa holenderskie i szwedzkie oraz Edgardo Pérez Quesada, *chargé d'affaires* ambasady Argentyny.

<sup>61</sup> Cf. *Elenco*; H. T h o m a s, *La Guerra Civil Española* t. II, Barcelona 1995, s. 81 (autor podaje informację, że po rozpoczęciu wojny Suanzes uciekł z Madrytu do Burgos — nie wspomina nic o azylu w polskim poselstwie).

<sup>62</sup> KMS, notatka odręczna M. Szumlakowskiego nt. Silvy Rivery oraz M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 2 kwietnia 1937.

<sup>63</sup> Vide teczkę personalną Almeidy w AG MAE, Leg. 485, exp. 33838.

<sup>64</sup> Federico Tedeschini został odwołany z Madrytu w wyniku skandalu, związanego z jego kontaktami w 1931 r. z „komitetami rewolucyjnymi”, które przyczyniły się do obalenia monarchii (cf. A. N ú ñ e z

- markiz i markiza de Ybarra;
- Maria Díaz de Mendoza y Aguado, księżna i wdowa de Tetuán wraz z córką — Blanką O'Donnell y Díaz de Mendoza, księżną de Tetuán;
- Julio Guillén Tato — kapitan marynarki, od 1932 r. dyrektor Muzeum Morskiego w Madrycie; amerykańista, marynista i kartograf; w listopadzie 1936 r. zwolniony z marynarki przez prezydenta Azañę; od sierpnia do listopada więziony w Cárcel Modelo<sup>65</sup>;
- José Luis Navasqués y Ruiz de Velasco — brat II sekretarza poselstwa hiszpańskiego w Warszawie;
- José Escrivá de Romaní — przewodniczący Rady Administracyjnej dziennika „ABC” wraz z żoną Blanką Ubarri Soriano de Escrivá de Romaní<sup>66</sup>;
- pułkownik lotnictwa Eduardo González-Gallarza Iragorri;
- Luis Serrat Valera — prawnik, funkcjonariusz policji, członek Falangi, syn posła Hiszpanii w Warszawie<sup>67</sup>;
- Hermenegildo Estelles Meliá — były szofer księcia Asturii;
- Félix Campos Guereta y Fernández — lekarz, tymczasowy szef Falangi w prowincji madryckiej<sup>68</sup>;
- Luis Martínez de Galinsoga y de la Serna — dyrektor w „ABC”.

Pod opieką poselstwa RP znalazły się także osoby pochodzenia polskiego. Azyłowano m.in. potomków Aleksandra Mireckiego — oficera wojsk polskich w czasie powstania listopadowego, następnie emigranta. Jego syn Wiktor, wiolonczelista, urodził się we Francji. Miał sześcioro dzieci, z których część przyszła na świat już w Hiszpanii<sup>69</sup>. Jedną z nich była wspomniana Maria Teresa de Mirecki y Bach. Schroniła się ona w poselstwie polskim, podobnie jak jej siostrzenica Maria Luisa oraz siostrzeniec Benito Zozaya de Mirecki. Azyłowano także Guillermo Wesolowskiego — oficera znienawidzonej przez lewicę legii cudzoziemskiej *tercios*. Był on krewnym generała Fidela Dávila Arrondo — rzecznika Junta de Defensa Nacional, po śmierci generała Emilio Moli, szefa północnej armii wojsk narodowych, następnie zaś ministra obrony narodowej w pierwszym regularnym rządzie Franco<sup>70</sup>.

Leopold Koziębrodzki brał udział 20 listopada 1936 w akcji korpusu dyplomatycznego, mającej na celu wywiezienie w bezpieczne miejsce azylowanych w ambasadzie niemieckiej. Polski *chargé d'affaires* udał się na miejsce oznaczony polską flagą samochodem poselstwa. Wywieziono w nim jedenaście lub dwanaście osób w dwóch rzutach. Podczas przewożenia drugiej partii azylantów z budynku ambasady, otaczający go milic-

Morgado, *Los sucesos de España vistos por un diplomático*, Madrid 1979, s. 14).

<sup>65</sup> Cf. M. Guillén Salvetti, op. cit., passim oraz V. Ramos, *El Almirante y Polígrafo Julio Guillén Tato*, Valencia 1976, passim oraz J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 10.

<sup>66</sup> J. Rubio, *Asilos*, s. 31.

<sup>67</sup> Francisco de Asís Serrat Bonastre, od 1933 r. poseł w Warszawie, zrezygnował 5 sierpnia 1936. Jego drugi syn — II sekretarz poselstwa w Bukareszcie Juan Serrat Valera podał się do dymisji już 22 lipca; po wyjeździe ojca z Polski był nieoficjalnym reprezentantem Hiszpanii narodowej w Warszawie (Cf. M. Casanova, op. cit., s. 256 — wbrew temu, co twierdzi autorka, Serrat Bonastre nie posiadał w Warszawie rangi ambasadora).

<sup>68</sup> Cf. J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 3 i 7.

<sup>69</sup> Relacja J. L. de Mirecki Ruiz Casaus oraz dokumentacja dotycząca wydania paszportów polskich w AIPMS A.45.10/1.

<sup>70</sup> Dokumentacja dotycząca wydania paszportów polskich w AIPMS A.45.10/1; *Elenco* oraz *Crónica de la Guerra Civil Española*, Barcelona 1966, s. 280.

janci próbowali zatrzymać auto. Gdy się to nie udało, dwukrotnie wystrzelili w stronę pojazdu poselstwa<sup>71</sup>. 30 listopada niemiecki *chargé d'affaires* w Warszawie wyraził podziękowania za akcję Koziębrodzkiego wobec dyrektora gabinetu ministra spraw zagranicznych Michała Łubieńskiego. Dyplomata niemiecki dziękował jednak za ratowanie obywateli niemieckich (*sic!*)<sup>72</sup>. Koziębrodzki azyłował 24 listopada trzech z wywiezionych przez siebie azylantów<sup>73</sup>.

Wobec perspektywy rychłego zajęcia Madrytu przez wojska narodowe, spodziewano się, że azył może potrwać kilka godzin czy kilka dni<sup>74</sup>. Podobnie myśleli polscy dyplomaci. Trudno było przewidzieć azylantom, że przyjdzie im przebywać pod polską opieką w większości przypadków 5–6 miesięcy. Występujący o schronienie byli przekonani o eksterytorialności polskiej placówki<sup>75</sup>. W dużej mierze szukano azylu bez posiadania nawet najniezbędniejszych przedmiotów użytku codziennego<sup>76</sup>. Warunki w samym schronisku były spartańskie — w pomieszczeniach, w których przebywali azyłowani brakowało mebli, spano na materacach, za siedzenia służyły złożone koce, których także nie było w odpowiedniej ilości<sup>77</sup>. W końcu 1936 i na początku 1937 r. w schronisku było zimno — nie było czym ogrzewać zajmowanych przez azylantów pomieszczeń<sup>78</sup>. Występowały duże problemy z higieną<sup>79</sup>. Notorycznie brakowało żywności<sup>80</sup>. Wzorem innych placówek pobierano od azylowanych środki na zakup żywności. Sekretarka posła Szumlakowskiego odnotowała relację Benito Zozaya de Mireckiego, uczynioną już po ewakuacji: „poselstwo polskie w Madrycie uważane jest za azyl najtańszy. Każde piętro w «hogarze» posiadało oddzielną administrację. Utrzymanie na piętrze, na którym przebywał inż. Mirecki, nie przekraczało nigdy kwoty 3 peset dziennie (dostarczano im produkty, gotowaniem zajmowali się we własnym zakresie), podczas gdy w innych ambasadach i poselstwach za to samo jedzenie a często nawet i gorsze, pobierano 15 peset, a nawet więcej, dziennie. Pożywienie w hogarze polskim, jakkolwiek nieurozmaicone, było obfite i dobre”<sup>81</sup>. Pobierane od azylantów kwoty rzeczywiście nie były wysokie, w porównaniu z innymi misjami<sup>82</sup>.

<sup>71</sup> KMS, nota werbalna poselstwa RP do MAE, Madrid 1 lutego 1942, s. 3.

<sup>72</sup> AAN MSZ 4041, notatka M. Łubieńskiego, b.m.d.; uznanie wobec działań Koziębrodzkiego na rzecz ratowania Hiszpanów z ambasady niemieckiej wyraził także minister Beck (*Diariusz* t. II, s. 351–352).

<sup>73</sup> Byli to: Antenor Betancourt González, José Luis Ureta Zabala oraz Eduardo Aristegui Casado.

<sup>74</sup> Cf. J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 23; *Wspomnienia*, s. 1, 3, 20 oraz rozmowa telefoniczna J. Szembeka z S. Budziowskim z 9 listopada 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 335. Powoli zdawano sobie sprawę, że zajęcie Madrytu może się przeciągnąć — nikt nie spodziewał się, że potrwa to dwa lata (por. L. Koziębrodzki do J. Szembeka, Madryt 23 listopada 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 565 oraz J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 24).

<sup>75</sup> Por. C. O r d o ñ e z d e l V a l l e, op. cit., s. 88–89. Nie było żadnych wątpliwości co do eksterytorialności polskiego hogaru (L. Koziębrodzki do J. Szembeka, Madryt 23 listopada 1936, [w:] *Diariusz* t. II, s. 565 oraz J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 24).

<sup>76</sup> Relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>77</sup> Cf. ibidem relacja P. de Alfaro Planes oraz J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 21 i 23.

<sup>78</sup> Relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>79</sup> Ibidem oraz J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 23.

<sup>80</sup> Cf. KMS, C. Wroczyński do T. Komarnickiego, Genewa 17 stycznia 1936, s. 11 oraz M. Szumlakowski do J. Becka, b.m. 13 sierpnia 1937, s. 3; AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do Gerente del Consorcio Panadero, Madrid 11 marca 1937.

<sup>81</sup> KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumlakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937, s. 4.

<sup>82</sup> Potwierdza to relacja P. de Alfaro Planes. Polska placówka także korzystała z możliwości zakupu żywności w Marsylii (J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 26).

Niektórzy azylowani, podobnie jak w innych misjach, nie posiadali żadnych środków. Składano się na ich rzeczy, udzielano pożyczek, czy też dokonywano bezinteresownych darowizn. To było regułą. Zdarzały się także nieporozumienia i konflikty — niektórych posądzano o ukrywanie znacznych środków<sup>83</sup>. Opłaty służyły także na pokrywanie wydatków na zimną wodę (cieplej nie było) oraz światło<sup>84</sup>. W hogarze znajdował się radio-odbiornik — był więc dostęp do audycji nadawanych przez „błękitną” (narodową) rozgłośnie<sup>85</sup>. Z warunków swej egzystencji w poselstwie jedni byli zadowoleni, inni wręcz przeciwnie<sup>86</sup>.

Niezwykle istotnym zagadnieniem było bezpieczeństwo azylowanych. Odczuwali oni ciągłe zagrożenie<sup>87</sup>. Docierały do nich zapewne informacje o atakach na inne placówki. Bombardowania Madrytu stały się codziennością. Władze zapewniały ochronę budynku przez dwunastu *guardias nacionales republicanos*, którzy mieszkali w schronisku wraz z żonami. Julio Guillén Tato wspominał, że azylowani nie mieli do nich zaufania. Gwardziści posiadali zresztą jednostrzałowe stare strzelby marki „Lebel” oraz po niewielkim woreczku z amunicją. Kapitan marynarki był świadkiem rozmowy pomiędzy Koziębrodzkim a jednym z członków ochrony. Polski *chargé d'affaires* zapytał gwardzistę, czy ten będzie słuchał rozkazów z zewnątrz. Po wielu wykrętach padła wreszcie odpowiedź, że wykona każdy rozkaz na piśmie od komitetu robotniczego z jego kwatery, choćby było to polecenie zaprzestania ochrony budynku. Rozmowa miała spotęgować poczucie zagrożenia azylowanych. Gwardziści otrzymali w końcu rozkaz zaniechania ochrony — jeden z nich nie podporządkował się i pozostał w schronisku. Przysłani przez rząd *guardias de asalto* nie zamieszkiwali już wewnątrz budynku, ale w pomieszczeniu doń przylegającym — z osobnym wejściem<sup>88</sup>.

Sami azylowani nie posiadali broni — kilka pistoletów wraz z niewielką ilością amunicji przechowywał Hönigsfeld w walizce opieczętowanej przez poselstwo. Wedle relacji Guilléna, czynną obronę rozważano poważnie w listopadzie, w związku z zamieszczeniem, będącym wynikiem spodziewanego rychłego zajęcia Madrytu przez wojska narodowe. Hönigsfeld miał zapytać kapitana, czy w Ministerio de Marina znajdowała się wystar-

<sup>83</sup> Cf. J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 26 oraz idem, *Escrito*, s. 18 i 24 (autor pisze, że był świadkiem kradzieży produktów ze wspólnej spiżarni); relacja P. de Alfaro Planes; relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>84</sup> Cf. relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña oraz J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 24.

<sup>85</sup> Cf. C. Ordoñez del Valle, op. cit., s. 87 i 89 oraz J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 23 (radio znajdowało się na półpiętrze w jednym z mieszkań; nie wszyscy mieli do niego dostęp; informacjami dzielono się podczas wspólnych posiłków).

<sup>86</sup> M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña twierdzi, że warunki przebywania w poselstwie były o wiele lepsze niż w hogarze. Zozaya de Mirecki opowiadał sekretarce posła, że pomiędzy azylantami znajdowali się malkontenci, „jednak przecież trudno wymagać, by w zbiorowisku ludzi, składającym się z 200 osób, wszystkie były zadowolone”. Sam inżynier był z pobytu w hogarze bardzo kontent — mimo że, jak twierdził, nie posiadał żadnych środków (KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumłakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937, s. 4). Podobnie zadowolenie z pobytu w azylu (w poselstwie) wyrażał Izrael Peczenik (ibidem, s. 3). W hogarze zanotowano tylko jeden przypadek ciężkiego zachorowania. Były szofer księcia Asturii postradał zaś zmysły (Cf. relacje M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña i P. de Alfaro Planes).

<sup>87</sup> Cf. C. Ordoñez del Valle, op. cit., s. 87 i 89. Schronisko sąsiadowało z koszarami milicji robotniczej (por. J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 26).

<sup>88</sup> J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 27–28 oraz idem, *Wspomnienia*, s. 21. Jeden z gwardzistów, którzy opuścili hogar, miał zostać zabity.

czająca ilość broni i amunicji. Odpowiedź była twierdząca. Wraz z ustabilizowaniem sytuacji, wojskowi przebywający w schronisku postanowili nie organizować na wypadek ataku czynnej obrony. Ewentualny opór, i tak bezskuteczny, spowodowałby — zdaniem Guilléna — tylko ofiary wśród kobiet i dzieci. Kapitan twierdził, że: *Nuestra única defensa consistía en que no trascendiese al público de la calle, ni a los cuarteles vecinos, nuestra estancia; dar la sensación de una casa vacía, o con los escasos refugiados polacos que pudieran haber en Madrid*. Założono, że nie należy otwierać okien i balkonów, wychodzić na tarasy, ukazywać się w oknach, zapalać świateł po godzinie 22. Osoby chroniące się w schronisku miały obowiązek oddawania broni. Nie wszyscy azylowani stosowali się do tych wskazówek, co wywoływało liczne napięcia<sup>89</sup>.

Atmosfera w schronisku nie była najlepsza. Stosunki międzyludzkie były zapewne normalne, ale relacje źródłowe — jak to zwykle bywa — kładą nacisk na konflikty i nieporozumienia. Gdy stało się oczywiste, że wojska narodowe nie zdobędą szybko Madrytu, Hönigsfeld postanowił powołać odpowiedzialnych (*responsables*) za poszczególne piętra. Jednym z nich został Julio Guillén Tato. Była to rola bardzo niewdzięczna — próby nakłonienia do przestrzegania zaleceń napotykały często na opór. Kapitan w końcu zrezygnował, podobnie jak jego następcą — podpułkownik Silva Rivera. Nie było środków dyscyplinujących. Spory potęgowała zrozumiała drażliwość części azylowanych, wspomniane różnice w wykształceniu i kulturze osobistej. Trudno też, by wśród tak znacznej liczby azylowanych nie znaleźli się egoiści, starający się pasożytować na swoich rodakach<sup>90</sup>.

Bezpośredni kontakt pomiędzy dyplomatami polskimi a azylowanymi w schronisku był znikomy. Dopiero przyjazd posła Szumlakowskiego zmienił sytuację. Do tego czasu większość spraw załatwiano za pośrednictwem Hönigsfelda. Wizyty Koziembrodzkiego lub Budzinowskiego były sporadyczne. Ten ostatni budził u azylowanych Hiszpanów niechęć, ze względu na swoje niestosowne żarty<sup>91</sup>. Zachowanie Koziembrodzkiego odbierano na ogół jako normalne<sup>92</sup>.

Osobnym zagadnieniem jest udzielenie azylu zwolennikom Republiki. W archiwum prywatnym Mariana Szumlakowskiego zachowała się lista osób, „które szukały schronienia w poselstwie RP, wobec groźby zajęcia Madrytu przez wojska nacjonalistów”. Znajduje się na niej dwadzieścia jeden nazwisk.

Azylanci z tej listy szukali azylu w poselstwie pomiędzy 6 a 22 listopada. Najwięcej, bo aż dwanaście osób, 7 i 8 tego miesiąca, a więc w czasie, gdy ważyły się losy Madrytu<sup>93</sup>. Umieszczono ich w schronisku osobno — na trzecim piętrze, zwanym *de izquierdas* przez pozostałych azylantów, oczekujących zdobycia Madrytu przez wojska Franco. Wszyscy lewicowi uchodźcy opuścili schronisko pomiędzy 14 listopada 1936 a 31 stycznia roku następnego.

---

<sup>89</sup> J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 22, 27–31 oraz *idem*, *Wspomnienia*, s. 22. Koszary milicji znajdowały się w pobliskiej siedzibie Czerwonego Krzyża oraz w pałacu markizów de Amoedo. W okresie, gdy zbliżał się termin spodziewanego przybycia poborców opłat za wodę, gaz i światło, obowiązywały obostrzenia w przechodzeniu z piętra na piętro.

<sup>90</sup> J. Guillén Tato, *Wspomnienia*, s. 18–19, 22–23; *idem*, *Escrito*, s. 24–25, 31–32 oraz C. O r d o ñ e z d e l V a l l e, *op. cit.*, s. 88.

<sup>91</sup> KMS, notatka I. Urbańczykowej dla M. Szumlakowskiego, St. Jean de Luz 19 kwietnia 1937, s. 4–5; cf. relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña.

<sup>92</sup> Relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña oraz P. de Alfaro Planes.

<sup>93</sup> 7 listopada rozpoczęła się niezwykle zacięta, dwutygodniowa bitwa o Madryt.



Koziembrodzki ustanowił dla tego piętra specjalnego administratora. Został nim Gregorio Landau — były obywatel polski pochodzenia żydowskiego<sup>94</sup>. Zamieszkiwał on w hogarze wraz z żoną oraz członkami jej rodziny — także po opuszczeniu schroniska przez zwolenników Republiki.

### 3. EWAKUACJA AZYLOWANYCH I ICH POBYT W POLSCE

#### A. ROKOWANIA POPRZEDZAJĄCE EWAKUACJĘ

Rokowania w sprawie ewakuacji azylowanych przeprowadził poseł Marian Szumlakowski. Pierwsze rozmowy odbył w końcu stycznia 1937 r. w Genewie podczas sesji Rady Ligi Narodów. Przybył tam z Saint-Jean-de-Luz, gdzie rezydował na podstawie przedłużanych delegacji służbowych. W Genewie nawiązał bezpośredni kontakt z Józefem Beckiem. W myśl ustnych instrukcji, minister zostawił swemu podwładnemu „wolną rękę, co do sposobu, formy i warunków umowy [na temat ewakuacji — J. S. C.], która miała być zawarta”. Poleciał także Szumlakowskiemu udanie się do Walencji dla kontynuowania rozpoczętych przez posła w Genewie rokowań z rządem Republiki<sup>95</sup>. Nad Rodanem polski dyplomata rozmawiał z Julio Álvarezem del Vayo oraz ambasadorem hiszpańskim w Londynie Pablo de Azcárate. Z ministrem stanu uzgodnił, że właściwe negocjacje zostaną przeprowadzone na terenie Hiszpanii republikańskiej<sup>96</sup>. Pięć lat później poseł polski wspominał, że warunkiem wstępnym rozpoczęcia rozmów była zgoda na wyjazd Szumlakowskiego do Madrytu<sup>97</sup>.

Poseł powrócił do słynnego francuskiego kąpieliska, skąd 5 lutego wyruszył do Hiszpanii. Zanim to jednak nastąpiło, odbył szereg rozmów z szefami misji, które posiadały w Madrycie azylantów. W Saint-Jean-de-Luz powszechna była opinia, że dojście do porozumienia z władzami republikańskimi będzie bardzo trudne, przede wszystkim ze względu na problem samej instytucji azylu w odniesieniu do państw europejskich<sup>98</sup>.

5 lutego wieczorem Szumlakowski przybył do Tuluzy. Tam spotkał się z Juliuszem Sakowskim, zastępcą konsula generalnego w Marsylii, delegowanym czasowo do Hiszpanii w charakterze I sekretarza poselstwa w Madrycie<sup>99</sup>. Razem udali się oni rankiem 6 lutego drogą powietrzną do Walencji. Po przybyciu do tego miasta Szumlakowski zawiadomił oficjalnie o objęciu przez siebie kierownictwa poselstwa i skontaktował się z sekretarzem generalnym Ministerstwa Stanu Rafaelem Ureñą Sanzem, uzyskując jeszcze tego samego dnia audiencję u niego oraz Álvareza del Vayo. W trakcie rozmowy z ministrem ustalono następujące warunki ewakuacji azylowanych przez poselstwo Rzeczypospolitej:

— rząd Republiki zgadzał się na ewakuację wszystkich azylantów;

<sup>94</sup> J. Guillén Tato, Escrito, s. 23.

<sup>95</sup> KMS, J. Beck do M. Szumlakowskiego, Genewa 28 stycznia 1937.

<sup>96</sup> Cf. KMS, notatka M. Szumlakowskiego, Genewa 28 stycznia 1937.

<sup>97</sup> KMS, nota werbalna poselstwa RP w Madrycie do MAE, Madrid 1 lutego 1942, s. 4 oraz *aide-mémoire* poselstwa RP do ME w Walencji, Valence 13 kwietnia 1937.

<sup>98</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, s. 1.

<sup>99</sup> Vide charakterystykę J. Sakowskiego [w:] J. M e y s z t o w i c z, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, Warszawa 1989, s. 65.

— władzom w Walencji poselstwo, za pośrednictwem Ministerstwa Stanu, miało przedłożyć listę azylowanych;

— *condition préalable* rozpoczęcia ewakuacji było ustalenie ostatecznej liczby azylowanych oraz zobowiązanie się do nieprzyjmowania nowych azylantów;

— ewakuacja za granicę mężczyzn w wieku poniżej 20 i powyżej 45 lat, jak również kobiet i dzieci, mogła być dokonana w dowolnym terminie;

— wyjazd mężczyzn w wieku „wojskowym” (od 20 do 45 lat) mógł nastąpić pod warunkiem, że udadzą się oni do Polski na statku pod banderą Rzeczypospolitej<sup>100</sup>.

Podczas rozmowy Szumlakowski oświadczył, że Beck wydał już poselstwu w Madrycie polecenie, by nie przyjmować nowych azylantów — decyzję tę polski minister powziął w Genewie. Poseł zakomunikował też Álvarezowi del Vayo liczbę azylowanych w wysokości 113 osób — tyłu Hiszpanów zamierzano ewakuować. Obostrzenia dotyczące się mężczyzn w wieku poborowym minister tłumaczył tym, że była to decyzja Rady Obrony Państwa, która miała gwarantować, że „osoby ewakuowane nie udadzą się od razu do obozu strony przeciwnej”. Powołał się na przykłady azylantów z placówki argentyńskiej oraz jedyne ewakuowanego z poselstwa tureckiego.

Szumlakowski ze swej strony zwrócił uwagę na trudności techniczne, związane z wiezieniem tej kategorii mężczyzn, a mianowicie dużą odległość oraz brak dostatecznej liczby okrętów wojennych. Minister odpowiedział, że jego rząd nie miałby nic przeciwko temu, by przewieźć ich na okręcie wojennym innej bandery — pod warunkiem, iż Warszawa zagwarantowałaby skierowanie transportu do Gdyni i powstrzymanie azylowanych w wieku wojskowym od udziału w akcji przeciw władzom Republiki do końca wojny. Álvarez del Vayo zgodził się zasadniczo, by ewakuacji dokonano jednorazowo po przybyciu polskiego okrętu. Zaznaczył jednakże, że wolałby, by przeprowadzono ją etapami. Minister przyrzekł także wysłanie osobistej depechy do generała Miaji, przewodniczącego Komitetu Obrony Madrytu, celem udzielenia Szumlakowskiemu odpowiednich ułatwień przy ewakuacji azylowanych. Na aluzję co do przeniesienia poselstwa z Madrytu do Walencji, już po dokonanej ewakuacji azylowanych, polski dyplomata odpowiedział wymijająco, zasłaniając się brakiem instrukcji od Becka. Powyższą rozmowę Szumlakowski oceniał miesiąc później następująco: „Tym samym zostało uznane przez rząd hiszpański prawo azylu w stosunku do państwa europejskiego, a w konsekwencji — przyjęcie odpowiedzialności za bezpieczeństwo azylowanych w poselstwie polskim, co może mieć jeszcze znaczenie w razie przeciągnięcia się całkowitego zlikwidowania Azylu (aneksu poselstwa), względnie w razie zmiany sytuacji strategicznej wokół Madrytu”<sup>101</sup>.

Szumlakowski sporządził w Walencji listy przewidzianych do ewakuacji azylantów. Wezwał w tym celu z Madrytu Leopolda Koziebrodzkiego. Ostatecznie na wykazach znalazło się: 55 mężczyzn w wieku poborowym, 15 w wieku do 20 lat i od 45 lat wwyż, 31 kobiet oraz dwanaścioro dzieci<sup>102</sup>. Szumlakowski otrzymał w styczniu w Genewie informację z poselstwa w Madrycie, że liczba osób azylowanych i gotowych do ewakuacji wynosi 106. Álvarezowi del Vayo zakomunikował liczbę 113 Hiszpanów, co okazało się

<sup>100</sup> Cf. KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madrid 6 marca 1937, s. 2; Pamiętnik Mariana Szumlakowskiego 1937–1956, Madrid 25 lutego 1937, s. 3–4; nota werbalna poselstwa RP w Madrycie do MAE, Madrid 1 lutego 1942, s. 4; *aide-mémoire* poselstwa RP dla Ministerstwa Stanu, Valence 13 kwietnia 1937; M. Szumlakowski do J. Álvarez del Vayo, Valence 6 lutego 1937.

<sup>101</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, s. 1–2.

<sup>102</sup> Listy azylowanych w AIPMS A.45.10/2, KMS, AG MAE Leg. R.673 exp. 11.

trafnym posunięciem — w oparciu o tę rezerwę listę można było bowiem odpowiednio powiększyć. 10 lutego 1937 poseł przesłał wykazy ministrowi spraw wewnętrznych, dzień później wręczył je szefowi republikańskiej dyplomacji<sup>103</sup>. Nie mając pewności, czy i kiedy mógłby liczyć na przybycie polskiego okrętu — co potwierdziła depeza otrzymana z Warszawy — Szumlakowski uzyskał zgodę Ministerio de Estado na wysłanie pierwszego transportu azylowanych w liczbie 23 osób. W celu uzyskania ułatwień w organizowaniu ewakuacji, poseł złożył wizytę ministrowi spraw wewnętrznych Ángelowi Galarzie Gayo oraz zwrócił się do brytyjskiego *chargé d'affaires*, radcy George Ogilvie-Forbesa<sup>104</sup> z prośbą o pomoc w zapewnieniu transportu. Angielski dyplomata oświadczył Szumlakowskiemu, że może zapewnić przewiezienie azylowanych na jednym z brytyjskich okrętów wojennych, stojących stale w Alicante pod warunkiem uzyskania zgody rządu hiszpańskiego na wyjazd oraz rządu francuskiego na wjazd. Dodał, iż wystarczy 24-godzinne uprzedzenie konsula brytyjskiego w Alicante o wyjeździe transportu z Madrytu<sup>105</sup>.

Po załatwieniu powyższych spraw Szumlakowski wyjechał do Madrytu w celu technicznego przygotowania ewakuacji, pozostawiając w Walencji Sakowskiego dla dalszego utrzymywania kontaktu z władzami Republiki. 12 lutego poseł dotarł do stolicy<sup>106</sup>. Nie ulega wątpliwości, że z przybyciem nominalnego szefa polskiej placówki polepszyło się poczucie azylowanych w schronisku, co do sposobu traktowania ich przez polskich dyplomatów<sup>107</sup>.

W Madrycie poseł Szumlakowski widział się z generałem Miają oraz radcą-delegatem porządku publicznego w Junta Delegada de Defensa de Madrid, uzyskując zatwierdzenie wyjazdu pierwszej partii azylowanych. Otrzymał także zezwolenia od delegatów do spraw ewakuacyjnych oraz transportowych — celem było przydzielenie poselstwu autobusu, szofera oraz benzyny. Szumlakowski zażądał też wystawienia hiszpańskich paszportów indywidualnych dla osób, które miały zostać ewakuowane<sup>108</sup>. Było to zupełnie *novum* — opuszczający Madryt i Hiszpanię azylantów z ambasady argentyńskiej i kubańskiej byli zaopatrzeni w paszporty krajów azylujących<sup>109</sup>. Szumlakowski pragnął w ten sposób wyeliminować chociaż jeden pretekst do zatrzymania uchodźców w czasie podróży.

16 lutego poseł przesłał delegatowi porządku publicznego dokumenty tożsamości osób, które miały wyjechać w pierwszej partii. Szumlakowski prosił o oficjalną zgodę w imieniu rządu Republiki, by wspomniane osoby mogły udać się do Alicante, a stamtąd

<sup>103</sup> AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do radcy-delegata porządku publicznego Komitetu Obrony Madrytu, Madrid 16 lutego 1937 oraz AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do A. Galarzy Gago, Valencia 10 lutego 1937 wraz z aneksami; A. Galarza Gago do M. Szumlakowskiego, Valencia 11 lutego 1937.

<sup>104</sup> Vide życiorys Ogilvie-Forbesa [w:] *Who Was Who 1951–1960*, vol. V: *A companion to Who's Who containing the biographies of those who died during the decade 1951–1960*, London 1967, s. 384–385.

<sup>105</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, brulion, Madrid 6 marca 1937, s. 2.

<sup>106</sup> AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do J. Sakowskiego, Madrid 22 lutego 1937. Cf. AAN MSZ 4040, M. Szumlakowski do MSZ, Madryt 12 lutego 1937; KMS, Pamiętnik Mariana Szumlakowskiego 1937–1956, Madryt 25 lutego 1937, s. 9–10.

<sup>107</sup> Poseł zapewnił azylowanym (na ich prośbę) pierwszą wizytę duszpasterską. Szumlakowski przed zakończeniem ewakuacji kilkakrotnie wizytował hogar, ofiarując się m.in. z pomocą dla rodzin azylantów (cf. relacja J. Salazara Villamila; KMS, prośba azylowanych o sprowadzenie księdza, Madrid 7 kwietnia 1937 oraz J. Martínez Almeida do M. Szumlakowskiego, Madrid 4 kwietnia 1937).

<sup>108</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 2.

<sup>109</sup> Ibidem, s. 1 (czystopis) oraz s. 3 (brulion). Władze hiszpańskie nie zgodziły się na wydanie paszportu kolektynowego (AIPMS A.45.10/1, notatka J. Sakowskiego dla M. Szumlakowskiego, Valencia 18 lutego 1937).

za granicę na brytyjskim okręcie. Poseł wystąpił także o przydzielenie eskorty<sup>110</sup>. 17 lutego polski dyplomata zwrócił się do francuskiego konsulatu generalnego w Madrycie o zgodę na tranzyt obywateli hiszpańskich i polskich (żony i córki Hönigsfelda) przez terytorium francuskie w drodze do Irún — konsul Neuville przychylił się do tej prośby<sup>111</sup>.

W Walencji na polecenie posła interweniował skutecznie Sakowski. Sekretarz generalny Ministerio de Estado Ureña zapewnił go, po porozumieniu się z MSW, że 21 osób z pierwszej grupy ewakuacyjnej otrzyma paszporty od władz w Madrycie, do których właśnie 17 lutego skierowane zostało odpowiednie polecenie. Wystawienie paszportów odbyło się bez najmniejszych trudności — przyniesiono je z policji do poselstwa. Władze republikańskie poszły z resztą w tej sprawie polskiej misji na rękę. Gdy w okresie późniejszym wystawiano paszporty wojskowym, wpisywano im do tych dokumentów informacje o fikcyjnych profesjach; nie reagowano też na niekiedy znaczne zawyżanie wieku powyżej granicy 45 lat<sup>112</sup>.

Sukces negocjacji i szybka realizacja przygotowań do ewakuacji pierwszej partii były możliwe przede wszystkim dzięki niezwykle sprawności organizacyjnej Mariana Szumlakowskiego, ale także pomagającego mu Juliusza Sakowskiego. Niezwykle taktowne działania przyniosło korzystne rezultaty — widać to szczególnie w porównaniu z wynikiem starań innych placówek. Polska była drugim — po Argentynie — krajem, który rozpoczął oficjalną ewakuację azylowanych.

Warto podkreślić, że poseł Szumlakowski nie zraził się stanowiskiem korpusu dyplomatycznego o konieczności wstrzymania wyjazdów azylantów, wynikającego z przekonania o zupełnym odcięciu Madrytu w najbliższym czasie<sup>113</sup>.

## B. PIERWSZY ETAP EWAKUACJI

Lista ewakuowanych w pierwszej partii została dostarczona do Ministerstwa Stanu już 11 lutego 1937. Obejmowała ostatecznie 19 osób<sup>114</sup>. Wśród wyjeżdżających było: 8 kobiet, 8 mężczyzn w wieku od 46 do 58 lat oraz 3 dzieci, w tym jedno niemowlę. Razem z pierwszym transportem wyjechać miała żona Stefana Hönigsfelda (wraz z dwunastoletnią córką), która posiadała polski paszport<sup>115</sup>. 20 lutego tuż przed wyjazdem z Madrytu, rząd Republiki zakomunikował polskiemu posłowi, że doradza zaokrętowanie azylowa-

<sup>110</sup> AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do radcy-delegata porządku publicznego Komitetu Obrony Madrytu, Madrid 16 lutego 1937. 18 lutego Szumlakowski wysłał fotografie osób z listy pierwszego etapu ewakuacji.

<sup>111</sup> Cf. AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do konsula generalnego Francji, Madrid 17 lutego 1937 oraz KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 3.

<sup>112</sup> Cf. AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do J. Sakowskiego, Madryt 18 i 19 lutego 1937; M. Szumlakowski do R. Ureñi, Madrid 18 lutego 1937; R. Ureña do M. Szumlakowskiego, Madrid 19 lutego 1937; notatka J. Sakowskiego dla M. Szumlakowskiego, Walencja 18 lutego 1937; J. Guillén Tato, Escrito, s. 5 i 7 (autor wspomina jednakże, że jego znajomy potajemnie sfalszował wiele dowodów osobistych, które były niezbędne, by otrzymać paszporty).

<sup>113</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion. Cf. AIPMS A.45.10/1, notatka J. Sakowskiego dla M. Szumlakowskiego, Walencja 18 lutego 1937.

<sup>114</sup> Początkowo planowano wyjazd 22 osób. Ostatecznie zrezygnowały z różnych względów trzy kobiety. Cf. listy pierwszej ewakuacji w AG MAE, Leg. R.673, exp. 11 oraz AIPMS A.45.10/2.

<sup>115</sup> Cf. AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do konsula generalnego Francji w Madrycie, Madrid 17 lutego 1937.

nych w porcie w Walencji, nie zaś w Alicante. Marian Szumlakowski przystał na tę sugestię, aczkolwiek opóźniło to wyjazd o 2 dni, ze względu na konieczność dostosowania terminu do możliwości przybycia brytyjskiego okrętu wojennego do Walencji<sup>116</sup>.

23 lutego o godzinie 21 autobus z azylowanymi wyjechał bez żadnych komplikacji ze schroniska polskiego. Transportowi towarzyszył Koziebrodzki wraz z Hönigsfeldem („jako funkcjonariuszem poselstwa odpowiedzialnym za transport”) — jechali oni za autobusem autem. Wcześniej Szumlakowski polecił Sakowskiemu, by uzyskał u władz w Walencji wydelegowanie urzędnika, który oczekiwałby razem z Sakowskim na konwój na granicy miasta i towarzyszyłby mu aż do zaokrętowania ewakuowanych. Instrukcja posła była spowodowana informacjami o zupełnej niezależności komitetów portowych od organów centralnych. Władze w Walencji odmówiły<sup>117</sup>.

Nocny przejazd autobusu do Walencji odbył się bez żadnych przeszkód. Przedstawiciele różnych organizacji, kontrolujący pojazd po drodze nie zdawali sobie sprawy, że pasażerami są Hiszpanie. Zgodnie z planem ekspedycja dotarła do portu Grao w Walencji 24 lutego wczesnym rankiem<sup>118</sup>. Wszyscy ewakuowani posiadali paszporty. Poza tym Sakowski dysponował specjalnym zezwoleniem (*salvoconducto*), wydanym przez ministra spraw wewnętrznych na wyjazd azylowanych za granicę — było ono poświadczane także przez Dirección General de Seguridad.

W porcie panowała dwuwładza — działały tam praktycznie niezależnie od siebie: Komisariat Porządku Publicznego portu Grao (Comisaría de Orden Público no 4) oraz komitet robotników portowych z CNT i UGT. Oświadczyły one, że nie pozwolą na wyjazd „faszystów”, a zarządzenia rządu ich nie obchodzą. W związku z tym Sakowski udał się do Ministerio de Estado, dokąd dotarł o godzinie 9.30. Poinformował on Ureñę o sytuacji oraz domagał się delegowania specjalnego funkcjonariusza ministerstwa. Sekretarz generalny dość niechętnie zgodził się, wyznaczając niskiego rangą urzędnika — sekretarza III klasy Emilio Mezquita del Cacho, byłego oficera milicji, który udał się w towarzystwie Sakowskiego do portu.

Po ich przybyciu do Grao okazało się, że autobus z uchodźcami jest otoczony przez tłum ludzi. W budynku urzędu celnego funkcjonariusze polskiego poselstwa — dyplomaci Sakowski i Koziebrodzki oraz towarzyszący im Hönigsfeld — toczyli „nieprzyjemną dyskusję” z policjantami. Mezquita stwierdził, że władze celne wraz z policją portową były gotowe wykonać rozkazy rządu — w odróżnieniu od funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Perswazja ze strony hiszpańskiego dyplomaty na niewiele się zdała. Uzyskał on jednak zapewnienie celników, że odprawa celna, kontrola osobista oraz rewizja bagaży odbędą się wedle normalnej procedury. Funkcjonariusz policji podlegającej Dirección General de Seguridad oświadczył, że podstempluje wszystkie paszporty. W budynku zjawili się funkcjonariusze komisariatu, którzy oświadczyli, że ewakuowani nie mogą wsiąść na statek bez pieczętek morskiej kontroli portowej w paszportach. Mezquita połączył się telefonicznie z Dirección General de Seguridad, prosząc o pilne przysłanie kilku policjantów.

<sup>116</sup> Cf. KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 3 oraz AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do J. Sakowskiego, Madryt 22 lutego 1937.

<sup>117</sup> Cf. KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 3 oraz KMS, zaświadczenie posła dla Hönigsfelda, 23 lutego 1937.

<sup>118</sup> Azylantów umieszczano na statkach w czasie dnia. W nocy okręty wycofywały się z hiszpańskich wód terytorialnych, by uniknąć bombardowań (por. J. R u b i o, *Asilos*, s. 232 i 243).

Natychmiast przybyło dwóch funkcjonariuszy, którzy zajęli stanowisko raczej przychylną się do żądań komitetów portowych. Nie próbowano nawet z ich pomocą umieścić ewakuowanych na łodziach brytyjskiego okrętu, ponieważ groziło im zaatakowanie ze strony zebranego tłumu — członków syndykatów portowych i funkcjonariuszy komisariatu. Z tego powodu azylowanych zamknięto w osobnym pomieszczeniu.

Obecny na miejscu konsul angielski stał na stanowisku komitetów, tzn. uważał, że konieczne jest uzyskanie pieczętek tych organizacji. Nie zmienił zdania nawet po oświadczeniu Mezquity, że posiadane dokumenty są wystarczające na wyjazd za granicę. Hiszpański dyplomata udał się do komisariatu w towarzystwie Sakowskiego, który zażądał swojej obecności przy tej rozmowie. Utrzymane w gwałtownym tonie negocjacje trwały ponad godzinę. Jeden z agentów bezpieczeństwa rzucił na ziemię *salvoconducto*, jako zupełnie dlań bezwartościowe. Na wyjazd azylowanych zgadzał się, w odróżnieniu od dużej części swych podwładnych, szef komisariatu. Złożył on telefonicznie w Dirección General de Seguridad swoją dymisję. To spowodowało, iż ustalono w końcu, że komisariat nie będzie przeszkadzać w zaokrętowaniu azylantów. O godzinie 14 ewakuowani mogli wsiąść na łodzie, które zawiozły ich na brytyjski okręt wojenny HMS „Shropshire”<sup>119</sup>.

Brytyjski *chargé d'affaires* w Walencji Ogilvie–Forbes, nie będący bezpośrednim świadkiem zdarzenia, informował w swym raporcie, że: *Owing to neglect of Polish secretary in charge of the party and slackness of representative of Central Government, both of whom departed prematurely, leaving matters in the hands of His Majesty's consul, the party was allowed to embark before all numerous stamps of various workers control had been affixed to their passports. Party was pursued by armed mob, who sent a representative in a motor launch to H. M. S. Shropshire to demand their return, which the commanding officer very properly refused*<sup>120</sup>.

Nie bez znaczenia jest fakt, że raport Ogilvie–Forbesa oparty jest zapewne na informacjach uzyskanych od konsula brytyjskiego, który popierał niesubordynację komitetów, wbrew poleceniom rządu republikańskiego<sup>121</sup>. Mezquita wraz z polskimi dyplomatami opuścił molo portowe już po uzyskaniu zgody na wyjazd azylowanych oraz — co najważniejsze — po przewiezieniu ich na okręt. Wykorzystano odpowiedni moment, by odesłać ewakuowanych na okręt. Jego dowódca przewiózł azylantów i wraz z przedstawicielami milicji, którzy udali się na okręt w ślad za nimi, popłynął na ląd z paszportami ewakuowanych celem uzyskania wymaganych wiz. Komitet odmówił ich udzielenia, na co komendant oświadczył, że wywiezie azylowanych bez ich uzyskania. Tak też się stało.

---

<sup>119</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 5 marca 1937, s. 2 oraz Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 3; AG MAE, Leg. R.673, exp. 11, notatka E. Mezquity del Cacho, Valencia 24 lutego 1937, s. 1, 1a, 2, 2a, 3; AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do rady-delegata porządku publicznego, Madryt 18 lutego 1937. Azylowani weszli na okręt o 14.13. Mezquita twierdził, że było ich tylko trzynastu. Według dziennika pokładowego było ich tylko piętnastu — jest to zapewne pomyłka. O 12.25 na statek weszło trzynastu *refugees*; trudno określić, kto to był — być może obywatele brytyjscy (zob. Public Record Office, Kew, Surrey, Wielka Brytania (dalej: PRO), Admiralty 53/106080, HMS „Shropshire”, ship's log for month of February 1937).

<sup>120</sup> PRO, Foreign Office (dalej: FO) 425/414, W 4024/37/41, G. Ogilvie–Forbes do A. Edena, Valencia 25 lutego 1937.

<sup>121</sup> Funkcjonariusze komisariatu portowego przeciwstawiali się swemu szefowi oraz władzom zwierzchnim (Dirección General de Seguridad). Stanowisko, zajęte przez konsula brytyjskiego było więc co najmniej niecodzienne.

Jak wynika z brytyjskich relacji, zgromadzony tłum dowiedział się o decyzji komisarjatu z opóźnieniem — na szczęście dla azylowanych. Wydaje się jednak, że urzędnicy polskiego poselstwa mogli rzeczywiście poczekać na ostateczne wyjaśnienie sytuacji. Mogłaby ona stać się tragiczną, gdyby dowódca okrętu William Eric Campbell Tait przychylił się do żądania przedstawiciela tłumy<sup>122</sup>. Z drugiej strony samym dyplomatom groziło niebezpieczeństwo ze strony nieobliczalnych robotników portowych. Brytyjski *chargé d'affaires* twierdził nawet, że *Polish consul was detained for some time*<sup>123</sup>. Ogilvie-Forbes zwracał uwagę Edena, że nieprzyjemne komentarze powodował także widoczny wyraźnie niższy wiek niektórych azylantów, którzy mieli mieć powyżej 45 lat.

W wyniku incydentu Szumlakowski polecił Sakowskiemu i Koziebrodzkiemu zwrócenie uwagi Ministerstwa Stanu na zachowanie się komitetów i iluzoryczność przyrzeczeń danych przez rząd. Sam zaś złożył protest na ręce Ureñii, uzyskując przeprosiny<sup>124</sup>. Incydent z 24 lutego nie zapobiegł podobnym zdarzeniom podczas późniejszych ewakuacji. Poseł raportował Beckowi: „nawet mimo dobrej woli ze strony władz centralnych, wykonanie wydanych zarządzeń staje się problematyczne, względnie niewykonalne, wobec istnienia czynników partyjno-politycznych, posiadających władzę «niekontrolowaną», z którą rząd musi się liczyć, względnie nie może się jej skutecznie przeciwstawić”<sup>125</sup>.

### C. DRUGI ETAP EWAKUACJI

Azylowani w pierwszej partii przybyli do Marsylii 25 lutego<sup>126</sup>. Juliusz Sakowski pisał dzień później do posła, że jego zdaniem dalsza ewakuacja w ówczesnych warunkach byłaby wielce ryzykowna. Ureña miał zaś ponownie potwierdzić, że władze republikańskie nie zgadzają się na wyjazd przez Alicante<sup>127</sup>. Mimo to rozpoczęto niedługo potem przygotowania do ewakuacji drugiej partii azylowanych. Poseł Szumlakowski udał się do Walencji, gdzie 4 marca 1937 wręczył listę z nazwiskami 23 obywateli hiszpańskich — 6 mężczyzn w wieku 46–66 lat, 14 kobiet oraz trojga dzieci<sup>128</sup>. 8 marca wizytował Álvareza del Vayo, który obiecał mu, że podczas drugiej ewakuacji nie będzie w porcie żadnych problemów<sup>129</sup>. Dzień później minister stanu przesłał listę drugiej partii do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w celu zatwierdzenia<sup>130</sup>. 18 marca Szumlakowski, który powrócił tymczasem do stolicy Hiszpanii, alarmował sekretarza generalnego Ministerstwa Stanu, że delegat po-

<sup>122</sup> Tait był doświadczonym dowódcą. M.in. w latach 1932–1933 pełnił funkcję zastępcy dyrektora wywiadu królewskiej marynarki wojennej — cf. jego życiorys [w:] *Who's Who 1940. An annual biographical dictionary with which is incorporated «Men and women of the time»*, London b.r., s. 3111 oraz *Who Was Who 1941–1950*, vol. IV: *A companion to Who's Who containing the biographies of those who died during the decade 1941–1950*, London 1967, s. 1131.

<sup>123</sup> Chodzi tu o Koziebrodzkiego, który jako sekretarz poselstwa kierował po powrocie posła wydziałem konsularnym.

<sup>124</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 6 marca 1937, brulion, s. 4. Poseł zwracał uwagę na ofiarne zachowanie się Sakowskiego i Koziebrodzkiego.

<sup>125</sup> Ibidem.

<sup>126</sup> AAN KM 729, W. Obrębski do poselstwa RP w Madrycie, Marsylia 26(?) lutego 1937.

<sup>127</sup> KMS, J. Sakowski do M. Szumlakowskiego, Valencia 26 lutego 1937.

<sup>128</sup> Lista w AG MAE, Leg. R.673, exp. 11.

<sup>129</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, b.m. 2 kwietnia 1937, s. 2.

<sup>130</sup> AG MAE, Leg. R.673, exp. 11, J. Álvarez del Vayo do min. spr. wewn., Valencia 9 marca 1937.

rządu publicznego nie otrzymał do tego dnia instrukcji, by ułatwić drugi etap ewakuacji<sup>131</sup>. Ureña odpowiedział trzy dni później, że MSW poinformowało go, iż 18 marca wydało polecenie wystawienia uchodźcom paszportów. Prosił o przesłanie ich do MSW w Walencji tak szybko, jak tylko zostaną wydane<sup>132</sup>. Okazało się jednak, że madryckie władze policyjne odmówiły wystawienia dokumentów podróży i zgadzały się jedynie na wystawienie zbiorowego *salvoconducto* na wyjazd azylantów z Madrytu do Walencji<sup>133</sup>. Sakowski interweniował w Ministerstwie Stanu, gdzie oświadczone mu, że instrukcje do Madrytu natychmiast zostaną wysłane, „co jednak ze względu na powolność i sprzeczność w decyzjach hiszpańskich władz centralnych od razu wydało się wątpliwe”<sup>134</sup>.

Wyjazd drugiej partii azylowanych przez poselstwo RP miał odbyć się łącznie z ewakuacją azylantów z ambasady belgijskiej i poselstwa holenderskiego. Ze względu na brak brytyjskich okrętów wojennych, poseł Szumlakowski postanowił skorzystać z oferty placówki królestwa Holandii. Statek handlowy — pod banderą tego kraju — „Ajax” zawiązał do portu w Walencji już w pierwszej połowie lutego<sup>135</sup>. Ewakuację zaplanowano na 23 marca. Dypłomaci belgijscy i holenderscy, którym także odmówiono wydania indywidualnych paszportów dla ich azylantów, byli zdania, że należy przewieźć ewakuowanych do Walencji i postawić tamtejsze władze wobec faktu dokonanego, zmuszając je do powzięcia decyzji na miejscu. *Chargé d'affaires* ambasady Belgii opowiadał Sakowskiemu, że podczas rozmowy z Álvarezem del Vayo odniósł wrażenie, że w razie przyjazdu znaczniejszej grupy osób, zostanie im wystawione zbiorowe *salvoconducto* na wyjazd za granicę. Polski dyplomata uzyskał w Walencji taki dokument dla grupy polskiej. Wydając go, dyrektor policji (*seguridad*) oświadczył jednak, że azylanci muszą być bezwzględnie zaopatrzeni w paszporty indywidualne. Tęgo samego dnia Belgowie i Holendrzy uzyskali zapewnienie otrzymania zbiorowego paszportu, który miał być wystarczający dla wyjazdu za granicę. Udano się więc wspólnie do siedziby Dirección General de Seguridad, gdzie potwierdzono oficjalnie stanowisko zajęte uprzednio wobec Sakowskiego. Postanowiono natychmiast interweniować w Ministerio de Gobernación w celu wydania na miejscu indywidualnych paszportów. Pośpiech był konieczny ze względu na ustaloną datę wyjazdu z Madrytu — na 23 marca zamówione były autokary. MSW zgodziło się ostatecznie na wydanie paszportów w Walencji i zażądało natychmiastowego przesłania z Madrytu fotografii azylowanych wraz z danymi. Sakowski telefonicznie zawiadomił o tym poselstwo RP. Przyjazd ze zdjęciami z Madrytu mógł nastąpić dopiero tegoż dnia w nocy (23 marca), a nazajutrz azylanci mieli już przybyć do Walencji. W związku z tym polski dyplomata udał się do Dirección General de Seguridad, nalegając na ustanowienie nocnego dyżuru i przystąpienie do wystawiania paszportów natychmiast po otrzymaniu fotografii wraz

<sup>131</sup> AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do R. Ureñii, Madrid 18 marca 1937. Cf. KMS, M. Szumlakowski do J. Álvarez del Vayo, Madrid 16 marca 1937.

<sup>132</sup> AIPMS A.45.10/1, R. Ureña do M. Szumlakowskiego, Valencia 21 marca 1937.

<sup>133</sup> AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do J. Sakowskiego, Madryt 21 marca 1937; cf. KMS, raport J. Sakowskiego w sprawie wyjazdu z Walencji drugiego transportu azylantów — aneks do listu do M. Szumlakowskiego, Walencja 5 kwietnia 1937.

<sup>134</sup> KMS, raport J. Sakowskiego w sprawie wyjazdu z Walencji drugiego transportu azylantów — aneks do listu do M. Szumlakowskiego, Walencja 5 kwietnia 1937.

<sup>135</sup> Ibidem. Ewakuacja na okrętach brytyjskich była zapewne niemożliwa ze względu na nieporozumienia przy wyjeździe pierwszej partii azylowanych.



z danymi. Celem było umożliwienie wypłynięcia statku 24 marca w południe. Władze policyjne wyraziły zgodę ze względów bezpieczeństwa — by uniknąć długiego postoju autobusów z azylantami w porcie Grao. Nocny dyżur nie dał, ponieważ wysłannik placówki belgijskiej, wiozący zdjęcia i dokumenty, przybył dopiero o godzinie 8 rano. Zwłoka była spowodowana uzupełnianiem przez poselstwo holenderskie w ostatniej chwili „pewnych niedostatecznie opracowanych szczegółów”.

Dyplomaci zjawili się z dokumentami w Dirección General de Seguridad 24 marca rano. Oświadczone im, że przed wystawieniem paszportów należy jeszcze raz uzyskać zgodę ministra spraw wewnętrznych Galarzy, który postanowił osobiście przejrzyć wszystkie fotografie i zadecydować o możliwości wyjazdu, pomimo uprzedniego zaaprobowania listy azylantów. Sakowski udał się do siedziby resortu ze zdjęciami ewakuowanych z trzech poselstw. Galarza przejrzał fotografie, następnie zaś wręczył sekretarzowi poselstwa polskiego odręczne pismo, zawierające zgodę na wyjazd prawie wszystkich azylantów. Minister nie dał placetu na ewakuację dwóch osób z listy belgijskiej oraz zażądał bliższych danych (zawód, stan cywilny) osób, których nazwiska widniały na wykazie przygotowanym przez misję holenderską. Sakowski udał się z listem od Galarzy oraz pozostałymi dokumentami ponownie do Dirección General de Seguridad, zawiadamiając uprzednio przedstawicieli Belgii i Holandii o decyzji ministra. W siedzibie władz policyjnych polski dyplomata zamierzał czekać na wystawienie paszportów dla grupy polskiej. Zakomunikowano mu jednak, że telefonowano z Utiel (100 km od Walencji) z informacją dla niego, by udał się tam niezwłocznie na spotkanie autobusów z polskimi azylantami<sup>136</sup>.

Ich wyjazd z Madrytu był przewidziany na godzinę 19 dnia poprzedniego. Polska placówka dyplomatyczna otrzymała dwa autokary na umówioną godzinę, jednakże wynikły trudności z dostarczeniem środków transportowych dla misji belgijskiej — oddano jej do dyspozycji nawet otwarte ciężarówki, co przy nocnej temperaturze było niezwykle uciążliwe dla pasażerów. Czekano do około 2 w nocy — już 24 marca — kiedy to polski transport wraz z kilkoma innymi autobusami wyjechał z Madrytu. Podróż odbyła się bez żadnych przeszkód<sup>137</sup>.

Około 50 km od Walencji polski konwój spotkał Sakowski, który umówił się z pracownikami Dirección General de Seguridad, że przybędzie tam po upływie 2 godzin po paszporty. Polski dyplomata odprowadził autokary poselstwa RP do portu Grao, gdzie zatrzymane zostały w pobliżu miejsca zakotwiczenia „Ajaxa”. Sakowski udał się po przyrządzone paszporty do dyrekcji policji. Ich wystawiania nawet nie rozpoczęto, stwierdzając, że zgodnie z hiszpańskim prawem niezbędna jest obecność zainteresowanych w celu przyłożenia na dokumencie odcisków trzech palców. W związku z tym zażądano przyjazdu azylowanych. Sakowski odmówił z uwagi na ich bezpieczeństwo. Zaproponował wyjazd do portu razem z nim urzędników policji, którzy wystawiliby paszporty na miejscu. By to osiągnąć, konieczne było upoważnienie MSW, które polski dyplomata uzyskał osobiście, po dłuższej rozmowie z podsekretarzem stanu w tym resorcie. W końcu dziewięciu delegowanych urzędników (w tym sekretarz generalny Dirección General de Seguridad) udało się do Grao w towarzystwie sekretarza polskiego poselstwa. Przystąpiono tam natychmiast

<sup>136</sup> Ibidem, s. 1–2.

<sup>137</sup> KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madrid 2 kwietnia 1937, s. 2. Autobusy wjeżdżały do garażu ochroniska polskiego, by zachować eksterytorialność (relacja M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña). Były one opatrzone polskimi flagami.

do załatwiania formalności paszportowych, co przeprowadzono bez problemów i szybko. Bardzo pomocne okazało się posiadanie przez Sakowskiego *salvoconducto* na wyjazd wszystkich osób za granicę. Bez incydentów odbyła się też rewizja celna, tak bagażu, jak i osobista. Około godziny 18 udało się wszystkim azylantów polskich umieścić na statku.

Nie mógł on jednak podnieść kotwicy, ponieważ oczekiwał na ewakuowanych z poselstw belgijskiego i holenderskiego. Przyjechali oni dopiero o godzinie 12 w nocy. Było to spowodowane późniejszym wyjazdem z Madrytu części pojazdów. Pozwolono na przemocowanie tych azylantów na pokładzie do czasu załatwienia formalności paszportowych. Trwało to od rana 25 marca do godziny 14 dnia następnego, ze względu na dużą liczbę osób, jak i zaniedbanie przez Belgów i Holendrów szeregu dodatkowych formalności, m.in. nie posiadali oni wspomnianego *salvoconducto* na wyjazd azylantów za granicę, załatwiono je w ostatniej chwili<sup>138</sup>. Poza tym, prócz dwóch osób zakwestionowanych przez Galarzę, nie wydano zgody na wyjazd pięciu oficerów z ambasady Belgii oraz dwóch azylowanych z poselstwa Holandii, w tym znanego pisarza i krytyka Wenceslao Fernández Flóreza. Interwencje dyplomatów nie odniosły żadnego skutku. Władze argumentowały to tym, że większość z tej grupy to oficerowie, co odkryto dopiero w porcie. Dziewięć osób musiało opuścić statek w towarzystwie policjantów. Umieszczono je w Walencji w budynku prywatnym, u którego wejścia wywieszono flagi państwowe. Azyl ten został rychło powiększony o obywatela hiszpańskiego, który schronił się w poselstwie Boliwii w Madrycie — jego nazwisko także znajdowało się na zaaprobowanej uprzednio liście<sup>139</sup>.

Holenderski parowiec przybył do Marsylii 28 marca rano. Azylantów odebrał konsul Obrębski. Rząd Rzeczypospolitej zwrócił władzom holenderskim należność za bilety na przejazd „Ajaxem”. Nie do końca pewna jest liczba osób ewakuowanych w drugiej partii. Sakowski twierdził, że było ich 36, Szumlakowski — 38, a Obrębski — 40 (w tym 7 obywateli polskich). Z dostępnej dokumentacji wynika, że było ich 34. Trudno określić, skąd wzięła się ta różnica. Najbardziej wiarygodna wydaje się liczba podana przez Sakowskiego, trudno bowiem przypuszczać, by konsul generalny w Marsylii osobiście liczył przybyłe osoby.

#### D. TRZECI ETAP EWAKUACJI

Niewątpliwie przygotowanie bezpiecznej ewakuacji z republikańskiej Hiszpanii mężczyzn w wieku poborowym było zadaniem najtrudniejszym. 5 marca 1937 Szumlakowski wręczył w Walencji sekretarzowi generalnemu Ministerio de Estado Ureñii drugą wersję listy z nazwiskami 55 mężczyzn w wieku od 21 do 43 lat<sup>140</sup>. 9 marca minister stanu Álvarez del Vayo przesłał szefowi resortu spraw wewnętrznych listy azylowanych przez poselstwo polskie, którzy mieli być ewakuowani. Informował także Galarzę, że poseł RP oświadczył, iż rząd polski prawdopodobnie wyśle polski okręt wojenny w celu przewiezienia mężczyzn w wieku wojskowym do Polski.

25 marca poseł rozmawiał telefonicznie z polskim MSZ, prosząc o zgodę na przybycie ORP „Wilja” do Walencji. Prosił też o pozostawienie do końca ewakuacji w tym mieście

<sup>138</sup> KMS, raport J. Sakowskiego w sprawie wyjazdu z Walencji drugiego transportu azylantów, s. 2–3.

<sup>139</sup> Ibidem, s. 3 oraz KMS, M. Szumlakowski do J. Becka, Madryt 2 kwietnia 1937, s. 2–3. Poseł informował, że było to w Walencji już drugie schronisko tego rodzaju. W azylu meksykańskim miało przebywać 14 osób.

<sup>140</sup> KMS oraz AG MAE, Leg. R.673, exp. 11.

Sakowskiego, którego pomoc oceniał jako bardzo wydajną. Dwa dni później Szumlakowski potwierdził w depeszy do ministra stanu stanowisko rządu Rzeczypospolitej o gotowości przyjęcia w Polsce mężczyzn w wieku poborowym. Prosił o wydanie odpowiednich rozkazów, by ułatwić wyjazd ostatniej partii w jak najbliższym czasie. Informował też, że około 10 kwietnia przybędzie do Walencji transportowiec Marynarki Wojennej ORP „Wilii”. Szumlakowski przesłał Sakowskiemu fotografie i dowody osobiste azylowanych w celu wystawienia paszportów. Sekretarz poselstwa miał je wręczyć Galarzie, a także uzyskać wysłanie do delegata porządku publicznego oraz adiutanta generała Miaji poleceń, by wystawiono *salvoconducto* na przejazd do Walencji oraz przydzielono transport. Poseł instruował Sakowskiego, by w wypadku zaistnienia jakichkolwiek trudności, nie przyjmował tego do wiadomości, jako stanowiska niezgodnego z *arrangement* zawartym pomiędzy obu rządami. O rezultacie rozmowy I sekretarz miał natychmiast posła zawiadomić, by w razie trudności mógł on przybyć do Walencji. Szumlakowski informował także, że „Wilii” odpływa z Gdyni 2 kwietnia i będzie w Walencji najwcześniej 13 tegoż miesiąca<sup>141</sup>. Także 1 kwietnia wicedyrektor Departamentu Polityczno-Ekonomicznego oraz naczelnik Wydziału Zachodniego polskiego MSZ Józef Potocki, koordynujący akcję wysłania do Hiszpanii polskiego okrętu wojennego, poinformował wiceministra Szembeka, że skierował depeszę do poselstwa RP w Lizbonie z poleceniem, by uprzedzono „czynniki, pozostające w kontakcie z generałem Franco” o wysłaniu „Wilii”. Chodziło o uniknięcie ewentualnego konfliktu z flotą powstańczą.

4 kwietnia Juliusz Sakowski został przyjęty w Walencji przez ministra spraw wewnętrznych Galarzę. Polski dyplomata został wcześniej poinformowany przez Ministerio de Estado, że mimo zawarcia porozumienia z posłem RP i zatwierdzenia listy azylowanych, obecnie jedynym organem, który może swobodnie decydować o opuszczeniu Hiszpanii przez poszczególnych azylowanych, jest szef resortu spraw wewnętrznych. Galarza potwierdził, że nałożono nań obowiązek osobistego kontrolowania fotografii i danych personalnych azylowanych oraz że do niego należy ostateczna decyzja, czy dana osoba może wyjechać. Przyznał, że stoi to w pewnej sprzeczności z zawartymi porozumieniami, aczkolwiek jest to konieczne w wyniku stwierdzonej ucieczki szeregu ewakuowanych za granicę do obozu strony przeciwnej, pomimo gwarancji rządów. Sakowski zwrócił uwagę, że takie przypadki miały miejsce na terenie Francji, tymczasem rząd polski zdecydował się, jako pierwsze państwo azylujące, na przysłanie okrętu wojennego w celu wywiezienia azylantów w wieku poborowym. Uczynił to pomimo znacznej odległości i wysokich kosztów. Galarza przyznał, iż rzeczywiście jest to pierwszy przypadek okazania „najlepszej woli” w stosunku do rządu Republiki w trudnym dlań, ze względu na stosunki wewnętrzne, zagadnieniu ewakuacji. Stwierdził jednak, że nie może czynić wyjątków, gdyż jest osobiście odpowiedzialny przed Ministerstwem Wojny za niewypuszczanie z kraju wojskowych. Sakowski odparł, że azylowani zostaną przewiezieni zamkniętymi autokarami opatrzonymi polską flagą do portu, gdzie umieszczono by ich natychmiast na polskim okręcie wojennym — „pojęcie azylu nie byłoby zatem przerwane”. Dyplomata powoływał się też na fakt, że decyzję o wysłaniu okrętu podjęto wedle sugestii ministra stanu. Ten zaś uznał to za wystarczającą rękojmię dla rządu i jednocześnie zwolnienie poselstwa od konieczności jakichkolwiek dalszych pertraktacji.

<sup>141</sup> AIPMS A.45.10/2, M. Szumlakowski do J. Sakowskiego, Madryt 1 kwietnia 1937.

Galarza przyznał słuszność tym argumentom, potwierdził jednak, że nie może robić precedensu. Obiecał, że uczyni wszystko, co możliwe, by wszyscy polscy azylanci wyjechali. Sakowski stwierdził, że nawet gdyby okazało się, iż w poselstwie znajdują się zawodowi wojskowi, wobec przysłania statku w celu całkowitej ewakuacji, musieliby oni być również ewakuowani. Polski dyplomata oświadczył też, że w przypadku zakwestionowania choćby jednej osoby, poselstwo zmuszone będzie do zrezygnowania z ewakuacji w ogóle. Galarza przyjął to do wiadomości i zakończył rozmowę zapewnieniem, że postara się, by decyzja była przychylna dla wszystkich, których poselstwo chciało ewakuować w ostatniej ekspedycji<sup>142</sup>.

7 kwietnia minister spraw wewnętrznych zawiadomił szefa dyplomacji republikańskiej, że wydał odpowiednie rozkazy, by ułatwić ewakuację organizowaną przez polską misję. Transport miał zostać jednak przydzielony na jej koszt. 12 kwietnia Szumlakowski poprosił radcę–delegata porządku publicznego w Komitecie Ochrony Madrytu o wydanie *salvoconducto* na wyjazd do Walencji i za granicę oraz o przydzielenie eskorty<sup>143</sup>.

Tegoż samego dnia kapitan „Wili” depeszował do Sakowskiego poprzez radio lizbońskie, że okręt przybędzie do Walencji około 16 kwietnia. Trzy dni wcześniej władze madryckie poinformowały poselstwo, że otrzymały instrukcję, by nie wystawiać *salvoconducto* na przejazd z Madrytu do Walencji wszystkim azylowanym, przewidzianym do ewakuacji. Odmowa obejmowała dziesięć nazwisk oficerów, pozostających do wybuchu wojny w służbie czynnej; co do pięciu następnych zażądano dodatkowej dokumentacji. Dzięki niezwykle sprawnej akcji udało się Szumlakowskiemu i Sakowskiemu uzyskać *salvoconducto* dla większości z nich<sup>144</sup>. Ostatecznie władze nie pozwoliły na wyjazd czterech osób. Większość pozostałych mężczyzn miała także wpisaną do paszportu profesję nie odpowiadającą rzeczywistości. Podobnie było z wiekiem, który zawyżano — wszystko to odbyło się z cichą aprobatą władz. Poza tym dokonano jeszcze jednego wybiegu, tym razem bez świadomości organów republikańskich. Osoby, które schroniły się w hogarze już po przesłaniu listy azylowanych w wieku poborowym, mogły skorzystać z nazwisk tych, którzy z różnych przyczyn pozostali w Madrycie<sup>145</sup>.

Razem z mężczyznami w wieku poborowym ewakuowano także ich rodziny — siedem kobiet oraz dziesięć dzieci. W celu uzyskania zgody na wyjazd jak największej liczby zakwestionowanych oficerów, Szumlakowski udał się do Walencji kilka dni przed planowanym przybyciem polskiego okrętu wojennego. ORP „Wilia” zakotwiczył na redzie portu 15 kwietnia wieczorem — do samego Grao zawinął dnia następnego rano<sup>146</sup>.

Był to typowy statek handlowy średniej wielkości, pływający w marynarce wojennej jako transportowiec i okręt szkolny. Przez kilka lat przewoził transporty uzbrojenia z Francji do Polski. Następnie odbywały się na nim kursy szkoły podchorążych. Jednostka była dostosowana do przyjęcia na pokład dużej grupy osób. Jej dowódcą był komandor

<sup>142</sup> KMS, sprawozdanie z rozmowy — aneks do listu J. Sakowskiego do M. Szumlakowskiego, Walencja 5 kwietnia 1937.

<sup>143</sup> AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do radcy–delegata porządku publicznego Komitetu Obrony Madrytu, Madrid 12 kwietnia 1937.

<sup>144</sup> KMS, *aide-mémoire* poselstwa RP do ME, Valence 13 kwietnia 1937, KMS.

<sup>145</sup> Cf. J. Guillén Tato, *Escrito*, s. 6.

<sup>146</sup> Cf. A. Sikorski, *Luna nad Hiszpanią*, Warszawa 1938, s. 32–37.

podporucznik Stefan Kwiatkowski. Już w czasie postoju w Club Náutico portu Grao doszło do ostrzelania nad „Wilią” samolotu wojsk narodowych przez artylerię.

Wyjazd ewakuowanych z Madrytu wyznaczono na 18 kwietnia. Konwój składał się z trzech autobusów oraz dwóch samochodów osobowych. Towarzyszyło im kilku *guardias de asalto*. Na czele ekspedycji stał Leopold Koziębrodzki. Podróż przebiegła bez większych przygód. 19 kwietnia doszło w porcie walenckim do dramatycznej akcji przewiezienia na pokład kapitana José de Alfaro Páramo, przebranego za polskiego konsula, a także do zapobieżenia przez polskich dyplomatów zastrzeleniu rozpoznanego przez marynarzy republikańskich byłego oficera policji Victoriano Martíneza Martíneza<sup>147</sup>. Azylowani, po załatwieniu formalności celnych, zostali motorówką z dwiema szalupami przewiezieni na pokład „Wili”. Nastąpiło to 20 kwietnia między 12 a 1 w nocy<sup>148</sup>. 20 kwietnia azylowanych odwiedzili na pokładzie: Szumlakowski, Sakowski, Budzinowski oraz osobno Koziębrodzki. Około godziny 20 ORP „Wilia” podniósł kotwicę — rozpoczęła się dwutygodniowa podróż<sup>149</sup>.

Trasa biegła wzdłuż hiszpańskiego wybrzeża, następnie przez Cieśninę Gibraltarską, Zatokę Biskajską, Kanał La Manche, Morze Północne, Kanał Kiloński do Gdyni. Stosunki panujące na pokładzie były wręcz przyjacielskie. Hiszpanie czuli się uratowani. Mieli po raz pierwszy nieskrępowany dostęp do informacji radiowych. Marynarze polscy odnosili się do nich z wielką gościnnością. Wzajemne kontakty ułatwiał oficer Stanisław Lasocki, znający język hiszpański. Wspomagała go Halina Jeziorańska, przydzielona przez poselstwo.

21 kwietnia niedaleko Cartageny pojawił się na horyzoncie lecący nisko samolot republikański. Przygotowano karabiny maszynowe. Samolot jednak odleciał. Niedługo potem pasażerowie zwrócili się do dowódcy okrętu o pozwolenie na odbycie żałobnej uroczystości. Dwóch braci majora Bustillo zostało zabitych w Cartagenie w czasie opuszczenia tego miasta przez wojska republikańskie. Oddano też hołd zamordowanym marynarzom, których skrzepowane ciała zrzucano ze szczytu urwistego brzegu na głazy u jego podnóża.

#### E. POBYT AZYLANTÓW W POLSCE

2 maja obchodzono na statku hiszpańskie święto narodowe. Tego samego dnia w nocy ORP „Wilia” zawinął do portu wojennego w Gdyni–Oksywiu<sup>150</sup>. Autokarami przewiezio-

<sup>147</sup> Ibidem, s. 40–41; M. Szumlakowski, *Cómo salvé a un español*, „La Vanguardia Española”, 26 marca 1952; relacje: P. de Alfaro Planes, J. Salazara Villamila, M. C. Cobián y Sánchez de Ocaña; R. Nałęcz–Tymiński, *O. R. P. „Wilia” w Hiszpanii podczas wojny domowej*, „Nasze Sygnały. Pismo Stowarzyszenia Marynarki Wojennej”, nr 183, Londyn, styczeń–czerwiec 1998, s. 14–16; AG MAE, Leg. R. 1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stosunków zagranicznych, Varsovia 23 maja 1937, s. 1–2; J. L. Navasques, op. cit., s. 1.

<sup>148</sup> Cf. J. L. Navasques, op. cit., s. 1 oraz A. Sikorski, op. cit., s. 41–42 (autor był tego świadkiem — wrócił on samochodem poselstwa do Walencji).

<sup>149</sup> J. L. Navasques, op. cit., s. 1; AIPMS A.45.10/1, M. Szumlakowski do MSZ, Walencja 20 kwietnia 1937; W. Obrębski do poselstwa RP w Madrycie, Marsylia 26 kwietnia 1937 oraz M. Szumlakowski do konsulatu generalnego RP w Marsylii, Madryt 11 maja 1937. Cf. AAN KM 729, L. Koziębrodzki do konsulatu generalnego RP w Marsylii, Walencja 21 kwietnia 1937.

<sup>150</sup> Szerzej o rejsie „Wilia” zob. C. Ordoñez del Valle, op. cit., s. 93–97; J. Guillén Tato, *Zapiski z rejsu*, rkps, własność Marfi Guillén Salvetti, s. 1–53; idem, *Escrito*, s. 26; J. L. Navasques, op. cit., s. 1–5.

no byłych azylantów do „Etapu Emigracyjnego” na Grabówku, gdzie mieli oczekiwać dalszych decyzji. Budynki zajęte przez Hiszpanów były wzorowo urządzone i odpowiednio wyposażone. Warunki podczas około tygodniowego pobytu były tam bardzo dobre — ewakuowani otrzymywali kieszonkowe, mieli dostęp do kaplicy oraz baru, gdzie orkiestra potrafiła im zagrać nawet „Marsz torreadora” z opery „Carmen”. Hiszpanie podkreślali niezwykłą gościnność ze strony opiekujących się nimi Polaków<sup>151</sup>.

Sytuacja uchodźców była dość skomplikowana. Poselstwo RP w Madrycie zobowiązało się, że mężczyźni w wieku poborowym nie opuszczą Polski do końca wojny. Dowództwo „Wilii” dopilnowało, by nikt z tej kategorii ewakuowanych nie opuścił okrętu przed przybyciem do Polski. Co do dalszego losu Hiszpanów nie podjęto w okresie pierwszych dni ich pobytu w Polsce żadnych decyzji. Pierwszą rozmowę w tej kwestii Juan Serrat, przedstawiciel hiszpańskiego rządu narodowego, przeprowadził na początku kwietnia z dr. Witoldem Kozłowskim z Wydziału Zachodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Polski dyplomata stwierdził, że nie podjęto jeszcze żadnych decyzji<sup>152</sup>. 24 kwietnia Kozłowski przedstawił wstępną ideę ulokowania azylantów w kilku grupach lub w całości na wsi na Pomorzu lub w Wielkopolsce. Było to związane z nawiązaniem wzajemnego kontaktu przez osoby w pierwszym rzędzie gotowe do udzielenia pomocy ewakuowanym. Chęć ich ugoszczenia w swych domach na wsi wyrazili m.in. pułkownik Romuald Wolikowski<sup>153</sup>, hrabina Pusłowska (Hiszpanka z pochodzenia) oraz kilka osób z Poznańskiego — przyjaciół znanej pisarki Sofii Casanovy. Taka forma pobytu miała ograniczyć poczucie przybyłych, że są oni internowani.

W związku z sugestią Michała Łubieńskiego, dyrektora gabinetu ministra Becka, a zarazem krewnego Pusłowskiej, utworzono komitet pomocy dla byłych azylantów. Głównym jego celem było zapewnienie jak najlepszych warunków ich pobytu w Polsce, zawsze w charakterze „gości”. Ważnym elementem była też współpraca z polskim rządem. Pierwsze spotkanie tego grona miało miejsce 27 kwietnia w domu Pusłowskiej. Prócz niej obecni byli: Sofia Casanova, Michał Łubieński, Juan Serrat oraz Jan Perłowski — poprzednik Szumlakowskiego na stanowisku posła RP w Madrycie<sup>154</sup>. Ostatecznie komitet ukonstytuował się w następującym składzie: przewodnicząca — hrabina Pusłowska, sekretarz — Zdziechowski, skarbnik — Perłowski oraz członkowie: hrabia Pusłowski, hrabina Czapska, Sofia Casanova de Lutosławska, minister pełnomocny Wielowiejski, profesor Jan Rostafiński, Pogórski, Olizar. Ciało to składało się wyłącznie z obywateli polskich. Serrat jako obywatel hiszpański nie wszedł do komitetu. Dyplomata nie chciał też nadawać politycznego wydźwięku jego działalności. Brał jednak aktywny udział we wszystkich spotkaniach. Serrat podkreślał wybitną rolę przede wszystkim hrabiny Pusłowskiej oraz

---

Polscy marynarze obawiali się reakcji Hiszpanów na widok radzieckiego statku w Kanale Kilońskim — nie doszło jednak do żadnego incydentu.

<sup>151</sup> Cf. J. Guillén Tato, *Zapiski*, s. 29, 32–33, 54–55; C. Ordoñez del Valle, op. cit., s. 98; Z. Węglarz, *O. R. P. Wilja — zapomniany okręt*, „Nasze Sygnały. Pismo Stowarzyszenia Marynarki Wojennej”, nr 183, Londyn, styczeń–czerwiec 1998, s. 5; relacja P. de Alfaro Planes; „Ilustrowany Kurier Codzienny” 6 i 8 maja 1937.

<sup>152</sup> AG MAE, Leg. R.1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 24 kwietnia 1937.

<sup>153</sup> Vide A. Pełoński, *Wywiad polski na ZSRR 1921–1939*, Warszawa 1996, passim oraz J. Koczanowski, *Między dyplomacją a wywiadem. Działalność R. Wolikowskiego i I. Boernera jako attachés wojskowych w Moskwie (1921–1924)*, PH, t. LXXXI, 1990, z. 1–2.

<sup>154</sup> Ibidem, s. 1–4.

innego uczestnika zebrań komitetu, który nie wchodził w jego skład — Zakrzewskiego — przedstawiciela rządu i łącznika pomiędzy polskimi MSZ, MSW, resortem pomocy społecznej oraz komitetem<sup>155</sup>.

Juan Serrat wyjechał z Warszawy do Gdyni 1 maja w nocy. Władze polskie poprosiły go jednak, by wstrzymał się z powitaniem ewakuowanych na pokładzie okrętu czy nawet na nabrzeżu. Przychylając się do tej prośby, przedstawiciel rządu narodowego spotkał ich 3 maja już na Grabówku, po czym spędził ze swoimi rodakami cały dzień<sup>156</sup>. Tego samego dnia rano, jeszcze na pokładzie ORP „Wilia”, ewakuowanych powitał przedstawiciel prymasa Polski, ksiądz Kowalski, rektor seminarium w Poznaniu, któremu towarzyszył salezjanin, kapelan marynarki. Ten ostatni odprawił w „etapie”, począwszy od 4 maja, msze dla azylantów<sup>157</sup>.

Ewakuowani oświadczyli Serratowi, że ich życzeniem jest jak najszybszy wyjazd na terytorium narodowe<sup>158</sup>. Jednakże zaraz po odprawie celnej i paszportowej w „Obozie Emigracyjnym” odebrano im na kilka dni paszporty<sup>159</sup>. Problemy te tyczyły wyłącznie byłych azylowanych — mężczyzn w wieku poborowym (20–45 lat), z wyjątkiem wspomnianych Hiszpanów, legitymujących się paszportami z nieprawdziwą datą urodzenia. Serrat, donosząc do Salamanki o przyjeździe 67 uchodźców hiszpańskich, załączył kompletną ich listę, także z zaznaczeniem przynależności 12 osób do Falangi. Prosił o nieupublicznianie nazwisk, w związku z obawą represji wobec ich krewnych, przebywających po stronie republikańskiej.

Polski MSZ pokrył w całości koszty trzeciej ewakuacji — około 50 tysięcy złotych. Rząd opłacał także koszty utrzymania Hiszpanów w „etapie”. Niewielu z ewakuowanych dysponowało znacznymi sumami pieniędzy w dewizach. Inni posiadali pesety hiszpańskie, ale bez wymaganego przez władze narodowe odpowiedniego ostemplowania. Serrat prosił Salamankę o wyrażenie zgody na uczynienie wyjątku wobec byłych azylowanych. Przebywająca w Gdyni od 3 maja hrabina Pusłowska przekazała Félixowi Camposowi Guerecie y Martínezowi, uważanemu za przedstawiciela ewakuowanych z uwagi na wiek i profesję, sumę 700 złotych, zebranych wśród członków komitetu na najważniejsze potrzeby. Zakupiono także zabawki i mleko dla dzieci za 200 zł. Był to początek pomocy ze strony obywateli polskich. Serrat zorganizował z kolei pomoc obywatela hiszpańskiego Juliana Crespo, który — przebywając w Warszawie — postawił do dyspozycji rządu narodowego sumę 3000 złotych na potrzeby azylowanych<sup>160</sup>.

W raporcie z 8 maja Serrat donosił, że Sztab Główny Wojska Polskiego poufnie wykazywał daleko idące zainteresowanie losem wojskowych ewakuowanych z Walencji. Dyplomacie hiszpańskiemu oświadczone, że dowództwo polskie jest zainteresowane ułatwieniem jak najszybszego wyjazdu do Hiszpanii tej kategorii byłych azylantów. Przed-

---

<sup>155</sup> AG MAE, Leg. R.1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 8 maja 1937, s. 4. Cf. ibidem, sekretarz stos. zagr. do J. Serrata, Salamanca 4 maja 1937.

<sup>156</sup> Ibidem, J. Serat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 8 maja 1937, s. 1–2; J. Guillén Tato, Zapiski, s. 19–20 (kapitan zachował o Serracie bardzo życzliwe wspomnienie).

<sup>157</sup> J. L. N a v a s q ü é s, op. cit., s. 5 oraz AG MAE, Leg. R.1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 8 maja 1937, s. 2.

<sup>158</sup> AG MAE, Leg. R. 1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 8 maja 1937, s. 2.

<sup>159</sup> J. L. N a v a s q ü é s, op. cit., s. 5 oraz J. Guillén Tato, Zapiski, s. 34.

<sup>160</sup> AG MAE, Leg. R. 1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 8 maja 1937, s. 3–4.

stawiciel rządu narodowego miał wrażenie, że rząd polski chciałby pozbyć się ciężaru internowania obywateli hiszpańskich tak szybko jak to możliwe. Zależało mu jednak na uniknięciu publicznego pogwałcenia porozumienia, jakie zawarł z rządem walenckim. Serrat przewidywał, że polskie władze ograniczą się do „patrzenia przez palce” na stopniowe „znikanie” azylowanych<sup>161</sup>.

Już 11 maja wieczorem opuściła Gdynię pierwsza grupa ewakuowanych. Wyjechało 27 osób, w tym wszystkie kobiety, dzieci oraz mężczyźni, którzy wedle dokumentów podróży mieli co najmniej 46 lat. Rząd polski opłacił im bilety trzeciej klasy do Hamburga. W Gdańsku pomagał im hiszpański urzędnik konsularny Francisco Javier Portas<sup>162</sup>. Aż do Berlina ekspedycji towarzyszył Juan Serrat. Obawiał się on bowiem problemów związanych z faktem, że tylko kilka osób mówiło trochę po francusku. 12 maja Hiszpanie przybyli do stolicy Niemiec, przyjęci przez personel ambasady. Tegoż samego dnia udali się w dalszą drogę do Hamburga, skąd statkiem popłynęli do Lizbony i dalej — na terytorium Hiszpanii narodowej<sup>163</sup>. Trudniej było z pozostałymi ewakuowanymi. 6 maja Serrat przesłał pięciu z nich list, w którym informował o możliwym udaniu się do Warszawy — wydano już paszporty. Następnego dnia odwołano jednak wyjazd, co pogłębiło tylko poczucie niepewności i depresji młodych ludzi, rwących się do walki na froncie po stronie narodowej. Hiszpanie mieli jednak możliwość opuszczania „etapu”. Odwiedzano Gdynię, korzystając przede wszystkim z zaproszeń polskich oficjeli. Kilku Hiszpanom nie udało się realizacja planu ucieczki na statku włoskim<sup>164</sup>.

Wyjazd następnych ewakuowanych nastąpił jednak bardzo szybko. 13 maja pięciu z nich wyjechało do Warszawy, gdzie odwiedzili przedstawiciela rządu narodowego i *chargé d'affaires* misji argentyńskiej José Caballero. Następnego dnia podjęły ich w swych domach: hrabina Pusłowska oraz Sofía Casanova. 15 maja okazało się, że znajdował się już w Berlinie Manuel Teixeira, któremu udało się uciec. Tegoż samego dnia ośmiu kolejnych byłych azylowanych wyjechało do Gdańska. Przed 17 maja hrabina Pusłowska przyjęła na miesiąc trzynaście osób w swoim majątku Klonówka niedaleko Pelplina. Pozostali byli azylowani przebywali jeszcze w „Etapie Emigracyjnym”. Pobyt w Gdyni umożliwiał szybki wyjazd do Hiszpanii. Zrezygnowano więc z umieszczenia Hiszpanów w odległych od wybrzeża regionach<sup>165</sup>.

18 maja dwóch ewakuowanych wyjechało za wiedzą Serrata, sześciu zaś — bez niej. W Polsce zostało 19 osób. Wystąpiły trudności, które uniemożliwiły im rychłe opuszczenie

---

<sup>161</sup> Ibidem, s. 6. Wśród licznych odwiedzających Hiszpanów w Gdyni znajdował się też oficer ze Sztabu Głównego (J. L. N a v a s q ü é s, op. cit., s. 5).

<sup>162</sup> Portas został aresztowany po wkroczeniu wojsk sowieckich do Gdańska. Przebywał 13 lat w łagrze. Powrócił do rodzinnej Orihueli w wieku 73 lat (V. R a m o s, op. cit., s. 85).

<sup>163</sup> AG MAE, Leg. R. 1060, exp. 223, J. Serrat do sekretarza stos. zagr., Varsovia 17 maja 1937; J. L. N a v a s q ü é s, op. cit., s. 6; J. Guillén Tato, Zapiski, s. 60–64; relacja P. de Alfaro Planes. Por. R. N a ł ę c z – T y m i ń s k i, op. cit., s. 118. Z figurujących w paszportach zawyżonych danych na temat wieku skorzystało sześciu Hiszpanów; pierwsza ekspedycja bardzo szybko znalazła się na terytorium narodowym — przykładowo rodzina kapitana Guilléna Tato przybyła do Kadyksu (przez Salamankę) już 23 maja (V. R a m o s, op. cit., s. 85).

<sup>164</sup> J. L. N a v a s q ü é s, op. cit., s. 5–6.

<sup>165</sup> W okresie wcześniejszym rozważano m.in. Zaleszczyki („Ilustrowany Kurier Codzienny” 8 maja 1937). *Chargé d'affaires* Republiki Hiszpańskiej w Warszawie raportował do Walencji, że będzie nalegał na przymusowe umieszczenie ewakuowanych na Śląsku (AG MAE, Leg. R. 673, exp. 11, M. Ruiz-Funes do ministra stanu, Valencia 4 maja 1937).



Rzeczypospolitej. Radio i prasa narodowa poinformowały szeroko o ewakuacji azylantów z polskiego poselstwa. Podano do publicznej wiadomości nawet nazwiska 27 osób, które wróciły na Półwysep Iberyjski w pierwszej ekspedycji z Polski. Wyszło na jaw, iż część z nich posiadała paszporty z zawyżonym wiekiem. To spowodowało, zdaniem Serrata, znaczne pogorszenie sytuacji poselstwa RP w Madrycie oraz członków rodzin ewakuowanych, pozostających po stronie republikańskiej. Wszystko to mogło utrudnić dalsze ewakuacje z Madrytu. Dyplomata hiszpański donosił także o fatalnym wrażeniu, jakie wywarł na polskim MSW szybki wyjazd tak dużej grupy osób.

Osiemnastu Hiszpanów otrzymało od Serrata instrukcje rządu narodowego, by nie wyjeżdżać z Polski przed otrzymaniem za pośrednictwem Berlina odpowiedniego wezwania z Salamanki. Poleceniu temu podporządkowano się, wzbudziło ono jednak zrozumiałą niechęć tym bardziej, że żaden z Hiszpanów nie był wojskowym z zawodu. Serrat wezwał ich poza tym do nieopuszczania Polski do czasu, gdy zapomni się tam o ich obecności. Zwracał uwagę na możliwość prawdziwego internowania, które mogłoby zostać zarządzone przez polskie MSW. Sytuację komplikowała działalność Antonio Teixeiry. Współpracował on w Warszawie z Juanem Serratem. Już 7 maja *chargé d'affaires* poselstwa Republiki Hiszpańskiej w Warszawie Mariano Ruiz-Funes prosił ministra stanu o zwrócenie się do przedstawiciela RP, by rząd w Warszawie zabronił ewakuowanym wszelkiej aktywności politycznej. Nazajutrz Ministerio de Estado skierowało do poselstwa RP notę werbalną, w której zwracało uwagę na wymierzoną przeciwko Republice działalność Teixeiry w Polsce. Byłemu azylowanemu zarzucono, że współpracuje z Juanem Serratem, którego — jako „nielojalnego” — wydalono z republikańskiej służby dyplomatycznej. Stanowić to miało naruszenie porozumienia zawartego pomiędzy Ministerio de Estado i poselstwem. W odpowiedzi z 14 maja Szumlakowski przypomniał o uprzednim nierepektowaniu przez rząd republikański jednego z warunków umowy — ewakuacji wszystkich azylantów z polskiej misji. Niezależnie od tego oświadczył, że poselstwo natychmiast zawiadomi rząd polski o sprawie Teixeiry. Ucihła ona z czasem, były azylowany wyjechał zapewne do Hiszpanii.

Pozostałych osiemnastu Hiszpanów przebywało w Klonówce pod Pelplinem w majątku hrabiostwa Pusłowskich. Opiekę nad nimi sprawował w dalszym ciągu komitet oraz Serrat. Republikański *chargé d'affaires* w Warszawie, Manuel Pedroso, alarmował Walencję, że dwóch z pozostałych ewakuowanych także współpracuje z przedstawicielem rządu narodowego. Do połowy sierpnia 1937 r. wszyscy pozostali Hiszpanie stopniowo wyjechali. Przejazd do Berlina, a stamtąd na terytorium narodowe, ułatwiał ponownie konsul Block oraz władze Wolnego Miasta Gdańska. Serrat utrzymywał w tajemnicy fakt opuszczenia Polski przez jego rodaków.

Raportując do Salamanki o wyjeździe ostatnich czterech Hiszpanów, zwracał uwagę na kłopoty rządu polskiego, któremu opozycja zarzuciła utrzymywanie „rebeliantów”, podczas gdy tak wielu Polaków miało cierpieć biedę. Mimo to polskie władze w czerwcu wyasygnowały niewielką sumę na utrzymanie azylowanych. Serrat zdecydował o ich wyjeździe, obawiając się ciężkiej zimy. Podróż ostatnich czterech Hiszpanów opłaciła hrabina Pusłowska, doskonale znająca fatalną sytuację finansową przedstawiciela rządu narodowego.

Rekapitulując: władze Rzeczypospolitej bardzo liberalnie potraktowały tzw. „internowanie” ewakuowanych azylantów. Wspólne działania komitetu pomocy oraz organów rządowych spowodowały, że utrzymano atmosferę polskiej gościnności. Wyeliminowano

elementy inwigilacji i kontroli. Nienajważniejszy był brak odpowiednich norm prawnych, dotyczących internowania. Zdecydowała sympatia dla Hiszpanów, poparcie dla obozu narodowego, chęć doprowadzenia humanitarnej akcji polskich dyplomatów do końca oraz widoki korzyści politycznych. Pewną rolę odegrało zapewne także złamanie przez władze walencjańskie *gentlemen agreement* w sprawie ewakuacji.

W Madrycie pozostało oficjalnie trzech azylowanych, na których wyjazd władze nie zgodziły się. Dwaj z nich zostali przekazani 20 sierpnia 1937 ambasadzie francuskiej i prawdopodobnie ewakuowani. Pod opieką poselstwa pozostał co najmniej do grudnia 1938 r. porucznik piechoty Juan Martin Ampudia Río. Nie udało się wymienić go na jeńca republikańskiego w ramach negocjacji prowadzonych przez Brytyjczyków.

Po wyjeździe trzeciej partii azylowanych, w Hogar Polaco udzielono schronienia wielu Hiszpanom, nie był to jednak azyl oficjalny. O fakcie tym, w celu uniknięcia jakichkolwiek komplikacji, Szumlakowski nie informował nawet swego szefa. Dom markiza de Ybarra znajdował się pod opieką poselstwa praktycznie do końca wojny domowej, ruch osobowy był tam znaczny. Mimo ograniczonych środków i coraz trudniejszych warunków, polska placówka udzielała do marca 1939 r. wszechstronnej pomocy zarówno obywatelom polskim, jak i hiszpańskim.

Pomimo trudnych warunków, udzielono azylu dyplomatycznego ponad czterystu osobom. Wśród nich nie zabrakło lewicowych republikańców. Większość azylowanych przyjął *chargé d'affaires* Leopold Koziębrodzki. Niezwykle sprawnie przeprowadzone negocjacje w sprawie wyjazdu uchodźców, jak i sama ewakuacja — to zasługa zręczności, energii i talentów organizacyjnych posła Szumlakowskiego, wspieranego przez sekretarza Sakowskiego. Polska była jednym z krajów, który uzyskał stosunkowo najlepsze warunki w tej dziedzinie. Poseł RP był drugim — po Pérezie Quesadzie, *chargé d'affaires* ambasady Argentyny — szefem misji, który rozpoczął oficjalną ewakuację. Polska, jako pierwsze państwo wyraziła zgodę na przewiezienie mężczyzn w wieku poborowym na terytorium kraju azylującego. Ich „internowanie” potraktowano bardzo liberalnie, dając tym samym wyraz sympatii dla hiszpańskich narodowców.

MARIUSZ JASTRZĄB  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

## Historia pewnej wsi

(w związku z książką Marii Dziedzickiej,  
*Kronika Garbatki–Letnisko*, Pionki [1998?])

Garbatka–Letnisko jest niewielką miejscowością, leżącą w powiecie kozienickim województwa mazowieckiego, przy linii kolejowej z Dębłina do Radomia. „Kronika Garbatki–Letnisko” została napisana przez Marię Dziedzicką, emerytowaną nauczycielkę miejscowej szkoły podstawowej, a wydana z funduszy tamtejszej rady gminy.

W polskiej nauce historycznej od dawna zgłaszane były postulaty intensyfikacji badań nad dziejami lokalnymi. Z jednej strony starano się zachęcać do ich prowadzenia nieprofesjonalistów, z drugiej jednak wysiłki ich traktowano instrumentalnie. Bo prawdziwą historią, historią przez duże „H” miała być jednak tylko historia dotycząca zagadnień ogólnych. Badacze zajmujący się dziejami poszczególnych miejscowości czy regionów powinni byli po prostu dostarczać prawdziwie profesjonalnym dziejopisarzom niezbędnych materiałów<sup>1</sup>. Spojrzenie na działalność badaczy–regionalistów z wyżyn tej „wielkiej” historii bywało nieufne, przede wszystkim ze względu na obawy co do naukowej rzetelności ich prac. Udział amatorów — ludzi bez formalnego wykształcenia historycznego — w przedsięwzięciach, mających na celu opracowanie dziejów lokalnych, uznawany był co prawda za konieczny, ale niebezpieczny<sup>2</sup>. Wyrażano pogląd, że ich poczynania powinny być inspirowane z poważnych ośrodków naukowych i prowadzone pod ich kuratelą. Była to zarazem diagnoza sytuacji społecznej panującej w Polsce przez kilka dziesiątków lat. Naukowcy zdawali sobie bowiem sprawę, że w warunkach PRL–owskiego zgłajszachtowania odrębności lokalnych, inteligencja w mniejszych ośrodkach, żyjąca często bez poczucia związku z miejscowością, w której przyszło jej mieszkać i nie mająca warunków do rozwoju własnych inicjatyw, nie podejmie ich samodzielnie<sup>3</sup>. Pisano też, że publikacja słabych prac amatorów mogłaby się przyczynić do obniżenia społecznego prestiżu nauki

---

<sup>1</sup> Cf. J. Rutkowski, *O zadaniach pracy naukowej na prowincji w zakresie historii*, „Nauka Polska” t. IV, 1923, s. 232–236.

<sup>2</sup> S. Herbst, *Regionalne badania historyczne w przeszłości i w Polsce Ludowej*, KH t. LXIII, 1956, nr 4–5, s. 456–468.

<sup>3</sup> F. Persowski, *Rola ośrodków prowincjonalnych w rozwoju kultury historycznej*, KH t. LXIV, 1957, nr 2, s. 67–77.

historycznej<sup>4</sup>. Stąd zgłaszane postulaty ograniczenia zakresu ich dociekań. Wydawnictwo źródłowe miałyby być lepsze od opracowanej po amatorsku monografii. Poglądy takie były głęboko zakorzenione w tradycyjnej wizji historiografii, wedle której historyk odkrywać miał obiektywną prawdę o przeszłości i wydobywać na światło dzienne wydarzenia istotne z punktu widzenia narodu, kraju, świata. Jeśli jednak zgodzimy się widzieć historiografię jako jedną z możliwych dróg prowadzenia dialogu międzykulturowego, jeśli zaakceptujemy fakt współistnienia ze sobą rozmaitych wizji minionych czasów i jeżeli w badaniach przyjmujemy perspektywę antropologiczną, pisanie historii w skali mikro nabierze istotniejszego znaczenia<sup>5</sup>.

Prawdą jest oczywiście, że od samego zarania dyskusji nad udziałem nieprofesjonalistów w pisaniu dziejów lokalnych podkreślano pozanaukowe znaczenie prowadzonych przez nich badań. Uwagę zwracały jednak przede wszystkim takie ich aspekty, jak rola pracy naukowej dla podnoszenia poziomu intelektualnego inteligencji mieszkającej z dala od głównych ośrodków akademickich<sup>6</sup>, czy też rozmaicie rozumiane względy użyteczne, dla których warto byłoby pogłębiać znajomość lokalnych stosunków<sup>7</sup>. W działalności takiej widziano czasem realizację społecznej misji inteligencji<sup>8</sup>. Bywało, że dochodziło do tego jeszcze zapotrzebowanie polityczne: dziejami lokalnymi żywiej zainteresowano się po przełomie 1956 r., a do poszukiwania pamiątek przeszłości zachęcano na przykład nauczycieli w okresie przygotowań do obchodów milenijnych<sup>9</sup>. Krótko mówiąc, nawet jeśli badania nie miały służyć celom *stricte* naukowym, widziano w nich środek do osiągnięcia jakichś celów o charakterze ogólniejszym.

Sytuacja, w której podejmowane przez amatorów badania byłyby animowane i dawały się sterować z dużych ośrodków należy już chyba do przeszłości. Zawodowi historycy, jak się zdaje, nie dostrzegli w porę, że zmieniła się otaczająca ich rzeczywistość. Lokalne społeczności odzyskiwały samodzielność, okrzykiły i zaczęły poszukiwać własnej tożsamości. Fakt ukazania się książki Marii Dziedzickiej to fragment szerszego i bardzo interesującego zjawiska. Garbatka nie jest w końcu wyjątkiem. Ludzie odczuwają potrzebę spisania historii swojej wsi czy miasteczka, a władze samorządowe wcale nierzadko decydują się na finansowanie publikacji.

Jaką zatem wartość ma taka książka?

Wielce prawdopodobne, że z punktu widzenia nauki historycznej niezbyt imponującą. Jest ona, jak już wspomniano, dziełem amatorskim, stąd i rzucające się w oczy zawodowemu historykowi niedociągnięcia. Autorce „Kroniki” można zarzucić popełnienie wszelkich możliwych grzechów metodologicznych, a dodatkowo wykazać liczne niedostatki redakcyjne książki: nieuważną korektę, lapsusy językowe. Nie to jest jednak naprawdę istotne. Prawda przedstawia się bowiem również tak, że znajomość ludzi, orientacja w stosunkach sąsiedzkich i wiedza o tym, czyją relację warto spisać, pozwoliła Marii Dziedzickiej zgromadzić materiał, do którego najpewniej uniwersyteccy historycy nigdy

<sup>4</sup> *Metodyczne i dydaktyczne potrzeby historii regionalnej*, red. J. Półwiartek i J. Zielecki, Rzeszów 1977, s. 29.

<sup>5</sup> Cf. E. Domańska, *Mikrohistorie*, Poznań 1999.

<sup>6</sup> J. Rutkowski, *Praca naukowa na prowincji*, „Nauka Polska” t. III, 1920, s. 129–135.

<sup>7</sup> S. Herbst, op. cit., s. 456.

<sup>8</sup> S. Herbst, *Badać historię regionu, ale jak?*, „Wiadomości Historyczne” 1962, nr 2, s. 65.

<sup>9</sup> F. Kotula, *Amatorskie badania regionalne*, Rzeszów 1958.

by nie dotarli, nawet gdyby ktoś z nich zainteresował się tą konkretną miejscowością, co zresztą jest mało prawdopodobne.

Mieszkańcy Garbatki, tak jak każdej innej, najmniejszej nawet wioski, mają prawo do własnej historii. Postulaty poprawności warsztatowej ignorują społeczny kontekst powstawania tej i podobnych jej książek. Można byłoby oczywiście natychmiast podać liczne przykłady tego, że przecież profesjonalni historycy nie próżnują. Choćby w Instytucie Historii PAN od dawna prowadzone były badania nad dziejami lokalnymi (szczególnie nad historią Warszawy oraz Ziemi Zachodnich i Północnych). Wyniki tych badań nie przebijają się jednak do szerszej rzeszy czytelników, bo też adresowane są przede wszystkim do profesjonalistów<sup>10</sup>. Autorka „Kroniki” z kolei z pewnością nie stawiała sobie za zadanie, aby napisać pracę, z której korzystać będą zawodowi historycy. Działalności takich jak ona zbieraczy materiałów dotyczących przeszłości rodzinnej miejscowości nie można wywodzić ze świadomego rozeznania przez nich potrzeb zgłaszanych przez historię „naukową”. W grę wchodzi tu indywidualne zamiłowania. U podstaw tego typu działań leży sentyment do miejsca zamieszkania i chęć udowodnienia, że jest to miejsce niezwykle.

Profesjonalny historyk z pewnością będzie jednak umiał zrobić użytek z książki Marii Dziedzickiej. Dotyczy to szczególnie specjalisty dziejów dwudziestowiecznych. Autorka zgromadziła niezmiernie interesujący materiał dotyczący historii swojej rodzinnej miejscowości. Oparła się przede wszystkim na dokumentach przechowywanych w domach mieszkańców i na ich opowieściach, wykorzystywała także prasę i archiwalia. Publikacja niesie wiele informacji o rzeczywistości społecznej i warunkach życia w typowej niewielkiej miejscowości w centralnej Polsce. Maria Dziedzicka opisała dzieje najważniejszych istniejących we wsi instytucji: miejscowej parafii, szkół, straży pożarnej, ośrodka zdrowia, poczty. Zebrała też materiał o charakterze etnograficznym. Sporo miejsca poświęciła opisom obyczajów.

Przed wszystkim jednak kreowała mit. I czyniła to konsekwentnie od samego początku swojej pracy. Od naukowej etymologii, wywodzącej nazwę Garbatka od pionowego ukształtowania powierzchni, wołała miejscową legendę, wedle której przedstawiciele dwóch rodów Majów i Basajów, którzy mieli jakoby założyć wieś, nazwali ją w taki sposób od starej pokrzywionej gruszy rosnącej gdzieś na miedzy, wśród pól<sup>11</sup>. Wielokrotnie łamała chronologię. W efekcie opisała lokalną wspólnotę trwającą poza czasem, nie poddającą się burzom dziejowym. Wielkie wydarzenia historyczne docierały do niej tylko dalekim echem i to pod warunkiem, że w jakiś sposób naznaczyły to konkretne miejsce. Powstanie styczniowe jest więc istotne dlatego, że gdzieś w polu znajduje się krzyż upamiętniający powstańczą potyczkę. Najważniejszym wydarzeniem w dziejach II Rzeczypospolitej okazało się sprowadzenie do Polski prochów Juliusza Słowackiego, bowiem dzieci z miejscowej szkoły powszechnej zbierały na ten cel fundusze, a jedna z nauczycielek uwieczniła ten fakt w szkolnej kronice. Druga wojna światowa to bombardowanie stacji kolejowej we wrześniu 1939 r., wspomnienia mieszkającego w Garbatce uczestnika bitwy pod Kockiem, pacyfikacja wsi 12 lipca 1942 i kilka epizodów związanych z działalnością w okolicznych lasach oddziałów partyzanckich Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej. Autorka nie

---

<sup>10</sup> Cf. S. Bylina, *Instytut Historii PAN. Stan aktualny, cele, zamierzenia, problemy*, „Nauka Polska” 1991, nr 5–6, s. 119–128.

<sup>11</sup> Cf. S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 85; D. Koperowska, *Nazwy miejscowe województwa radomskiego*, Kielce 1994, s. 133.

siliła się na systematyczny opis, nie związała ze sobą rozmaitych podejmowanych przez siebie wątków, nie połączyła opisywanych faktów w związki przyczynowo–skutkowe. Częściowo oczywiście zrobili to już za nią inni. Wydarzenia okupacyjne na terenie powiatu kozińskiego i działania partyzanckie w Puszczy Kozińskiej obrosły już literaturą wspomnieniową i pracami naukowymi<sup>12</sup>. Maria Dziedzicka zadbała za to, by pisać historię bliską sercom swoich potencjalnych czytelników. Wagi poszczególnych wydarzeń nie mierzy się u niej doniosłością ich następstw. Kryterium tego, o czym warto napisać, było tu zupełnie inne: autorka wspominała o wydarzeniach ściśle związanych z konkretnymi miejscami, w pewnym sensie sakralizując przestrzeń, bo oto na przykład dobrze wszystkim znany niewielki drewniany domek przy głównej ulicy okazał się miejscem, w którym w czasie okupacji odbywały się tajne komplety gimnazjalne.

Książka skodyfikowała miejscowe tradycje. Najobszerniejsze jej partie dotyczą lat międzywojennych, okupacji i okresu powojennego, aż do współczesności, a więc czasów, które obejmują swoją pamięcią dwa pokolenia. Publikacja przedstawia bowiem przede wszystkim te wydarzenia z przeszłości, które utrwaliły się w przekazach rodzinnych albo w pamięci najstarszych mieszkańców wsi, bo ludzka pamięć jest tu często jedyną i ostateczną instancją. O konfrontowaniu ze sobą relacji, o krytyce źródeł takiej, do jakiej przywykli profesjonalni historycy, nie ma tu mowy. Nie ma też mowy o ferowaniu jakichś zdecydowanych ocen. Książka ma integrować lokalną społeczność. Nie ma w niej więc miejsca na bohaterów negatywnych. Staje się ona w pewnym sensie złotą księgą, mającą uwiecznić, o ile to tylko możliwe, wszystkich tych, którzy w taki lub inny sposób zasłużyli się dla Garbatki. Nie jest przy tym ważne, do jakiej partii ktoś należał, w jakiej organizacji działał. Fakt ten zasługuje na podkreślenie. Autorkę cechuje bez wątpienia duża odpowiedzialność za słowo. Nie każdego, kto znalazłby się na jej miejscu, stać by było, aby wznieść się ponad sąsiedzkie swary.

Pomimo atrakcyjnego położenia na skraju Puszczy Kozińskiej i zdrowego klimatu, Garbatka nie jest zbyt popularna wśród turystów. Z pewnością więc w zamyśle autorki (a zapewne i władz gminnych finansujących publikację) miała ona przede wszystkim zachęcać wczasowiczów do odwiedzania Garbatki. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że wzorem była tu anonimowa broszurka reklamująca Garbatkę, wydana jeszcze w okresie międzywojennym<sup>13</sup>.

Z tego też względu w książce nie może być i nie ma miejsca na brzydotę. Bardzo zadbano o odpowiednią szatę graficzną. Zarówno w tekście, jak i w reprodukowanych zdjęciach wyraźnie widać troskę o odpowiedni wizerunek miejscowości. Ma ona być po prostu ładna. Ładna jednak nie tylko pięknym krajobrazu i urodą wzniesionych w okresie międzywojennym willi. Piękno to także bogactwo historii i jej ścisły związek ze współczesnością. Książka pokazuje ciągłość. Dokumentuje zachowane do dziś ślady przeszłości, ale jednocześnie unaocznia, jak niewiele się zmieniło. Na fotografiach sprzed kilkudziesięciu lat bez trudu rozpoznaje się miejsca, które do dziś zachowały nie zmieniony wygląd. Dlatego właśnie, nawet jeśli nie spełni pokładanych w niej nadziei na rozreklamowanie Garbatki, odegra zapewne znaczącą rolę w budowaniu przez mieszkańców swojej tożsamości grupowej. Brak naukowego charakteru tylko jej w tym pomoże.

<sup>12</sup> Np. J. Abramczyk, *Partyzanci Kozińskiej Puszczy*, Warszawa 1972; J. Pawlak, *Pięć lat w szeregach Polski Podziemnej*, Warszawa 1967; K. Styś, „Burza” i „Deszcz” na terenie obwodu AK Koziernice, „Zeszyty Historyczne” (Paryż), 1997, nr 120, s. 59–82; W. Borzobohaty, „Jodła”, Warszawa 1988.

<sup>13</sup> *Garbatka–Letnisko*, Warszawa 1930.

# R E C E N Z J E

František Vencovský, Zdeněk Jindra, Jiří Novotný, Karel Půlpan, Petr Dvořák  
a kolektiv, *Dějiny bankovníctví v českých zemích*, Bankovní Institut A.S., Praha 1999, s. 594.

Czytałem to dzieło z uznaniem dla autorów i z pewną zazdrością, gdyż nie dostrzegam szans, by analogiczna publikacja (choćby nawet nie tak obszerna i starannie opublikowana) ukazała się w Polsce. Jej opracowanie oraz wydanie — w dużym formacie i z licznymi ilustracjami — było możliwe dzięki subwencji Stowarzyszenia Banków (Bankovní asociace) w Pradze. Nie wiem, czy u nas — po przedwczesnej śmierci prezesa Związku Banków Mariana Krzaka — pozostało wielu prezesów i dyrektorów banków, którzy czytają coś więcej poza cedulą giełdową i rocznymi sprawozdaniami finansowymi; no, może niektórzy sięgają również do sprawozdań kwartalnych. Nie wiem także, czy pozostało dostatecznie wielu praktykujących historyków gospodarczych, zorientowanych w problematyce banków i pieniądza.

Książka ta jest dziełem zbiorowym; oprócz głównych współautorów wymienionych na karcie tytułowej (redaktorem całości był František Vencovský) wzięli w nim udział: Jaroslav Čechura, Josef Faltus (zmarły w 1999 r. znakomity historyk gospodarczy z Bratysławy), Jan Hájek, Drahomír Jančík, Tomáš Kalina, Antonín Kostlán, Eduard Kubů, Vlastislav Laciná, Martin Mandel, Petr Musílek, Jaroslav Pátek, Stanislava Půlpánová, Zbyněk Reveda, Kateřina Smutná, Jiří Šouša, Jaroslav Šůla, Jitka Veselá, Zdeněk Veselý. Tak liczny zespół był nieunikniony ze względu na zakres chronologiczny (od początków pieniądza na ziemiach czeskich w X w. do 1997 r.) oraz tematyczny, jakkolwiek łatwo dostrzec pewne ujemne tego skutki w postaci zróżnicowania formy wykładu (zwłaszcza jest to widoczne w niektórych fragmentach części dotyczących okresu po 1945 r.) oraz powtórzeń (np. s. 24–25 oraz 39–40), choć te ostatnie były zapewne w niektórych przypadkach nieuniknione. Nie są to wprawdzie kwestie najważniejsze i nie one decydują o wartości dzieła, lecz uprzedzić należy czytelnika nie znającego bliżej problematyki ekonomicznej, iż napotkać może fragmenty, których nie zdoła zrozumieć. Dostrzegam nawet pewną prawidłowość. Wykład problematyki do XIX w. włącznie cechuje wyraźna troska o jasność i przystępność, przy czym niektóre terminy są wyjaśniane w przypisach. Forma kolejnych rozdziałów dotyczących XX w. staje się coraz trudniejsza, brakuje wyjaśnień terminologii, a rekord pod tym względem bije niewielki fragment (s. 477–485) dotyczący problemów obiegu pieniądza i kredytu w latach 1990–1992. Dla pełnego zrozumienia tych podrozdziałów niezbędna jest nie tylko podstawowa znajomość metod analizy statystycznej, lecz także specyficznej czeskiej terminologii. Szkoda, że redaktor książki nie zwrócił na to uwagi.

Całość książki dzieli się na pięć zasadniczych działów chronologicznych, obejmujących okresy: do 1800 r. (z wewnętrzną cezurą początku XVI w.), od 1800 do 1918 r. (z wewnętrznymi cezurami 1850, 1870, 1890 i 1914), 1918–1945 r. (z rzeczowym układem sześciu rozdziałów, wewnątrz których zastosowano dodatkowe cezury z podkreśleniem zmian po 1939 r.), 1945–1989 r. (jako cezury w drugim rozdziale tej części wprowadzono lata 1948, 1958 i 1970) oraz przemiany po 1989 r. (wewnętrzną cezurą jest 1993 r.). Układ taki, jak zaznaczają autorzy, odbiega pod pewnymi względami od cezur stosowanych przy analizie historii politycznej, lecz jest uzasadniony niektórymi specyficznymi cechami przemian bankowości czeskiej.

Ambicją autorów było nie tylko przedstawienie dziejów czeskiej bankowości, lecz także ukazanie ich w ścisłym związku z historią gospodarczą kraju, w tym zwłaszcza ewolucją stosunków finansowych. Struktura wykładu w kolejnych częściach ewentualnie rozdziałach jest zbliżona. Autorzy rozpoczynają od ukazania w ogól-

nych zarysach najważniejszych tendencji rozwoju gospodarczego (warto zauważyć, iż niejednokrotnie podejmują dyskusję z ujęciami dominującymi w dotychczasowej historiografii), następnie zaś przechodzą do bardziej szczegółowej analizy przemian systemów pieniężnych, a na tym tle omawiają rozwój działalności właściwej bankom. W pierwszej części książki jest to pojawienie się kredytu i ewolucja operacji pieniężnych, następnie zaś dzieje domów bankowych i powstawanie banków emisyjnych, w części dotyczącej XIX w. — rozwój systemu bankowego i proces różnicowania się jego składników, zaś w następnych częściach dochodzą do tego zarysy dziejów wszystkich ważniejszych banków działających na ziemiach czeskich. Interesującym oraz istotnym zagadnieniem, zwłaszcza w XIX w. i w okresie do 1945 r., jest ukazanie rywalizacji między czeskimi a niemieckimi instytucjami finansowymi, a także zjawiska przeciwnego — współpracy niektórych środowisk niemieckich i czeskich na polu bankowości. Szkoda jednak, że nazbyt marginesowo potraktowano specyficzne problemy związane z istnieniem wspólnoty państwowej ziem czeskich ze Słowacją w latach 1918–1939 i 1945–1991.

Zwraca także uwagę problematyka powiązań banków z partiami politycznymi w latach międzywojennych (s. 199–203), istotna dla zrozumienia niektórych zjawisk politycznych tego okresu. Nie mniej interesujące jest ukazanie stosunku administracji państwowej do banków czeskich podczas pierwszej wojny światowej (s. 202–205). Autorzy konstruują wykład w taki sposób, by czytelnik odniósł wrażenie bezzasadnej dyskryminacji czeskich instytucji gospodarczych. Jednakże towarzyszący temu opis sympatii części (co najmniej) kierowników najważniejszych banków dla państw Ententy, a co więcej – dostarczania informacji o charakterze wywiadu gospodarczego i wojskowego dla Czesosłowackiego Komitetu Narodowego w Paryżu prowadzi do wniosków odmiennych. Trudno było przecież oczekiwać, by organy państwowe Austro-Węgier tolerowały działania skierowane przeciw interesom monarchii, na dodatek podczas wojny. Czytelnik polski natomiast dojść może do wniosku, że silniejsza pozycja Tomasza Masaryka niż Romana Dmowskiego w Paryżu w latach 1918 i 1919 wynikać mogła m.in. z doceniania usług, które czeskie instytucje finansowe oddały aliantom podczas działań wojennych. Polskie instytucje gospodarcze, w tym zwłaszcza banki w zaborach austriackim i pruskim nie miały możliwości takiej współpracy, nawet gdyby ich kierownictwa były do niej skłonne.

W części dotyczącej dziejów po 1945 r. zauważyć warto interesującą analizę pozycji banków w scentralizowanym systemie gospodarczym ukształtowanym w latach 1953–1957. Autorzy dowodzą, że system ten był wewnątrznie spójny i zapewniał gospodarność (czy jednak rzeczywiście?, na s. 381 czytamy o „bijącej w oczy niegospodarności”), choć stał na przeszkodzie przedsiębiorczości.

Zgrzytem w rzeczowym i konkretnym wykładzie oraz analizie problematyki gospodarczej jest dla mnie określenie „eleganckie bankructwo państwowe” (s. 385) (termin ten jest powtórzony parokrotnie) dla reformy pieniężnej 1953 r. Ma ono charakter jedynie hasła bez treści czy też epitetu politycznego i pozbawione jest argumentacji. We fragmencie (s. 396–397), gdzie mowa konkretnie o tej reformie (rzeczywiście dotkliwej społecznie, nie znajdujemy ani tego terminu, ani uzasadnienia dla jego poprzedniego stosowania. Sprawia to wrażenie, że autorzy odpowiednich rozdziałów zajmują bardzo odmiennie stanowiska.

Najtrudniej jest zawsze formułować wnioski i generalne sądy dotyczące czasów najnowszych, a co więcej badaczowi grozi największe ryzyko, że jego opinie — formułowane bez wystarczającej perspektywy chronologicznej — okażą się mylne. Nawet z tymi zastrzeżeniami uznać należy ostatni rozdział książki za udany merytorycznie. Mam jednak wrażenie, iż tzw. kuponowa prywatyzacja została oceniona nazbyt pozytywnie, przynajmniej w świetle ewolucji gospodarki czeskiej w ostatnim roku. Także niektóre zjawiska w bankowości nie skłaniają do optymizmu.

Integralną częścią wykładu są w tej książce liczne ilustracje, przeważnie czarno-białe, oprócz kolorowej wkładki zawierającej fotografie 49 budynków oraz rozmaitych papierów wartościowych i dokumentów (zbędne wydaje się jednak powtórzenie 11 ilustracji, które są także w wersji czarno-białej). Czytelnik może się zapoznać z wyglądem dokumentów z różnych epok, pieniędzmi papierowymi i innymi papierami wartościowymi (szczególnie ciekawe są w tym przypadku ilustracje barwne), budynkami banków, portretami wybitnych postaci. W paru przypadkach słabym byłbym dyskutować o doborze ilustracji, ale niezależnie od tych — nielicznych — wątpliwości uważam, że ten element książki dobrze pełni swą rolę uzupełnienia tekstu.

Wspomnieć także należy o dość obszernym streszczeniu w języku angielskim oraz o bibliografii. Każda z pięciu części zaopatrzona jest w wykaz wykorzystanych źródeł archiwalnych i publikacji, który może być cenną pomocą dla zainteresowanych czytelników. Niektóre pozycje wskazane zostały także w przypisach, lecz są one zamieszczane niekonsekwentnie i nieraz dość przypadkowo (najbardziej starannie w części pierwszej). Pożyteczna jest chronologia wydarzeń, która ułatwia orientację w bogatym materiale faktograficznym książki. Są również indeksy: przedmiotowy i nazwisk; ten ostatni jednak sporządzony niezbyt starannie.



Pomimo rozmaitych zastrzeżeń nie ulega wątpliwości, że otrzymaliśmy dzieło bardzo wartościowe, o istotnym znaczeniu dla poznania dziejów gospodarczych ziem czeskich oraz niektórych aspektów historii politycznej. Dla polskich historyków książka ta może mieć wartość choćby jako podstawa do porównań z rozwojem ziem polskich, gdyż pozwala dostrzec zarówno istotne różnice, jak też niektóre podobieństwa.

Jerzy Tomaszewski  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Hubertus Lutterbach, *Sexualität im Mittelalter. Eine Kulturstudie anhand von Bußbüchern des 6. bis 12. Jahrhunderts*, „Beihefte zum Archiv für Kulturgeschichte”, Heft 43, Böhlau Verlag, Köln 1999, s. X, 302.

Studia nad wczesnośredniowiecznymi księgami pokutnymi należą do „klasyki” historiografii seksualności średniowiecznej. Tematyki tej dotyczyła m.in. pionierska rozprawa Petera Browe „Beiträge zur Sexualethik des Mittelalters”, opublikowana w roku 1932. W roku 1979 Linda Margaret Spear przedstawiła dysertację „The Treatment of Sexual Sin in the Irish Latin Penitential Literature” (nie opublikowaną). Trzy lata później ukazały się dwie istotne prace, których autorzy zajęli się znaczeniem penitencjałów dla wykształcenia się i rozwoju średniowiecznej etyki seksualnej: „Un temps pour embrasser. Aux origines de la morale sexuelle occidentale (VI<sup>e</sup>–XI<sup>e</sup> siècle)” Jeana-Louisa Flandrina oraz „Sex and the Penitentials. The Development of a Sexual Code 550 — 1150” Pierre’a Payera. Do tego nurtu badawczego nawiązuje również najnowsza, opublikowana w ubiegłym roku w cyklu „Beihefte zum Archiv für Kulturgeschichte” praca Hubertusa Lutterbacha.

Autor pracuje na Uniwersytecie Wilhelma w Münster. Od kilku lat bada zagadnienia związane z dziejami myśli kościelnej wczesnego średniowiecza. Opublikował m.in. prace na temat procedury przyjmowania nowych członków zakonów we wczesnym średniowieczu, przepisów na temat pożywienia oraz postów w księgach pokutnych. Jest też autorem kilku prac, związanych z historią seksualności średniowiecznej, np. na temat zachowań homoseksualnych lub sytuacji prawnej synów duchownych. Bierze udział w realizacji projektu badawczego „Gezählfte Frömmigkeit”, zajmującego się funkcjonowaniem piśmiennictwa religijnego we wczesnym średniowieczu. Omawiana monografia jest jednym z efektów tego projektu.

Tytuł „Seksualność w średniowieczu” jest nieco mylący. Sugeruje bowiem, że uczony podjął próbę syntetycznego przedstawienia całości zagadnień, związanych ze średniowiecznymi poglądami na tę dziedzinę życia. W rzeczywistości skoncentrował się na analizie wspomnianego wyżej zagadnienia, co zresztą sprecyzował w podtytule („Studium kulturowe na podstawie ksiąg pokutnych od VI do XII wieku”). Celem pracy jest przedstawienie źródeł średniowiecznej etyki seksualnej, co w pewnym stopniu może tłumaczyć ogólnikowy tytuł.

Praca została podzielona na cztery rozdziały. Pierwszy jest poświęcony nurtom, które wywarły wpływ na etykę seksualną wczesnego średniowiecza. Pod tym pojęciem badacz rozumie etykę seksualną Starego i Nowego Testamentu, antycznego Rzymu oraz wczesnego chrześcijaństwa. Kolejny, zajmujący około połowy objętości, dotyczy zagadnień seksualnych w penitencjałach. W następnej kolejności Lutterbach omówił zagadnienia seksualne we frankijskim ustawodawstwie synodalnym oraz koncepcje etyczne Piotra Abelarda. Frankijskie statuty synodalne i kapitularze interesują uczonego jako przykład wykorzystania wypracowanej przez autorów penitencjałów etyki w praktyce. Poglądy Abelarda wydają się odbiegać od głównego nurtu zagadnień poruszanych w pracy, jednak zdaniem autora wiąże się z nim na zasadzie przeciwieństwa, jako pierwsza średniowieczna próba przejścia od idei czystości rytualnej do „etyki odpowiedzialności” (*Verantwortungsethik*). Ostatni rozdział („Die geschichtsmächtige Kraft der *pollutio* als Herausforderung für die interdisziplinäre Forschung”) ma charakter wyraźnie polemiczny. Lutterbach ustosunkował się w nim do różnych poglądów na rolę seksualności w historii

chrześcijaństwa, jakie spotkać można we współczesnej literaturze naukowej i pseudonaukowej. Z przeglądu tego widać, jak zagadnienia dotyczące czasów odległych są wykorzystywane do doraźnych celów publicystycznych we współczesnych sporach np. o celibat duchownych lub kapłaństwo kobiet. Autor, z czym w pełni należy się zgodzić, dystansuje się od takich praktyk jako niezgodnych z zasadami naukowego obiektywizmu.

Jednym z zarzutów Lutterbacha wobec jego poprzedników, zwłaszcza Payera, jest ograniczenie podstawy źródłowej do kilkunastu wybranych penitencjałów. On sam starał się natomiast maksymalnie poszerzyć tę podstawę, opierając się jednak wyłącznie na księgach pokutnych wydanych drukiem. We wstępie, za Cyrille Vogelem, podzielił je na pięć generacji, obejmujących okres od V do połowy XII w. Niemiecki badacz zarzuca też innym uczonym, że ograniczają się do prostego omówienia przepisów z wybranych penitencjałów, bez zbadania ich rozwoju oraz wyjaśnienia rządzącej nimi logiki (*er [Payer] anhand einiger ausgewählter Bußbücher einen Überblick über die wichtigsten Sexualvorschriften gibt und deren Rezeption in kirchenrechtlichen Normenkatalogen des 10., 11. und 12. Jahrhunderts verfolgt. Dabei ordnet er diese Vorschriften allerdings weder entwicklungs-geschichtlich ein noch entschlüsselt er die ihnen zugrundeliegenden „Logiken“* — s. 1). W istocie historycy mają trudności z wyjaśnieniem genezy zawartych w penitencjałach przepisów. Dotyczy to zwłaszcza przepisów sprzecznych z tzw. „zdrowym rozsądkiem”, np. pokuty wymierzonej kobietom menstruującym. Nawet w innych wypadkach tłumaczenie, o ile w ogóle ma miejsce, sprowadza się z reguły do powtarzania frazesów o chęci sprawowania przez Kościół jak najściślejszej kontroli nad wiernymi. Zaprezentowana przez Lutterbacha koncepcja stanowi w tej dziedzinie znaczący krok naprzód.

W dziedzinie rozszyfrowania wewnętrznej logiki penitencjałów zasługi omawianej pracy są niezaprzeczalne. Nieco gorzej wygląda to w kwestii badania historii ich rozwoju. Autor przyjął w obrębie poszczególnych rozdziałów układ rzeczowy — podrozdziały poświęcone są kolejnym zagadnieniom. Takie rozwiązanie jest niewątpliwie korzystne z punktu widzenia przejrzystości pracy. W większości przypadków autor zrezygnował jednak z ujęcia diachronicznego, ograniczając się do wymienienia poszczególnych przepisów oraz próby ogólnego wyjaśnienia ich genezy.

Lutterbach widzi źródła średniowiecznej moralności seksualnej w przełomie, do którego doszło w etyce chrześcijańskiej we wczesnym średniowieczu. Określa go mianem *Rearchaisierung des Denkens* — [re]archaizacja [sposobu] myślenia chrześcijan. Uwidoczniła się ona głównie w zmianie sposobu rozumienia występującego często w Nowym Testamencie pojęcia czystości. We wczesnym chrześcijaństwie interpretowano je w kategoriach etycznych, jako „czystość serca”. Później powrócono do bardziej archaicznej koncepcji czystości rytualnej (*Kultreinheit*). Efektem było m.in. przywrócenie obowiązywania rozumianych dosłownie starotestamentowych przepisów, dotyczących rytualnej czystości i nieczystości, zwłaszcza tzw. „prawa świętości” z Księgi Kapłańskiej.

Koncepcja rytualnej nieczystości zakłada, że pewne czynności „same z siebie”, abstrahując od ich intencjonalności, powodują skalanie człowieka. Uniemożliwia ono obcowanie z bóstwem i wywołuje jego gniew. Nieuniknioną konsekwencją obowiązywania w określonej społeczności etyki, opartej na idei rytualnej czystości jest, zdaniem religioznawców, tabuizacja określonych zachowań. Szczególnie rozległa sfera tabu obejmuje zwykle zagadnienia związane z seksualnością. Skalanie było powodowane również na skutek kontaktu z pewnymi rzeczami. Lutterbach wymienia wśród nich zwłaszcza krew menstruacyjną, spermę, kał i urynę. Podkreśla, że w opartym na idei rytualnej nieczystości systemie etycznym należy szukać źródeł karania przez władzę świecką określonych zachowań seksualnych, takich jak cudzołóstwo lub stosunki homoseksualne. Był to mianowicie sposób na zapobieganie wymierzonej przez rozniewanego Boga karze mogącej dotknąć całe państwo i poddanych władcy.

Warto podkreślić, że Lutterbach nie jest twórcą całej koncepcji wczesnośredniowiecznego przełomu w etyce chrześcijańskiej. Jest ona znana od dłuższego czasu (można tu wymienić np. prace Paula Ricoura). Zaslugą autora omawianej pracy jest potraktowanie jej po raz pierwszy jako decydującego czynnika w wyjaśnianiu przemian doktryny seksualnej zachodniego chrześcijaństwa u progu wieków średnich.

Zaletą przedstawionej przez Lutterbacha koncepcji jest również to, że bodaj po raz pierwszy spójnie tłumaczy ona pewne przepisy penitencjałów, wobec których wcześniejsi badacze stawali bezradni z racji ich (patrzac z naszego punktu widzenia) absurdalności. Chodzi tu o wspomniane wyżej postanowienia nakładające pokuty za czyny dokonujące się bez udziału woli człowieka: menstruację kobiety (lub za przyjmowanie komunii podczas menstruacji), nocne wytryski nasienia lub pokuty dla ofiar gwałtu. Otóż w myśl idei kultowej czystości/nieczystości, po każdym przypadku skalania przez kontakt z „nieczystymi” przedmiotami (w tym wypadku krwią menstruacyjną i spermą), nawet niezawinionym, musi nastąpić oczyszczenie — pokuta. Traktowanie

pokuty w kategoriach aktu rytualnego oczyszczenia tłumaczy zresztą najbardziej charakterystyczną cechą penitencjałów: arbitralne ustalanie wysokości pokuty za poszczególne kategorie grzechów, bez uwzględniania partykularnych okoliczności ich popełnienia.

Lutterbach wymienia też inne skutki powrotu do idei kultowej czystości. Jednym z nich było wprowadzenie obowiązkowego celibatu duchownych. Współżycie seksualne duchownego, nawet z własną żoną, powodowało bowiem jego kultowe skalanie, a przez to czyniło go niegodnym odprawiania mszy. Z ideą rytualnej czystości autor wiąże również rozszerzenie we wczesnym średniowieczu kręgu osób objętych zakazem małżeństwa z powodu kazirodztwa (*incestus*). W tytule jednego z podrozdziałów określił nawet dotyczące incestu przepisy synodalne mianem „torujących drogę” dla idei rytualnej czystości (*Inzest-Verbote als Wegbereiter für die Idee der kultischen Reinheit*). Niestety, wywody autora są w tej kwestii stosunkowo niejasne. Głównym argumentem zdają się być etymologiczne wywody autorów wczesnośredniowiecznych z Izydorem z Sewilli na czele, wyprowadzających słowo *incesti* — „kazirodcy” od *incasti* — „nieczyści” (np.: *Vocati incesti quasi incasti — paenitentiale Pseudo-Gregorii*; s. 166–167).

Podsumowując, można stwierdzić, że praca Hubertusa Lutterbacha, mimo pewnych zastrzeżeń, do których można zaliczyć też przesadny redukcjonizm — sprowadzanie całego złożonego kompleksu zagadnień do działania jednego, określonego czynnika, stanowi cenny wkład w badania nad dziejami seksualności. Jej znaczenie nie ogranicza się tylko do historii wczesnego średniowiecza, ale dotyczy całego chrześcijaństwa. Z tego względu należy uznać ukazanie się omawianej książki za jedno z ważniejszych wydarzeń w tej dziedzinie w ostatnich latach.

Adam Krawiec  
Uniwersytet im. A. Mickiewicza  
Instytut Historii

Jarosław D u d e k, „Cała ziemia dyrracheńska” pod panowaniem bizantyńskim w latach 1005–1205, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego, Zielona Góra 1999, s. 195.

Praca Jarosława D u d k a stanowi próbę ukazania roli ziemi dyrracheńskiej w stosunkach Cesarstwa Bizantyńskiego ze Słowianami, Normanami, uczestnikami wypraw krzyżowych, jak również jej miejsca w życiu wewnętrznym Imperium w latach 1005–1205. Obejmowała ona w szczytowym momencie swego terytorialnego rozwoju (2. połowa XI w.) część Apulii, dzisiejszą Albanii i zachodnią Macedonię. Na jej obszarze funkcjonowało kilkanaście mniejszych struktur administracyjnych (tzw. małe temy i *pertinentia*). Ze względu na swe geograficzne położenie stanowiła bazę do akcji przeciw Słowianom (Serbom, Bułgarom), była również obiektem ataków Normanów italskich i sycylijskich; tędy przechodzili uczestnicy wypraw krzyżowych.

Książka podzielona została na pięć rozdziałów: Pierwszy z nich: „Ziemia dyrracheńska wobec zagrożenia serbskiego w latach 1005–1205” (s. 15–43), poświęcony został roli Dyrrachion w stosunkach Bizancjum z Serbami. Autor wskazuje, że namiestnik Dyrrachion odgrywał szczególnie ważną rolę w zwalczaniu niepodległościowych dążeń władców serbskich (Duklji–Zety, Raszki) do 1. połowy XII. W 2. połowie XII w. aktywność namiestników dyrracheńskich w akcjach przeciw władcom serbskim zamiera. Z jednej strony spowodowane było to niezależnieniem się Serbii za Stefana Nemanii od Bizancjum i zwiększeniem potencjału militarnego Serbów, co spowodowało, że wszelkie działania przeciw niemu wymagały zdecydowanie większych sił wojskowych niż te, którymi dysponował namiestnik, a z drugiej strony postępującym od lat osiemdziesiątych rozkładem administracji prowincjonalnej. W rozdziale II: „Ziemia dyrracheńska wobec Normanów i krzyżowców w latach 1005–1205” (s. 44–82) autor przedstawia Dyrrachion jako bazę wypadową dla wojsk bizantyńskich podejmujących działania w południowej Italii i punkt oporu przeciw inwazjom normańskim. Na namiestnikach dyrracheńskich

spoczął również obowiązek nadzorowania i wspierania uczestników wypraw krzyżowych (w latach 1096–1101), co często stanowiło zadanie nader trudne i prowadzące do konfliktów między przybyszami a bizantyńską administracją. W czasie czwartej krucjaty Dyrrachion przeszło na stronę współpracującego z krzyżowcami Aleksego IV. W 1205 r. samo Dyrrachion wpadło w ręce Wenecjan. W rozdziale III: „Tem, katepanat, dukat dyrracheński w latach 1005–1025” (s. 83–107) autor przedstawił proces zmian administracyjnych zachodzących na obszarze ziemi dyrracheńskiej (s. 83–92). Określił również jej granice (s. 93–100). Istotną częścią tego rozdziału jest wyróżnienie i określenie statusu mniejszych jednostek administracyjnych funkcjonujących na obszarze ziemi dyrracheńskiej (s. 100–107). Rozdział IV: „Namiestnicy dyrracheńscy i ich uprawnienia w latach 1005–1025” (s. 109–157), poświęcony został zarządom ziemi dyrracheńskiej. Autor przedstawia tytułaturę i przysługujące im uprawnienia (s. 109–128). Zwraca uwagę, że położenie strategiczne ziemi dyrracheńskiej wymuszało przekazanie namiestnikom szerokich uprawnień militarnych, dających możliwość sprawnego reagowania na zagrożenia dla pozycji Bizancjum w zachodniej części Bałkanów. Autor charakteryzuje związki łączące namiestników z przedstawicielami Kościoła (s. 128–138), jak również z ludnością pochodzenia włoskiego (s. 138–146). W końcowej partii rozdziału badacz słusznie zauważa, że szerokie uprawnienia namiestników dyrracheńskich i potencjał militarny, którym dysponowali zmuszał władze centralne do ich ścisłego nadzorowania, by nie stali się zagrożeniem dla panującego basileusa (s. 147–155). Ostatni, V rozdział: „Lista strategów, katepanów i duków dyrracheńskich w latach 1005–1025” (s. 158–165), zawiera spis namiestników dyrracheńskich. Badacz przedstawia ich pochodzenie, karierę do czasu przejścia namiestnictwa, czas sprawowania namiestnictwa, tytuł, jak również późniejsze losy. Wspomniana lista stanowi interesujący przyczynek do poznania losów przedstawicieli administracji bizantyńskiej w XI–XII w. Rozdział ten uzupełnia aneks, w którym badacz przedstawia swoje stanowisko w kwestii tożsamości jednego z duków dyrracheńskich występującego w źródłach jako *Caloioannes Cumano*. W sposób przekonujący uzasadnia pogląd, że nie można go utożsamiać z osobą Jana Komnena, syna cesarza Aleksego I (s. 165–168), z czym można spotkać się w literaturze przedmiotu. Wspomniane powyżej części pracy uzupełniają: słowo od autora, wykaz skrótów, wstęp, zakończenie, bibliografia, skorowidz nazw osobowych i geograficznych oraz streszczenie w języku angielskim (s. 193–194). Z zamieszczone zostały również dwie mapy: „Tem Dyrrachion w końcu IX w.” i „Dukat dyrracheński na przełomie XI i XII w.”

Praca odznacza się przemyślaną, logiczną konstrukcją. Wyróżnione przez badacza zagadnienia pozwoliły mu na wszechstronne ukazanie roli „całej ziemi dyrracheńskiej” w życiu państwa bizantyńskiego. Znakomita znajomość źródeł i współczesnej literatury naukowej budzić muszą uznanie czytelnika. Zgadzać się z większością wniosków sformułowanych przez autora, chciałbym ustosunkować się do dwóch kwestii, które, jak sądzę, wymagają komentarza. Charakteryzując relacje między arcybiskupem Ochrydy Teofilaktem a duksem Dyrrachion i porównując je ze stosunkami tego pierwszego z duksem Skopje, autor formułuje sąd, być może słuszny, natomiast nie poparty wystarczającymi argumentami, że arcybiskup był zależny jedynie od duksa Dyrrachion. Dla potwierdzenia tej tezy Dudek przedstawia sprawę protestu Teofilakta przeciw próbie duksa Skopje Jana Toranitesa wprowadzenia na tron biskupa tego miasta swego człowieka (s. 133–134). Interwencja arcybiskupa, która nie spotkała się z jakąś kontrakcją ze strony duksa, dotyczyła więc sprawy czysto kościelnej, znajdującej się w obrębie jego kompetencji<sup>1</sup>. Natomiast dla uzasadnienia zależności arcybiskupa od duksa Dyrrachion autor powołuje się na szereg spraw, które dotyczyły przede wszystkim kwestii natury podatkowej, a więc znajdujących się z kolei w obrębie kompetencji władz świeckich (s. 132–133). Wydaje się, że porównanie związków między oboma świeckimi dostojnikami i arcybiskupem wymagałoby ukazania ich na tej samej płaszczyźnie.

Jarosław Dudek utrzymuje, że władze centralne, dążąc do skuteczniejszego nadzorowania namiestników i jednocześnie ograniczania ich nadmiernie wysokiej pozycji, starały się ograniczyć okres pełnienia urzędu maksymalnie do 10 lat (wyjątek Jan Komnen 14 lat, s. 150). Moim zdaniem sporządzona przez autora lista namiestników dyrracheńskich (s. 158–165) nie pozwala na takie sformułowanie. Spośród 23 znanych z imienia duków zdecydowana większość sprawowała swoje stanowisko bardzo krótko — od kilku miesięcy do dwóch lat; czterech piastowało swój urząd ponad 10 lat (Eustacjusz Dafnomyles — co charakterystyczne dwukrotnie; Jan Komnen, Aleksey Komnen i Pirogord). Pierwszy stracił stanowisko najprawdopodobniej w związku z buntem Konstantyna Diogenesa. O powodach usunięcia pozostałych nie wiemy niczego. Doszukiwanie się więc jakiejś prawidłowości w związku z długością piastowania urzędu ma w tym przypadku kruche podstawy.

<sup>1</sup> Skądinąd wiadomo, że Teofilakt był bardzo czuły na naruszanie jego kościelnych uprawnień. Cf. D. O b o l e n s k y, *Wizantyskoje sodrużestwo nacii. Szest vizantyskich portretow*, Moskwa 1998, s. 438.

Autorowi nie udało się uniknąć drobnych nieścisłości. I tak: Konstantyn Bodin nie został ogłoszony carem Bułgarii w Skopje (s. 22), a w Prizrenie<sup>2</sup>; Wukan nie był młodszym bratem Stefana Nemanicza (s. 41), a starszym<sup>3</sup>. Wspominany przez autora układ bizantyńsko-bułgarski miał miejsce najprawdopodobniej w 863 r., a nie w 864 r.<sup>4</sup> (s. 93, 129). Przywódca powstania Bułgarów w 1072 r. nazywał się Jerzy Wojciech<sup>5</sup>, a nie Grzegorz Wojciech (s. 99, 118). Niezręczne wydaje się zdanie: „Druga wielka jednostka struktur kościoła wschodniego — arcybiskupstwo bułgarskie, określane w literaturze również jako arcybiskupstwo ochrydzkie — wywodziła swoje korzenie jeszcze z czasów działalności misyjnej bułgarskiego patriarchatu i św. Klemensa, który po tułaczce spowodowanej upadkiem naddunajskiej Bułgarii ostatecznie znalazł siedzibę najpierw w Prespie, później w Ochrydzie” (s. 130). Brak jakichkolwiek informacji chronologicznych powoduje wrażenie, że św. Klemens działał już po powstaniu patriarchatu bułgarskiego. Jak wiadomo Klemens zmarł 27 lipca 916 r.<sup>6</sup>, zaś patriarchat bułgarski powstał prawdopodobnie dopiero w 927 r.<sup>7</sup> Nie wiadomo też co rozumie autor przez określenie: upadek Bułgarii naddunajskiej. Na s. 132 autor stwierdza, że Teofilakt z Ochrydy skierował do Jana Komnena, duksa Dyrrachion, dziewięć listów. Było ich najwyżej osiem (10, 11, 12, 19, 22, 23, 24; co do adresata listu 61 istnieją wątpliwości)<sup>8</sup>. Wzmiankowany w związku z chryzobullą z 1198 r. cesarz bizantyński to nie Aleksy IV (s. 146), a Aleksy III.

Wszystkie zamieszczone powyżej uwagi w żaden sposób nie umniejszają wartości recenzowanej książki. Jej pojawienie musi cieszyć, wskazuje bowiem na wzrost zainteresowania dziejami Bizancjum, także okresem XI–XII w., który stosunkowo rzadko pojawiał się w obrębie badań polskich uczonych. Praca Jarosława Dudka jest — co trzeba wyraźnie podkreślić — pierwszą i to nie tylko na gruncie polskim tak wszechstronną, a przede wszystkim udaną próbą ukazania losów i znaczenia ziemi dyrracheńskiej w XI–XII w. W tym kontekście szkoda, że autor zaopatrzył swoją książkę w zbyt lakoniczne streszczenie w języku angielskim.

Mirosław J. Leszka  
Uniwersytet Łódzki  
Zakład Historii Bizancjum

*Česko-rakouské vstahy ve 13. století. Rakousko (včetně Štýrska, Korutan a Kraňska) v projektu velké říše Přemysla Otakara II, k vydání připravili Marie Bláhová a Ivan Hlaváček za spolupráce Jana Hrdiny a Petra Kubína, Rakouský kulturní institut v Praze, Filozofická fakulta Univerzity Karlovy, Praha 1998, s. 306.*

Omawiany tom jest pokłosiem sympozjum zorganizowanego przez Uniwersytet Karola w Pradze i Uniwersytet T. G. Masaryka w Brnie, przy współpracy z Austriackim Instytutem Kultury w Pradze, które odbyło się

<sup>2</sup> J. Leśny, *Studia nad początkami serbskiej monarchii Nemaniczków (połowa XI–koniec XII wieku)*, Wrocław 1989, s. 44.

<sup>3</sup> D. Obolensky, op. cit., s. 495.

<sup>4</sup> T. Wasilewski, *Bizancjum i Słowianie w IX wieku. Studia z dziejów stosunków politycznych i kulturalnych*, Warszawa 1972, s. 125-126; G. G. Litavrin, *Wwiedzenie christianstwa w Bolgariu (IX–nacząlo X w.)*, [w:] *Prinjatje christianstwa narodami Centralnoj i Jugo-Wostocznoj Jewropy i kreszczenije Rusi*, Moskwa 1988, s. 42.

<sup>5</sup> W. Swoboda, *Jerzy Wojciech*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich t. II*, s. 333; J. Leśny, op. cit., wg indeksu.

<sup>6</sup> D. Obolensky, op. cit., s. 425.

<sup>7</sup> W. Swoboda, *Bułgaria a patriarchat konstantynopolitański w latach 870–1018*, [w:] *Z polskich studiów slawistycznych*, seria 4, Historia, Warszawa 1972, s. 52-60.

<sup>8</sup> Wydanych listów — Théophylacte d'Achrida, *Lettres*, introd., texte, trad. et notes P. Gautier, Thessalonique 1986. Cf. M. Mullet, *Theophylact of Ochrid. Reading the Letters of a Byzantine Archbishop*, Aldershot 1997, s. 296-317.

26–27 września 1996 w Znojmie. Całość poprzedza słowo wstępne ambasadora Republiki Austrii w Czechach oraz przedmowa wydawców. Okazją do zorganizowania sesji było millenium pierwszej pisanej wzmianki o Austrii (996 r.). Chociaż w odniesieniu do stosunków czesko–austriackich doby średniowiecza, co autorzy podnosili wielokrotnie, nie ma bardziej reprezentatywnego okresu jak wiek XIII, szczególnie zaś czasy panowania króla Przemysła Otokara II.

Część naukową rozpoczął Ivan Hlaváček, przedstawiając zarys sąsiedztwa czesko–austriackiego od schyłku X w. do objęcia władzy przez Przemysła Otokara II<sup>1</sup>. Christian Rohrer z Salzburga zadał nieco prowokacyjne pytanie, czy Przemysł Otokar II utorował drogę, która zawiodła dynastię Habsburgów ku potędze<sup>2</sup>? Wiele elementów polityki wewnętrznej Przemysła na taką interpretację wskazuje, a praktyczne zastosowanie przypisywanego Habsburgom powiedzenia *bella gerant alii, tu, felix Austria, nube!*, bez trudu można odnieść do króla Czech. Wszak przypomnieć wypada, że pojął on za żonę dwukrotnie starszą od siebie Małgorzatę, córkę Leopolda VI Babenberga. Kolejny z referujących — Johannes Grabmayr z Klagenfurtu — podzielił się uwagami o osobowości i polityce Rudolfa I Habsburga<sup>3</sup>. Z kolei Gerhard Pferschy z Grazu zajął się genezą, strukturą i funkcjonowaniem władzy Przemysła Otokara w Styrii oraz przedstawił osoby, na których oparł on swe rządy w tej krainie<sup>4</sup>. Następny z referujących, wiedeńczyk Peter Csenedes, zajął się stosunkami Przemysła Otokara II z miastem Wiedniem<sup>5</sup>. Chyba najlepszą ilustracją bliskich związków łączących tego władcę ze stolicą Austrii będzie fakt, że w wiedeńskim kościele minorytów pochowano przez pewien czas zwłoki, później zaś tylko serce poległego pod Dürnkrot monarchy. W artykule Alfreda Ogrysa z Klagenfurtu ukazano natomiast stosunek Przemysła Otokara II do księstwa karyntkiego na tle rozwoju politycznego tej prowincji w XIII w., krótko — gdyż tylko w latach 1269–1273 — będącej w ręku czeskiego władcy<sup>6</sup>. Josef Emlička z Pragi ukazał tradycje babenbersko–przemyslidzkich związków małżeńskich, które stały się przyczyną czasowego objęcia ziem dzisiejszej Austrii przez Przemyslidów<sup>7</sup>. Natomiast Vratislav Vaníček ukazał rodową politykę Vitkovców na tle strukturalnych przemian regionu Czech południowych w związku państw związanych osobą króla Przemysła Otokara II<sup>8</sup>. Pochodzący znad czesko–austriackiego pogranicza Vitkovcy — ród możnowładczy, biorący swe początki w drugiej połowie XII w. — rysują się jako ważki element w polityce naszego króla. Spośród przedstawicieli Vitkovców można wskazać jednego z najbliższych współpracowników Przemysła Otokara II — Voka z Rožmberka, marszałka Królestwa Czeskiego, później starostę Styrii; fundatora cysterskiego klasztoru w Vyšším Brodĕ, ale też sławnego Zawiszę z Falkenštejnu, którego felonia wobec króla czeskiego w latach 1276–1277 doprowadziła do krótkiego wygnania tego rodu<sup>9</sup>.

Do kwestii miast powrócił Karl Gutkas z St. Pölten, ukazując w swym wystąpieniu politykę miejską Przemysła Otokara II na przykładzie Austrii i Styrii<sup>10</sup>. Birgitt Wiedl przedstawiła natomiast stosunek salzburskiego arcybiskupa Fryderyka II z Walchen do Przemysła Otokara II oraz do Rudolfa I Habsburga<sup>11</sup>. Warto napomknąć tylko, że początkowo był on stosunkowo przychylny władcy Czech, aby później stać się jego zacieklej wrogiem. Josef Riedemann z Innsbrucku omówił natomiast wpływy króla Przemysła Otokara II na północno–wschodnią Italię na przykładzie hrabiów Tyrolu i Gorycji<sup>12</sup>. W pracy Marie Bláhové z Pragi przedstawiono obraz Przemysła Otokara II w średniowiecznym czeskim dziejopisarstwie<sup>13</sup>. Andreas Kuster nig z Wiednia zajął się bitwą na Morawskim Polu z 26 sierpnia 1278, która zaważyła na losach Austrii na około sześć

<sup>1</sup> *Česko-rakouské sousedství do počátků vlády Přemysla Otakara II*, s. 9–19.

<sup>2</sup> *Přemysl Otakar II — osnovatel cesty pro Habsburky?*, s. 21–31.

<sup>3</sup> *Úvahy o osobnosti a politice krále Rudolfa I. Habsburského*, s. 33–44.

<sup>4</sup> *Funkce a struktura panství Přemysla Otakara II. Ve Štýrsku*, s. 45–53.

<sup>5</sup> *Přemysl Otakar II a město Vídeň*, s. 55–59.

<sup>6</sup> *Vztah Přemysla Otakara II ke Korutanskému vévodství na pozadí politického vývoje ve 13. století*, s. 61–67.

<sup>7</sup> *Tradice babenbersko–přemyslovských manželských svazků*, s. 69–75.

<sup>8</sup> *Rodová politika Vitkovců a strukturální proměny jihočeského regionu v soustátí krále Přemysla II. Otakara*, s. 77–93.

<sup>9</sup> Ostatnio bogatą literaturę dotyczącą Zawiszy przedstawił V. Vaníček, *Záviš z Falkenštejna a česká šlechta*, [w:] *Poloni et vicini in medio aevo. Księga ku czci Bronisława Włodarskiego (1895–1974)*, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia, t. XXIV, Toruń 1990, s. 185–201.

<sup>10</sup> *Městská politika Přemysla Otakara II v Rakousku a ve Štýrsku*, s. 95–112.

<sup>11</sup> *Salzburský arcibiskup Frdrich II z Walchen a jeho poměr k Přemyslu Otakarovi II a k Rudolfu I. Habsburskému*, s. 113–130.

<sup>12</sup> *Hrabata z Tyrol–Gorice a Přemysl Otakar II — vliv českého krále v severovýchodní Itálii*, s. 131–143.

<sup>13</sup> *Obraz Přemysla Otakara II v českém středověkém dějepisectví*, s. 145–162.

i pół stulecia<sup>14</sup>. Jest to jedna z najlepiej oświetlonych źródłowo batalii średniowiecza, dzięki czemu autor pokusił się o bardzo szczegółową analizę jej przebiegu, rekonstruując poszczególne fazy starcia pomiędzy Suchymi Krutami (Dürnkrot) i Jedenspeigen. Kilka następných artykułów dotyczy szeroko pojętej historii sztuki. Rys rozwoju sztuk pięknych na dworze Przemysła Otokara II na tle sztuki środkowoeuropejskiej XIII stulecia, ograniczony tylko do zakomunikowania zasadniczych punktów węzłowych zagadnienia, dał Jiří Kutha<sup>15</sup>. Z kolei Mario Schwarz z Wiednia ukazał poglądy badawcze na początki wiedeńskiej rezydencji władców Austrii — Hofburg<sup>16</sup>. Helena Soukoupová z Pragi przedstawiła wpływ politycznych kontaktów i zamierzeń Przemysła Otokara II na program ideowy praskiego mauzoleum Przemyslidów — ufundowanego przez św. Agnieszkę kościoła św. Franciszka, wspólnej świątyni franciszkanów i klarysek<sup>17</sup>. W tym samym nurcie utrzymana jest praca Kláry Benešovskéj, która ukazała dzieje i architekturę klasztoru franciszkanów i klarysek w Znojmie<sup>18</sup>. Trzeba bowiem wiedzieć, iż od maja 1279 r. przez około 17 lat krypta znojemskiego klasztoru minorytów była miejscem ostatniego spoczynku króla „żelaznego i złotego”; dopiero w lecie 1296 r. za sprawą Wacława II przeniesiono jego szczątki do katedry św. Wita. Zbyněk Svíták z Brna przedstawił codzienne kontakty austriacko-czeskie na przykładzie kariery Henryka, notariusza Przemysła Otokara II, kilkukrotnego kanonika i proboszcza w Gars am Kamp w Dolnej Austrii<sup>19</sup>. Libor Jan z Brna zajął się pozycją dostojników tak licznie reprezentowanych na ziemiach czeskich zakonów rycerskich na dworach ostatnich Przemyslidów<sup>20</sup>. Na koniec, dwaj autorzy — Tomáš Krčák z Ostravy i Karel Maráz z Brna — na przykładzie pieczęci Babenbergów i Przemyslidów przyjrzeni się recepcji typu pieczęci konnej w końcu XII i pierwszej połowie XIII w.<sup>21</sup> Całość wydawnictwa kończy bardzo przydatny indeks osobowy i geograficzny.

Dariusz Karczewski  
Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego  
Instytut Historii

*Monasticon Cisterciense Poloniae*, praca zbiorowa, red. Andrzej Marek Wyrwa, Jerzy Strzelczyk, Krzysztof Kaczmarek, t. I: *Dzieje i kultura męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej od średniowiecza do czasów współczesnych*, s. 300; t. II: *Katalog męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej*, s. 560, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999.

„Monasticon Cisterciense Poloniae” to wspólne, imponujące rozmiarem i szatą graficzną dzieło historyków, historyków sztuki i architektury oraz archeologów współpracujących z Zespołem do Badań nad Historią i Kulturą Cystersów w Polsce, działającym przy Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Opublikowano je w związku z dziewięćsetną rocznicą powstania klasztoru w Cîteaux — Cistercium, przy współudziale cystersów z klasztoru w Mogile.

„Monasticon” jest elementem rozwijających się od dwóch–trzech dziesięcioleci badań historyków polskich nad monastycyzmem, różnorodnymi przejawami i formacjami życia zakonnego w przeszłości. Wśród wielu form

<sup>14</sup> *Bitva na Moravském Poli (U Suchých Krut a Jedenspeigen)* 26. srpna 1278, s. 163–189.

<sup>15</sup> *Umění na dvoře Přemysla Otokara II v rámci středoevropských kulturních okruhů 13. století*, s. 191–196.

<sup>16</sup> *Výzkumné pohledy na vídeňský Dvorský hrad/Hofburg*, s. 197–202.

<sup>17</sup> *Přemysl Otokar II a program jeho pražského pohřebiště*, s. 203–216.

<sup>18</sup> *Klášter minoritů a klarysek ve Znojme a jeho středověká podoba*, s. 217–236.

<sup>19</sup> *Ka dodenníivot v rakousko-českých vztazích, notář Přemysla Otokara II*, s. 237–245.

<sup>20</sup> *Hodnostáři rytířských duchovních řádů na dvorech posledních Přemyslovců*, s. 247–260.

<sup>21</sup> *K recepcii jezedeckého pečetiho typu na konci 12. A v první polovině 13. století na příkladu pečeti Babenbergů a Přemyslovců*, s. 261–273.

życia monastycznego w Europie zakonowi cysterskiemu przypadła w dziejach, zwłaszcza w XII i w XIII w., rola szczególna: w aspekcie szeroko rozumianej historii mentalności, historii gospodarczej i społecznej, historii sztuki — także w Polsce. Jerzy Strzelczyk niejednokrotnie publikował już prace poświęcone dziejom tego zakonu.

Zakon cysterski, który narodził się w czasie kryzysu postaw wieku XI w Europie Zachodniej, przejawiającego się m.in. ucieczkami „na pustynie” (jak kartuzi i kameduli), którego drugi założyciel, św. Bernard z Clairvaux, nawoływał w połowie XII w. do ucieczki z miast, zwłaszcza z Paryża — „Babilonu”, do pustelni, gdzie „lasy i kamienie nauczą cię więcej niż jakikolwiek mistrz”, w połowie następnego stulecia docenił znaczenie pracy intelektualnej (także w szkołach w miastach) i studiów. Początkowo „oderwani od świata” cystersi stali się znakomitymi organizatorami, wręcz przedsiębiorcami i studentami na uniwersytetach. Do rangi symbolu urasta założenie w Paryżu w 1245 r. Collegium Bernardinum, dla cystersów studiujących w tym mieście, przez opata Clairvaux, wcześniejszego studenta w Oksfordzie, Stefana Lexingtona.

Charakter bardziej ogólny, wstępny mają cztery pierwsze artykuły pierwszego tomu „Monasticonu”. Andrzej M. Wyrwa przedstawił najdawniejsze dzieje zakonu w Europie Zachodniej, tło historyczne i kulturalne, a także początki cystersów na ziemiach polskich. Trudno tu oczywiście o ustalenia całkiem nowe — zwłaszcza w stosunku do dziejów powszechnych. Jest to w dużej mierze podsumowanie stanu bardzo obszernych badań. Nowy kształt przestrzeni cysterskiej, organizacja życia klasztoru (komenda i jej przezwyciężenie), życie społeczności cystersów w tym czasie, kultura intelektualna, mecenat artystyczny — to kwestie poruszane przez Henryka Gapskiego w artykule o cystersach w Rzeczypospolitej i na Śląsku w XVI–XVIII w. Charakter wprowadzający ma także artykuł Piotra P. Gacha o cystersach na ziemiach polskich i na Śląsku w latach 1772–1914, w którym rozpatrywany jest problem kasat poszczególnych klasztorów. Dziejom najnowszym cystersów w Polsce poświęcił artykuł Andrzej M. Wyrwa.

Odrębna część pierwszego tomu „Monasticonu” poświęcona jest cysterskiej duchowości: sprawom modelu ascezy, modlitwy itp., a także wkładu w polską duchowość do XVIII w. (Jakub z Paradyża, Jan z Kęt, królowa Jadwiga i in.). Część ta składa się tylko z jednego artykułu. Tekst ten, wymagający także wiedzy wykraczającej poza warsztat historyczny, napisał cysters, o. Iwo Kłodziejczyk.

Na szczególną uwagę w pierwszym tomie „Monasticonu” zasługują studia nad działalnością kulturową cystersów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Postulat osobnych badań nad dokumentami i skryptoriami polskich cystersów — kompleksową analizę dyplomatyczną i paleograficzną — postawił po raz wtóry, po Kazimierzu Bobowskim, Józef Dobosz. Dokumenty cysterskie — według jego założenia — to zarówno dyplomy będące dziełem skryptoriów klasztornych, jak i te powstałe w innych kancelariach, a do klasztorów cysterskich skierowane. Jest więc co badać. Nie należy jednak zapominać, że większość tej kategorii źródeł z okresu średniowiecza była już wydawana i omawiana w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Artykuł Dobosza to jednak przede wszystkim podsumowanie stanu badań — tak polsko- jak i niemieckojęzycznych: wydań kodeksów dyplomatycznych i ogromnej literatury o charakterze erudycyjnym. Autor przedstawił także następne potrzeby: poszerzenie badań o charakterze monograficznym nad poszczególnymi klasztorami, badanie kopiarzy używanych od połowy XIII do XIX w., wzajemne kontakty klasztorów i przenoszenie się w ich obrębie wzorców pisarskich (dukt i dyktat). „Nade wszystko jednak — podsumowuje Dobosz — należy podjąć całościowe badania nad kulturą cystersów, a w tym zwłaszcza nad kulturą piśmienniczą bez, sztucznego chyba, wydzielenia skryptorium dokumentowego, książkowego czy kwestii bibliotek klasztornych” (s. 149). Badania winny więc wykroczyć — o ile dobrze rozumiem — poza sprawy *sensu stricto* dyplomatyczne i paleograficzne, i wejść na szersze pole badań nad kulturą literacką. Tu jednak należy zauważyć, że postulat Dobosza obejmuje *de facto* bardzo szerokie badania nad całością kultury piśmienniczej nie tylko cystersów, lecz także całej (według określenia Jeana Leclercq’a) tradycyjnej „teologii monastycznej” — nie tylko w Polsce i na Śląsku, lecz w całej Europie. I nie chodzi tu tylko — co wyraźnie trzeba zaznaczyć — o badanie recepcji poglądów „wielkich autorów” (nie tylko z pierwszej ręki, lecz także za pośrednictwem kompilacji i np. florilegiów), lecz także praktyki pisarskiej utrwalonej w skryptorium, w zasobach bibliotek itp. Zadanie to rzeczywiście ogromne, wymagające doskonałych bibliotek zaopatrzonych w najnowsze serie wydawnicze źródeł z szeroko rozumianej kultury literackiej, katalogów — także średniowiecznych — europejskich bibliotek cysterskich (ostatnio wydano dawne katalogi rękopisów z bibliotek w Cîteaux i Clairvaux), nad obecnością rękopisów poszczególnych autorów lub kompilatorów, ich przenikaniem na nasze ziemie itp. Należy zauważyć, że praca ta odpowiadałaby kierunkom badań nad kulturą średniowieczną, także cysterską, podjętym w ostatnich dziesięcioleciach w Europie Zachodniej. Szkoda jednak, że artykuł Dobosza jest tylko „rzuceniem pomysłu”, bez bardziej wymiernych wskazówek i prób rozwiązań tak



ważnego, lecz bardzo trudnego do zrealizowania — w naszych obecnych warunkach — projektu. Szkoda, że nie jest on bardziej konkretnym drogowskazem...

Charakter podsumowujący stan badań i ujmujący zarys problematyki ma również artykuł Rafała Witkowskiego o bibliotekach klasztornych naszych opactw cysterskich. Miejmy nadzieję, że — podobnie jak w przypadku powyższego postulatów Dobosza — doczekamy się wyników badań nad zasobami bibliotek, nad kulturą literacką naszych cystersów, nad uogólnieniem i oceną, a nie tylko rozpoznaniem poszczególnych szczątków dawnych zasobów.

Badaniu szkół i studiów w polskich klasztorach cysterskich od XIII do XVIII w. poświęcony jest cenny artykuł Krzysztofa Karczmaraka. Autor zajmował się już wcześniej kulturą szkolną także innych zakonów, zwłaszcza dominikanów. Dysponuje więc bardzo istotną w tej dziedzinie wiedzą porównawczą. Badania nad historią wychowania w średniowieczu i w epoce nowożytnej — o ile prowadzone nie według tradycyjnego schematu historii doktryn i struktur — należą obecnie do najbardziej frapujących dziedzin badawczych mediewistyki i historii nowożytnej. Daleko w stosunkowo krótkim (s. 172–188) artykule Kaczmarka do wyczerpania kwestionariusza problemów związanych z funkcjonowaniem na ziemiach polskich szkół cysterskich. Autor koncentrował się na mniej frapującym problemie struktur szkolnych. Zwrócił on jednak uwagę na potrzebę intensywnych studiów nad słabo obecnie znanymi szkołami konwentualnymi szarych mnichów, ich programem i efektywnością nauczania. Warto się jednak zastanowić (i traktuję to jako głos w dyskusji, a nie uwagę), czy na odrębne badania nie zasługuje — o ile na to pozwalają źródła — sprawa autorów szkolnych w cysterskich szkołach, czyli także kultury literackiej (tym bardziej, że efekty wykształcenia postuluje badać Dobosz i Witkowski), początkowy stosunek polskich cystersów do „teologii monastycznej”, szkół w miastach, zagranicznych studiów uniwersyteckich w XIII i na początku XIV w. Można zastanawiać się także, czy źródła pozwalają na badanie, tak w średniowieczu, jak zwłaszcza w czasach nowożytnych, pochodzenia społecznego uczniów, ewentualnego istnienia szkolnych grup rówieśniczych, funkcji społecznej cysterskich szkół, elementów „życia codziennego” w tych szkołach itp.

Klasycznym tematem związanym z obecnością cystersów na naszych ziemiach jest sprawa ich działalności gospodarczej. Józef Dobosz i Andrzej M. Wyrwa poświęcili tej sprawie artykuł, który jest „nie tyle syntezą gospodarczych dziejów polskich cystersów i uzupełnieniem tej luki w historiografii rodzimej, ile próbą zestawienia dotychczasowych osiągnięć i wskazaniem obszarów dalszych dociekań” (zob. s. 189). Autorzy dochodzą do wniosku, że — w świetle dotychczasowych badań — faktyczne znaczenie cystersów dla poszczególnych makro- i mikroregionów należy oceniać bardziej powściągliwie niż w XIX-wiecznej i międzywojennej literaturze przedmiotu. W cystersach należy widzieć nie tyle „pionierów” i „nositeli nowych trendów gospodarczych na tereny Słowiańszczyzny”, lecz raczej ludzi, którzy w poszczególnych okresach włączali się bardzo umiejętnie i roztropnie w życie różnych społeczeństw, współdziałając z nimi na zasadach równoprawnych partnerów, którzy dbali przede wszystkim o zabezpieczenie bytu swym klasztorom. Cystersi byli jednym z elementów składowych całego systemu gospodarki kraju. O ile dociekania nad dziejami gospodarczymi poszczególnych klasztorów w średniowieczu, mimo luk, są obecnie bardzo zaawansowane, o tyle dzieje nowożytne — od przełomu XV i XVI w. do kasat — stanowią wciąż niemal zupełnie nie tknięte pole badawcze.

Problematyką średniowiecznej architektury i sztuki w kręgu cysterskim w Polsce zajął się Leszek Wętecko. Cenne są jego podsumowujące uwagi i materiał ilustracyjny. W aneksach zamieszczono także wyniki badań szczegółowych z dziedziny historii sztuki. Na uwagę zasługuje artykuł Ewy Łużyńskiej o studiach nad kolorystyką i fakturą architektury średniowiecznych klasztorów cysterskich w Polsce oraz Marii Poksińskiej i Piotra Niemcewicza o polichromii wystroju architektoniczno-rzeźbiarskiego kościoła cystersów w Sulejowie.

Tom drugi „Monasticonu” to szczegółowy katalog wszystkich męskich klasztorów cysterskich, zbudowany według schematu: nazwa klasztoru według źródeł; lokalizacja klasztoru; macierz; wezwanie; zarys dziejów; historia budowy, losy obiektów sakralnych i klasztornych; opis kościoła, klasztoru i wyposażenia wnętrza (wraz z rysunkami i planami); inne obiekty pocysterskie; filie; kasata; źródła i literatura. Omówiono w ten sposób następujące klasztory: Bierzwnik, Bukowo, Byszewo-Koronowo, Henryków, Jemielnica, Jędrzejów, Kacice-Mogiła, Kamieniec, Kimbarówka, Kołbacz, Koprzywnica, Kraków Nowa Huta — Szklane Domy, Krzeszów, Łąd, Lubiąż, Ludźmierz-Szczyrzyc, Łekno-Wągrowiec, Mironice, Obra, Oliwa, Olizarowy Staw, Paradyż (Gościkowo), Podgródki-Pelplin, Sulejów, Szpetal, Wąchock, Wieleń-Przemęt, Wistycze, Woszczyce-Rudy, Zem-

sko-Bledzew. Uzupełnieniem jest bardzo bogaty i cenny materiał ilustracyjny: 285 barwnych ilustracji wysokiej jakości technicznej. Praca doprawdy imponująca.

Na uznanie zasługuje również bardzo bogate zestawienie bibliograficzne, obejmujące źródła i opracowania do dziejów zakonu cysterskiego w Polsce (s. 393–503). Jest to istotne dopełnienie zarówno części syntetycznej (t. I), jak i katalogowej (t. II). Całość kończą indeksy osobowe i topograficzne oraz spis ilustracji.

Adam Fijałkowski  
Uniwersytet Warszawski  
Wydział Pedagogiczny  
Katedra Historii Oświaty i Wychowania

Anna Suprunik, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426). Studium o elicie politycznej Mazowsza na przełomie XIV i XV wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998, s. 374.

Historiografia polska wzbogaciła się o kolejną publikację poświęconą dziejom średniowiecznego Mazowsza. Praca dotyczy otoczenia księcia mazowieckiego Siemowita IV, sprawującego rządy na Mazowszu płockim w latach 1381–1426 (wcześniej, od 1374 r., na mniejszym terytorium w dzielnicy czersko-rawskiej). Dysertacja składa się ze wstępu, czterech rozdziałów oraz najobszerniejszej części biograficznej, w której alfabetycznie omówiono życiorysy osób z otoczenia Siemowita IV. Rozprawę uzupełnia aneks zawierający wykaz urzędników książęcych, *itinerarium* księcia z lat 1374–1426, wykaz wykorzystanych źródeł i literatury oraz indeks osób i nazw geograficznych.

W I rozdziale autorka omówiła politykę wewnętrzną i zagraniczną Siemowita IV w okresie jego rządów w dzielnicy czersko-rawskiej w latach 1374–1381 oraz na Mazowszu płockim od 1381 r. do śmierci księcia w 1426 r. Jest to wartościowe opracowanie, oparte na szeroko wykorzystanej bazie źródłowej i literaturze przedmiotu. Cenne są spostrzeżenia na temat zabiegów Siemowita IV o koronę polską, a także uwagi na temat działalności ekonomicznej i ustawodawczej tego władcy w księstwie płockim i ziemi bełskiej. Wypada również się zgodzić z oceną stosunków Siemowita IV z królem polskim; na złagodzenie ich miała duży wpływ żona księcia, Aleksandra Olgierdówna, ukochana siostra Władysława Jagiełły. Ważne są uwagi na temat działalności Siemowita IV w odniesieniu do instytucji kościelnych, których dobra leżały na terenie władztwa tego księcia, m.in. arcybiskupstwa gnieźnieńskiego oraz biskupstw: poznańskiego i płockiego. Jednak szczególną opieką Siemowit IV (podobnie jak i jego ojciec) otaczał klasztory, zwłaszcza augustianów w Rawie. W 1417 r. książę wraz z żoną Aleksandrą otrzymał pozwolenie papieskie na ufundowanie klasztoru karmelitów w Płońsku. Słusznie podkreśla autorka, że była to jedna z pierwszych fundacji karmelickich na ziemiach polskich. Przy omawianiu działalności gospodarczej Siemowita IV podano, że książę w 1376 r. lokował Magnuszew w ziemi czerskiej, jednak w rzeczywistości było to tylko nadanie targu i jarmarku tej osadzie targowej należącej do Świętosława Rzeczywy h. Ogon, dokument lokacyjny został wystawiony prawdopodobnie później.

Z recenzowanej pracy wynika, że Siemowit IV wystawił w latach 1374–1381 (do 16 czerwca 1381, tj. do śmierci ojca) siedem dokumentów i jeden skrypt dłużny, wydaje się jednak, że książę jest także wystawcą przywileju dla dóbr Leżenice i Bobrowniki w ziemi czerskiej, należących do rodu Nałęczów. Dokument ten znany tylko ze wzmianki<sup>1</sup>, był oblatowany w niezachowanych obecnie księgach ziemskich wareckich i dotyczył prawdopodobnie przeniesienia wspomnianych dóbr z prawa polskiego na chełmińskie. W 1375 r. ziemia czerska należała do Siemowita IV, dlatego należy przyjąć, że dokument dla Nałęczów wystawił Siemowit IV, podobnie

<sup>1</sup> A. Boniecki, *Herbarz polski* t. XIV, Warszawa 1911, s. 212.

jak dokument z 19 marca 1374 dla Szczepana z Goźdca w ziemi czerskiej, który zdaniem większości badaczy został również wystawiony przez Siemowita IV. Jeżeli idzie o stosunki Siemowita IV z książętami śląskimi, to należy wspomnieć, że miały one długą tradycję. Warto zauważyć, że już w polityce zewnętrznej Siemowita ważną rolę odgrywały jego kontakty ze Śląskiem, umocnione po poślubieniu pierwszej żony Eufemii. Książę (prawdopodobnie wraz z synami) często wyjeżdżał na Śląsk do swej siostry Eufemii, zamężnej za Kazimierzem, księciem cieszyńskim. Także macocha Siemowita IV, Anna (druga żona Siemowita III), pochodziła ze Śląska. Należy także dodać, że nie tylko Małgorzata wyszła za księcia śląskiego Henryka VIII brzeskiego, ale również starsza siostra Siemowita IV, Eufemia, poślubiła przed 1366 r. Władysława, księcia opolskiego.

Kolejny rozdział pracy dotyczy formy sprawowania władzy. Omówiono w nim funkcjonowanie rady książęcej, wiece i objazdów książęcych. Zdaniem autorki początków rady książęcej na Mazowszu należy szukać w okresie panowania Siemowita III, który po 1370 r. zapoczątkował m.in. reformę administracji i kodyfikację prawa. Słuszna jest opinia, że reformy te oraz reorganizację domeny książęcej podjął Siemowit wykorzystując doświadczenia Kazimierza Wielkiego. Nie można jednak wykluczyć wpływów węgierskich, zwłaszcza jeśli uwzględnimy fakt, że długoletni kanclerz i doradca Siemowita III, Dobrogost Nowodworski, był również kapelanem Ludwika Wielkiego. Jego wykształcenie prawnicze (doktorat na uniwersytecie w Padwie) oraz częste pobyty na Węgrzech, musiały mieć pewien wpływ na przeprowadzane w tym czasie reformy na Mazowszu. Interesująca wydaje się teza autorki, że śladem Korony na Mazowszu jeszcze przed 1381 r. powstały dwie rady: dworska (złożona z urzędników dworskich i ziemskich, dostojników duchownych i osób zapraszanych przez księcia) i rada dostojników całego księstwa (złożona z urzędników świeckich, dostojników duchownych i przedstawicieli najważniejszych mazowieckich rodów). Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że uformowanie się stałej rady książęcej miało miejsce na Mazowszu dopiero po 1381 r. Przedmiotem dyskusji winien być następny problem poruszony przez autorkę oraz omawiany także przez innych badaczy, że podatki okolicznościowe na Mazowszu, m.in. w latach siedemdziesiątych, były nakładane tylko za zgodą rady możnych. Rzeczywiście w dyplomie Janusza I z 15 sierpnia 1375 dla Paszka z Radzanowa znajduje się *passus*, który mówi, że ustalenie wysokości i zakresu podatków okolicznościowych nastąpi *baronum nostrorum consilio*, czego nie należy, jak sądzę, interpretować jako ograniczenia władzy Janusza I, lecz jako przejaw korzystania z rady doradców i zaufanych urzędników, gdyż w dyplomie nie powołano się na zgodę urzędników, lecz na ich radę. Prawdopodobnie aż do śmierci Siemowita III w 1381 r. (kiedy to dopiero wszedł w życie ostateczny podział Mazowsza), wysokość i zakres podatków okolicznościowych nakładanych na Mazowszu (także na terenie władztwa Janusza I i Siemowita IV) zależało od decyzji księcia seniora. Natomiast ściąganie nałożonych już podatków było prowadzone przez lokalne ośrodki administracji w poszczególnych władztwach.

Kolejnym interesującym zagadnieniem, które zostało obszernie omówiono przez autorkę, są objazdy księstwa przez Siemowita IV. Objazdy panującego były, jak wiadomo, jedną z form sprawowania władzy, pozwalały one m.in. na bezpośrednie zapoznanie się z funkcjonowaniem własnej domeny oraz służyły wykonywaniu sądownictwa wyższego i załatwianiu spraw odsyłanych do księcia. W czasie objazdów panujący prowadził również aktywną politykę donacyjną, a przebywając w różnych ośrodkach lokalnych, poświadczał przez swoją obecność książęcą władzę, co służyło budowaniu autorytetu i prestiżu władcy. Objazdy Siemowita IV zostały przedstawione na podstawie wystarczającej bazy źródłowej, co pozwoliło poznać trasy podróży, ich regularność, wielkość orszaku książęcego. Integralną część tego zagadnienia stanowi *itinerarium* Siemowita IV z lat 1374–1425, zamieszczone na końcu pracy w formie aneksu. Słusznie autorka sądzi, że objazdy stosował już Siemowit III, jednak dla tego władcy (ze względu na duże luki w materiale dyplomatycznym) nie jesteśmy w stanie zrekonstruować tej formy zarządzania księstwem. Dlatego możemy opracowywać dopiero objazdy synów Siemowita III: Janusza I i Siemowita IV. Zdaniem Anny S u p r u n i u k dopiero na przełomie XIV i XV w. ustaliła się chronologia i trasy objazdów poszczególnych ziem księstwa płockiego i ziemi bełskiej.

Kolejną część pracy stanowi rozdział dotyczący struktury urzędów; omówiono w nim hierarchię i kompetencje urzędów dworskich, ziemskich i administracyjnych; ważne są także uwagi na temat uposażenia urzędników mazowieckich w końcu XIV i początkach XV w. Chociaż zagadnienie to zostało obszernie przedstawione w „Studiach nad urzędnikami mazowieckimi” Adama W o l f f a, to jednak autorce udało się wnieść korekty i sporo nowego do aktualnego stanu wiedzy na ten temat. W tym miejscu miałbym jedną uwagę, otóż przy omawianiu urzędników kancelaryjnych napisano, że nie było rozgraniczenia kompetencji pomiędzy kanclerzem i podkanclerzem, gdyż nie spotykamy obsadzenia tych dwóch urzędów jednocześnie. Zdaniem Supruniuk dopiero w początkach XVI w. na Mazowszu występowali jednocześnie kanclerz i podkanclerz, mający wydzie-

lony zakres działania. Jednak warto zauważyć, że już w kancelarii Siemowita III spotykamy w tym samym czasie kanclerza i podkanclerzego, których uprawnienia różniły się między sobą. Podaje tu przykład Jakuba, plebana w Białej i kanonika płockiego, który między 26 lipca 1368 a 22 października 1371 objął stanowisko podkanclerzego w kancelarii Siemowita III. Pomimo że w tym czasie funkcję szefa kancelarii pełnił Dobrogost Nowodworski, to jednak faktycznym dyktatorem dokumentów i twórcą jednolitego stylu panującego wówczas w kancelarii Siemowita III był wspomniany Jakub. Natomiast Dobrogost Nowodworski, doktor dekretów, nie zajmował się na co dzień redagowaniem dokumentów i korespondencji, pełniąc przede wszystkim z ramienia księcia ważne misje dyplomatyczne.

Ostatni z rozdziałów pracy został poświęcony otoczeniu Siemowita IV. Omówiono w nim pochodzenie terytorialne i rodowe osób należących do otoczenia książęcego, a także ich wykształcenie.

Druga część pracy (objętościowo większa od omawianych wcześniej rozdziałów) ma charakter biograficzny, zawiera życiorysy osób występujących w otoczeniu Siemowita IV w latach 1374–1426. Biogramy sporządzono według zasad przyjętych w „Polskim słowniku biograficznym”; w przypadku osób znanych, których identyfikacja była niewątpliwa, biogramy zostały skonstruowane (w zależności od zachowanych źródeł) w formie bardziej lub mniej obszernego życiorysu. Dla wielu osób są to pierwsze naukowe ustalenia; cenne są również, chociaż niekiedy fragmentaryczne, biogramy elity Kujaw brzeskich. W sumie autorce udało się opracować 228 biogramów osób z otoczenia Siemowita IV. Jest to moim zdaniem najcenniejsza część pracy, z której korzystać będzie wielu badaczy zajmujących się nie tylko dziejami średniowiecznego Mazowsza.

Na koniec chciałbym dodać kilka uzupełnień: Junosza z Zaborowa urząd podkomorzego zakroczymskiego objął przed 17 czerwca 1374<sup>2</sup>; Mikołaj, kasztelan czerski, występuje już od 1356 r.<sup>3</sup>; rządcę płockiego spotykamy już w 1375 r.<sup>4</sup>; Mikołaj ze Swarocina h. Rogala pełnił już w 1358 r. urząd sędziego rawskiego<sup>5</sup>; Mroczek występujący zdaniem autorki jako podczaszcy rawski w dokumencie Siemowita IV z 22 lipca 1376 r. to w rzeczywistości Florian, pełniący ten urząd nieprzerwanie w latach 1374–1377; dyplom Janusza I, w którym przenosi wsi premostratensek płockich Rogowo i Orzechowo na prawo chełmińskie powinien nosić datę nie 21 marca 1381, ale 11 lipca tego roku<sup>6</sup>; dokument z 13 stycznia 1364, w którym Siemowit III wraz poręczycielami zobowiązuje się do stawienia w Krakowie, zachował się w pełnym tekście<sup>7</sup>.

Jeżeli idzie o uwagi dotyczące zamieszczonej bibliografii, to chciałbym sprostować, że księga ziemska pyzdrska nie znajduje się obecnie w AGAD<sup>8</sup>, natomiast księgi ziemskie wiskie zostały zniszczone podczas ostatniej wojny<sup>9</sup>; nie znajduje się również w AGAD zespół pod nazwą *Erectiones*, natomiast kopiarzusz sulejowski powinien nosić sygnaturę Centralnych Władz Wyznaniowych Królestwa Polskiego<sup>10</sup>.

Kończąc powyższe uwagi, chciałbym jeszcze raz powtórzyć, że recenzowana praca zasługuje na duże uznanie, autorka dotarła do wszystkich możliwych źródeł rękopiśmiennych i publikowanych oraz wnikliwie je zinterpretowała. Praca stanowi wzorcowe studium o elicie politycznej Mazowsza w średniowieczu, wnosząc też sporo nowego do dziejów politycznych, gospodarczych, funkcjonowania urzędów i kultury prawnej Mazowsza. Nosí ona wszystkie najlepsze cechy wyniesione z toruńskiej szkoły genealogicznej profesora Janusza Bierniaka.

*Janusz Grabowski*  
*Archiwum Główne Akt Dawnych*  
*(Warszawa)*

<sup>2</sup> AGAD, dok. perg., nr 6570.

<sup>3</sup> Bibl. PAN, Kórník, rkps, nr 194, k. 45.

<sup>4</sup> AGAD, Płoc. grodz. wiecz. 2, k. 135.

<sup>5</sup> AGAD, Zakr. grodz. wiecz. 24, k. 1002a.

<sup>6</sup> J. Grabowski, *Kancelarie i dokumenty książąt mazowieckich w latach 1341–1381. Ośrodki zarządzania i kultury*, Warszawa 1999, s. 68.

<sup>7</sup> Bibl. PAN, Kórník, rkps 203, k. 73v–74v.

<sup>8</sup> W ramach scalania międzyarchiwalnego dokonanego po 1945 r. Archiwum Główne przekazało do Archiwum w Poznaniu m.in. księgi sądowe pyzdrskie.

<sup>9</sup> A. Wolff, *Akta partykularne przedrozbiorowe Archiwum Głównego 1381–1835*, [w:] *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych t. I*, Warszawa 1957, s. 208.

<sup>10</sup> Inwentarz Centralnych Władz Wyznaniowych Królestwa Polskiego z lat 1796–1888, oprac. M. Koska (mpis w AGAD).

Barbara Janiszewska-Mincer, *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1515–1772*, Wydawnictwo Uczelniane WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1997, s. 214.

Problematyka stosunków polsko-niemieckich przeżywa ostatnio renesans. Na rynku wydawniczym pojawia się wiele publikacji z tego zakresu, jednak tylko nieliczne adresowane są do czytelnika szukającego zwięzłej, przejrzystej syntezy. Z tym większym zainteresowaniem bierze się do ręki książkę Barbary Janiszewskiej-Mincer, z okładką zatytułowaną obiecująco: „Stosunki polsko-niemieckie w latach 1515–1772”.

Jak słusznie zauważa we wstępie autorka, mimo bogatego dorobku historiograficznego w tej dziedzinie „wiele pozycji jest — przestarzałych, powierzchownych i fragmentarycznych”. Mimo to autorka również zdecydowała się na przedstawienie jedynie kilku problemów, dając na stronie tytułowej podtytuł: „Wybrane zagadnienia” i pisząc o kryteriach, jakimi kierowała się przy dokonywaniu wyboru: „Zamiarem autorki było wyeksponowanie okresów współpracy, wzajemnego oddziaływania oraz pokazanie przykładów przyjaźni”.

Praca podzielona została na cztery rozdziały. W pierwszym omówiono zjazd wiedeński w 1515 r., reformację w Niemczech z uwzględnieniem jej wpływów w Polsce, stosunki polsko-krzyżackie w latach 1515–1525 oraz powstania chłopskie i ruchy społeczno-religijne w miastach w Niemczech i w Polsce. Rozdział drugi poświęcono roli Hohenzollernów w historii Rzeczypospolitej w okresie od pierwszego hołdu pruskiego do 1621 r. Trzeci rozdział zawiera omówienie kontaktów polsko-habsburskich w latach 1526–1699, a poruszone w nim zagadnienia to rezultaty sojuszu Jagiellonów z Habsburgami, stosunki polsko-niemieckie podczas wojny trzydziestoletniej a sprawa Śląska, sytuacja po wojnie trzydziestoletniej w Niemczech i po „potopie” w Rzeczypospolitej, bitwa pod Wiedniem, osoby Habsburżanek jako królowych Polski i Habsburgów jako kandydatów do tronu polskiego.

Ostatni, czwarty rozdział autorka zatytułowała „Narastanie konfliktów z Hohenzollernami (1626–1772)”, stawiając w ten sposób pod znakiem zapytania przyjęte przez siebie kryteria „współpracy, wzajemnego oddziaływania i — przyjaźni”. Jako ilustrujące ten tytuł zagadnienia wybrała stosunki pomiędzy Prusami Książęcymi a Polską w latach 1621–1701, rozbijając ten okres na dwa podokresy przez cezurę traktatów welawsko-bydgoskich, unię polsko-saską i stosunek pierwszych trzech królów pruskich do Polski i Polaków do 1772 r.

Autorka wielokrotnie podkreśla, że pragnie „zerwać z manią pokazywania w stosunkach polsko-niemieckich wyłącznie konfliktów i z góry przyjętej wrogości” (s. 6). Chwalebna to intencja, lecz spóźniona, gdyż w historiografii obu krajów ta tendencja została już przewyciężona. Trudno zaś wdawać się w polemiki z literaturą sprzed lat kilkudziesięciu.

Żałować należy, że praca nie została opatrzona przypisami bibliograficznymi, a zamieszczona na końcu książki „Nota bibliograficzna” jest, o czym zresztą uprzedza się czytelnika, jedynie wymienieniem najważniejszych pozycji. Jednak nieliczne zawarte w tekście odniesienia do konkretnych książek muszą budzić zdziwienie. Dlaczego np. w ocenie polityki wielkiego mistrza Albrechta Hohenzollerna autorka powołuje się na przepojone wielkoniemiecką ideologią dzieło Ottona Hubatscha o „Die Hohenzollern und ihr Werk”, wydane — uwaga — w 1915 r., a pomija (czyniąc to także w „Nocie”) liczne prace Waltera Hubatscha i jego uczniów?<sup>1</sup> Także ostatnie zdanie swojej pracy autorka uważa za stosowne poświęcić polemice z tezami Alfreda Braackmana z książki „Deutschland und Polen. Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen”, wydanej w 1933 r. (Berlin-München). Jednocześnie w innym miejscu sama zauważa, że istnieje już, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech, inny nurt historiograficzny (Marian Biskup, Antoni Czubiński, Jerzy Krasiński, Stanisław Salomonowicz, Maria Wawrykowa i in.). Barbara Janiszewska-Mincer powołuje się też na „nieuwzględnione

<sup>1</sup> W. Hubatsch, *Albrecht von Brandenburg-Ansbach, Deutschordens Hochmeister und Herzog in Preußen*, Heidelberg 1960; idem, *Im Bannkreis der Ostsee. Grundriß einer Geschichte der Ostseeländer in ihren gegenseitigen Beziehungen*, Marburg 1948; idem, *Geschichte der evangelischen Kirche Ostpreußens t. I*, Göttingen 1968; idem, *Preußenland. Werden und Aufgabe in sieben Jahrhunderten*, Hamburg 1950; idem, *Schweden, Rußland und Preußen-Deutschland als Ostseemächte*, [w:] *Studien zur Geschichte des Preußenlandes* 1963; idem, *Die Albertus-Universität zu Königsberg in Preußen in der deutschen Geistesgeschichte 1544–1944*, [w:] *Deutsche Universitäten und Hochschulen im Osten. Wissenschaftliche Abhandlungen der Arbeitsgemeinschaft für Forschung des Landes Nordrhein-Westfalen t. XX*, Köln und Opladen 1964.

dotąd źródła z Geheimes Staatsarchiv Kulturbesitz Preußen” (prawidłowa nazwa: Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz).

Przyjęte przez autorkę kryteria realizowane są w sposób dość dyskusyjny. W partii poświęconej Prusom Książęcym wyeksponowano walkę opozycji stanowej przeciwko Hohenzollernom, co wprawdzie mocno osadza ten fragment w badaniach własnych autorki, ale nie jest najlepszą ilustracją założeń pracy. Stosowanie kryterium „odrębności języka macierzystego” w odniesieniu do XVI–XVIII w. (s. 6) jest raczej ryzykowne. Austria i Czechy raz są zaliczane do Rzeszy (s. 6), raz nie (s. 9). Antagonizm polsko–niemiecki miał powstać głównie wskutek sporu z Krzyżakami, a po sekularyzacji Zakonu żywił się niechęcią części szlachty do prohabsburskiej polityki królów polskich (s. 7). Przyjęta na sejmie augsburskim zasada *cuius regio eius religio* była ograniczona do katolików i luteran, co jest istotnym zastrzeżeniem, skoro autorka zaraz potem omawia rozwój kalwinizmu w Niemczech (s. 26). Stwierdzenie, że „Konfederacja Warszawska z 1573 roku nie wspominała o mieszczańach” (s. 33), jest zbytnim uproszczeniem tej arcyciekawej i dyskusyjnej kwestii. Pierwotna ludność pruska przetrwała na terenie Księstwa jedynie do początków XVI w. (okręg sambijski), więc trudno o niej pisać w odniesieniu do następnych stuleci (s. 72). Uogólnienie, że „w walce szlachty [pruskiej] z dążeniami absolutystycznymi Hohenzollernów, Rzeczpospolita brała poddanych w obronę” (s. 75), jest zdecydowanie zbyt szerokie — wystarczy przypomnieć współpracę Stefana Batorego z margrabią Jerzym Fryderykiem (byłaby to zresztą dobra ilustracja tez autorki). Po zawarciu traktatu westfalskiego „jedynie w Brandenburgii nastąpił w wyniku wojny poważny wzrost” (s. 99) — czy rzeczywiście i w jakiej dziedzinie? Fryderyk Wilhelm nie był i nie mógł być tak bardzo konsekwentny w centralizowaniu swoich terytoriów (s. 106), o czym świadczą jego najnowsze biografie, a zwłaszcza znakomita dwutomowa praca Ernsta Opgenoortha<sup>2</sup>. Jej zignorowanie nawet w najbardziej wybiórczej nocie bibliograficznej musi budzić zdumienie. Kandydatura księcia d’Enghien na tron polski (s. 107) była po roku 1660 jak najbardziej brana pod uwagę<sup>3</sup>. Potomka Zygmunta III i Anny Habsburżanki nie można było w Rzeczypospolitej określić jako „następcę tronu” (s. 119). Przy wyliczaniu postanowień rozejmu w Starym Targu (s. 140) nie można zapomnieć o oddaniu w sekwestr elektorowi Jerzemu Wilhelmowi Malborka, Sztumu i Głowy. Poważną luką jest pominięcie *responsum Cracoviense* w opisie stosunków polsko–pruskich za rządów Władysława IV (s. 141). Układ w Köpenick przewidywał podział dochodów z cel pruskich pomiędzy króla polskiego i elektora, a nie oddawanie ich w całości Władysławowi IV (s. 141)<sup>4</sup>. Po śmierci Jerzego Wilhelma lenno pruskie gładko przejął jego syn Fryderyk Wilhelm, nie musząc o nie „walczyć” (s. 142) — dodajmy na marginesie, że biografowie przyszłego Wielkiego Elektora nie uważają go bynajmniej za „wszechstronnie wykształconego” (s. 142)<sup>5</sup>. Stwierdzenie, że „od pierwszych dni swej władzy w Prusach Książęcy Fryderyk Wilhelm reprezentował absolutystyczny system rządzenia” (s. 142), nie wytrzymuje krytyki<sup>6</sup>. Pisząc o współpracy polsko–niemieckiej, wypadałoby wspomnieć o mediacji brandenburskiej w polsko–szwedzkich rokowaniach pokojowych w Lubece w latach 1652–1653, a zwłaszcza o sojuszu Fryderyka Wilhelma ze stanami Prus Królewskich, zawartym w Ryńsku w listopadzie 1655 r. Sformułowanie, że „u schyłku 1655 r. Karol Gustaw skierował swe siły głównie na północ, ażeby opanowaniem Prus Królewskich zjednać sobie przychylność Fryderyka Wilhelma” (s. 143), można w najlepszym wypadku uznać za niezręczność stylistyczną, bo przecież trudno sobie było wyobrazić wtedy większe zagrożenie dla elektora niż armia szwedzka opanowująca ujście Wisły. Podobne wątpliwości budzi zdanie: „Połączone wojska szwedzkie i brandenburskie pokonały w trzech dniach Warszawę (28–30 lipca 1656)” (s. 144). Traktat brandenbursko–szwedzki, przyznający elektorowi suwerenność w Prusach Książęcych, zawarto nie w Lubawie (s. 144), lecz w Labiawie (niem. Labiau). Ustalona w traktacie welawsko–bydgoskim kwota wykupu Elbląga (400 tys. talarów) obciążała Rzeczpospolitą, a nie Prusy Królewskie (s. 147). Otto von Schwerin reprezentował wobec stanów pruskich kurs raczej łagodny aniżeli „dawał się im mocno we znaki” (s. 148)<sup>7</sup>. Rokosz Lubomirskiego nie wybuchł w 1661 r. (s. 149) i w związku z tym nie mógł, jak pisze dalej na tej samej stronie

<sup>2</sup> E. Opgenoorth, *Friedrich Wilhelm. Der Große Kurfürst von Brandenburg* t. I–II, Göttingen 1978.

<sup>3</sup> Cf. S. Ochmann–Staniszevska, *Sejmy lat 1661–1662. Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977.

<sup>4</sup> W. Czaplinski, *Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV*, Wrocław 1947, s. 216–217.

<sup>5</sup> E. Opgenoorth, op. cit., s. 24–25.

<sup>6</sup> W tej sprawie warto zapoznać się z pracą A. Kamieńskiego, *Stany Prus Książęcych wobec rządów brandenburskich w drugiej połowie XVII wieku*, Olsztyn 1995.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat M. Heine, *Otto von Schwerin. Der Oberpräsident des Großen Kurfürsten*, Königsberg 1929.

autorka, spowodować wydania przez Jana Kazimierza w lipcu 1661 r. dyplomu zwalnającego mieszkańców Prus Książęcych od przysięgi lennei. Przywódca opozycji pruskiej, Hieronim Roth,<sup>8</sup> nie został ścięty (s. 149), lecz zmarł śmiercią naturalną w twierdzy Peitz w szesnaście lat po swoim uwięzieniu — najwyraźniej przypisano mu tutaj los późniejszego pruskiego opozycjonisty, pułkownika Chrystiana Ludwika von Kalksteina. Ten z kolei więziony był nie w cytadeli królewieckiej (s. 151), lecz kłajpedzkiej, a w jego sprawie dużą rolę odgrywała też waśń rodzinna Kalksteinów, o której autorka nie wspomina, przypisując poczynaniom pułkownika jedynie motywy polityczne. Traktat w Saint-Germain-en-Laye zawarto nie w 1678 (s. 153), lecz w 1679 r. Godność królewską Hohenzollernów dopiero w 1764 r. (s. 156) uznała tylko Rzeczpospolita, inne państwa uczyniły to już wcześniej<sup>9</sup>.

Trudno przejść do porządku dziennego nad stroną stylistyczną pracy. Kilka przykładów: „zapowiedź na dalsze pokojowe i przyjazne kontakty Polski z Cesarstwem” (s. 83), „przyrównuje ważność tego układu ze Zjazdem Wiedeńskim” (s. 91), „tymczasem dla cesarza nastąpił niekorzystny przebieg wypadków” (s. 93), „pustoszała liczba łanów” (s. 99), „nie wyznawano wtedy jeszcze poglądu, że ludzie czarujący są w kontakcie z diabłem” (s. 102), „o skuteczności dyplomacji brandenburskiej świadczy uzyskanie na jej drodze lenna pruskiego” (s. 127), „Henryk Walezy — —, który dał początek długiemu, burzliwemu bezkrólewiu” (s. 128), Gdańsk posiada „całkowity monopol w pośredniczeniu handlu morskiego Polski” (s. 129), „sąd wydał na niego wyrok śmierci i utratę majątku” (s. 151), „nastrój grozy, który służył elektorowi do dalszego wzmacniania władzy i aktów nieprzestrzegania swobody stanów” (s. 151).

Nie pozostaje nic innego, jak podzielić wyrażony we „Wstępie” pogląd Autorki, że w zakresie dziejów polsko-niemieckich „wiele pozycji jest przestarzałych, powierzchownych i fragmentarycznych”.

Barbara Szymczak  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

*W poszukiwaniu żydowskich kryptochrześcijan. Dzienniki ewangelickich misjonarzy z ich wędrówek po Rzeczypospolitej w latach 1730–1747*, tłum., oprac. i wstęp Jan D o k t ó r, Tikun, Warszawa 1999, s. 269.

Recenzowana książka jest kolejną publikacją źródłową przygotowaną przez Jana D o k t ó r a<sup>1</sup>, która, podobnie jak prace naukowe tego autora<sup>2</sup>, dotyczy dziejów żydowskich ruchów mesjanistycznych. Zaczęły się one w roku 1648, na który popularne obliczenia gematryczne „Zoharu” wskazywały jako na początek zbawienia. Na powszechnie wówczas wśród Żydów europejskich oczekiwania związane z nadejściem mesjasza wpłynęła nie tylko rozpowszechniona tradycja kabalistyczna, lecz także ciąg wydarzeń, począwszy od niekorzystnych dla gmin żydowskich zmian politycznych związanych ze zwycięstwem reformacji, a skończywszy na wielkich wojnach XVI i XVII stulecia, szczególnie powstaniu Chmielnickiego, którego początek straszliwie odbił się na losie Żydów zamieszkujących Ukrainę. Były one postrzegane jako zapowiedź wypełnienia się czasu. W takich właśnie

<sup>8</sup> O. N u g e l, *Der Schöppenmeister Hieronymus Roth, Forschungen zur Brandenburgischen und Preußischen Geschichte* t. XIV, 1901, s. 101.

<sup>9</sup> Dokładniejsze dane w odniesieniu do poszczególnych państw zob. S. S a l m o n o w i c z, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*, Poznań 1987, s. 132.

<sup>1</sup> Poprzednie to: *Rozmaite adnotacje, przypadki, czynności i anekdoty Pańskie*, Warszawa 1996 oraz *Księga słów Pańskich. Ezoteryczne wykłady Jakuba Franka t. I–II*, Warszawa 1991.

<sup>2</sup> Najważniejsze z nich to: *Jakub Frank i jego nauka*, Warszawa 1991 oraz *Śladami mesjasza apostaty. Żydowskie ruchy mesjańskie w XV i XVI wieku a problem konwersji*, Wrocław 1998.

okolicznościach doszło do wystąpienia Sabbataja Cwi (1626–1676), mistyka i kabalisty ze Smyrny, który w 1648 r. ogłosił się mesjaszem. Mistyczny wątek jego poglądów opierał się na założeniu, że zbawczy proces dokonuje się w sferze duchowej i nie musi odzwierciedlać się w rzeczywistości widzialnej. Pozwalało ono na swobodne traktowanie zasad wynikających z religii żydowskiej, a nawet umożliwiało ich drastyczne przekraczanie. Pod wpływem iluminacji, jakich doświadczał, Sabbataj ostentacyjnie łamał zakazy religijne, nie przestrzegając przepisów szabatowych, albo wypowiadając niewypowiedziane imię. Jego pozycją w oczach Żydów, mimo wielkich emocji, jakie wzbudził, nie zachwiał nawet fakt jego konwersji na islam, do której został zmuszony przez władze tureckie w 1666 r. Różne tłumaczenia tego wydarzenia przez uznających Sabbataja za meszasa teologów, łączył pogląd wynoszący jego osobę i jego czyny ponad zwykły ziemski porządek. Konwersję interpretowano np. jako element rytuału oczyszczającego, dzięki któremu meszasa bierze na siebie grzechy Izraela i umożliwia mu dostąpienie zbawienia. Taka właśnie interpretacja zyskała największą popularność i wbrew intencjom jej twórcy — współczesnego Sabbatajowi proroka Natana z Gazy — otwierała drogę do konwersji całych gmin żydowskich w późniejszym okresie (propagował ją bezpośrednio sam Sabbataj).

Islam nie był jedynym potencjalnym celem grup konwertytów. Poglądy Sabbataja otwierały możliwość traktowania tak również chrześcijaństwa. Podzielał on spotykaną od dawna w kręgu kabalistów wiarę w mesjański mandat Jezusa i uważał chrześcijaństwo za następny, po islamie, etap drogi zbawienia. Jeszcze mocniejszą promocję konwersji zawierały poglądy Baruchji Ruso (1677–1720), mesjańskiego następcy Sabbataja, który rozwinął synkretyczny wątek poglądów poprzednika. Sformułował on doktrynę, nazywaną przez zwolenników *dat chadasza le-gamre* (nową religią końca), której głównym celem było ukazanie wspólnej drogi w ramach trzech religii — judaizmu, islamu i chrześcijaństwa („wytłumaczenie, przejście i sprzęgnięcie trzech religii: żydowskiej, Izraela i chrześcijańskiej w taki sposób, by uczynić z nich jeden rydwan”<sup>3</sup>). Baruchja uznawał mesjański mandat Chrystusa i Mahometa.

Oczywiście nigdy i nigdzie nie doprowadziły one do rzeczywistego wykonywania kolejnych zbawczych kroków, a więc dokonywania podwójnej konwersji — najpierw z judaizmu na islam, a później na chrześcijaństwo. Sabbataizm rozprzestrzenił się wśród Żydów europejskich i mimo wielokrotnych potępień pozostawał żywy jeszcze w XVIII w. Świadczy o tym np. popularność, jaką cieszył się w Europie Środkowej Jakub Frank (1726–1791).

Otwartość części wspólnot żydowskich na inne religie, wynikająca z sabbataistycznej tradycji, spotkała się w XVIII w. z mającym teologiczne podłoże „odzewem” ze strony chrześcijańskiej. Od lat pięćdziesiątych XVII w. powstawały na terenie Niemiec ośrodki misyjne nastawione na nawracanie Żydów. Największe znaczenie miał założony w latach dwudziestych XVIII w. Instytut Judaistyczny w Halle, związany z mieszczańskim się tam ośrodkiem pietystycznym. Już twórca pietystycznego ruchu odnowy Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego, Filip Jakub Spener twierdził, że nawrócenie się Żydów na chrześcijaństwo wpłynie zbawiennie na losy Kościoła i — dzięki gorliwości neofitów — spowoduje odrodzenie ducha wiary. W jego poglądach można się też doszukać wątków chiliastycznych, opartych m.in. na motywie nawrócenia się Izraela (w nawiązaniu do „Listu do Rzymian” św. Pawła, 11, 25–26). Sądził ponadto, że nie warto nawracać ich pod przymusem, przy pomocy władz świeckich, bo Królestwo Boże jest nie z tego świata i nie podlega w żaden sposób doczesności, więc — walcząc o nie — trzeba stosować odpowiednie metody, a więc odwoływać się do wolnej woli Żydów. Drugim pietystycznym ideologiem misji wśród Żydów był teolog Johann Müller z Gothy (1647–1727). Pod wpływem myśli Spenera napisał on kilka pism misyjnych w jidysz, m.in. traktat „Światło wieczorne”, w którym otwarcie nawiązywał do judaistycznych koncepcji chiliastycznych. Co ciekawe, w listach donatorów na rzecz Instytutu wyjątkowo często pojawiało się odwołanie do wspomnianego fragmentu „Listu” św. Pawła, co świadczy o trwałości wątków chiliastycznych w pobożności pietystycznej środowisk sytuujących się w granicach ortodoksji.

Oficjalnie władze Instytutu zajmowały jednak stanowisko ściśle ortodoksyjne i starały się na różne sposoby ukryć obecność w firmowanych przez siebie publikacjach i w działalności flirtu z herezją chiliastyczną. Twórca Instytutu, Johann Heinrich Callenberg (1694–1760) dystansował się od radykalnego odłamu pietystów i od kojarzonej z nimi Jednoty Braterskiej z Herrnhut oraz twierdził, że Instytut nie prowadzi „ostatecznego” (czyli związanego z nadejściem Królestwa Chrystusowego) nawracania Żydów, a tylko przygotowuje przełom. W pro-

<sup>3</sup> Cyt. za J. D o k t ó r, wstęp do recenzowanej książki, s. 31: G. S c h o l e m, *Baruchja. Rosz ha-szabata'im be-Saloniki [Baruchja. Przywódca sabbatajczyków w Salonikach]*, „Cijon” t. IV, 1941, s. 142.



wadzonym przez siebie archiwum placówki nie zachowywał, jak się wydaje, niekorzystnych z punktu widzenia teologicznego kanonu, materiałów. Podobną politykę stosowano w odniesieniu do instytucyjnych publikacji. Np. „Światło wieczorne” rozprowadzono prawie wyłącznie w jidysz, po to, by nie spotkało się z krytyką środowisk ortodoksyjnych luteran, co zresztą nie do końca się powiodło (s. 17).

Wydanie tego właśnie dzieła uznał za początek działalności Instytutu jego twórca. Początkowo polegała ona na rozpowszechnianiu wśród Żydów publikacji misyjnych. Ponieważ nie przynosiła zadowalających efektów, Callenberg zdecydował się na jej rozszerzenie, tym bardziej, że nadarzyła się po temu dobra okazja. Późnym latem 1730 r. przybył do Halle magister Johann Georg Widmann (1694–1754) z Wittenbergii, który już od dwóch lat prowadził wśród Żydów polskich i węgierskich akcję misyjną na własny rachunek. Poinformował on Callenberga o prochrześcijańskim nastawieniu wielu Żydów, a nawet o ich kryptochrześcijaństwie (mieli oni nie ujawniać swoich prawdziwych poglądów i faktu przyjęcia chrztu ze względu na obawę przed gwałtowną reakcją współwyznawców). Callenberg, zachowując ostrożność, przyjął go na współpracownika, udzielił wsparcia finansowego i zachęcił do towarzyszenia mu studenta teologii Johanna Andreasa Manitiusa (1707–1758). Właśnie Widmann i Manitius, wyruszając jesienią 1730 r. na pierwszą wyprawę misjonarzy współpracujących z Instytutem, zainaugurowali nową formę działalności, trwającą do początku lat siedemdziesiątych XVIII w. (wzięło w niej udział ponad dwudziestu misjonarzy).

Źródła wytworzone w związku z misjami to dzienniki podróży misjonarzy, ich korespondencja z władzami Instytutu oraz oficjalne sprawozdania z misji. Zachowały się one w pozostałym po Instytucie archiwum, włączonym obecnie do zasobu Franckesche Stiftung w Halle. Znajdujące się tam akta są wybrakowane (s. 52). Prawdopodobnie brakujące dokumenty usunęli z archiwum i zniszczyli następcy Callenberga na stanowisku kierownika Instytutu — Stephan Schultz i Justus Israel Beyer. Zachowały się tylko zapiski Widmanna i Manitiusa z okresu od listopada 1730 do czerwca 1739 oraz dwa tomy korespondencji między nimi a Callenbergiem z tego okresu. Znajdujące się w archiwum materiały były częściowo publikowane przez Callenberga. Jak wykazał Jan Doktor, zostały one ocenzone z punktu widzenia „teologicznej poprawności”. Wydawca osiemnastowieczny publikował tylko wybrane fragmenty, pomijając kłopotliwe wątki związane z misjami i mając na względzie propagandową wymowę druków.

W obecnej wersji za podstawę wydania przyjęto oryginalne dzienniki misjonarzy. Wyjątkiem są tylko podróże Manitiusa i Schultza z roku 1743 oraz Schultza i Bennewitza z roku 1747. W przypadku tej ostatniej — najdłuższej w dziejach Instytutu — wydawca dysponował dwiema drukowanymi wersjami (Callenberga z 1751 r. i o dwadzieścia lat późniejszą — Schultza), które wykorzystano jako wzajemnie się uzupełniające. Decyzje autora przekładu dotyczące pisowni słów hebrajskich nie budzą zastrzeżeń. Wysoko należy ocenić jakość tłumaczenia; nie zdarzają się właściwie sytuacje, w których tekst jest niejasny (za wyjątek potwierdzający regułę uznać można jedno tylko zdanie — pierwsze na s. 86, w którym bez związku z kontekstem pojawia się czasownik „drukować”). Pewne wątpliwości może budzić jedynie rozwiązanie zastosowane przez tłumacza we fragmencie „Rozmowy jakie J. H. Callenberg prowadził w 1720 roku z pewnym polskim rabbim”. W kwestiach wypowiedzianych przez rabina tłumacz konsekwentnie miesza gramatyczne osoby, w których wypowiedzane są zdania, np.: „Odpowiedział: Nie, nikt was za takowych nie uważa, gdyż przestrzegacie siedmiu przykazań Noego. W swoich księgach dodają do tego, że bałwochwalcami są poganie, Turcy i ludzie, którzy oddają cześć słońcu i gwiazdom. Możemy też wnosić to stąd, że handlujemy z nimi — bowiem nie wolno im się zadawać z bałwochwalcami, nawet wpuszczać ich na swoje ulice” (s. 186). Wydaje się, że odstąpienie w tym wypadku od zasady wierności przekładu na rzecz uczynienia tekstu bardziej zrozumiałym nie stanowiłoby naruszenia zasad sztuki translatorskiej, a znacznie ułatwiłyby lekturę czytelnikom. Służą temu natomiast starannie przygotowane przez tłumacza przypisy, zawierające tłumaczenia terminów hebrajskich (których indeks znajduje się na końcu książki) i wskazania fragmentów Biblii do których odwołują się w rozmowach misjonarze i Żydzi. Tylko raz — o ile mi wiadomo — tłumacz odsyła czytelnika do nieistniejącego fragmentu Starego Testamentu (w przyp. 17, s. 65).

Kryterium skromnego, zapewne ze względów wydawniczych, wyboru (opublikowano fragmenty stanowiące nie więcej niż kilka procent całości) był centralny, zdaniem tłumacza, wątek zapisków — poszukiwanie żydowskich kryptochrześcijan. W sytuacji, gdy nie można opublikować całości źródła, taki wybór jest nieunikniony i trudno czynić tłumaczowi zarzut z tego, że go dokonał. Warto jednak zauważyć, że gdyby zastosowano inne kryteria, tłumaczone teksty mogłyby zostać pełniej wykorzystane także przez badaczy innych problemów. Przede wszystkim są to dzienniki podróży, zawierające wiele informacji dotyczących obrazu Polski w oczach podróżujących Niemców—ewangelików. Teksty te stanowią ponadto doskonale źródło do badań nad duchowo-

ścią pietystyczną i jej recepcją na ziemiach Rzeczypospolitej (kwestia popularności pietystycznego synkretyzmu oraz interpretacji wzmiankowanego wyżej fragmentu „Listu do Rzymian” św. Pawła w duchu herezji chiliastycznej), unikatowe z punktu widzenia polskich badaczy. Pojawiają się w nich ponadto ciekawe wątki, których systematyczne zbadanie wymagałoby jednak sięgnięcia do oryginałów (a więc omawianej pozycji nie można w tym wypadku uznać za wystarczającą); chodzi tutaj np. o zaangażowanie funduszy Wielkopolskiej Jednoty Ewangelicko-Reformowanej przez seniora Daniela Ernesta Jabłońskiego w edycję „Talmudu Babilońskiego”; wzmianki na jego temat czynione w dziennikach wskazują na jego żywe zainteresowanie judaizmem i intensywne kontakty z Żydami (s. 63, 92). Wątpliwości może budzić także stosowanie przez wydawcę opustek w przypadku powtórzeń występujących „nawet w notatkach z jednej rozmowy” (s. 56). Wydaje się, że w wypadku, kiedy interesuje nas efekt dysputy i gdy chcemy ocenić szczerłość uczestników dyskusji, powtarzane przez nich argumenty mogą odgrywać istotną rolę (jest tak być może np. na s. 64, 66 i 120).

W formie, w jakiej zostały wydane, teksty te mogą być wykorzystane jako podstawowe źródło do badania mesjanistycznego nurtu w pobożności Żydów polskich i jako źródło pomocnicze w wielu innych kwestiach (obok wymienionych wyżej można umieścić chociażby stosunek chrześcijan różnych wyznań do nawracania Żydów).

Jedynym autorem, który przed 1990 r. podjął próbę wykorzystania tych materiałów w badaniach nad duchowością Żydów, był Gershom Scholem<sup>4</sup>. Zdaniem Doktora próbę tą należy ocenić jako nieudaną, między innymi ze względu na to, że badacz ten dysponował wybrakowanym materiałem źródłowym.

Omawiane wydanie, wzbogacone szczegółowym komentarzem, zawierającym wiele nowych ustaleń i mogący z tego względu pretendować do miana samodzielnej publikacji, jest kolejnym krokiem w kierunku wypełnienia luki w badaniach nad duchowością Żydów europejskich w epoce nowożytnej (pierwszy uczynił autor, wykorzystując wspomniane materiały w swej poprzedniej pracy).

Sebastian Kawczyński  
Uniwersytet Warszawski  
Instytut Historyczny

Sabine Grabowski, *Deutscher und polnischer Nationalismus. Der deutsche Ostmarken-Verein und die polnische Straß 1894–1914*, Verlag Herder-Institut, Marburg 1998, s. 373.

Dzieje osławionego Ostmarkenvereinu, w polskim piśmiennictwie częściej występującego pod z założenia negatywnie brzmiącą nazwą Hakata, były już niejednokrotnie przedmiotem badań, w tym zwłaszcza fundamentalnych opracowań Witolda Jakóbczyka<sup>1</sup>. Podobnie jednak jak w większości prac poświęconych stosunkom polsko-niemieckim na terenie zaboru pruskiego, uwaga autorów skupiała się głównie na forsowanej przez władze polityce germanizacyjnej, a aktywność Ostmarkenvereinu postrzegano przede wszystkim w kontekście mobilizacji ludności niemieckiej w poparciu dla tej polityki. Podobne tendencje, traktujące działalność niemieckich organizacji nacjonalistycznych przełomu XIX i XX w. jako efekt manipulacyjnych działań elit władzy,

<sup>4</sup> G. Scholem, *Jedit'ot 'al. ha-sabta'im ba-sifre ha-misionarim ba-me'a XVIII* [Doniesienia o sabbatajczykach w ksiązkach misjonarzy w wieku XVIII], „Cijon” t. IX, 1944, s. 27–39 i 84–86, przedruk w idem, *Mechkare sabta'ut* [Studia sabbatajstyczne], Tel Aviv 1991, s. 609–633.

<sup>1</sup> Druk poświęconej dziejom Hakaty monografii Jakóbczyka wstrzymano w 1950 r. i dopiero 16 lat później wydana została praca zbiorowa, będąca efektem współpracy historyków z Polski i NRD, cf.: A. Galos, F. H. Gentzen, W. Jakóbczyk, *Dzieje Hakaty*, red. J. Pajewski, Poznań 1966 (cf.: L. Trzeciakowski, *Witold Jakóbczyk — historyk zaboru pruskiego i dziewiętnastowiecznych Niemiec*, [w:] *Rola Wielkopolski w dziejach narodu polskiego*, red. S. Kubiak i L. Trzeciakowski, Poznań 1979, s. 13–15).

prowadzonych w ramach tzw. *Sammlungspolitik*, popularne były również w historiografii niemieckiej. Dopiero w latach osiemdziesiątych, przede wszystkim — jak podkreślił Dieter Langewiesche — dzięki historiografii brytyjskiej i amerykańskiej, upowszechnił się pogląd, że założenia programowe i działalność niemieckich organizacji nacjonalistycznych niekoniecznie musiały zgadzać się z polityką władz, a z powodu zbyt radykalnych żądań często wręcz stawały w opozycji wobec działań rządu<sup>2</sup>.

Zamierzeniem Sabine Grabowskiej nie była zatem analiza przedsięwzięć „nacjonalizmu odgórnego”, czyli zgodnie z określeniem Benedicta Andersona — „nacjonalizmu urzędowego”<sup>3</sup>, lecz „oddolnego”, będącego efektem działań aktywistów stojących pomiędzy „niezrzeszonymi współobywatelami” a politykami rządowymi (s. 3). Przyjmując za tezę wyjściową sformułowanie Thomasa Nipperdeya, że niemiecki i polski nacjonalizm pod wpływem wzajemnych kontaktów ulegały intensyfikacji i polaryzacji do form ekstremalnych<sup>4</sup>, autorka podjęła porównawczą analizę dwóch najbardziej aktywnych organizacji działających we wschodnich prowincjach Prus na przełomie XIX i XX w. — niemieckiego Ostmarkenvereinu i polskiej Straży.

Niewątpliwą zaletą pracy jest okazała podstawa źródłowa, będąca efektem kwerend w archiwach niemieckich (Berlin, Poczdam, Koblencja, Bonn) oraz polskich (Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń). Szczególnie sumiennie przejrzała autorka akta Ostmarkenvereinu w Pruskim Archiwum Państwowym w Berlinie–Dahlem oraz akta Straży w Archiwum Państwowym w Poznaniu, nie pomijając jednocześnie zespołów akt administracji państwowej wszystkich szczebli, od ministerstw Prus i Rzeszy po wybrane landraty. Bardzo szeroki jest również wachlarz wykorzystanych źródeł drukowanych, oprócz wydawnictw Ostmarkenvereinu i Straży obejmujący zwłaszcza wspomnienia wielu czołowych polityków niemieckich końca XIX i początku XX w.

Wstępna część książki, zawierająca omówienie źródeł, dotychczasowego stanu badań oraz zastosowanej metody jest — jak na standardy obowiązujące na niemieckich uniwersytetach — dość treściwa, by nie powiedzieć lakoniczna. Autorka nie wdaje się w szczegółowe rozważania teoretyczne na temat definicji narodu i nacjonalizmu, ogólnie odwołując się do znanych prac Ernesta Gellnera i Erica Hobsbawma oraz nieco mniej znanego w Polsce Petera Altra<sup>5</sup>. W tej części pracy znajduje się również niepotrzebne i budzące zastrzeżenia odwołanie się do podziału Friedricha Meineke na narody państwowe i przedpaństwowe, przy czym Grabowska zalicza Polaków do drugiej grupy. Każdy czytelnik obeznany nieco z nowszą literaturą dotyczącą nacjonalizmu zgodzi się chyba, że zarówno Polaków, jak i Niemców — których nacjonalizm miał wiele cech typowych dla narodów wschodnioeuropejskich — trudno jest w pełni zaliczyć do jednej z tych kategorii.

Brak bombastycznego aparatu teoretycznego w pełni rekompensuje przemyślana koncepcja rozprawy oraz znakomita orientacja autorki w historiografii, głównie niemieckiej, brytyjskiej i amerykańskiej, a w mniejszym stopniu także polskiej<sup>6</sup>. Tytuł pierwszej części („Die preussische Polenpolitik”) jest wprawdzie nieco mylący, gdyż stosunki polityczne i narodowościowe oraz polityka germanizacyjna we wschodnich prowincjach Prus przedstawione zostały bardzo ogólnie, natomiast większą część rozdziału stanowi szczegółowa rekonstrukcja prób porozumienia polsko-niemieckiego, podejmowanych w latach 1890–1894 przez kanclerza Leo von Capriviego oraz polskich posłów do Reichstagu z Józefem Kościelskim i ks. Florianem Stablewskim na czele. Próby te, jakkolwiek nie naruszyły ogólnych założeń germanizacyjnej polityki Bismarcka, spotkały się z gwałtowną krytyką niemieckich kręgów nacjonalistycznych. Nowy kurs polityczny wywołał największy sprzeciw we wschodnich prowincjach Prus; we wrześniu 1894 r. kilkudziesięciuosobowe delegacje Niemców z Poznańskiego i Prus Zachodnich złożyły demonstracyjne wizyty w siedzibie zdymisjonowanego kanclerza Bismarcka w Warcinie (Varzin) na Pomorzu Zachodnim. W listopadzie tego samego roku w Poznaniu powołano Związek Popierania Niemczyzny w Marchiach Wschodnich (Verein zur Förderung des Deutschtums in den Ostmarken), mają-

<sup>2</sup> D. Langewiesche, *Kulturelle Nationsbildung im Deutschland des 19. Jahrhunderts*, [w:] *Nation und Gesellschaft in Deutschland. Historische Essays*, red. M. Hettling i P. Nolte, München 1996, s. 61–62.

<sup>3</sup> B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1998, s. 91–93.

<sup>4</sup> T. Nipperdey, *Deutsche Geschichte 1866–1918 t. II: Machtstaat vor der Demokratie*, München 1995, s. 276.

<sup>5</sup> P. Alter, *Nationalismus*, Frankfurt am Main 1985; cf. też: idem, *Die irische Nationalbewegung zwischen Parlament und Revolution. Der konstitutionelle Nationalismus in Irland 1880–1918*, München–Wien 1971.

<sup>6</sup> Wykaz — głównie nowszych — monografii i artykułów pominiętych przez Sabine Grabowską znajduje się w recenzji jej pracy p. Witolda Moliaka, cf. „Roczniki Historyczne” t. LXV, 1999, s. 272–274.

cy być — zgodnie z oficjalnie ogłoszonym założeniem — organizacją wspierającą Niemców, a nie walczącą z Polakami.

Kolejne dwa rozdziały („Der Deutsche Ostmarken-Verein” oraz „Die polnische Antwort”), stanowiące zasadniczą część omawianej pracy, przedstawiają strukturę organizacyjną oraz formy działalności Ostmarkenvereinu oraz Straży. Z większą wnikliwością potraktowana została pierwsza z wymienionych organizacji, co jest w zasadzie uzasadnione szerokim obszarem jej aktywności, prowadzonej na terenie całych Niemiec, a także jej wcześniejszym o kilka lat powstaniem; Straż powstała dopiero w 1905 r. Wyraźne dysproporcje występują jednak również w obrębie rozdziału przedstawiającego Hakatę. Grabowski bardzo szczegółowo zrekonstruowała strukturę organizacyjną oraz profil społeczny i zawodowy osób należących do związku, wiele miejsca poświęcając zwłaszcza trzem czołowym działaczom: Heinrichowi von Tiedemannowi (w 1913 r. trzeci na liście najbogatszych mieszkańców Poznańskiego), Ferdynandowi von Hansemannowi i Hermannowi Kennemannowi, największemu właścicielowi ziemskiemu w Wielkopolsce. Tymczasem bardzo pobieżnie — w dwóch zaledwie kolejnych podrozdziałach — potraktowany został złożony problem stosunku Ostmarkenvereinu do innych organizacji nacjonalistycznych, partii politycznych, ludności żydowskiej, Kościoła ewangelickiego i katolickiego oraz praktyczna działalność związku. Nie brak tu jednak interesujących ustaleń, wykazujących na przykład pozytywne stanowisko Tiedemanna wobec przynależności do Hakaty Żydów, co prowadziło do konfliktów z innymi organizacjami nacjonalistycznymi (zwłaszcza ze związkiem rolników — Bund der Landwirte), czy wręcz do antysemickich ataków na założyciela Ostmarkenvereinu. Przykłady konkretnych działań związku przedstawione zostały zresztą w jednym z następnych podrozdziałów, poświęconym stosunkom Hakaty z pruską i niemiecką administracją; omawiając akcje Ostmarkenvereinu, żądającego radykalnych posunięć germanizacyjnych, autorka szczególnie wyeksponowała odmienne stanowiska nadprezydentów Poznańskiego, Prus Zachodnich i Śląska, prowadzące zwłaszcza w Wielkopolsce do sytuacji konfliktowych między władzami lokalnymi a działaczami związku.

Najbardziej interesujący jest jednak podrozdział poświęcony kwestii naśladowstwa, jakie towarzyszyło utworzeniu i kształtowaniu struktury organizacyjnej oraz formułowaniu celów i form praktycznej działalności Ostmarkenvereinu. Od samego początku swojego funkcjonowania Hakata odwoływała się do polskich przykładów, w tym zwłaszcza do aktywności Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego, utworzonego w 1841 r. z inicjatywy Karola Marcinkowskiego. Stanowisko to podzieliли zarówno działacze związku, jak i wysocy urzędnicy pruscy, którzy uważali, że Towarzystwo będzie można zneutralizować tylko poprzez zastosowanie jego metod dla wzmocnienia ludności niemieckiej we wschodnich prowincjach Prus.

Druga z zasadniczych części omawianej pracy, zatytułowana „Polska odpowiedź”, przedstawia reakcje — oczywiście negatywne — polskiej prasy i parlamentarzystów oraz pierwsze próby tworzenia polskich organizacji, których powstanie miało być bezpośrednio inspirowane utworzeniem Ostmarkenvereinu. Jak podkreśla Grabowski, utworzenie Straży jako organizacji jednoczącej Polaków na terenie Prus było nie tylko wynikiem działań Hakaty, ale także nasilenia polityki germanizacyjnej w czasach kanclerza Bernharda Bülowa (1900–1909), w tym zwłaszcza ustawy osadniczej z 1904 r. Autorka dostrzegła również szerszy kontekst powołania nowego związku, związany z rozwojem nowoczesnego polskiego ruchu nacjonalistycznego, czyli endecji. Straż, utworzona głównie staraniem działaczy narodowej demokracji w 1905 r. w Poznaniu, nie stała się jednak organizacją o szerokim zasięgu. Już w 1906 r., pod naciskiem władz pruskich, arcybiskup Florian Stablewski zakazał księżom swojej archidiecezji przynależności do nowego związku, co praktycznie doprowadziło do załamania jego działalności. Utworzona w 1913 r. Rada Narodowa, jednocząca szereg polskich organizacji (w tym Straż) i będąca — jak podkreśla Autorka — „w pewnej mierze kontynuatorką Straży”, również nie zdołała rozwinąć szerszej aktywności. Jej znaczenie wzrosło dopiero po I wojnie światowej, kiedy to zaangażowała się w tworzenie komitetów wspierających walkę o granice wschodnie oraz Górny Śląsk, a zwłaszcza po 1921 r., kiedy jej działacze utworzyli Związek Obrony Kresów Zachodnich, czyli „Polnischer Westmarkenverein”, mający zlikwidować skutki prowadzonej pod szyldem „hakatzmu” germanizacji.

Ostatnia, piąta część pracy, zatytułowana „Polski i niemiecki Ostmarken-Verein”, stanowi rodzaj podsumowania, w którym Grabowski dokonała porównania form działalności Hakaty i Straży, zwracając zwłaszcza uwagę na wzajemne inspiracje i zapożyczenia, ale podkreślając też różnice. Omawiając konkretne przedsięwzięcia podejmowane przez obie organizacje, autorka podsumowała ich działalność słowami: „dwa cele — jedna taktyka”. Oba związki uważały się za obronne, propagowały umacnianie reprezentowanych przez siebie grup narodowych nie tylko poprzez umacnianie świadomości, ale również przez rywalizację ekonomiczną (bojkot sklepów pod hasłem „swoj do swego”). Tym, co je fundamentalnie różniło, był stosunek do administracji

państwowej — Hakata dążyła w pierwszym rządzie do wywalczenia korzystnego ustawodawstwa, mniej uwagi poświęcając oddziaływaniu na Niemców mieszkających we wschodnich prowincjach Prus, Straż natomiast koncentrowała się właśnie na działaniach mobilizujących i jednoczących ludność polską. Niewątpliwie trafna jest również uwaga autorki, że rywalizacja obu organizacji nie tylko wpłynęła na politykę narodowościową władz polskich po 1918 r., ale w znacznym stopniu określiła również wzajemne negatywne stereotypy, które częściowo przetrwały do dzisiaj, czego przykładem jest emocjonalny ładunek zawarty w pojęciu „hakatysta”.

Książka Sabine Grabowski, powstała na podstawie solidnej bazy źródłowej, stanowi jednocześnie przykład umiejętnego zastosowania najnowszych propozycji teoretycznych, co pozwoliło autorce przedstawić skomplikowane i wywołujące jeszcze sporo emocji zagadnienia w sposób daleki od oceniania i moralizowania, zgodny natomiast z właściwym dla nauk społecznych (w tym historiografii) końca XX w. postrzeganiem kwestii narodu i nacjonalizmu. Jej praca, będąca zmienioną wersją doktoratu obronionego na uniwersytecie w Düsseldorfie, wskazuje również, że dzieje stosunków polsko-niemieckich z powodzeniem mogą być podejmowane także poza ośrodkami koncentrującymi swe badania wyłącznie na dziejach Europy Środkowej i Wschodniej.

*Olgiert Kiec  
Polska Akademia Nauk  
Instytut Historii*

Radosław W a l e s z c z a k, *Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939. Zarys dziejów*, Przasnysz 1999, s. 475.

Radosław W a l e s z c z a k należy do nielicznego grona dobrze zapowiadających się badaczy ośrodków miejskich Mazowsza. Ma w swoim dorobku liczącą się monografię miasta Chorzele, która zapewne zainspirowała go do podjęcia badań nad dziejami powiatu i miasta Przasnysza w okresie porozbiorowym i w latach Drugiej Rzeczypospolitej.

Autor włożył wiele wysiłku, docierając do różnorodnych materiałów historycznych, na których oparł swoją pracę. Przeprowadził kwerendę w archiwach centralnych: Archiwum Głównym Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych i Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. Wykorzystał także zespoły przechowywane w archiwach wojewódzkich: Archiwum Państwowym w Krakowie (akta Naczelnego Komitetu Narodowego), Archiwum Państwowym w Płocku i Archiwum Państwowym m.st. Warszawy oraz jego Oddziału w Pułtusku. Wykorzystał zbiory Archiwum Diecezjalnego w Płocku i Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wyniki kwerendy archiwalnej wzbogacone zostały dzięki wykorzystaniu przez autora prasy oraz licznych, wydanych drukiem materiałów źródłowych, pamiętników, opracowań oraz relacji ustnych. Do zamieszczonego w monografii wykazu źródeł niewiele można by już dodać. Różnorodny materiał źródłowy umożliwił nakreślenie bardzo interesującej, pełnej, jak się wydaje, panoramy dziejów Przasnysza i okolic w latach 1866–1939.

Układ książki jest przejrzysty, chronologiczno-problemowy. Wątpliwości budzi jedynie zasadność wprowadzenia rozdziału I zatytułowanego „Z przeszłości Przasnysza i okolic do 1863 r.”, w którym autor na 26 stronach przedstawił zarys dziejów Przasnysza i ziemi przasnyskiej od czasów Piastów mazowieckich aż po wydarzenie powstania styczniowego. W efekcie, wiele istotnych zagadnień dla dziejów Przasnysza i okolic zostało pominiętych lub omówionych zbyt ogólnikowo. Dotyczy to zwłaszcza lat Księstwa Warszawskiego, które chociażby poprzez ustawodawstwo wywarło istotny wpływ na wiele dziedzin życia w Polsce.

W rozdziale II autor przedstawia obraz Przasnysza w latach 1866–1914, nakreślony poprzez pryzmat wydarzeń politycznych, tworzących się struktur administracyjnych, stosunków narodowościowo-wyznaniowych i zawodowych na tle historii powiatu. Godną podkreślenia nowością — jak na tego rodzaju opracowanie — jest próba charakterystyki tworzenia carskiego aparatu władzy w mieście powiatowym, jego funkcjonowania oraz dużej fluktuacji rosyjskich kadr. Autor podjął się także trudu scharakteryzowania samorządu gminnego na

terenie powiatu przasnyskiego. Wiele miejsca poświęcił również analizie struktury przychodów i wydatków kasy miejskiej Przasnysza w drugiej połowie XIX w. Ustalenia w tym zakresie można byłoby wzbogacić poprzez wykorzystanie materiału źródłowego zawartego w książce Bolesława Markowskiego, „Finanse miast Królestwa Polskiego” (Kielce 1913).

Niedosyt budzi zbyt ogólnikowe potraktowanie walki o serwituty, widzianej przez pryzmat sporów chłopów i dworu w gminie Zaręby. Autor — omawiając dzieje powiatu przasnyskiego w latach 1866–1914 — nie dostrzega wpływu emigracji zarobkowej na życie jego mieszkańców, m.in. w sferze kultury życia codziennego i rozwoju świadomości.

W rozdziale III nie zasygnalizowano roli ziemiaństwa powiatu przasnyskiego w rozwoju gospodarczym Mazowsza Północnego. Pominięto m.in. gospodarczą działalność Stanisława Chelchowskiego — właściciela majątku Chojnowo. Nie uwzględniono faktu kształcenia młodzieży z przasnyskich rodzin ziemiańskich i drobno-szlacheckich w progimnazjum, a następnie gimnazjum pultuskim. Jednym z uczniów tej szkoły był, pochodzący z okolic Przasnysza, Aleksander Kakowski, późniejszy kardynał i członek Rady Regencyjnej. Autor nie pokusił się również o omówienie roli cerkwi prawosławnej w procesie rusyfikacji mieszkańców Przasnysza.

Nie wyeksponowano roli Straży Ogniowej w Przasnyszu w rozwoju kulturalnym miasta i budzeniu świadomości narodowej jego mieszkańców. Wiedzę czytelnika o dziejach przasnyskiego rzemiosła i handlu mogłaby wzbogacić mapka rynku lokalnego i regionalnego Przasnysza w okresie popowstaniowym. Czytelnika rozprawy Waleszczaka usatysfakcjonować natomiast może zakres i sposób przedstawienia życia społeczności żydowskiej Przasnysza oraz mieszkańców wyznania ewangelicko-augsburskiego i prawosławnego tego miasta. Autor analizuje również potencjał przemysłowy powiatu, warunki codziennej egzystencji jego mieszkańców, problemy opieki zdrowotnej. Nie budzi zastrzeżeń sposób przedstawienia na terenie powiatu Przasnysz wydarzeń rewolucji 1905 r., dla których charakterystyki zostały wykorzystane głównie akta Rządu Gubernialnego Płockiego z Archiwum Państwowego w Płocku.

Godny podkreślenia jest sposób przedstawienia przez autora wydarzeń I wojny światowej. Radosław Waleszczak szczegółowo opisuje przebieg wydarzeń militarnych na terenie powiatu przasnyskiego w latach 1914–1915, krwawe walki między wojskami rosyjskimi i niemieckimi, które doprowadziły do całkowitego zniszczenia Przasnysza i okolic. Wiedzę na temat charakteru walk oraz skali zniszczeń Przasnysza wzbogacają dobrze dobrane pocztówki i zdjęcia, także barwne, zarówno rosyjskie, jak i niemieckie.

W zależności od stanu zachowania materiału źródłowego, Waleszczak przedstawia niemiecką okupację, rozwój polskiego szkolnictwa, działalność przasnyskiej Polskiej Organizacji Wojskowej, której członkowie rekrutowali się głównie ze środowisk rzemieślniczych, chłopskich i inteligentnych. Autor słusznie zauważył, że w składzie poszczególnych sekcji przasnyskiej POW nie było przedstawicieli mniejszości narodowościowo-wyznaniowych: żydowskiej i niemieckiej. Szczegółowo omówione zostały wydarzenia związane z rozbrajaniem oddziałów niemieckich na terenie powiatu przez członków POW. W grudniu 1918 r. powiacy z powiatu przasnyskiego i powiatów sąsiednich znaleźli się w szeregach formowanego w Ciechanowie 32 pułku piechoty.

Rozdział IV rozprawy poświęcony został organizacji aparatu władzy w mieście i powiecie Przasnysz, charakterystyce życia politycznego u progu niepodległego państwa polskiego, a zwłaszcza wydarzeniom wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Autor omówił stanowisko mieszkańców Przasnysza narodowości polskiej wobec toczącej się do czerwca 1920 r. wojny z Rosją bolszewicką poprzez pryzmat artykułów zamieszczanych na łamach „Głosu Ziemi Przasnyskiej”. Scharakteryzował działalność Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w powiecie przasnyskim, zaangażowanie poszczególnych warstw przasnyskiego społeczeństwa, m.in. narodowości żydowskiej, w pomoc dla Wojska Polskiego i w tworzenie Armii Ochotniczej. Dotychczasowa wiedza o bolszewickich rządach w Przasnyszu i ich następstwach wzbogacona została o relacje pisemne ze zbiorów Muzeum Historycznego w Przasnyszu. Opis działań militarnych w powiecie przasnyskim w sierpniu 1920 r. został poszerzony w aneksach (4 relacje uczestników walk i 6 szkiców).

W ostatnim rozdziale książki autor omówił dzieje Przasnysza i powiatu przasnyskiego w latach 1921–1939. Charakterystyki życia społeczności żydowskiej miasta dokonał głównie na podstawie „Księgi Pamięci Gminy Żydowskiej w Przasnyszu”. Czynniki rozwoju Przasnysza były analogiczne jak w innych sąsiednich miastach szczebla powiatowego. Szybsze tempo rozwoju, widoczne zwłaszcza w Mławie i Ciechanowie, w Przasnyszu było jednak niemożliwe, chociażby ze względu na brak położenia przy ważnym szlaku kolejowym. Podobnie jak w czasach carskich głównym czynnikiem rozwoju Przasnysza były nadal rzemiosło i handel.

Z całą pewnością charakterystyka życia gospodarczego Przasnysza byłaby bogatsza po wykorzystaniu przez autora akt Rady Spółdzielczej i Związku Powiatów RP, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Analogiczne sugestie można także odnieść do przasnyskiego harcerstwa i nie wykorzystanych akt Związku Harcerstwa Polskiego z zasobu AAN. Większych zastrzeżeń nie można natomiast wnosić do sposobu przedstawienia życia politycznego Przasnysza i powiatu przasnyskiego, postrzeganego głównie poprzez wyniki wyborów sejmowych w poszczególnych latach. Należy żałować, że Waleszczak tak mało uwagi poświęcił wydarzeniom strajku chłopskiego 1937 r. Nie poruszył również tak ważnego zagadnienia, jakim była ofiarność społeczeństwa powiatu przasnyskiego na rzecz Funduszu Obrony Narodowej i tzw. pożyczki przeciwlotniczej (informacja o tym, bez podania przykładów, znalazła się natomiast w zakończeniu!). Autor nie wspominał o działalności przed wybuchem II wojny światowej hitlerowskiej V kolumny, szczególnie widocznej w powiatach przygranicznych II Rzeczypospolitej, do których należał powiat przasnyski.

Nie w pełni zadowala czytelnika strona stylistyczno-redakcyjna rozprawy. Bezradni stajemy wobec właściwego sensu takich sformułowań: „Dramatycznie spadła liczba Niemców w samym Przasnyszu w 1897 r.” (s. 109), „Tenor wspomnień z «Księgi pamięci», sugeruje powszechny bojkot wyborów do Rady Miejskiej” (s. 232).

Książka zawiera dobrze dobrane aneksy, ilustracje, mapy, plany i szkice oraz tabele.

Niezmiernie rzadko spotykamy rozprawy poświęcone dziejom poszczególnych miast i powiatów, które można uznać za wzorowe. Mimo zgłaszanych uwag i postulatów, książka Radosława Waleszczaka należy do kategorii wartościowych rozpraw, które w istotny sposób poszerzają naszą wiedzę o dziejach miast polskich w okresie porobiorowym i latach II Rzeczypospolitej. Niewątpliwie wzbogaci ona także dorobek badaczy zajmujących się dziejami Mazowsza.

Janusz Szczepański  
Wyższa Szkoła Humanistyczna  
w Pułtusku

Przemysław Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Seria Historia nr 193, Poznań 1998, s. 362.

Problem mniejszości niemieckiej w Polsce międzywojennej ma już obszerną i stale powiększającą się literaturę przedmiotu (w ostatnich latach poświęcił tej kwestii dwie obszernie prace Dariusz Matelski). Do jej powstania przyczynił się w znacznym stopniu sam autor recenzowanej pracy, zajmujący się od dawna tą tematyką na obszarach znajdujących się przed pierwszą wojną światową w państwie niemieckim: na Pomorzu, Wielkopolsce i Górnym Śląsku. W jego dorobku znajduje się między innymi praca: „Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim w latach 1920–1939”, wydana przez wydawnictwo Ossolineum w 1981 r.

Pierwszą refleksją jaka nasuwa się po lekturze nowej pracy Przemysława Hausera o mniejszości niemieckiej na Pomorzu jest to, że nie jest ona powieleniem wcześniejszej wersji. Dalsze doświadczenia badawcze autora, sięgające poza Pomorze, nowe źródła, a także sprzyjający większej obiektywizacji badań klimat polityczny w stosunkach polsko–niemieckich, sprawiły, że prezentowany obraz tematu jest bogatszy nie tylko o określone ustalenia faktograficzne, lecz przede wszystkim o warstwę refleksyjną.

Zgodnie z „duchem czasu” w omawianej wersji pracy więcej miejsca zajmują m.in. elementy związane z koegzystencją ludności niemieckiej i polskiej, w tym nieantagonistyczną. Wątek ten nie jest nowy w literaturze polskiej poświęconej mniejszości niemieckiej, nie jest też sztucznie wprowadzany. Przemysław Hauser dostrzega płaszczyzny, na których dochodziło do współdziałania obu grup etnicznych (Kościół katolicki, spółdzielczość, samorząd komunalny, małżeństwa mieszane), potwierdza jednak moje spostrzeżenie, że to zagadnienie wymaga jednak dalszych, pogłębionych badań. Przykład śląski wskazuje, że źródła pozwalają na znacznie szerszą

egzemplifikację tego zjawiska, często nader interesującą, zasługującą, jak każdy przejaw określonej rzeczywistości społecznej, na poznanie i spopularyzowanie. Nie oznacza to jednak, że należy spodziewać się, iż przy dalszym ujawnianiu tej przysłowiowej „drugiej strony medalu”, można będzie skonstatować przewagę nieantagonistycznej koegzystencji nad konfliktem polskiej i niemieckiej grupy narodowościowej. Dzieł się taką refleksją, ponieważ w ostatnich latach pojawiły się prace niemieckich autorów (piszących o swoim *Heimacie*, np. monografia Królewskiej Huty na Górnym Śląsku, pióra Paula Rothera), w których ferowane są takie wnioski. Winą za narastający dysonans pomiędzy polskimi i niemieckimi autochtonami obarcza się wyłącznie polskich imigrantów.

Skoro już dotykam tego ostatniego problemu, chciałabym zauważyć, że jego istnienie w odniesieniu do Pomorza dostrzega również Przemysław Hauser. Kwestia jest moim zdaniem właściwie zasygnalizowana, chodzi zwłaszcza o jej reperkusje, natomiast nie jest ona szerzej w pracy rozwinięta. Podnoszę ją dlatego, że jedynie konfrontacja postaw i etosów autochtonicznych i napływowych Polaków pozwała wydobyc to, co od pewnego czasu jest coraz mocniej akcentowane, a mianowicie przejawy i zakres procesu akulturacji (nie tylko germanizacji) ludności polskiej żyjącej w państwie niemieckim oraz roli samoistnie narastającej, ponadnarodowościowej więzi regionalnej. Jak dotąd historycy odwołują się w tej materii do trafnych, ale ogólnikowych spostrzeżeń poznańskiego socjologa, Floriana Znanieckiego, dotyczących okresu międzywojennego.

Gdy już mowa o autorytetach, to warto odnotować *casus* Józefa Chłaska ińskiego, również socjologa, badającego stosunki górnośląskie. Jego interesująca praca: „Antagonizm polsko–niemiecki w osadzie fabrycznej «Kopalnia» na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne”, wydana w 1933 r., służy na ogół socjologom i historykom jako koronny dokument uzasadniający przywołane w tytule zjawisko, ugruntowujący funkcjonujący stereotyp antagonizmu. Jedynie Eugeniusz Kopeć ośmielił się poddać w wątpliwość taką wymowę tej pracy. Powołuje się na nią również Przemysław Hauser, lecz w innym kontekście, a mianowicie jako dokument poświadczający istnienie na obszarze pogranicza etnicznego, również pomorskiego, ludności o nie w pełni skryształizowanej świadomości narodowej, tzw. ludności labilnej. Autor słusznie zauważa, że ta warstwa pośrednia była na Pomorzu mniejsza niż na Górnym Śląsku. Tu jednak odwołuje się tylko do rzeczywistości górnośląskiej, przytaczając bezrefleksyjnie zbyt generalizującą konstatację Chałasińskiego, której ostatnie zdanie brzmi: „Ludzie pogranicza znajdują się w przejściu od jednego do drugiego narodu”. Przecież postawy takie charakteryzują tylko część mieszkańców pograniczy. Obszary te obejmował także proces rozwoju świadomości narodowej, prowadząc do wykształtowania się nie tylko klarownych, ale nawet ostrzejszych postaw niż na terenach jednorodnych narodowo, nacjonalistycznych, stanowiących główne źródło antagonizmu na całym pograniczu polsko–niemieckim. Autor omawianej pracy zauważa, że strona niemiecka usiłowała „pozyskać narodowo indyferentne jednostki”. Należałoby dodać, że w tym kierunku oddziaływała równie silnie także strona polska.

Historyka śledzącego relacje polsko–niemieckie na północnych i zachodnich obszarach Drugiej Rzeczypospolitej zastanawia pewna kwestia, a mianowicie: zgodność (tu rozbieżności są bardzo małe) polskich i niemieckich danych odnośnie do ilości Niemców na Pomorzu i w Wielkopolsce, natomiast duża rozbieżność na Górnym Śląsku. Nasuwa się pytanie o przyczynę tego stanu rzeczy. Kryteria polskiego spisu ludności z grudnia 1931 r. były przecież jednakowe dla całego kraju, jak również interpretacja jego wyników, dokonana na szczeblu centralnym, nie lokalnym. Na Śląsku rozbieżności miały swoje źródło w odmiennym traktowaniu ludności dwujęzycznej, którą obie strony (polska i niemiecka) zaliczały do własnej grupy narodowej, obie też w tej własnej grupie dopatrywały się ludności indyferentnej narodowo. Podobnie interpretowano wyniki spisu ludności z 1910 r., przeprowadzonego przez władze niemieckie (bardziej obiektywni badacze niemieccy dzielili liczbę dwujęzycznych na połowę). Oba spisy opierały się na kryterium obiektywnym, językowym. Wszelkie reinterpretacje dokonywane w oparciu o kryterium subiektywne (woli) miały tylko charakter pomocniczy, ponieważ takich sondaży w skali globalnej nie było. Wydaje się, że w przypadku Pomorza należałoby również większą uwagę zwrócić na kwestię dwujęzyczności. Ona tu również zacierала klarowność podziału narodowościowego. Historycy na ogół nie podają wielkości tej grupy oraz nie informują, do jakiej narodowości była zaliczana.

Z książką Przemysława Hausera zapoznałam się bezpośrednio po lekturze pracy Waldemara Parucha pt. „Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926–1939)”, wydanej w Lublinie w 1997 r. (z przyczyn obiektywnych nie uwzględnionej w omawianej publikacji). Zapewne dlatego odczułam pewien niedosyt w naświetleniu polskiej myśli politycznej wobec mniejszości niemieckiej, jakkolwiek autor wątku tego całkowicie nie pominął, ograniczył się jednak tylko do zasygnalizowania sanacyjnego programu asymilacji państwowej. Skoncentrował się na kierunku działań władz



regionalnych, mało zajmując się relacjami pomiędzy teoretycznymi założeniami szczebla centralnego a lokalną praktyką. Wydaje się, że na Pomorzu, podobnie jak na Śląsku (gdzie miejscowa sanacja przejęła endecką doktrynę narodową wraz z częścią najaktywniejszego jej zaplecza personalnego), w tym względzie występował znaczny rozdziew. Na tych terenach (także w Wielkopolsce) praktyka bliższa była endeckiej niż sanacyjnej myśli politycznej. Uczulenie na kwestię zagrożenia ze strony Niemiec było tu bowiem znacznie większe, a wpływy Narodowej Demokracji silne. Na tych obszarach nie dostrzega się, by rok 1926 przyniósł liberalizację stosunku do mniejszości narodowych, deklarowaną przez obóz pomajowy. Przeciwnie, działalność sanacyjnego wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, powszechnie znanego z kursu „twardej ręki” wobec mniejszości niemieckiej, wyraźnie kolidowała z odgórnymi wytycznymi. Waldemar Paruch tłumaczy tę rozbieżność istnieniem lokalnego, śląskiego programu, zakładającego: „indywidualizację, selektywność i regionalizację”. Nasuwa się pytanie, na które nie odpowiada ani Waldemar Paruch, ani Przemysław Hauser, czy w odniesieniu do Pomorza można mówić także o realizowaniu programu uwzględniającego lokalne uwarunkowania, komu był on bliższy, endecji czy sanacji?

Uwrażliwienie społeczeństwa polskiego na problem niemiecki na obszarach, które wcześniej należały do Rzeszy było bardzo mocne. Na Śląsku z Grażyńskim czy bez Grażyńskiego i tak rozwój sytuacji wyznaczały lokalne uwarunkowania oraz nadrzędność polskiej racji stanu. Mniejszość niemiecka kierowała się także swoimi pryncypiami narodowymi, z których nie chciała zrezygnować. Szukanie winnych takiego a nie innego układu w postawach poszczególnych osób do niczego nie prowadzi. Bez zaplecza społecznego i jego akceptacji nie mogły one prowadzić określonej polityki. Pryncypia tej polityki zostały wyznaczone przed majem 1926 r. Po prostu interesy i cele obu grup etnicznych w skali masowej były, z małymi wyjątkami, rozbieżne i różnice te nasilały się. Postępowała konsolidacja społeczności w obrębie obu grup narodowych i pogłębiała się ich separacja, narastał antagonizm. Zjawiska te w latach trzydziestych mocno przyspieszyły konsekwencje dojścia Hitlera do władzy. Po stronie niemieckiej myślenie zaprezentowane na łamach tygodnika „Der Deutsche in Polen”, tj. negacja nazizmu i rzeczywisty, nie tylko taktyczny, lojalizm wobec państwa polskiego, pojawiło się późno i miało bardzo wąski zasięg. W pracy Przemysława Hausera dostrzegam przesłanki do takiej oceny wzajemnych relacji polsko-niemieckich na Pomorzu, chociaż nie wiem, czy Autor byłby skłonny *expressis verbis* w taki sposób je sformułować. Warto też dodać, że uwarunkowania psychologiczne postaw mniejszości niemieckiej w Polsce międzywojennej, na które słusznie praca zwraca uwagę, odnosiły się także do strony polskiej.

W tej i w wielu innych publikacjach dotyczących mniejszości niemieckiej przytaczane są ustawy odnoszące się do ochrony mniejszości narodowych, w których jest mowa o równych jej prawach publicznych z obywatelami narodowości panującej. W tym miejscu nasuwa się pytanie, którego literatura polska nie stawia, dlaczego przedstawiciele mniejszości narodowych w praktyce nie mieli dostępu do urzędów państwowych. Bariera językowa nie była tu czynnikiem decydującym (co niejednokrotnie posłowie mniejszości narodowych na forum Sejmu Rzeczypospolitej podkreślali). Ustawa o państwowej służbie cywilnej w Polsce z lutego 1920 r. (obowiązująca do 1939 r.) odsuwała od urzędów państwowych tylko osoby nie posiadające obywatelstwa polskiego. Tymczasem niemiecki stan posiadania na tej płaszczyźnie życia publicznego już przed 1926 r. uległ gwałtownej redukcji, a przed wybuchem wojny w 1939 r. równał się prawie zeru. Zjawisko to wystąpiło także na Pomorzu, chociaż nie znajduje wyrazu w omawianej publikacji. Wyjaśnienie tej sprawy tkwi w tym, że ustawodawstwo polskie wprowadzało obowiązek opiniowania kandydatów nie tylko na wyższe, ale także na średnie i niższe stanowiska. Była to nawet nie furtka, ale brama do realizowania polityki kadrowej zgodnej z polską racją stanu. Warto przy tym zwrócić uwagę na fakt częstego odwoływania się do pruskiej polityki kadrowej prowadzonej wobec ludności polskiej przed wojną, a także aktualnej linii realizowanej wobec mniejszości polskiej w Niemczech w okresie międzywojennym. Charakterystyczne, że mniejszość niemiecka znacznie słabiej niż np. ukraińska akcentowała sprawę odsuwania jej od urzędów państwowych, walcząc mocniej o zachowanie swojego narodowego stanu posiadania na innych płaszczyznach życia (w samorządzie, gospodarce, kulturze). Rozumiano, że role niemieckiej i polskiej ludności w nowej rzeczywistości politycznej odwróciły się.

W swej opinii o książce Przemysława Hausera podniosłam tylko niewielką część refleksji, które rodzi praca. Zakończę ją jedną, generalną: książkę czyta się z przeświadczeniem, że autor zna problem, który przedstawia. Pozwala to na wykorzystanie jej zawartości do badań komparatystycznych.

Maria Wanda Wanatowicz  
Uniwersytet Śląski  
Instytut Historii

# CONTENTS

## ARTICLES

### **J. Pysiak — The King and the Beast. Wondrous and Mysterious Encounters of Monarchs and Animals**

J. Pysiak considers the interpretation, proposed by mediaeval historiography, of accidents suffered by members of French dynasties and caused by encounters (mainly while hunting) with a wolf or a wild boar (the death of Louis IV in 954, Philip, the son of Louis VI the Fat in 1137, and Philip IV the Fair in 1314 and the malady of Philip Augustus in 1179). The author accentuates the symbolical treatment of those events, connected with the conception of the wolf and the wild boar as devilish creatures. Emphasis is laid on the fact that such interpretations were embedded, on the one hand, in mediaeval Christian moralistic (the ruler “tested” or killed by evil forces in return for his sins) and, on the other hand, in folk beliefs, frequently derived from pagan religions.

### **J. Kozłowski — Land Guards in the Kingdom of Poland in 1867–1875**

In the wake of the defeat of the January Uprising of 1863 the Russian authorities liquidated the former police, composed mainly of Poles, and in 1867 established a new one, known as the land guards (Russian: Zemskaya strazh). By resorting to central administration acts of the Russian Empire, kept in Moscow and St. Petersburg, as well as to material produced by local authorities (found in Polish archives) the author presents the organisational structure and functioning of this police formation, which rather effectively battled crime and the violation of public order.

### **P. Szlanta — Public Opinion in the Kingdom of Poland and the Boer War (1899–1902)**

The author made use of the press, brochures and diaries reflecting the opinions of Poles living under Russian rule about the war in South Africa. A major part of the representatives of Polish elites supported the Boers fighting for their independence, and perceived analogies between their situation and that of the Polish nation. The Boers were also seen as a the weaker side of the conflict, thus deserving sympathy. Nonetheless, liberal and nationalistic circles also voiced support for the English, conceived as the propagators of progress and civilisation. Pro-Boer feelings were also hampered by the fact that the South Africans enjoyed the support of the Germans, regarded as foremost enemies of Polish national aspirations.

### **J. S. Ciechanowski — Diplomatic Asylum in the Embassy of the Republic of Poland during the Spanish Civil War (1936–1939)**

At the time of the Spanish Civil War the Polish Embassy in Madrid provided asylum for more than 400 persons, mainly those threatened by repressions on the part of the Republican authorities or their sympathisers. Subsequently, after successfully overcoming serious obstacles and dangers, the majority was evacuated; some were taken to Poland on a Polish man-of-war. The author discusses in detail unknown facts associated with those events, basing himself predominantly on archival material — Polish (especially documents of the

Ministry of Foreign Affairs and diplomatic outposts) and Spanish (including the unpublished reminiscences of the asylum seekers).

## DISCUSSIONS

**M. Jastrząb — The History of a Certain Village (in connection with the book by M. Dzieduszycka, Kronika Garbatki–Letnisko /The Chronicle of Garbatka–Summer Resort/, Pionki [1998?])**

## REVIEWS

## CONTENTS

## TREŚĆ ZESZYTU

### ROZPRAWY

J. PYSIAK — Król i bestia. Cudowne i tajemnicze spotkania królów ze zwierzętami .....	505
J. KOZŁOWSKI — Straż ziemska w Królestwie Polskim w latach 1867–1875 .....	519
P. SZLANTA — Opinia publiczna Królestwa Polskiego wobec wojny burskiej (1899–1902) .....	535
J. S. CIECHANOWSKI — Azyl dyplomatyczny w poselstwie Rzeczypospolitej Polskiej w czasie hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939) .....	551

### DYSKUSJE

M. JASTRZĄB — Historia pewnej wsi (w związku z książką Marii Dziedzickiej, <i>Kronika Garbatki–Letnisko</i> , Pionki [1998?]) .....	585
---	-----

### RECENZJE

F. VENCOVSKÝ, Z. JINDRA, J. NOVOTNÝ, K. PŮLPAN, P. DVOŘÁK a kolektiv, Dějiny bankovníctví v českých zemích ( <i>J. Tomaszewski</i> ) .....	589
H. LUTTERBACH, Sexualität im Mittelalter. Eine Kulturstudie anhand von Bußbüchern des 6. bis 12. Jahrhunderts ( <i>A. Krawiec</i> ) .....	591
J. DUDEK, „Cała ziemia dyrracheńska” pod panowaniem bizantyńskim w latach 1005–1205 ( <i>M. J. Leszka</i> ) .....	593
Česko–rakouské vstahy ve 13. století. Rakousko (včetně Štýrska, Korutan a Kraňska) v projektu velké říše Přemysla Otakara II, k vydání připravili Marie Bláhová a Ivan Hlaváček za spolupráce Jana Hrdiny a Petra Kubína ( <i>D. Karczewski</i> ) .....	595
Monasticon Cisterciense Poloniae, praca zbiorowa, red. Andrzej Marek Wyrwa, Jerzy Strzelczyk, Krzysztof Kaczmarek, t. I: Dzieje i kultura męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej od średniowiecza do czasów współczesnych, s. 300; t. II: Katalog męskich klasztorów cysterskich na ziemiach polskich i dawnej Rzeczypospolitej ( <i>A. Fijałkowski</i> ) .....	597
A. SUPRUNIUK, Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426). Studium o elicie politycznej Mazowsza na przełomie XIV i XV wieku ( <i>J. Grabowski</i> ) .....	600
B. JANISZEWSKA-MINCER, Stosunki polsko–niemieckie w latach 1515–1772 ( <i>B. Szymczak</i> ) .....	603
W poszukiwaniu żydowskich kryptochrześcijan. Dzienniki ewangelickich misjonarzy z ich wędrówek po Rzeczypospolitej w latach 1730–1747 ( <i>S. Kawczyński</i> ) .....	605

S. GRABOWSKI, Deutscher und polnischer Nationalismus. Der deutsche Ostmarken-Verein und die polnische Straß 1894–1914 ( <i>O. Kieć</i> ) .....	608
R. WALESZCZAK, Przasnysz i powiat przasnyski w latach 1866–1939. Zarys dziejów ( <i>J. Szczepański</i> ) .	611
P. HAUSER, Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym ( <i>M. W. Wanatowicz</i> ) .....	613
CONTENTS .....	617

## Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

## PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 2000 r. wynosi 12,00 zł, w 2001 r. — 14,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

**Wpłaty na prenumeratę na 2001 r. przyjmują:**

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

**Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na II kwartał i II półrocze 2001 r.:**

- do 5 III — na II kwartał
- do 5 VI — na III kwartał
- do 5 IX — na IV kwartał

**Na terenie kraju wpłat można dokonywać także w oddziałach terenowych firm, właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora:**

KOLPORTER S.A. — 0 800 137 082 (bezpłatna infolinia),  
JARD PRESS — tel. (0 22) 631 48 88 w. 440, fax 632 49 40,  
e-mail: prenum@jard.com.pl

**Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:**

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,  
tel./fax (0 22) 828 00 96,  
e-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>  
Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

